

Książka, która
obnażyła całą prawdę
o kobietach,
zanim ukazało się

*Pięćdziesiąt
twarzy Greya*



Obnażeni

Nikki Gemmell

Nikki Gemmell

Obnażeni

Tłumaczenie: Ewa Kleszcz



Szanowny Panie,

pozwalam sobie przesłać Panu ten tekst w nadziei, że może Pana zainteresuje.

Został napisany przez moją córkę, która dwanaście miesięcy temu zniknęła. Jej samochód stał porzucony na skraju klifu w południowej Anglii, jednak ciała nigdy nie odnaleziono. Po szczegółowych przesłuchaniach najbliższych córce osób policja stwierdziła samobójstwo i zamknęła akta sprawy. Wciąż jednak pojawiają się spekulacje o upozorowanym zniknięciu. Nie jestem przekonana do żadnego z tych scenariuszy i muszę przyznać, że niepewność trawi moje życie.

Zanim moja córka zaginęła, napisała książkę. Śledczy zwrócili mi jej laptop, w którym znalazłam tekst. Zdaje się, że jestem jedyną osobą, która wiedziała, nad czym ona pracowała. To opowieść o sekretnym życiu zamężnej kobiety, więc moja córka pragnęła pozostać anonimowa, bo chciała o wszystkim pisać otwarcie. Obawiała się, że jeśli podpisze tę historię swoim nazwiskiem, zacznie się cenzurować. Chciała też chronić ludzi wokół i siebie samą.

Przeczytałam ten tekst w nadziei, że znajdę w nim przyczynę zniknięcia córki, i poczułam, jak jej życie otwiera się przede mną niczym kwiat. Z tak wielu rzeczy nie zdawałam sobie sprawy, bo nie chciałam o nich wiedzieć. Choć była najbliższą mi osobą, pozostawała dla mnie obca pod wieloma względami.

Muszę się przyznać, że w pierwszym odruchu chciałam po prostu wykasować tekst i o wszystkim zapomnieć, ale od odejścia córki upłynęło dużo czasu i choć nigdy nie przestałam wierzyć, że to jej głos usłyszę w słuchawce, kiedy następnym razem odbiorę telefon, czuję teraz, że jestem jej coś winna. Chcę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby znaleźć wydawcę. Ufam, że właśnie tego by chciała, i to bardzo. W ostatecznym rozrachunku chciałam tylko jej szczęścia.

A więc oto „Obnażeni”.

Dziękuję za czas, który zechce Pan poświęcić na przeczytanie tej książki.

Dla mojego męża. Dla każdego męża.

I

Mam przeczucie, że gdzieś wewnątrz ciebie jest ktoś, o kim nikt nic nie wie.

Alfred Hitchcock i Thornton Wilder, „Cień wątpliwości”

Lekcja 1

Szczerość jest kwestią najwyższej wagi

Twój mąż nie wie, że to piszesz. Całkiem łatwo pracować tuż pod jego nosem. Równie łatwo, jak sypiać z innymi. Ale nikt nigdy się nie dowie, kim jesteś i co zrobiłaś, bo zawsze uważano cię za dobrą żonę.

Lekcja 2

Zimna woda pobudza i hartuje

Miesiąc miodowy. Obcy kraj.

Poddajesz się rytuałowi seksualnemu, a jednocześnie przypominasz sobie dzień, kiedy jako siedmiolatka odkryłaś wodę.

Nigdy wcześniej nie pływałaś w basenie; tam gdzie dorastałaś, nie było ani jednego. Pamiętasz letnie wakacje, basen i wodę sięgającą ci coraz wyżej, w miarę jak ostrożnie się w nią zagłębiasz. Pamiętasz zimno wolno pełnące po twoim ciele, ucisk w żołądku i twoją matkę, zawsze krok przed tobą, uśmiechającą się, namawiającą cię, wyciągającą do siebie ręce i cofającą się powoli. Potem nagle zaczynasz się unosić. Woda, niczym zwoje liny, podtrzymuje twój brzuch i twoje nogi. Jest silna, balsamiczna i taka jedwabista. To To wspomnienie równie trwałe, jak pamięć o pierwszym pocałunku.

Jeśli chodzi o pierwsze rżnięcie, cóż... Pamiętasz ten dźwięk, kiedy jego palce poruszały się między twoimi nogami, próbując cię do tego przygotować. Niewiele więcej. Nie pamiętasz już nawet jego imienia.

Lekcja 3

Wygodne ścielenie łóżka to jeden z najważniejszych obowiązków domowych

W nocnym powietrzu Marrakeszu, podczas waszego spóźnionego miesiąca miodowego, poranny śpiew ptaków brzmi niczym tłuszcz skwierczący na patelni. Wciąż jest ciemno, ale ptaki przejęły pałeczkę od żab tak płynnie, jakby dyrygent opuścił batutę. Obudziło cię nawoływanie do modlitwy i nie możesz ponownie zasnąć. Masz ochotę szeroko otworzyć drzwi wiodące na balkon – tak szeroko, jak tylko się da – i upajać się dziwnym pustynnym świtem. Ale twój mąż, Cole, obudzi się i zacznie narzekać, jeśli to zrobisz.

Więc... kładziesz dłoń na jego biodrze, wdychasz słodko-kwaśny zapach jego snu i uśmiechasz się delikatnie w ciemnościach. Trącasz czubkiem nosa jego kark. Nigdy w życiu nikogo tak nie kochałaś.

Wymykasz się na balkon. Jest gorąco. Co najmniej dwadzieścia osiem stopni. Na widok nieba obsypanego gwiazdami na twoich ustach rozkwita cudowny, niemal dziecięcy uśmiech. Pomarańczowa łuna londyńskich świateł sprawia, że w domu zazwyczaj nigdy ich nie widzisz, ledwie zauważasz, kiedy jest pełnia księżyca.

Nocne kwiaty wydzielają swój aromat; bugenwilla, hibiskus i magnolia trwają w cieniu nieruchomo. Przepęlnia cię zadowolenie. Cole woła cię płaczliwie. Wracasz do środka. Jego ramiona oskrzydłają twoje ciało i unieruchamiają cię w mocnym uścisku. Wystawiasz stopy spod prześcieradła. Zwisają poza krawędź łóżka, jak zawsze, poszukując chłodu i powietrza.

Lekcja 4

Niewielu ludzi ma prawdziwych przyjaciół; to słowo jest tak często używane, że kompletnie zatraciło swoje znaczenie

Na dzień przed twoim wyjazdem do Marrakeszu pani Theodora White mówi ci, że w jej życiu nie ma już żadnej pasji. To dla ciebie szok, ale ona zbywa twoją troskę uśmiechem i machnięciem dłoni. Zdejmuje resztkę tytoniu z języka i przechyla głowę do tyłu, by jednym haustem pochłonąć ostatni łyk kawy. Ma trzydzieści pięć lat. Ty jeszcze nie przyswoiłaś sobie pojęcia dorosłości. Też jesteś po trzydziestce, ale wciąż wchodzisz w kałuże i za dużo śpiewasz, fałszując, jakby tkwiła w tobie mała dziewczynka, która nie chce umrzeć.

– Jedyna rzecz, do której kiedykolwiek czułam namiętność, to Jezus – mówi ci Theo. – Kiedy miałam jedenaście lat. To miało coś wspólnego z biodrami.

Została wydalona ze szkoły, do której chodziliście – prowadzonej przez zakonnice – bo matka przełożona uznała, iż Theo ma większy wpływ na uczennice niż siostry zakonne. Theo ma wiele takich historyjek w zanadru. Ty nie. Najbliźsi mówią na nią Diz. Zawsze sama zwija papierosy, wyjmując tytoń z wysłużonego srebrnego pudełka, i to dodaje jej tylko uroku. Podobnie jak towarzysząca jej atmosfera nieustannego bycia w rui. Twoja przyjaciółka jest bujna, dojrzała, nosi rozmiar 42. Jest jedną z tych kobiet, które wyglądają tak, jakby czerpały przyjemność z obfitości wszystkiego: jedzenia, świeżego powietrza, seksu, śmiechu, miłości. Przy Theo wypadasz blado, jak liść zbyt długo pozostawiony w wodzie, wypłukany z koloru i życia.

Ale nie zazdrościsz jej, bo wiesz o niej za dużo. Jest twoją najstarszą przyjaciółką na świecie, kochasz ją od trzynastego roku życia. Nie jesteś pewna, dlaczego wiadomość, że nie ma w niej namiętności, napawa cię takim niepokojem. Może dlatego, że w porównaniu z jej życiem twoje, na skraju miesiąca miodowego, zdaje się skąpane w miłości. Kiedy wracasz do domu z kawiarni, uśmiechasz się na tę myśl. Nie możesz nic na to poradzić. Idziesz ulicą i uśmiechasz się szeroko.

Lekcja 5

Mycie pach i bioder każdego dnia jest absolutnie konieczne

Śmiałaś się razem z Theo, że twój mąż zawsze sypia w T-shircie i bokserkach, nawet gdy jest gorąco. Że nie docenia przyjemności, jaką daje dotyk skóry na skórze, jej miękkość i zapach, że nie docenia tego ciepła. Już na sam widok nagiego męskiego torsu robisz się mokra. Nigdy nie użyłabyś przy Cole'u wyrażenia *robię się mokra*. Przy Theo owszem. Twój mąż byłby przerażony, gdyby się dowiedział, ile ona wie.

Uwielbiasz kłaść dłoń na piersi Cole'a, kiedy leżycie w łóżku, a ty przyciskasz swoje ciało do łuku jego pleców, tak że pasujecie do siebie jak elementy układanki. Uwielbiasz jego zapach, kiedy się nie umyje, zwłaszcza tę miękkość pod pachami. Gdyby on o tym wiedział, opisałby to jako *niestosowne*. Czasami w łóżku nie pozwala, żeby twoja ręka spoczywała na jego piersi, obcesowo ją odpycha. Czasem jednak nie ma nic przeciw temu, nawet chwytą twoją dłoń jak w pułapkę, a kiedy chcesz się wyzwolić, ścisza mocno. I zaczyna się gra, w której musisz ją uwolnić.

Ale tylko ty chichoczesz wtedy w ciemnościach.

Lekcja 6

Nigdy dość troskliwości, dziewczęta

- Dlaczego zakładasz skarpetki? – pytasz.
- Bo wracam do pokoju, Ślicznotko.
- Ale dopiero tu przyszedliśmy, Osiołku. Twoje kąpielówki wciąż są mokre.
- Wiem, ale w sali telewizyjnej jest bardzo ważne spotkanie. Idziesz?
- Nie, zostanę przy basenie trochę dłużej.

Masz wyrzuty sumienia, że odmawiasz, bo Cole bardzo cię potrzebuje. I głośno wyraża tę potrzebę, niemal jak rozdrażniony chłopiec. Ale czujesz, jak twoja skóra chłonie to bezlitosne marokańskie słońce, niczym pustynia krople deszczu. Prężysz ciało w jego promieniach. Tutaj słońce napiera, w Anglii zaledwie muska. Cole ukrywa przed nim swoją bladą i niemal przezroczystą skórę i mruży oczy. Często nie ma go przy tobie, cały czas siedzi w cieniu. Nie tylko na wakacjach, w Londynie także. Wyrobił w sobie nawyk życia w odosobnieniu. Do późna w pracy albo przed telewizorem, albo w łazience. Potrafi siedzieć w toalecie trzy kwadranse, nawet dłużej. Jeśli siadasz przy nim na kanapie, nieświadomie przesiada się na fotel. Jeśli w łóżku położysz dłoń na jego kroczu, odtrąci ją. Najczęściej śpi odwrócony plecami do ciebie.

Ale nawet gdy go nie ma, potrzebuje, abyś była w pobliżu. Powiedział ci, że jesteś jego życiem. Uwielbiasz dzikość tej jego potrzeby, to, że ktoś tak bardzo cię pragnie. Spośród pociągających cię mężczyzn tylko z Cole'em możesz rozmawiać, nie obawiając się krępującego milczenia – pustej autostrady przecinającej sam środek konwersacji. Nie musisz się martwić, że powiesz coś głupiego lub niestosownego, albo zająkniesz się czy zarumienisz. W pobliżu Cole'a twoje ciało jest ci posłuszne, to ty masz władzę, możesz się zrelaksować. To jeden z powodów, dla których za niego wyszłaś. Czujesz się z nim swobodnie, nie musisz za dużo udawać, możesz być niemal sobą. Nikomu innemu nie pozwoliłaś zbliżyć się do siebie tak bardzo.

Lekcja 7

Tańczenie do utraty tchu

Słońce rozpieszcza cię, całując twój duży palec u stopy, kiedy niczym diwa przeciągasz się na leżaku i oświadczasz, że zostaniesz przy basenie odrobinę dłużej. Ani Cole, ani ty sama nie zwiedziliście jeszcze miasta, chociaż jesteście tutaj od czterech dni. Theo by cię za to zgała, ale małżeństwo cię rozleniwiło, stępiło twoją ciekawość. Tłum okrytych szatami ludzi o zasłoniętych twarzach, góry bagażu, piszczące dzieci i strażnicy z karabinami maszynowymi na lotnisku – wszystko to było trochę przytłaczające, więc oboje z Cole'em póki co z zadowoleniem kryjecie się w hotelu, który przypomina ten z filmu „Lśnienie”, z szerokimi korytarzami w stylu art déco, surrealistycznie ogromnym lobby oraz atmosferą melancholii z powodu dawno minionej dekadencji. Ten bastion francuskiego kolonializmu odwiedzają teraz zamożni Europejczycy, ale nie ma ich wystarczająco dużo, aby zapełnić całą tę przestrzeń. Nie ma tu muzułmanów. Być może uważają to za niedorzeczne i nienormalne albo nie czują się tu mile widziani. Nie masz jednak kogo o to zapytać.

Kiedyś szukałabyś odpowiedzi, kiedyś gnała cię ciekawość. Teraz jesteś zbyt ospała, żeby się przejmować. Tak wspaniale rozkojarzona. Siedzisz na brzegu basenu, zanurzasz czubki palców w chłodnej wodzie i przypominasz sobie coś z wczorajszego „Timesa” o tym, że pragnienie myślenia rzadko ogarnia ludzi zadowolonych. Uśmiechasz się – i co z tego? – i machasz do kelnera, prosząc o kolejne Bellini. Jak ty je uwielbiasz. Nigdy wcześniej nie pozwalałaś sobie na luksus lenistwa ani na cztery Bellini pod rząd.

Na ścieżce hotelowego ogrodu, nad którą piętrzy się łuk porośnięty różami, widzisz osiołka ciągnącego wózek ze zwiędłymi roślinami. Mężczyzna leniwie smaga batem grzbiet zwierzęcia. Wreszcie coś charakterystycznego dla tego kraju. Musisz to sfotografować.

Lekcja 8

Obowiązkiem żony jest sprawiać, by dom jej męża był szczęśliwy

Północ jest gęsta od upału i trwa w bezruchu, czekając na atak żab i ptaków. Oczy masz zamknięte, ale wyczuwasz spojrzenie Cole'a. Czujesz jego żądzę i coś ściska cię w gardle. Twój związek funkcjonuje zachwycająco, z łatwością, na tyle różnych sposobów. Z wyjątkiem seksu.

Ale nie po to poślubiłaś Cole'a.

Jego język dotyka twojej powieki, mokry jak ślimak i ciężki. Mąż zdiera z ciebie odporne prześcieradło, które spowija twoje nogi, i natarczywie wciska ci kolano pomiędzy uda. Zawsze chce uprawiać miłość po swojemu. A i tak robicie to rzadko. Ty wolisz kochać się po przebudzeniu, korzystając z jego porannych wzwodów, chociaż penis Cole'a często nie wydaje ci się wystarczająco twardy, jakby miał własny rozum i myślał o czymś innym. Twój mąż zresztą zazwyczaj nie dochodzi i oboje poddajecie się, zanim mu się to uda. Zawsze odczuwasz ulgę z tego powodu. Zastanawiasz się, czy to jakaś choroba sprawia, że Cole potrzebuje tak dużo czasu, aby skończyć, albo czy ma mniejszy popęd seksualny, albo czy po prostu jest zmęczony. Tak jak ty, często.

Podczas gdy Cole porusza się na tobie na tym szerokim hotelowym łóżu, ty patrzysz na zegarek stojący przy łóżku, na cyfry przeskakujące minuta po minucie, i myślisz o Marilyn Monroe, która powiedziała: *Nie sądzę, bym robiła to tak jak trzeba*. Przeczytałaś te słowa kiedyś w gazecie ze zdumieniem i ulgą – a więc ktoś inny też. I to kto! Nie jesteś pewna, czy Cole robi to tak jak trzeba. Nie wiesz, co to znaczy: *tak jak trzeba*. Theo by wiedziała, bo jest seksuolożką z dyskretnym gabinetem w Knightsbridge i własną kolumną w niedzielnym czasopiśmie. Podejrzewasz, że ona uważa cię jednocześnie za niewinną, śmieszoną i słodką. Cole i ty nigdy nie kochaliście się dwa razy pod rząd ani nie przewracaliście lamp podczas seksu, ani nie ciągnęliście się za włosy. Kiedy już uprawiacie miłość, moglibyście opisać siebie nawzajem jako schludnych.

Cyfry na zegarku zmieniają się tak powoli, podczas gdy leżysz na łóżku, a Cole na tobie. Coś się przesunęło, głęboko w tobie. Nie kochacie się często; czytałaś artykuły w czasopiśmie dla kobiet o tym, z jaką częstotliwością większość par to robi, i zawsze ci się wydaje, że to tak

dużo. Ale nikt nie jest całkowicie szczery, jeśli chodzi o seks.

Trzyście po północy. Cole doszedł. To rzadkość. Rozmazuje spermę po twoich piersiach i policzkach, muska nią twoje czoło, jakby naznaczał cię krwią. Jest zadowolony. Ty jesteś zadowolona. Być może tym razem było jak trzeba. On włącza lampę na stoliku przy łóżku, aby ocenić, jak mokre są prześcieradła i części garderoby; zawsze to robi, chce to wyczyścić tak szybko, jak to możliwe. Nienawidzi bałaganu.

Przyciągasz do siebie jego głowę. Jest zaskoczony twoją odwagą, chce odwrócić twarz, ale trzymasz go mocno, bo pamiętasz, jak szłaś nawą i patrzyłaś w jego stronę, a twoje serce pęczyło miłością jak stara wysuszona gąbka, którą ktoś wrzucił do kąpielni. Kiedy twój mąż trzyma cię w ramionach, czujesz się jak w niebie, jak w porcie, możesz odpocząć od chaosu świata. To właśnie tego zawsze chciałaś, musisz to przyznać. Schronienia, banału.

Lekcja 9

Zapobieganie marnotrawstwu to obowiązek

Zanim odnalazłaś Cole'a, nie spałaś z mężczyzną przez cztery lata. *To trudne*, powiedziałaś Theo, *to naprawdę trudne*. Były niekończące się urodzinowe wieczory i sylwestry, które spędzałaś w łóżku samotnie. Były łzy, szczypiące pod powiekami, na ślubach, kiedy wszystkie pary wstawały, by zatańczyć. Czasami miałaś wrażenie, jakby twoje serce było spękane niczym stare spodki twojej babci. Czasami widok jakiejś pary, śmiejącej się w parku w sobotnie popołudnie, rozbijał je całkowicie. Młode pary z wieloletnim stażem, takie intrygujące, godne pozazdroszczenia, zdystansowane. Na czym polegał ich sekret? Osiągnęłaś etap, na którym nie potrafiłaś sobie wyobrazić, że kiedykolwiek będziesz kochać i będziesz kochana.

Theo ostrzegła cię, że każda osoba, która jest sama dłużej niż trzy lata, staje się dziwaczna, samolubna i trzeba ją z powrotem wciągnąć do świata. Powiedziała, że musi interweniować. Odmówiłaś jej, twierdząc, że tobie nie da się pomóc. Byłaś o tym przekonana. Przez całe twoje życie ludzie odchodzili: byłaś dzieckiem rozwiedzionych rodziców i nigdy nie dorastałaś w oczekiwaniu, że ktoś się tobą zaopiekuje i zostanie przy tobie na zawsze.

Ale wtedy pojawił się Cole McCain.

Stary znajomy z uniwersytetu. Kolega – tylko tyle. Któregoś lata opiekowałaś się domem w Edynburgu podczas festiwalu, a on zapytał, czy mógłby przyjechać; było kilka występów, na które chciał się załapać. Pamiętasz, jak zaprowadziłaś go do pokoju, w którym miał spać. Sypialnia należała do małej dziewczynki, była z wąskim łóżkiem i różową patchworkową narzutą. Pamiętasz jego powątpiewające spojrzenie.

– Chyba lepiej, żebyś spał w dużym łóżku ze mną – powiedziałaś.

To miało być tylko dwoje znajomych kładących się razem dla wygody. Oboje mieliście na sobie piżamy, dopilnowałaś tego. Ale potem poczułaś niespodziewany dotyk jego palców na skórze, były jak strumyki wody spływające po ciele w upalny letni dzień. Przeszyło cię dziwne uczucie, odwróciłaś się, pocałowałaś go. Cole szybko zdjął piżamę, a potem twojej też już nie było i coś tobą zawładnęło. Przepadłaś. Przez cały tydzień kotłowaliście się w pościeli

i spadaliście z łóżka raz po raz, chichocząc, zawinięci w kokon z prześcieradeł. Po dwóch latach zostaliście małżeństwem.

– Wiedziałam od lat, głuptasku – skomentowała Theo radośnie, mądra po fakcie. – To zawsze było takie oczywiste.

– Ja nigdy tego nie widziałam.

Długo to trwało, zanim stało się dla ciebie jasne. Sypiałaś z mężczyznami, przy których nie czułaś się komfortowo, licząc na to, że ten komfort poczujesz; poślubiłaś tego jednego, przy którym potrafiłaś zapomnieć o sobie.

Ale był moment niewidzialności, kiedy przymierzałaś suknię ślubną. Jakbyś zniknęła w tej powodzi kości słoniowej i tiulu. Jakbyś była wymazywana. Ale to było ulotne wrażenie, a poza tym warto uwolnić się od ocierania łez za plecami śmiejących się par, od których widoku pękało ci serce.

Lekcja 10

Części garderoby noszone bezpośrednio przy skórze wymagają częstego prania

Mężczyźni, z którymi spałaś. Którego pamiętasz najlepiej?

Tego, który kochał kobiety.

Tego, który nigdy nie zdejmował skarpetek.

Tego, którego ręce były tak duże, że miałaś wrażenie, jakby znajdowały się w trzech miejscach naraz.

Tego, którego dotyk aż wibrował, który zdawał się wiedzieć dokładnie, co robi, i tym się wyróżniał. Zdawał się czerpać przyjemność z całego doświadczenia tylko wtedy, jeśli ty również ją odczuwałaś, podczas gdy żadnego innego faceta najwyraźniej to nie obchodziło. Pytał cię o twoje fantazje, ale nie miałaś odwagi, by mu o nich opowiedzieć. W tamtych czasach nigdy nie zebrałabyś się na odwagę.

Tego, który przysłał ci polaroidowe zdjęcie swojego ogromnego kutasa*. Ale rozmiar niewiele dla ciebie znaczy. Nie wiesz, dlaczego oni tyle o tym mówią. Zdecydowanie wolisz taki penis, który wygodnie się mieści. Nie za duży – nie chcesz się czuć, jakbyś była rozdzielana na pół.

Tego, który powiedział *weź mnie*, kiedy doszedł, i stękał, jakby właśnie robił wielką kupę.

Tego, który łaskotał cię pod kolanami i lizał cię po twarzy, który zmuszał cię, żebyś łykała jego spermę, i wcierał ci ją we włosy; którego podniecały wszystkie te rzeczy, jakich ty nie lubiałaś.

Tego, który się zgodził, kiedy pół żartem, pół serio poprosiłaś go o rękę 29 lutego. Czujesz się zażenowana, że to ty oświadczyłaś się Cole'owi McCainowi. Chciałabyś, żeby nigdy o tym nie wspominał, ale on to robi, drocząc się z tobą, i to często.

* Z radością piszesz słowo *kutas*. Jednakże wymawianie go na głos to zupełnie inna sprawa. Nawet wypowiedzianie słowa *wagina* wydaje ci się odrobinę dziwne, ale nie jesteś pewna, jakiego innego używać. Nienawidzisz słowa *szparka*, nie znasz żadnej kobiety, która by tak mówiła, a jeśli chodzi o wyraz *cipa*, zawsze myślisz, że jest używany przez mężczyzn, którzy nie

za bardzo lubią kobiety. Pragniesz słów, które kobiety skolonizowały dla siebie; może takie istnieją, ale jeszcze ich nie poznałaś. Nie możesz przecież do końca życia mówić *tam na dole*.

Lekcja 11

*Nabożna i delikatna powściągliwość w słowach powinna zawsze cechować kobietę czystą
i skromną*

Wczesny ranek.

Do pokoju wpada ptak, a ty budzisz się przerażona całym tym trzepotaniem nad głową. Spanikowana biegniesz do łazienki, zatraskujesz za sobą drzwi. Błagasz Cole'a, żeby coś zrobił, żeby się pospieszył. Ptak szybko znika. Nie rozbił się o lustro ani o okno. Nie mogłabyś tego znieść – widziałaś kiedyś coś takiego jako dziecko: ptasie odchody wydalane ze strachu, zbyt jaskrawa krew, oszalały łomot skrzydeł, przenikliwe małe oko.

Ale teraz w pokoju panuje cisza. Wychodzisz z łazienki i całujesz Cole'a w czubek nosa. On obejmuje cię z wielkim spokojem właściciela i śmieje się: lubi, gdy jesteś bezbronna. I lubi cię uczyć, pokazywać ci nowe rzeczy. Nie przyjrzałaś się z bliska penisowi, dopóki nie wyszłaś za mąż. Nie wiedziałaś, jak wygląda taki obrzezany. Zastanawiasz się teraz, jak mogłaś mieć tylu partnerów i nigdy tak naprawdę ich nie widzieć. Zawsze chciałaś, żeby szybko zgasić światło, bo nigdy wystarczająco nie lubiłaś swojego ciała. Od razu nurkowałaś w pościeli. Zresztą wydawało ci się, że to niegrzeczne zbyt uważnie studiować męską anatomię; wolałaś kontakt wzrokowy i dotyk. Cole zmusił cię, żebyś patrzyła, już na samym początku. Nauczył cię, żeby się do niego zbliżyć. Lubi kierować twoim życiem, prowadzić cię.

Pozwalasz mu myśleć, że to robi.

Lekcja 12

Największym szczęściem jest bycie bezinteresownym

Cole zasnął kiedyś w tobie. Śmieje się na to wspomnienie. Uważa, że to erotyczne, zabawne i pocieszające. Następnego ranka, by złagodzić twoje oburzenie, wyjaśnił, że zaśnięcie wewnątrz kobiety to oznaka prawdziwej miłości.

– Co? – Kręcisz głową, jakbyś odganiała muchę.

– To znaczy, że mężczyzna czuje się z kobietą naprawdę komfortowo, tak komfortowo, że może zasnąć w trakcie kochania się z nią. Nie mógłbym tego zrobić z nikim innym. Czuj się zaszczyciona, Ślicznotko.

– Hmm – mrużysz w odpowiedzi.

Kochasz Cole'a w sposób, w jaki nie kochałaś jeszcze nikogo wcześniej. Spokojnie. To przypomina bardziej płomień równo spalającej się świecy niż szalone migotanie. Kochasz go nawet wtedy, kiedy zasypia podczas uprawiania miłości z tobą. Gdy miałaś dwadzieścia kilka lat, nie kochałaś spokojnie. To był czas miłości zachłannej, pełnej ekscytacji i przerażenia, a kiedy mówiłaś *kocham cię*, zawsze czułaś się obnażona. Nigdy nie miałaś poczucia, że miłość to ratunek. Teraz czasami zastanawiasz się, co się stało z intensywnością twojej młodości, kiedy wszystko wydawało się takie żywe, rozpaczliwe i jaskrawe. Czasami wyobrażasz sobie dłoń lakiernika, ścierającą spokój twojego obecnego życia i zalewającą je jasnością.

Ale Cole. Kiedy bierze cię w ramiona, czujesz, jak przepływa przez ciebie jego miłość, cicha, silna i głęboka niczym podwodna rzeka. On uspokaja twoje wzburzenie jak wizyta na wieczornym nabożeństwie albo długie pływanie po pracy. Wiąż między wami zdaje się taka trzeźwa: małżeństwo nie jest idealne, w żadnym razie, ale jesteście wystarczająco dojrzały, by wiedzieć, iż nie można żądać perfekcji od daru miłości. To i tak znacznie więcej niż ma większość ludzi. Jak Theo.

Twoja niespokojna, żywiołowa przyjaciółka. Czasami odczuwasz przenikliwą zazdrość na widok zmysłowości jej domu: wszystkich tych świeczek, drewna i kamienia, jej elastycznych godzin pracy, cotygodniowych masaży i torebek Kelly. Ale przypominasz sobie, że ona nie jest

szczęśliwa i prawdopodobnie nigdy nie będzie. I to jest pocieszające. Bo niezależnie od tego, jak wiele Theo osiągnie, co kupi, przyćmiewając wszystkich innych, zdaje się nigdy nie być zadowolona. Nauczyła cię, że ludzie, którzy lśnią bardziej niż reszta, zdają się być skazani na niezadowolenie, jakby ponosili karę za pragnienie jaśniejszego życia. *Zostałam potrącona tak wiele razy, że nie pamiętam już tablic rejestracyjnych*, powiedziała ci kiedyś.

Nie czujesz lęku przed Theo, choć boi się jej wiele osób. Może dlatego jesteście tak blisko. Cały ten zgiełk jej osobowości to maska, a kiedy ona spadnie, przy rzadkich okazjach, wrażliwość pod nią ukryta zawsze szokuje.

Lekcja 13

Radość wyjazdu gdzieś, gdzie nie chciałabyś zabrać przyjaciółki od serca, nie może być racjonalna

Weź mnie za rękę, mówi Cole, podczas gdy prowadzi cię o zmierzchu przez zatłoczone ulice Marrakeszu. Żadne z was nie zna pieszej etykiety tego miasta. Samochody jeżdżą we wszystkich kierunkach, ulice w półmroku są pełne jak w godzinach szczytu w Nowym Jorku, ale wszystko jest szybsze, bardziej bezczelne, niespokojne. *Ekscytujące*, myślisz. Skutery i autokary, osiołki i wózki zatrzymują się i ruszają, mijają się i przecinają sobie drogę, pozornie bez żadnych zasad, a tłum ludzi pcha cię i kieruje na wielki, rozległy plac w sercu miasta, Dżamma al-Fina. Podnosisz głowę, by popatrzeć na niskie budynki wokół w kolorze ochry, i wrywasz się z uchwytu Cole'a. Obracasz się, chłoniesz widoki, bo czujesz, jakby całe życie było w tym miejscu. Są tu zaklinacze węży z wijącymi się na ramionach bransoletami, zasuszeni bajarze otoczeni przez zasłuchanych ludzi, sprzedawcy wody z uwieszonymi jak amunicja u pasa mosiężnymi kubkami, zawołowane kobiety oferujące wróżby, biżuterię, hennę na dłonie... Zupełnie jak na pełnym przepychu i dziwadła planie kiczowatego filmu.

Śmiejesz się, że Diz byłaby zachwycona tym wszystkim. Dzięki Bogu, nie zabrałaś jej ze sobą.

Niemal z miejsca ją zaprosiłaś, kiedy powiedziała, że jest taka zdołowana. Chciałaś, żeby dołączyła do ciebie tylko na trochę, w ramach niespodzianki: za trzy dni, pierwszego czerwca, miały być jej urodziny. Ale wiedziałaś, że najpierw musiałabyś spytać Cole'a, a on by się na to nie zgodził, oczywiście.

- Ona jest dziwna – mówi o Theo.
- Mówisz tak o wszystkich moich przyjaciółkach.
- Ona jest dziwniejsza niż reszta.

Z tym nie możesz się nie zgodzić. Theo wsiada w pociąg do Paryża tylko po to, żeby odwiedzić fryzjera. Ma tatuaż w kształcie gardenii poniżej linii włosów łonowych. Nie potrafi ugotować jajka w koszulce. Nigdy nie ogląda telewizji. W każdy poniedziałek i piątek każe sobie dostarczać swoje ulubione kwiaty: róże odmiany Iceberg, lilie, wytworne gardenie. Jest żoną

mężczyzny o imieniu Tomas, starszego od niej o dwadzieścia cztery lata, z którym rzadko się kocha. Cierpi na pewną dolegliwość.

– Jaką? – zapytałaś, kiedy ci o tym wspomniała.

– Pochwica. Brzmi obrzydliwie, prawda? Jak coś, czego można się nabawić w Amsterdamie. To oznacza, że kiedy ktoś próbuje mnie zerznąć, mięśnie wokół wejścia do pochwy zaczynają się kurczyć. To potwornie bolesne.

– Theo, kochana Theo, najwspanialsza ze wszystkich. – Przytulasz ją. Twoja twarz wykrzywia się w grymasie, zaczynasz płakać.

– Hej, to nic – śmieje się ona – to nic. Właściwie to raczej zabawne.

Odchyła się i uśmiecha tym swoim markowym uśmiechem: jeden kącik jej ust wędruje do góry, a drugi – na dół. Wyjmuje małe srebrne pudełeczko. Zapala papierosa. Mówi, że postanowiła zbadać całą sytuację, kwestię przyjemności kobiety, i to było tak rozkosznie absorbujące, że w końcu stało się jej pracą. Twierdzi, że większość kobiet nigdy nie osiągnęła orgazmu dzięki samej penetracji waginy: cała radocha tkwi w łechtaczce. Wtedy zaczerwieniłaś się, gdy tak bezceremonialnie użyła tego słowa; na niektóre rzeczy nie mogłaś nic poradzić.

– Nawet nie masz pojęcia, ile klientek nie ma absolutnie żadnej przyjemności ze standardowej penetracji – powiedziała, podkreślając słowa gwałtownymi uderzeniami dłoni w stół, aż sztucce podskakiwały. – My po prostu nie wiemy wystarczająco dobrze, jak same siebie zadowalać. Nigdy się tego nie uczymy. Wciąż jesteśmy zbyt skupione na przyjemności mężczyzn. Kosztem własnej.

Nie czułaś się do końca komfortowo podczas tej rozmowy. Odrobinę nazbyt szczerzej. Chciałaś dowiedzieć się czegoś więcej o jej stanie, bo odczułaś dziwną ulgę na wieść o tym, że twoja szalenie zmysłowa przyjaciółka też ma problemy z seksem; a zatem Theo również jest człowiekiem.

– A poszukałaś pomocy, w związku z tą pochwo... pochwi...

– Mhm, tak. Wiązało się to z używaniem strasznego narzędzia, zwanego rozszerzaczem pochwy.

– Zadziałało?

– Cóż, tak, ale kiedy w końcu doszło do seksu, na który czekałam, ogromnie się rozczarowałam. To było takie nudne w porównaniu ze wszystkim innym. Dlaczego nikt mi tego nie powiedział?

Cudowny śmiech Theo wydobył się z głębi jej brzucha, ale w jej oczach nie było radości. Jej małżeństwo z Tomaszem jest takie dziwne, nie potrafisz tego zrozumieć. On ma inne związki, zarówno z kobietami, jak i z mężczyznami – tak wygląda ich życie. A jednak są razem. *W moim życiu brakuje namiętności, do czegokolwiek.* Do męża, o którym mówi, że jest zbyt mądra, żeby go kochać. Do Londynu, miasta nieokiełznanej energii, do którego obie uciekłyście jako nastolatki z tej samej szkoły z internatem, niemal dwadzieścia lat temu. Nawet do swojej pracy, bo robi to od tak dawna, że wszystkie historie są teraz jednakowe. Nie ma zbyt wielu nowych wątków w ludzkich losach i ostatnio zauważyła, że słuchając pacjentów, zaczęła się wyłączać.

Podejrzewasz, że przyciągasz do siebie skrajne osobowości, takie jak ona, bo sama jesteś stabilna, podobnie jak Cole. Theo opisała kiedyś was dwoje jako upiornie zadowolonych. Dla niektórych to oznacza niewybaczalnie przeciętnych, ale dla innych jesteś przystanią, zawsze na miejscu, gdy cię potrzebują, nawet w niedzielne wieczory, urodziny i w Boże Narodzenie.

Przyjaźnicie się z Theo od trzynastego roku życia. Razem kartkowałyście czasopisma z arabskimi ogierami w poszukiwaniu obrazków koni, koczowałyście całą noc po bilety na Duran Duran, pożerałyście razem książki, od „Domku na prerii” przez „Ptaki ciernistych krzewów” po „Historię O”. Razem wypaliłyście pierwszego papierosa i przeżyłyście ostatni prysznic z dziewczyną. Stałyście na lewo od siebie przy ślubnych kobiercach, wiedząc, że będziecie nawzajem matkami chrzestnymi dla swoich dzieci.

Spotkałyście się w tej samej klasie, w prowadzonej przez zakonnicę szkole z internatem w Hampshire. Miejsku, które zachęcało do przeciętności. Nie miałyście być mądre, bo bycie mądrą nie sprawi, że będzie się dobrą żoną. Jeśli w czymś się wyróżniałaś, było to postrzegane jako łagodna perwersja. Ale Theo była zdumiewająco obojętna na to wszystko. Początkowo niewiele osób ją lubiło. Przyszła do klasy w środku semestru. Rozwinęła się szybciej niż inne dziewczynki i miała zagranicznych rodziców, Nowozelandczyków, którzy dopiero niedawno się dorobili i wciąż mieli za mało pieniędzy. Ale miała tak silną osobowość, że obróciła los na swoją korzyść i w końcu została dyżurną, tak jak ty.

– Nie ekscytuj się za bardzo – powiedziała ci. – Praktycznie każdej przydzielono tę funkcję. Zrobiły to tylko dlatego, bo zapomniały, że mają nas uczyć, a to można sobie wpisać do CV.

Została wyrzucona za napisanie do papieża listu, w którym wyjaśniała mu, dlaczego metoda kontroli urodzeń za pomocą kalendarzyka nie sprawdza się w przypadku większości

dziewczyn. (Nauczyła się tego od starszej siostry, która w tajemnicy miała aborcję). Popelniła błąd, podpisując list nazwiskiem blond koleżanki z klasy, która chciała zostać modelką, kiedy dorośnie, a ojciec obiecał jej samochód, jeśli przestanie obgryzać paznokcie. I wyjątkowo realizowała się w traktowaniu was z góry. Skandal zrobił z Theo bohaterkę na wygnaniu, ale zawsze pozostała absolutnie wierna tobie, swojej damie dworu, która pierwsza się w niej zakochała.

Tutaj, w Marrakeszu, po prostu chciałabyś, żeby twoja przyjaciółka była równie szczęśliwa jak ty. Bo chcesz, żeby inni byli radośni, chcesz nieść im radość, masz z tego wielką satysfakcję. Chciałabyś, aby Theo była tu z tobą, byś mogła ją rozweselić. Miałabyś z kim zwiedzać, podczas gdy Cole siedziałby gdzieś sam. Zawsze oddajesz ludziom małe przysługi; twoja babcia powiedziała ci, aby nigdy nie tłumić uprzejmych myśli, i zawsze starasz o tym pamiętać. Robisz fotkę zaklinaczowi węży na placu, a on rozpychając się, rusza w twoim kierunku. Chce pieniędzy i macha tymi swoimi węzami. Zaczynasz piszczeć i uciekasz przed nim, ciągnąc za sobą Cole'a. Musisz jej o tym opowiedzieć.

Lekcja 14

Bądźcie porządne, dziewczęta

Obiad na placu, na surowych drewnianych ławkach przy zadymionym straganie jest prawdziwym wyzwaniem. Skubiecie kuskus, ale ignorujecie sękate mięso na kebabach i zapiaszczoną sałatę. Cole robi ci zdjęcie na dowód twojej odwagi. Jest drażliwy i chce wracać do hotelu, zbyt cichego dla ciebie, ty bowiem czujesz, jakbyś była w samym centrum ogromnego miejsca spotkań afrykańskich plemion z południa, Arabów z północy i berberyjskich wieśniaków z gór. Trzymasz głowę wysoko i upajasz się zapachami, żarem i dymem. Tylu niezwykłych ludzi! Patrzysz na swojego męża i głaszczesz go po ramieniu, po szczupłym, zmysłowym nadgarstku i czujesz załazek pożądania. Pragniesz go, naprawdę go pragniesz, w ten sposób, w tym zatłoczonym miejscu. Nie robisz nic innego, tylko przykładasz usta do jego skóry tuż za uchem i zaciągasz się jego zapachem. To zazwyczaj wystarcza, jakiś mały gest jak ten. Wystarczy, że go dotkniesz, poczujesz jego zapach, aby przypomnieć sobie, co masz.

Ale tutaj teraz coś uśpionego w tobie budzi się i przeciąga, wyginając twoje plecy w łuk. Myślisz o pokoju hotelowym i bezmiarze łóżka. Przez ułamek sekundy wyobrażasz sobie siebie – nagą, z szeroko rozłożonymi nogami, podczas gdy kilku anonimowych mężczyzn ocenia cię, przesuwając dłońmi po twoim ciele. Wyobrażasz sobie, jak jesteś filmowana. Jak jesteś kupowana.

Uśmiechasz się do Cole'a.

– O czym myślisz? – pyta.

– O niczym – odpowiadasz cicho.

Lekcja 15

Niewiele jest żon, które nie pragną dziecka z całego serca

Gdy leniuchujecie na leżakach, do basenu wchodzi kobieta w zaawansowanej ciąży, niczym galeon na pełnych żaglach, silna, dumna i spełniona. Już niedługo wy też zaczniecie się starać o dziecko. Gdy tylko upłynie pierwszy rok waszego małżeństwa.

Po prostu nacieszmy się sobą przez jakiś czas, zaproponował Cole.

Ale, dzięki Bogu, ciąża jest w planach. Mąż, dom, dziecko. Takie szczęście jest niemal nieprzyzwoite, gdy przytrafia się jednej osobie, prawda? Czujesz taką beczelną radość. Jak ktokolwiek może znieść przebywanie z tobą? Zerkasz na Cole'a: tak długo wyglądał na zbyt młodego, nie do końca ukształtowanego, ale teraz, pod czterdziestkę, gdy wielu jego rówieśników traci włosy i przybiera na wadze, w nim wszystko zaczyna działać. Wcześniej znajdował się w stanie zahamowanego dojrzewania, teraz jest potężny i przystojny. Nareszcie. Ma potencjał, by wspaniale się zestarzeć, i dopiero teraz to widzisz.

Czy to już nie powinno mijać, ta pełnia uczuć w twoim sercu, gotowym niemal eksplodować? Kiedy to ma przygasnąć? Odrzucasz „Vogue'a” i kładziesz się na Cole'u. Wasze brzuchy stykają się. Wdychasz zapach jego skóry, jak matka wdycha woń swojego dziecka. Czy ten zapach kiedykolwiek ci zbrzydni? Nie potrafisz sobie wyobrazić, żeby to było możliwe. Cole odpycha cię, udając zrzędenie, i daje ci klapsa w pupę. Piszczysz i znowu rozkładasz się na swoim leżaku. Obok przechodzi młody kelner. Mrużysz oczy jak kotka, leniwie wyciągasz ręce za głowę i mówisz Cole'owi, że jeśli nie będzie traktował cię właściwie, następnym facetem, jakiego poślubisz, będzie prawdopodobnie kelner.

– Taa, a wszystko, co on będzie musiał zrobić, żeby się ciebie pozbyć, to trzy razy powtórzyć *rozwodzę się z tobą*. Chciałbym, żeby to było takie łatwe dla mnie.

Śmiejesz się. Przepelnia cię kipiąca radość.

Ciężarna kobieta wychodzi z basenu. Ludzie zaczynają pytać, kiedy Cole i ty założycie rodzinę. Twój mąż zawsze odpowiada, że będzie miał dziecko, kiedy uzna, że sam już jest dorosły, ale Bóg jeden wie, kiedy to nastąpi. Ty mówisz im, że wkrótce.

W końcu wszystkie kobiety muszą pragnąć dziecka, jesteś tego pewna. Ta szaleńcza

potrzeba tkwi w nich głęboko. Nie do końca wierzysz tym, które mówią, że tak nie jest. To pragnienie zaczęło być nieznośne, gdy przekroczyłaś trzydziestkę, jakby zwierzęcy instynkt stał się bardziej wyraźny. Ściska cię teraz w sercu za każdym razem, kiedy widzisz odbicie rysów swoich koleżanek w twarzach ich dzieci. Obawiasz się, że to pragnienie zapanuje nad twoim życiem.

Lekcja 16

Cała natura jest wspaniała i warta nabożnego poznania

Podczas jednodniowej wycieczki w góry Atlas wystawiłaś głowę przez okno samochodu, ku niebu, i poczułaś zapach eukaliptusa w gorącej bryzie. Cole czyta „Herald Tribune”, przysypia i gwałtownie budzi się z drzemki.

Twój mąż pracuje wyjątkowo ciężko jako konserwator obrazów. Specjalizuje się w dziełach od XV do XIX wieku. Teraz jeździ po świecie, oceniając stan obrazów na sprzedaż. Pracuje tam, gdzie są przechowywane, bo po 11 września składki ubezpieczeniowe wzrosły tak bardzo, że często taniej jest wysłać konserwatora na miejsce. Całymi dniami jest zajęty, ale korzyści są ogromne – ty już nie musisz pracować. Zawsze chciałaś spróbować lenistwa i to jest twój drugi miesiąc nicnierobienia. Cole zachęcał cię, żebyś rzuciła pracę wykładowczyni dziennikarstwa na City University; zmiażdżył twoje obawy swoim entuzjazmem. Akurat oferowano odprawę, a ta suma pozwoliła na pokrycie waszego kredytu hipotecznego. Nikt z twoich współpracowników nie chciał, żebyś odchodziła – twoja obecność uspokajała temperamentny wydział. Nie wychylałaś się, ciężko pracowałaś. Ale byłaś zmęczona latami nauczania, bezwzględna rutyną: praca, jedzenie, sen i niewiele więcej. To zamieniło się w sieć, która zaczęła ciągnąć cię w dół. Theo powiedziała, że byłaś taka szlachetna, taka altruistyczna jako nauczycielka, że to musiało się tak skończyć. Nie powiedziałaś jej, że czułaś się jak tchórz, że nigdy nie opuściłaś uniwersytetu i nie weszłaś do prawdziwego świata; droczyłaś się z nią, że też jest nauczycielką, i to równie szlachetną, jak ty sama.

– Boże, nie. Wykonuję swoją pracę wyłącznie dla siebie i dla nikogo innego. To całkowicie egoistyczne, bo wiele z tego mam.

– A co to takiego, moja droga?

– Ten sekretny dreszcz – uśmiecha się szeroko – kiedy moje klientki zdradzają mi wszystkie swoje najgłębsze, najmroczniejsze myśli.

Twoja praca przestała ci sprawiać jakkolwiek radość i rozkoszujesz się dziwnym uczuciem satysfakcji, dobrze radząc sobie w tej nowej roli żony. Nie spodziewałaś się, że twoje dni będzie wypełniało tyle powszednich rzeczy, ale – o dziwo – póki co czerpiesz radość

z gotowania skomplikowanych niedzielnych posiłków w zwykłe dni tygodnia, z malowania kuchni i robienia porządków w garderobie. Dni pędzą jak szalone, chociaż wiesz, że nuda i obniżone poczucie własnej wartości mogą cię dopaść któregoś dnia. Ale nie teraz, jeszcze nie.

Zostało ci niewiele oszczędności, ale Cole wypłaca ci kieszonkowe w wysokości ośmiuset funtów miesięcznie. To oznacza subtelną zmianę: ma teraz prawo oczekiwać zacerowanych skarpet i domowych puddingów, może komentować odrobinę za często twój zaokrąglony brzuszek czy okazjonalne krosty. Ale te jego małe okrucieństwa to niewysoka cena za luksus odpoczynku. On daje ci coś, czego nie miałaś nigdy wcześniej: szansę, aby odzyskać siły i zorientować się, co chcesz zrobić z resztą swojego życia. Byłaś taka spięta i kontrolowałaś się tak długo: zawsze na czas, wszystko na tip-top. Podczas pierwszego miesiąca bezrobocia odrabiałaś zaległości w spaniu i podejrzewałaś, że właśnie cię dopadły lata wyczerpania, że płacisz za to pragnienie, by wszystkich zadowolić, za nieumiejętność powiedzenia *nie*. W każdym razie Cole dręczy cię w głupi, dziecinny sposób i nigdy nie masz mu tego aż tak bardzo za złe.

Właściwie wymusiłaś na nim tę wycieczkę w góry. On chce wracać, ponieważ nienawidzi aktywności i spędzania czasu na świeżym powietrzu. Udaje, że jest taki staroświecki i zrzedliwy w tak młodym wieku, ale ty uważasz, że to urocze. Tak bardzo cię rozśmiesza. Jest jeszcze intrygująca druga strona jego opryskliwości: ten mały chłopiec, który ogląda „Star Trek” i kupuje czekoladowe płatki śniadaniowe. Uwielbiasz tego dzieciaka w T-shircie, schowanego pod włoskimi garniturami. Podejrzewasz, że jesteś jedyną, która wie o jego istnieniu.

Samochód pokonuje serpentyny i zwalnia na wąskiej drodze gruntowej. Masz ochotę wyskoczyć, zdjąć buty i poczuć ochrę – miękką jak talk kosmetyczny – pod stopami. Dobrze znasz ten typ krajobrazu, bo odwiedzałaś podobne miejsca z matką, kiedy byłaś mała. Sahara jest tuż za górami, morze piachu pod bezkresnym niebem.

– To pustynia koloru pszenicy – mówi Muli, kierowca i przewodnik.

– Jak wspaniale! – Klaszczesz dłońmi ozdobionymi henną. Ich widok cię urzeka. –

Musisz nas tam zabrać, Muli – mówisz.

Cole obrzuca cię spojrzeniem.

– Następnym razem.

Uśmiechasz się i liżesz męża pod uchem, jak szczeniaczek. Jest taki zabawny. Jego niechęć to tylko gra, a ciebie, niczym szklanekę, wypełnia miłość do niego. Aż po brzegi.

Lekcja 17

Obowiązkiem dziewczynki jest bycie schludną i czystą

Cole na ogół nie lubi dotyku twoich palców na swojej nagiej skórze. Wzdraga się na kontakt bez ostrzeżenia. Twoje opuszki są zawsze chłodne. Zimą, kiedy chcesz go dotknąć, najpierw ogrzewasz je za pomocą termofora. On na to nalega.

Życie Cole'a jest bardzo uporządkowane. Ponownie prasuje swoje koszule po tym, jak zrobi to pomoc domowa, pucuje buty w każdy niedzielny wieczór, wychodzi do pracy punktualnie o ósmej piętnaście, a tuż po seksie wskakuje do łazienki, żeby wytrzeć spermę.

Podjeżdżasz, że są pewne rzeczy, które Cole lubi bardziej niż seks. Na przykład: żeby drapać mu skórę na głowie tak mocno, aż płatki naskórka zgromadzą się pod twoimi paznokciami. Nienawidzisz tego. Albo żeby głaskać mu plecy grzebieniem, jak miękkimi grabiami zanurzającymi się w ziemi, aż dostaje gęsiej skórki. Lubi też położyć głowę w wygięciu twoich pleców, gdy leżysz na brzuchu latem w parku.

I kiedy pieścisz go oralnie. To i tylko to gwarantuje, że on dojdzie. Czasami robisz mu loda tylko po to, żeby szybko mieć to wszystko za sobą. Cole dociska twoją głowę, żebyś wzięła go jak najgłębiej, i potem jeszcze odrobinę, a kiedy odrywasz się, by zaczerpnąć powietrza, mierzy kciukiem i palcem wskazującym, jak daleko dotarłaś. A ty, dobra żona, posłusznie się dziwisz i znowu bierzesz go do buzi. Często masz odruch wymiotny albo musisz przerwać rytm, bo brakuje ci tchu. Potem zawsze boli cię szczęka, bo ssanie trwa za długo. Nienawidzisz smaku spermy, wzdrgasz się przed nim, jak przed dotknięciem metalu w zimie językiem.

– Idź do domu i mu obciągnij – powiedziała kiedyś Theo po waszym wieczorze spędzonym w kinie. – Biedak, tak dawno już tego nie robiłaś.

– Boże, nie. Proszę, tylko nie to.

– Jeśli robisz im loda, kochają cię całe życie.

– Ale to jest taki obowiązek.

– Ja traktuję to jako wyzwanie.

Posłuchałaś rady Theo. Kiedy już było po wszystkim, Cole powiedział ci, że nie może się doczekać twojego następnego wypadu do kina z przyjaciółką.

Tylko spokojnie, zaśmiałaś się, przekręciłaś na drugi bok i zasnęłaś.

Nie zawsze tak było. Na początku kochaliście się niemal co noc. Cole śpiewał, tańczył w bieliźnie i wyglądał jak dzieciak, zanim wskoczył do łóżka. Rozśmieszał cię tak bardzo, że aż bolał cię brzuch. Zawsze byliście całkowicie nadzy, zdejmowaliście nawet zegarki; była w tym łagodna kurtuazja. Uprawialiście seks, który był wyzwaniem dla was obojga: w wagonach sypialnych z Londynu do Kornwalii, chichocząc jak nastolatki, i próbowaliście być cicho ze względu na dzieci obok. Albo w twoim dziecięcym łóżku, które twoja mama zachowała, z dłonią Cole'a na twoich ustach, żebyś milczała. Płakałaś ze szczęścia, a on scałowywał te łzy, wnętrza jego dłoni pieściły twoje policzki. Wciąż masz w pamięci czułość jego dotyku.

Ale teraz te chwile wydają się jak sceny z filmu, nie do końca realne. Tamta kobieta nie istnieje, jest już kimś innym.

Prawdziwe jest tu i teraz. Odciełaś się. Są inne rzeczy, które wolałabyś robić. To zwykle zawracanie głowy rozbierać się i kąpać, żeby słodko pachnieć. Zdaje się, że nigdy nie ma odpowiedniej pory, tak byście chcieli tego jednocześnie, zawsze coś jest nie w porządku. Albo ty nie jesteś w nastroju, albo Cole. I coraz łatwiej o wymówki. Masz wrażenie, że oboje wolicie czytać gazety, oglądać telewizję albo spać. To przede wszystkim.

Cole nie protestuje za bardzo. W małżeństwie chodzi o coś innego. Jest uprzejmy, zawsze robi zdumiewająco miłe rzeczy, jakby przywiązywał cię do siebie swoją dobrocią. Są subskrypcje na ulubione niepoważne czasopisma, nieoczekiwane filiżanki herbaty, prowadzenie cię siłą do łóżka, kiedy jesteś przemęczona, prezent w postaci nowej książki, którą schował gdzieś na regale, i mówi, że musisz ją znaleźć. Wszystkie te małe gesty ciebie też zmuszają do dobroci, dobroć rodzi dobroć, małżeństwo to niemal rywalizacja w tej dziedzinie. Więc drapiesz skórę jego głowy tak mocno, że resztki naskórka gromadzą ci się pod paznokciami, jesteś uległa w łóżku i mu obciążasz. Małe dobre uczynki kupują Cole'owi czas w samotności, z dala od ciebie, z dala od świata, z aureolą światła przed telewizorem albo w łazience, albo w gabinecie do późna. Tobie samotność też nie przeszkadza. Potrzebujesz jej, żeby odetchnąć, rozprostować się.

Twoje małżeństwo to dziwna bestia: jest irracjonalne, ale trwa. Jest tradycyjne i z tego powodu krytykuje je twoja matka. Młodo się rozwiodła i wychowywała cię samotnie, dopóki nie posłała cię do szkoły z internatem. Wpoila ci, że nigdy nie powinnaś polegać na mężczyznach, że musisz być finansowo niezależna, że nie możesz być uległa. Ale szczerze mówiąc, rezygnacja z tej feministycznej nieufności sprawiła ci ulgę. Czujesz się niegrzeczna i rozkoszna, jakbyś sobie

folgowała. Jakbyś nosiła futro.

Lekcja 18

Twardy sen jest niezbędny dla zdrowia

Pierwsza w nocy. Czytasz pierwszy tom Harry'ego Pottera. Książka należy do Cole'a, znalazłaś ją pośród reszty wakacyjnych lektur, opasłych tomiszczy na temat historii i sztuki. Siedzisz w fotelu przy drzwiach na balkon, z nogą przewieszoną przez oparcie.

Ciarki niczym pajak przebiegają po twoim ciele. Pragniesz burzy, która uporałaby się z tym żarem, chcesz usłyszeć, jak grzmot wibruje w deskach podłogowych, chcesz zobaczyć błyskawicę. Zerkasz na Cole'a śpiącego na prześcieradle, wciąż w butach. Zsuwasz mu je z nóg, jak matka dziecku, i przewracasz go, żeby zdjąć mu koszulę. On podnieca się, wyciąga do ciebie ręce, szarpie twoją spódnicę. *Cii*, mówisz mu i przykładasz usta do zagłębienia na jego karku. Nie chcesz, żeby się do końca obudził, nie chcesz, żeby cokolwiek się zaczęło. Dostałaś okres i wycieka z ciebie gorąca krew. Wiesz, że byłby tym przerażony. Nie lubi krwi.

Cole zazwyczaj śpi twardo, snem zadowolonego człowieka. Nie chrapie. Nigdy nie mogłabyś za niego wyjść, gdyby chrapał. Jak mogłabyś porządnie się wysypiać przy mężczyźnie, który to robi? Cole roześmiał się, kiedy powiedziałaś mu to w waszą noc poślubną; *to jedyny powód, dla którego cię poślubiłam*, powiedziałaś. Cole skwitował, że gdyby chrapał, pożyczylby jeden z twoich staników i włożył do niego piłki tenisowe i nosił go tył na przód, żeby to powstrzymało go od spania na plecach. Tak bardzo cię kocha.

Jedyna rzecz, której nigdy nie mogłaś powiedzieć swojemu mężowi, to to, że dojście zajmuje mu zbyt wiele czasu. I że jego penis wydaje się wygięty, że często robi się w tobie za miękki, jakby miał swój rozum i w tym czasie myślał o czymś innym. A na początku związku tak często mu obciągałaś tylko dlatego, że chciałaś mu się przypodobać. I żeby myślał, że jesteś kimś innym.

Lekcja 19

Dobre nawyki najlepiej przyswoić sobie w młodości

Siedzisz przy recepcji w ogromnym, niemal pustym lobby, gdy Cole wymienia gotówkę. Mija cię mężczyzna o promiennej twarzy – tak naprawdę to jeszcze chłopiec, z dziesięć lat młodszy od ciebie. Uśmiecha się, patrząc ci prosto w oczy, i czujesz coś, czego nie czułaś od lat. Ma to coś wspólnego ze studenckimi imprezami, z wannami pełnymi alkoholu, zapachem hamburgerów na palcach i piwa w pocałunkach. Powinnaś być tym zniesmaczona, ale nie byłaś. Robiłaś się tak szybko mokra; nie mogłaś się doczekać, aż zdejmą ubrania, poczujesz na sobie ich ciężar, zostaniesz popchnięta na ścianę, z nogą zadartą do góry.

Idąc z Cole'em z powrotem do waszego pokoju pełnego świeżych róż, podśpiewujesz w myślach. Co drugi dzień czekają na ciebie nowe róże, on nigdy nie pozwala im zwiędnąć w tym upale. W środku całujesz męża prosto w usta, zaskakując siebie – tak samo jak i jego – dzikością tego pocałunku. Smakujesz Cole'a, upajasz się nim, a robisz to tak rzadko. On oddaje pocałunek na swój sposób, jakby wewnątrz twoich ust było najbardziej wyśmienitym i kosztownym kąskiem, jaki można sobie wyobrazić. Nie za bardzo lubisz, gdy mąż całuje cię w usta; często dyskretnie wycierasz ślady zostawione przez jego język.

Przed tymi wakacjami ostatni raz kochaliście się w waszą noc poślubną. Stary bugatti, którego wypożyczyliście, nie chciał odpalić, trzeba było pogawędzić ze wszystkimi dalekimi krewnymi Cole'a, a Theo za bardzo się upiła. Po tym zdarzeniu Cole i ty dotarliście do waszego pokoju hotelowego roztrzęsieni, spoceni i głodni, z batonikiem Mars z minibaru do podziału na was dwoje. Mimo to w kochaniu się z nim znalazłaś nową słodycz. I choć sam akt był przepojony nagłym zmęczeniem, odrobinę niezdamy i nie zaszliście daleko, był jak podsumowanie długiego dnia. Ale to bez znaczenia, że ten seks nie należał do najlepszych, bo kochaliście się już tyle razy przedtem.

Miesiąc miodowy trzeba było przesunąć, bo Cole przyjmował każde kolejne zlecenie. W końcu znalazł okienko i mógł gdzieś wyjechać cztery miesiące po tym, jak zawarliście związek małżeński. Nie narzekałaś. Doceniasz jego przywiązanie do pracy. Jest taki solidny i zawsze można na nim polegać. Na pewno cię nie zawiedzie.

Nigdy nie doprowadził cię do orgazmu, choć sądzi, że robi to często. Jesteś dobrą aktorką – jak większość kobiet, podejrzewasz. Wiesz, jak się zachowywać, jakie dźwięki wydawać, jak wyginać plecy w łuk i przywoływać na twarzy grymas rozkoszy. Oglądałaś to w tylu filmach... Zdarza się to wszędzie, tylko nie w twoim życiu. Nigdy sama nie doprowadziłaś się do orgazmu ani nie przeżyłaś go z żadnym z mężczyzn, z którymi spałaś. Kłamałaś każdemu z nich, że miałaś, że się udało. Jesteś ciekawa, jak to jest, ale nie zdesperowana. To jak język, którego nigdy się nie nauczyłaś, a wiesz, że chociaż powinnaś spróbować. Ale możesz być całkowicie szczęśliwa bez niego, możesz przecież bez niego żyć. Masz trzydzieści kilka lat i nigdy nawet nie oglądałaś intymnych części swojego ciała. Cole mógłby ci o nich opowiedzieć, gdybyś była wystarczająco ciekawa, ale czujesz, że one są przeznaczone dla kogoś innego, nie dla ciebie.

Lekcja 20

Wrażliwość jest uważana przez nieświadomych ludzi za przywilej godny pozazdroszczenia

Dżin z tonikiem przy basenie.

Cole czyta na głos fragment z działu historycznego „Herald Tribune”. W 1925 roku w New Jersey matka ośmiorga dzieci, zainspirowana „Ali Babą i czterdziestoma rozbójnikami”, podgrzała kocioł z oliwą z oliwek i wylała zawartość na swojego śpiącego męża.

– Oliwa, Ślicznotko. Uwierzysz w to? Oliwa.

Ale ty ledwie go słuchasz, bo myślisz o mężczyźnie z lobby i twoim pierwszym rżnięciu. W tle migotał wtedy telewizor – serial „Wiecznie młodzi”. Nie było to przyjemne – byłaś sucha i spięta. Pamiętasz, jak po fackie chłopak obrzydliwie triumfował, dzieląc się szczegółami z kolegami, i o grającym za głośno telewizorze. *Ale to wszystko brzmi tak... plugawo*, powiedziała Theo, zaciągając się papierosem z rzadką zaciekłością. Dziwne, że nie możesz sobie przypomnieć, jak ona sama straciła dziewictwo. Właściwie to nawet nie pamiętasz, byś rozmawiała o tym z którąkolwiek z przyjaciółek. Czy każda z nich była rozczarowana tak jak ty? Czy to dlatego nigdy o tym nie mówiły? Wszystkie chciałyście zapomnieć i żyć dalej? Pamiętasz, że Theo nałożyła sobie wtedy na włosy szminkę w kolorze miedzi, żeby podkreślić ich kolor, bo wyczytała o tym w jakimś czasopiśmie, ale za nic nie możesz sobie przypomnieć, jak miał na imię ten chłopak.

Myślisz o Seanie, studencie, z którym Theo i ty dzieliłyście mieszkanie. Był beznadziejnie zakochany w starszej kobiecie, która złamała mu serce, i nigdy nie podjął wysiłku, aby stać się częścią waszej wspólnoty. Wiecznie przygnębiony, trzymał się raczej na uboczu. Któregoś dnia zniknął. Policja zapukała do waszych drzwi tydzień później. Powiedzieli, że wsiadł w pociąg do Szkocji, dojechał stopem na odległą plażę, gdzie jego kochanka miała letni domek, wypłynął w morze i nigdy nie wrócił. Prześladowało cię to przez lata, ta dzika, stargana miłość, którą czuł Sean, woda wlewająca się w niego, napuchnięte ciało, fale obmywające kości. W pewnym sensie był odważny, że to zrobił. Długo tak myślałaś. Teraz żałujesz, że nie dorósł, nie poznał innych kobiet, nie dotarł do tego punktu w swoim życiu, kiedy mógłby spojrzeć za siebie i się roześmiać.

Lekcja 21

Dziewczęta muszą ćwiczyć, podobnie jak lwy i tygrysy

Muli zabiera cię do parku Yves St Laurenta, chłodnego i osłoniętego przez wysokie mury. Zgiełk Marrakeszu cichnie, gdy tam wchodzisz. To miejsce przypadłoby do gustu Theo. Jest cierniste i ponętne, z kaktusami, palmami, kapkami niebieskiej farby i kaskadami różowej bugenwilli na murach. Robisz dla niej zdjęcie. Włóżysz je do koperty z płatkami róż z pokoju.

Uciekasz przed żarem w chłód targowych alejek. Uwielbiasz suk¹, gdzie sklep z instrumentami, który być może istnieje od kilkuset lat, znajduje się tuż obok sklepu sprzedającego żywe iguany i tego drugiego zapchanego T-shirtami z Sylvestrem Stallone'em. Uwielbiasz osiołki w alejkach, wychudzone koty i czerwone znaki Coca-Coli po arabsku, napierające światło, ciężki pył osiadający na twoich włosach i skórze, góry otaczające miasto, szepczący zmrok, świerszcze, psy i żaby. Rozlega się wołanie na modlitwę i Muli przeprosza cię na dziesięć minut. Uwielbiasz wszechobecność religii w tym miejscu, to, że śpiew imama budzi cię w ciemnościach i akcentuje twój dzień. Cole podziwia kolory miasta: błękitne sklepienie nieba, bogate ochry i róże, ale nie może znieść kurzu, ścisku i gorąca. Bardzo głośno protestuje, bo nie lubi, gdy ciągasz go po mieście.

Twoja pewność siebie jako żony powoli pęka. Nigdy byś mu o tym nie powiedziała, że czasami czujesz, jakby wszyscy mężczyźni w twoim życiu – kochankowie, współpracownicy, szefowie – wymazywali twoją osobowość swoimi głośnymi żądaniami i różnymi wymaganiami.

Cole jest na kolejnym „spotkaniu” w sali telewizyjnej. Ogląda kreskówki o pokemonach po francusku, w języku, którego nie rozumie, bo kanały anglojęzyczne wciąż pokazują na okrągło te same wiadomości. Są też lokalne programy, które zdają się zmontowane wyłącznie z długich ujęć króla na paradzie albo mężczyzn w garniturach, siedzących na niskich krzesłach. Prezenter wiadomości jest młody, z przepięknymi oczami, jakby obrysowanymi proszkiem antymonowym. Zastanawiasz się, jaki byłby w łóżku. Czy byłby inny. Słyszałaś, że muzulmańskie kobiety są tam wygolone, i na myśl o tym czujesz miękkie pulsowanie między nogami. Zasłonić całe swoje ciało i zachować jego widok tylko dla oczu męża. Muli powiedział wam, że nikt nigdy nie widział marokańskiej królowej, że nie pojawia się ona publicznie, że

pozostaje w ukryciu.

– Podoba mi się to! – zaśmiał się Cole. I zarobił zartobliwego kuksańca.

Później, przy dzinie z tonikiem w barze z pianinem Cole przysuwa swój policzek do twojego i szepcze, że chce cię zamknąć i nigdy nie pozwolić ci wyjść i że chce jeszcze jednej żony, z którą będziesz musiała sypiać, podczas gdy on będzie patrzył. Obejmujesz dłońmi jego twarz. *Och, jesteś taki przewidywalny, McCain*, chichoczesz i całujesz go łagodnie w obydwa policzki, co budzi w tobie wspomnienia Edynburga – staczania się z łóżka i uprawiania miłości z jego dłonią na twoich ustach.

Lekcja 22

Hałas nie jest niczym złym, jeśli nikomu nie przeszkadza i nikogo nie irytuje

Czasami się zastanawiasz, czy twój mąż naprawdę lubi kobiety. Wyraża się lekceważąco o twoich przyjaciółkach i współpracowniczkach, nie chce żony, która byłaby bezczelna czy głośna, irytuje go, jeśli rozmawiasz z koleżankami zbyt żywiołowo przez telefon, i krzywi się, jeśli piszczysz. Nie lubi w kobietach żadnej przesady. Czepia się, kiedy nie wytrzesz się dokładnie po kąpieli. *Jest tam tak wilgotno*, mówi, *że na pewno hodujesz tam dżunglę*. Jego genitalia pachną delikatniej niż twoje.

Rodzice Cole'a są bardzo zorganizowani i solidni. Skromna klasa średnia. Nie sądzą, byś mogła zadbać o ich syna wystarczająco dobrze. Jego matka wkłada całą energię w gotowanie i jest przerażona, że dopiero niedawno nauczyłaś się robić pieczeń. Uparcie wysłała korespondencję do *Pana i Pani McCain*, chociaż powtarzasz jej, że nie zmieniałaś nazwiska.

Cole uważa, że twoja rodzina jest ekscentryczna. Wcześniej, dopóki jej nie poznał, miał ją za ujmująco egzotyczną. Twój prapradziadek dorobił się fortuny na imporcie herbaty z Indii, ale kuzyn twojego ojca roztrwonił resztki rodzinnego majątku na alkohol i narkotyki. Twój ojciec pochodził z biednej części rodziny i powinien był pracować, ale jakoś nigdy się do tego nie zabrał. Był czarujący i łobuzerski, w młodości blond chłopczyk z wyraźnie zaznaczonymi kośćmi policzkowymi; dopiero picie nieco nadwątlilo jego wygląd. Uwielbiałaś go, bo nie widywałaś go wystarczająco często. Żeby się utrzymać, sprzedawał udziały w rodzinnym biznesie, dopóki nie zmarł z powodu pijaństwa, biedy i życia bez celu, gdy miałaś dziewiętnaście lat.

To złamało ci serce. Jako nastolatka widywałaś go głównie wtedy, kiedy zawoził cię i odbierał ze szkoły swoim starym czarnym mercedesem, który wyglądał jak relikw z jakiegoś totalitarnego państwa. Ojciec jechał i jechał, wybierając najwęższe, najbardziej kręte wiejskie drogi, żeby dowieźć cię do Londynu. Miałaś wrażenie, że rozmawiacie tylko i wyłącznie w samochodzie, bo jego dziewczyna, Karen, zawsze to utrudniała, gdy byliście w ich mieszkaniu. Zabierała wam czas i płakała z byle powodu. Uczucia ojca dla ciebie były zarezerwowane na czas jazdy albo rzadkie momenty, kiedy Karen nie było w pokoju. Wtedy pochylał się i szeptał *kocham cię*, jakby to był wasz sekret. Jego głos na zawsze pozostanie w twojej pamięci.

Małżeństwo twoich rodziców trwało cztery miesiące. Twoja matka porzuciła jego nieprzewidywalność na rzecz skamielin dwa tygodnie po tym, jak zostałeś poczęta. Studiowała paleontologię na uniwersytecie, ale przerwała naukę dla małżeństwa. Jej mąż nie chciał mieszkać poza Londynem, mimo że twoja matka była astmatyczką i marzyła o świetle, które śpiewałoby w jej płucach. Praca jej to zapewniała, więc jako dziecko mieszkałeś w wielu miejscach, dopóki sądy nie zainterweniowały na rozkaz twojego ojca (*jedyna rzecz, jaką udało mu się osiągnąć w życiu*, powtarzała nie raz twoja matka) i nie zostałeś odesłana do Anglii, kraju lekkich dni i – kiedy dorosłaś – rżnięć pozbawionych orgazmów.

Ludzie, którzy nic nie wiedzą o twojej rodzinie, uznają ją za fascynującą, uroczą i ekscentryczną, ale Cole zna prawdę: niewiele z tego ekscentryzmu przejęłaś; wszystko tylko wzmocniło twoją ostrożność. Musiałaś być rozsądna, musiałaś się utrzymać w całym tym chaosie.

Cole mówi, że twoja matka jest naznaczona przez gorycz, że ma menopauzę i jest szalona. Boi się, że kiedyś się w nią zamienisz. Nie lubi odwiedzać jej domku na wybrzeżu północnego Yorkshire, terenu bogatego w skamieniałości gadów morskich i ryb. Dom celowo leży na uboczu, a jej prawie nigdy nie ma, bo zwykle przebywa gdzieś na wykopaliskach. Cole nie lubi sposobu, w jaki ona z roztargnieniem bierze jego szczoteczkę do zębów, żeby wyszorować kawałek piaskowca, nad którym akurat pracuje (może robi to specjalnie, ale nigdy nie potrafiłabyś mu tego powiedzieć), i zagraca swój dom starymi kośćmi i skałami. Cole uważa, że twoja matka jest samolubna i niechlujna; *jest tego typu osobą, która zmywa naczynia w ledwie ciepłej wodzie*, powiedział kiedyś, a ty zaśmiałaś się wtedy, ale nigdy o tym nie zapomniałaś.

Bardzo starałaś się znaleźć swoje miejsce w rodzinie Cole'a, być dobrą żoną, ale oni nigdy do końca ci nie zaufali. Cole nie rozumie, że stabilna rodzina to jedna z rzeczy, których najbardziej się pragnie, kiedy człowiek miał złamane dzieciństwo. Nie rozumie tej strasznej, głębokiej jak Wielki Kanion samotności, jaką czujesz wśród jego bliskich. Ale macie siebie nawzajem, to jest pewne. Kiedy Cole jest w drodze, dom wypełnia jego serce. Tęskni za spokojem waszego mieszkania. To jego sanktuarium, chroniące go przed całym niepokojem świata: obrazami zbyt zniszczonymi, by je odrestaurować, udanymi falsyfikatami i terminami, których nie da się dotrzymać. Pilnujesz, żeby nie dokładać zmartwień do jego pełnego stresów życia, bo masz duże szczęście i wiesz o tym. Twój mężczyzna jest nowoczesnym człowiekiem, jest hojny i troskliwy, gotuje i sprząta, jest lojalny. Theo mówi, że jesteście jedną z niewielu par,

które są naprawdę szczęśliwe. A ona przecież wie najlepiej. Widziała wiele par. Kiedy kobiety przyprowadzają swoich mężczyzn na lekcje coachingu do jej gabinetu, ona dosłownie idzie do łóżka z obojgiem, wyposażona w parę lateksowych rękawiczek i wibrator.

– Chciałabym mieć z wami sesję – powiedziała kiedyś, jakby chciała zabutelkować sekret waszego udanego związku.

– Boże, nie! – odpowiedziałaś ze śmiechem, przerażona.

Nigdy nie byłaś w stanie nawet zrobić kupy w publicznej toalecie, jeśli inna kobieta była w pomieszczeniu, nie mówiąc już o uprawianiu seksu. Kiedy w wieku trzynastu lat dzieliłaś prysznic z Theo, była to straszna tortura i przysięgałaś sobie, że już nigdy nie wpakujesz się w taką sytuację. Mogłaś się rozebrać w gabinecie lekarskim albo w publicznej przebieralni, gdzie byłaś kompletnie anonimowa, ale to zupełnie co innego, gdy kogoś znasz, i to tak dobrze.

Ale nikt nie ma pojęcia, że marzysz o sekretnym życiu. Tak bardzo pragniesz katastrofy w swoim świecie. Jakby ktoś ciągnął cię za spódnicę. Ale tylko czasami. Potem to mija. Wraz z propozycją kąpieli, filiżanki herbaty albo pozmywanymi naczyniami.

Lekcja 23

Znaczenie robótek ręcznych

Twój dziadek podarował ci książkę. Wspaniały katalog niestosownych myśli.

Że żona powinna wziąć sobie innego mężczyznę, jeśli jej mąż jest kiepski w łóżku.

Że zła kobieta jest lepsza niż dobry mężczyzna.

Że kobiety są odważniejsze od mężczyzn.

Że Adam był bardziej grzeszny od Ewy.

Książka została napisana anonimowo w 1603 roku. Jest ledwie większa od wnętrza twojej dłoni; papier zrobiony ze szmat, nie z miazgi drzewnej, a kruche strony trzeszczą przy przewracaniu. Uwielbiasz ten dźwięk, jest jak pierwsze liźnięcia płomienia. Książka nosi tytuł „O wyższości sfer niewieścich”, a jej słowa były kiedyś strzeżone przez dwa małe zamki, które w pewnym momencie ktoś zerwał. Pachnie tajemnicą i odosobnieniem. Wyobrażasz sobie cnotliwą i dobrą żonę z radością piszącą w sekrecie, późno w nocy i czasem popołudniami. To fascynujący, nieposłuszny owoc miłości.

Każdą stronę zdobi piękna, dekoracyjna bordiura z czerwonego i czarnego atramentu. Zakładasz bawelniane rękawiczki, żeby otworzyć swoją książkę. Nigdy jej nie sprzedasz.

Książka jest w rodzinie od pokoleń. Plotka głosi, że szkielet autorki został znaleziony w jakiejś szafce pod schodami. Że została tam zamknięta, po tym jak jej mąż odkrył tę książkę. Twój ojciec opowiadał, jak ta kobieta drapała w drzwi i krzyczała na cały głos, ryjąc paznokciami w drewnie. Ale podejrzewasz, że rzeczywistość jest znacznie bardziej prozaiczna – twój pradziadek nabył książkę na aukcji jako ciekawostkę i może nawet została napisana przez mężczyznę, jako enigmatyczny żart.

Cole nazywa to Pamiętką Rodową lub, alternatywnie, Straszłą Księgą. Droczy się z tobą, że wyrzuci ją do śmieci, jeśli będziesz niegrzeczna, albo zamknie cię w kredensie i nigdy nie wypuści. Uwielbiasz tak się przekomarzać. Cole tak bardzo cię rozśmiesza. Nigdy nie widzisz w tym ironii. Nazywa resztki mebli twojego ojca porzrzucone po mieszkaniu Ruinami. A ciebie, z czułością, Starą Jędzą. Zawsze cię wtedy ponosi. Cole uwielbia ten widok.

Lekcja 24

Głównymi przyczynami słabego zdrowia kobiet są cisza, bezruch i gorsety, dlatego nauczcie się śpiewać i tańczyć i nigdy nie noście obcisłych gorsetów

Chmury wiszą nisko nad ziemią. Powietrze pachnie morzem.

Kiedy leżysz przy basenie, nie potrzebujesz nawet parasola przeciwsłonecznego. Wiatr wiejący z pustyni szarpie twoją „Herald Tribune”, w końcu się poddajesz i zaczynasz obserwować ludzi wokół. Bardziej interesują cię ciała kobiet niż mężczyzn; *tak mają wszystkie kobiety*, powiedziała Theo i ma rację. Pamiętasz dokładnie jej ciało, kiedy miała szesnaście lat, krótki tors, długie nogi i pieprzyki na jej piersi, a ledwie pamiętasz mężczyzn, z którymi spałaś: imiona czy ciała. Pamiętasz tylko twarze i jak przez mgłę kształt penisów, czy były długie, czy za grube – Boże, bałaś się tego tarcia.

Kelner podaje ci na srebrnej tacy dzin z tonikiem, a ty rozglądasz się zaskoczona. Mężczyzna z lobby uśmiecha się do ciebie z odległego leżaka swoim pięknym, chłopięcym uśmiechem, a ty pochylasz głowę w podziękowaniu, lecz nie robisz nic więcej, nie pijesz, nie patrzysz. Czujesz się zmieszana i wiesz, że Theo by to rozgniewało – zmarnowana szansa.

Theo. Kobieta pirat, z zupełnie inną energią. Jest spragniona i potrzebuje pić, widać to, kiedy chodzi, słucha, pochyla się i mówi. Jest kobietą, która żyje przesadnie – ma w sobie tak wiele życia, ono aż lśni pod jej skórą. Czy to znaczy, że w tobie jest za mało życia? Czujesz panikę, jakby przez twoje serce przemknęła chmura.

Patrzysz na mężczyznę na leżaku, czytającego teraz „Tribune”, odchylasz głowę do tyłu i przymykasz oczy. Żyjesz z dnia na dzień, niczym pasąca się owca, chaotycznie, niezaangażowana w nic konkretnego. A jednak nigdy nie chciałabyś żyć jak Theo. Ona nie odpowiada przed nikim, jest taka wolna, że aż zagubiona.

Niebo ciemnieje. Hotelowi goście pakują balsamy do opalania i jeden po drugim odchodzą. Piekąca bryza gęstnieje i pracownicy zaczynają składać parasole w obawie, że odtoczą się porwane wiatrem. Wślizgujesz się do basenu. Woda jest pokryta zmarszczkami niczym blacha falista. Jesteś jedyną osobą w wodzie. Przecinasz chłód i płyniesz po raz pierwszy od lat, czując, jak nieużywane mięśnie zmuszają się do pracy. Myślisz o swojej matce i jej mocnych,

pewnych dłoniach, o wstążkach wody, podtrzymujących cię, kiedy miałaś siedem lat. Nie masz teraz wokół siebie rodziny, twoi przyjaciele stali ci się najbliżsi. Cole, oczywiście i Theo, swego rodzaju siostra, chociaż czasami między wami jest intensywność kochanek.

Dzisiaj są jej urodziny, musisz zadzwonić.

Uśmiechasz się, wynurzasz z wody i na końcu basenu podnosisz wzrok na wielkie smugi pyłu w kolorze ochry nawiewane z pustyni, jakby zmierzch nie mógł się doczekać, aż znajdzie się w centrum uwagi. Kelnerzy poruszają się z namaszczeniem, sprzątajac ręczniki i poduchy z leżaków. Większość gości zniknęła. Liście palm szarpane przez wiatr wyglądają jak grzywy krnąbrnych koni. Gałązki i liście wpadają do basenu, a ty wspinasz się na brzeg przy pierwszych grzmotach. Czujesz otwierającą się ziemię, jakby oddychała, czujesz, jak burzowy dzień cię ożywia. Unosisz twarz i zaciągasz się głęboko. Niechętnie zaczynasz zbierać swoje rzeczy. Mijasz mężczyznę z lobby, wciąż dzielnie czytającego. Podnosi na ciebie wzrok.

Nie patrzysz na niego. Wchodzisz do środka, przepelnia cię dygoczące oczekiwanie.

Lekcja 25

Z reguły pożyczanie jest największą nieuprzejmością, jakiej możemy się dopuścić, chyba że możemy coś dać

Starszy mężczyzna, który opiekuje się różami, wpuszcza cię do pokoju, kłaniając się i uśmiechając łagodnie. Szarmancko podaje ci pojedynczy kwiat, a ty przyjmujesz go uprzejmie; to gra prowadzona z pewną powagą. Płatki są ciemnoczerwone, niemal czarne. Zanurzasz nos w ich osobliwości; to dziki, ogrodowy zapach z twojego dzieciństwa, a nie sztywna, sztuczna woń kwiatów kupowanych w supermarkecie. Wchodzisz do pokoju bezgłośnie, chcesz zaskoczyć Cole'a. On rzuci cię na łóżko, rozśmieszy i pocałuje w swój specjalny sposób, a ty zmiękniejesz, poddasz się, mimo że wciąż masz okres. Seksowny seks, hmm, brudny, spontaniczny, nieuprzejmy rodzaj seksu, nie uprawiałaś takiego od lat i nagle czujesz, że to konieczne.

W pokoju panuje półmrok i słyszysz grzmoty na zewnątrz. Cole rozmawia przez telefon. Jesteś zła, nie powinien pracować podczas wyjazdu, obiecał.

– Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd wydostanę, to doprowadza mnie do szaleństwa, ten upał – mówi tym swoim specyficznym głosem, głosem przeznaczonym dla ciebie, ale są w nim żart i lekkość. To ton, którego nie słyszałaś od tak dawna. – Ona tylko chce biegać po targach i jeździć tymi pieprzonymi wozami. Nie mogę tego znieść, tak się nudzę, chcę się po prostu zrelaksować. – Przerywa. – Diz, Diz, nie, nie możesz. – Chichocze. – Tak, ja też. Do zobaczenia wkrótce, dzięki Bogu.

Lekcja 26

Powietrze, sztuczne oddychanie, tlen

Stoisz kompletnie nieruchomo. Mijasz Cole'a, nie patrząc na niego. Przechodzisz przez drzwi na werandę i siadasz, bardzo ostrożnie, na wiklinowym krześle.

Twoje łomoczące serce. Twoje łomoczące serce.

Siedzisz tak bardzo długo, bezgłośnie, w bogatej ciszy po burzy. Na koniec słońce przebija się przez chmury. Nic się nie ochłodziło, nic. Jest tak gorąco, jak było.

II

Dusza moja oczekuje Pana

bardziej niż strażnicy świtu.

Psalm 130, „Biblia Tysiąclecia”

Lekcja 27

Szambo nie powinno przylegać bezpośrednio do domostwa

Poniedziałek po powrocie z Marrakeszu.

Siedzisz w knajpcie w Soho, sama. To stara londyńska restauracja, specjalizująca się w daniach mięsnych, sprzedająca tosty z fasolą i herbatę Tetley w dzbankach ze stali nierdzewnej. Menu jest usztywnione i zalaminowane. Nie jesteś w stanie skupić się na czytaniu gazety.

Czujesz się tak, jakbyś została obdarta ze skóry.

Nie potrafię tego wyjaśnić, powtarzał, czerwieniąc się, za każdym razem, kiedy go o to pytałaś. Raz za razem. *Przesadzasz*, powiedział. *Ona jest przyjaciółką, naszą przyjaciółką, my tylko od czasu do czasu chodzimy na drinka*. A potem milknie.

Jakby to, co chciał powiedzieć, nigdy nie mogło zostać wypowiedziane, jakby nie dało się tego z niego wydobyć. Ale ty nie ustąpisz.

Tylko przyjaciółka. Aha.

Odchylasz się na krześle, słysząc jego słowa. Krzyżujesz ramiona na piersi. Jego wyjaśnienia są jak rozrzucone resztki kości, których nigdy nie będzie wystarczająco dużo.

Często odwiedzasz tę knajpkę w Soho. Chcesz schronić się przed światem, zwinąć w kłębek; chcesz się skurczyć przed letnią lekkością w powietrzu, kokieteryjnym różem dziewczyn na ulicach.

W trakcie tego straszego czasu nigdy nie przestał ci mówić, że cię kocha, ale ty nie chcesz już tego słuchać. Bo związek przeżył zimny prysznic, a ty z szoku przemarzałaś do szpiku kości.

Tylko przyjaciółka. Aha.

Nie odpuścisz.

Minął tydzień, od kiedy się dowiedziałaś; teraz dwa. Wszystko się zmieniło i nic się nie zmieniło, czytasz gazetę, ale tak naprawdę jej nie czytasz. Wolisz tę knajpkę w Soho od amerykańskich sieciówek, które ostatnio wydają się być wszędzie, pomimo tego, że Cole jest przerażony twoim wyborem. Wcześniej pozwalałaś, by jego upodobania kształtowały twój dzień, nawet gdy nie był z tobą. Ale teraz często jesteś nieposłuszna, w drobnych sprawach. Świadomość ich romansu spadła na ciebie błyskawicznie, jak pułapka na królika, i wyemigrowałaś ze swojego małżeństwa i z domu, i z życia.

Starszy mężczyzna za kasą coś wyczuwa; uśmiecha się ciepło na powitanie i podaje ci filiżankę herbaty, zanim nawet zdążysz o nią poprosić.

– My. Tylko. Chodzimy. Na drinka. Od. Czasu. Do. Czasu. W porządku?

– Nie wierzę ci. Przykro mi, nie mogę.

– Ale to prawda. Mam dość powtarzania ci tego.

– Nie wierzę ci. Nie mogę.

Unosisz przemarznięte ręce do skroni. Palce masz zagięte jak szpony, knykcie pobieleały. Zamieniłaś się w kogoś innego. Nie rozpoznajesz swojego głosu.

Dzień po dniu kryjesz się w tej knajpie w londyńskiej dzielnicy domów publicznych. To mała oznaka tego, że coś w tobie wybuchło. Nie jesteś pewna, dlaczego wybrałaś to miejsce, nigdy nie chodzisz sama do kawiarni ani restauracji, czujesz się wtedy za bardzo odsłonięta. Wiesz tylko, że dwoje najbliższych ci ludzi odeszło z twojego serca i to serce zamknęło się na amen. I tylko gdy rozkładasz gazetę i dolewasz mleka do herbaty, czujesz, jak kulka z folii aluminiowej ciasno zwinięta w tobie się rozprostowuje. Nikt by nie odgadł, patrząc na ciebie – cichą kurę domową z przedmieść – że niedawno w hotelowym pokoju w Marrakeszu cała twoja przyszłość została zmiażdżona jednym ciosem kolbą karabinu.

A wszystko, co pozostało, to surowość, zbyt głęboka, by znaleźć lży.

Ona jest przyjaciółką, tylko przyjaciółką, on potrafi powtarzać tylko to i w tej knajpie w Soho, w trzecim tygodniu twoich męczarni, z trzaskiem odstawiasz filiżankę z herbatą. Tak mocno, że spodeczek pęka.

Lekcja 28

Choroba jest karą ze strony znieważonej natury

Miesiąc po powrocie z Marrakeszu.

Stagnacja osadza się jak szlam. Nie jesteś znudzona ani wściekła, ale przestałaś żyć. Nic cię nie zajmuje, nic nie interesuje, nie wiesz, co robić dalej z następną godziną i każdym kolejnym dniem swojego istnienia. Sen jest rozwiązaniem, ale tylko na krótką metę. Londyn doskonale się do tego nadaje. Jego światło jest mleczone, przefiltrowane, tak niepodobne do światła twojego dzieciństwa, które rankiem zakradało się przez okiennice, szturchało cię, żebyś się obudziła, i wypychało cię na zewnątrz. Niebo w Londynie jest jak nabrzmiąły od wody sufit starego domu i przesypiasz teraz całe ranki, a gdy się budzisz, czujesz, jak panika i mdłości skręcają ci żołądek. Potem snujesz się po ulicach, patrząc, ale nie widząc, jak ukryta w skorupie.

Selfridges² kusi cię, abys zajrzała do środka. Nie byłaś tu tak dawno. Wcześniej myszkowałaś tu z Theo, ona zawsze kazała ci przymierzać rzeczy, których nie chciałaś. Przeszukujesz dział z dodatkami. Kupujesz sześć pierścionków. Rozmieszczasz je na palcach, tak żeby rozmyć stan cywilny; twój pierścionek zaręczynowy i obrączka zginęły w natłoku innych i uśmiechasz się, oglądając dłoni.

Ale wtedy to wraca. Jego głos. Zawsze wraca. Jego ton, kiedy rozmawia z nią przez telefon. To nie tyle myśl o ich fizycznej bliskości, ile intymność w jego głosie. Dopiero kiedy podsłuchiwałaś to w pokoju hotelowym, uświadomiłaś sobie, jak dawno ty jej nie słyszałaś. I tęskniłaś za nią tak gwałtownie.

Ten głos był przeznaczony dla ciebie.

Kiedy wchodzisz do metra, zęby masz zaciśnięte. Z wysiłkiem rozluźniasz szczękę i pocierasz czoło, nową zmarszczkę między oczami. Co wieczór przed snem ugniatasz ją opuszkami palców, zanurzonymi w chłodnej bieli kremu z witaminą E. Za tobą tyka mieszkanie. Pokoje są ciemne, z wyjątkiem sypialni. Cole'a często teraz nie ma, pracuje do późna, to jego wymówka. W korytarzu nie świeci się światło, które powitałoby go po powrocie. Pod koniec

każdego wieczoru, gdy siedzisz przy toalecie, opuszki twoich palców podtrzymują twoje czoło niczym rusztowanie. Bo to te długie, długie wieczory cię pokonują.

Kiedy czujesz się zdmuchnięta jak świeczka.

Lekcja 29

Przyjaciele to zbyt duża rzadkość, aby rezygnować z nich z jakiegokolwiek powodu, jeśli są prawdziwymi przyjaciółmi

Dzwonek domofonu, zbyt głośny, wrywa cię ze snu. Jęczysz, bo wciąż leżysz w łóżku. Interkom jest zepsuty, więc będziesz musiała zejść trzy piętra na dół i otworzyć drzwi frontowe, żeby się dowiedzieć, kto to; w twoim starym szlafroku, bez makijażu.

To Theo. Czerwone usta i czerwona spódnica, w kolorze krwi. W drodze do pracy.

Zatraskujesz drzwi. *To idiotyczne*, mówi ona, *daj spokój, musimy porozmawiać*.

Opierasz dłonie o drzwi, wyciągając ramiona. *Nie możemy po prostu porozmawiać?*, błaga ona. Jej pukanie zamienia się w łomot, pod dłońmi czujesz wibracje. Prostujesz się, wchodzisz na górę, nie oglądasz się za siebie; drżącymi palcami zasłaniasz usta.

* * *

Zdrada Theo jest wspaniała, zdumiewająca, niepojęta. To jej działań nie potrafisz zrozumieć, nie Cole'a. Zawsze zakładałaś, że ona jest tą jedną osobą, która będzie z tobą przez całe życie, nie matka czy mąż. Ona jest kobietą, zna zasady. Mężczyźni nie. Nie interesują cię wymówki, nic nie może tego naprawić, bo wszystko, co ona powie, będzie przytłoczone przez gwałtowność zerwanej lojalności i twojego wyjącego, zdruzgotanego serca.

Nie możesz znieść myśli o nich razem. Nie masz pojęcia, jaka Theo jest z mężczyzną. Jak się zachowuje, czy zamienia się w kogoś innego, czy zmienia gesty i głos. To sfera twojej przyjaciółki, w którą nigdy się nie wtrącałaś. Wszystko, co wiesz, to to, że twój mąż został uwięziony w jej wygłodniałym polu grawitacji: jego głos ci to uświadomił.

Tak jak ty kiedyś. Theo była niedbała, jeśli chodzi o wasz związek, nigdy nie pojawiała się z butelką wina na przyjęciach z obiadem, nigdy nie wysyłała kartek z podziękowaniami, odwoływała wyjścia w ostatniej chwili, często się spóźniała – ale zawsze jej wybaczałaś, bo rozjaśniała twoje godziny darem swojej obecności; kiedy tylko ją widziałaś, całe twoje zdenerwowanie zniknęło.

Teraz ona próbuje skontaktować się z tobą raz za razem, ale odkładasz słuchawkę

niezależnie od tego, jak szybko zaczyna mówić, jej e-maile kasujesz bez otwierania, drzesz jej listy. Jesteś dobra w odcinaniu ludzi od siebie, to zawsze była umiejętność, mała, ale efektywna; sprawianie, by wszystko było schludne, ruszanie dalej. Theo nienawidzi być ignorowana. Tego obawia się najbardziej. Czujesz nad nią dziwną władzę. Ta skrajna bierność sprawia, że czujesz się silna; tylko tak możesz protestować, to daje ci głos. Podobnie jak czasami seks.

Lekcja 30

Nie powinno się trzymać starych lekarstw. Rzadko potrzebujemy ich ponownie, a szybko się psują

Cole potrzebuje, abyś poszła z nim na przyjęcie. Jest organizowane przez właściciela galerii, który ma obraz do odrestaurowania – wenecki krajobraz ucznia Canaletta. Cole ma chrapkę na to zlecenie. Podejrzewa, że pod spodem będzie ukryte malowidło autorstwa samego mistrza. Ty nie chcesz iść. Jeszcze nie chcesz mu niczego dawać.

– Proszę – mówi Cole.

– Nienawidzę takich spędów. Wiesz o tym.

– Simon cię lubi. Potrzebuję tej pracy.

Znasz tę żonę, jakiej Cole teraz potrzebuje. Powiedział ci już wcześniej, że jesteś idealną ozdobą: wszyscy cię lubią, uważają, że jesteś słodka i urocza, chcą z tobą rozmawiać.

A w rzeczywistości wszyscy podziwiają Cole'a, bo popisuje się swoją własnością, jak samochodem, złotym zegarkiem albo garniturem, a ty jedynie utwierdzasz ludzi w mniemaniu, że jest człowiekiem sukcesu. Podobało ci się to, kiedy ci to powiedział. Czulaś się taka doceniona.

W sytuacjach towarzyskich zawsze wydobywaliście z siebie nawzajem to, co najlepsze. Na przyjęciach kończyliście za siebie zdania, opowiadając stare anegdoty, podczas kolacji z przyjaciółmi w roztargnieniu dzieliliście posiłki, podczas własnych przyjęć z obiadem stanowiliście doskonały duet w gotowaniu, serwowaniu i sprzątaniu. Oboje jesteście dobrzy w odgrywaniu pary zaraz po ślubie, wspieracie się nawzajem.

– Proszę – mówi teraz Cole.

– W porządku. W porządku.

Kładziesz rękę na gardle. Zawsze się poddajesz, robiłaś tak całe życie. Skąd to się bierze, ta uparta potrzeba, aby być lubianą?

Budynek przerobiony z dawnych stajni, niedaleko waszego mieszkania. Simon góruje pośrodku zatłoczonego pokoju. Mierzy swój sukces bliskością sławnych ludzi, często sypie znanymi nazwiskami, nie potrafi być sam. Lubi cię, bo czytasz plotki ze świata show-biznesu

i reagujesz z szeroko otwartymi oczami na jego komentarze. Jest w burzliwym związku z gwiazdką pop z Dublina, która ma świetną fryzurę i wakacyjny hit – tytułu jakoś nie potrafisz sobie przypomnieć. Nie ma jej na przyjęciu. Nie ma tu żadnych sławnych ludzi. Simon będzie głęboko zawiedziony. Patrzysz na wszystkich tych gości, spoglądających przez ramię w środku rozmowy, taksujących ludzi wokół. To tak jakby jedynym powodem, dla którego są tutaj, była chęć zobaczenia kogoś sławnego.

Masz ochotę stąd wyjść.

Siedzisz sama w rogu, na czarnej skórzanej kanapie, która skrzypi jak siodło. Obok ciebie stoi lampa z lawy. Już nie działa. Nigdy nie przepadałaś za imprezami. Za łatwo się czerwienisz, popadasz w krępujące milczenie lub mówisz rzeczy prowokujące i nie na miejscu. Nie za dobrze się czujesz w dużej grupie. Zawsze bardziej komfortowe były dla ciebie sytuacje jeden na jeden. Twój czar zawsze rozprasza się w tłumie. Patrzysz na gości. Nienawidzisz myśli o tym, że znowu będziesz singielką, że każdego mężczyznę będziesz spotykać z zamiarem bliższego poznania. Czerwienisz się przy każdym, kto cię pociąga, i nigdy z tego nie wyrosłaś, twoje ciało często cię zawodzi. Wyobrazasz sobie tutaj Theo z podziwem, który boli: widzisz ją, jak błyszczy pośrodku pokoju, wtrąca się w rozmowy i przechodzi płynnie od grupy do grupy.

Masz na sobie czarną satynową sukienkę, z górą ozdobioną na wzór kimona. Zazwyczaj ją uwielbiasz, ale dziś czujesz się w niej źle. Jesteś przesadnie elegancka. Chcesz wrócić do waszego mieszkania. Ale nie możesz sama wracać do domu: na twojej ulicy są dwie mety i zaledwie w zeszłym tygodniu jakaś kobieta została pchnięta nożem. Potrzebujesz Cole'a. Jest w dobrej formie, bryluje, rozmawia ze wszystkimi po kolei; chciałabyś, żeby się pospieszył. Nienawidzisz tego poczucia bycia w pułapce. Zdarza ci się to na przyjęciach. Nienawidzisz być zależna od kogoś innego, jeśli chodzi o możliwość ucieczki. Utknęłaś w tej czarnej satynowej sukience, która dziś wieczorem jest nieodpowiednia.

Cole z Simonem. Nie przepadają za sobą, ale pozostają w kontakcie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy znajomość może się okazać przydatna. Nie rozmawiają o Canaletcie. O wszystkim, tylko nie o tym: Cole nie bywa taki bezpośredni. Gdy zauważasz przerwę w rozmowie, podchodzisz i mówisz im grzecznie, że idziesz do domu. Ruszasz do drzwi. Czujesz dłoń w dole pleców. W jej dotyku jest twardość. Dłoń kieruje cię w stronę balkonu pełnego ludzi. Próbuje się odsunąć, ale ona wciąż mocno cię trzyma.

– Muszę iść do domu – mówisz bardzo cichym i zmęczonym głosem.

– Potrzebuję tylko adresu. Pięć minut. Okej?

Mierzysz czas, potem go wyciągasz.

Oboje dziś wygraliście, ale górą jest on. On zawsze wygrywa najwięcej.

Lekcja 31

Dzieci nigdy nie powinny spać z głowami pod kołdrą

O czym myślisz, kiedy razem idziecie do domu w milczeniu, metr od siebie? *Mój mąż ma na imię Cole i to jest najbardziej godny uwagi fakt na jego temat.* Czy to wystarcza, abyś przy nim została? Bo wątpliwości przeniknęły cię już całą jak trucizna wykonująca swoją brudną robotę.

Cole nigdy nie powie ci, co się wydarzyło. Jedyna szansa, jaką miałaś, to było to popołudnie w hotelowym pokoju, podczas burzy, gdy wciąż czułaś się zbyt krucha, w szoku. I co zrobiłaś? Wybrałaś siedzenie z walącym sercem. Nic więcej. Bo to zawsze był twój sposób: wycofanie się, milczenie. Dopiero później, znacznie później, odnajdujesz słowa, które powinnaś była wypowiedzieć. Ale nigdy nie wypowiadasz ich na czas, jesteś zbyt ostrożna, nie chcesz nikogo zranić, nawet jeśli sama cierpisz. I zbyt tchórzliwa, tak. Zastanawiasz się, co by się stało, gdybyś kiedykolwiek dała upust wściekłości przepełniającej twoje serce. Patrzysz na swojego męża i wiesz, że już nigdy go nie złamiesz, straciłaś szansę, zapytałaś go, co się stało, o jeden raz za dużo i on ma kompletnie dość twojego braku zaufania. Zamknął sklep, spuścił rolety, wyłączył światła. Nie rozpoznajesz już własnego męża. Stał się kimś innym. Kimś obcym, kto rozbiera Theo, pochyla się nad nią, by ją pocałować, trzyma ją za biodra, muska ustami jej zamknięte powieki, śmieje się z nią w łóżku... Zamykasz na chwilę oczy, próbując odpędzić te myśli.

Cole otwiera drzwi frontowe i wkracza do środka, nawet nie sprawdzając, czy idziesz za nim. Zmierza prosto do łazienki. Stoisz na schodkach, patrząc na zgliszcza swojego związku, i zastanawiasz się, czy chcesz w nim tkwić. A więc do tego doszło. W innym życiu zadzwoniłabyś do Theo i wyciągnęła ją z łóżka, pytając, czy możesz przespać się u niej na kanapie. I porządnie byś się wyplakała. Wyobrażasz sobie, jak ona mówi: *pewnie robaczku, pewnie*; wyobrażasz sobie, jak wskakuje do samochodu i przyjeżdża po ciebie, bo nie wierzy, że mogłabyś sama prowadzić, sądząc po drzeniu twojego głosu.

Nie masz dokąd pójść.

Nie wiesz, co robić.

Nie masz pracy, bo Cole na to nalegał, i czujesz przyływ gniewu z tego powodu; jak śmiał cię tak okaleczyć, jak śmiał celowo umniejszyć twoją wartość.

Przekraczasz próg. Idziesz do sypialni. Siadasz przy toalecie i opierasz skronie na palcach.

Lekcja 32

Samolubna dziewczyna często ma skwaszoną minę

Połowa lipca. Eksplozja zuchwałego upału. Lato w końcu się zaczęło i czujesz entuzjazm na ulicach: ludzie wskakują do fontanny na Trafalgar Square i uchylają się od pójścia do pracy, żeby wylegiwać się na leżakach w Hyde Parku.

Ty masz nastrój ciemny jak wino.

Dobroć i uległość już nie przynoszą ci ulgi, przestały być twoim schronieniem. Zmieniasz się. Czujesz zgorzknienie. Przenika cię drżenie, kiedy pary się rozstają; czujesz, że porządek zostaje przywrócony, że tak ma być, że wszyscy mamy być samotni. Przeszywa cię elektryzujący dreszcz, kiedy przyjaciele tracą pracę albo ich nowe czasopismo zostaje skrytykowane, kiedy ktoś poroni, albo gdy leje w dzień czyjegoś ślubu. Kim ty się stałaś? Stuknięta, już nie jesteś popychadłem, jak wszyscy inni?

Ale coś zaczyna się w tobie klarować. Pewien pomysł: żeby żyć mniej nieśmiało, bardziej samolubnie. Intrygują cię ludzie, którzy wydają się głupi, pełni pasji i absurdalni, ale żyją naprawdę, z całym bałaganem z tym związanym. Ty zawsze byłaś nazbyt ostrożna. *Zbyt delikatna, żeby sprawdzić się w redakcji gazety, powiedział kiedyś Cole, niewystarczająco przerażająca albo neurotyczna, dzięki Bogu.*

Uwięziona przez bezbarwność. I strach. I świadomość, że łatwiej jest uczyć niż działać.

Zastanawiasz się nad tymi ludźmi, którzy po prostu znikają. Theo miała przyjaciółkę, która tkwiła w niechcianym życiu. Któregoś dnia powiedziała, że musi skoczyć do Tesco. Zostawiła męża na parkingu i nigdy nie wróciła. Czekał trzy godziny, zanim podniósł alarm.

Zastanawiasz się nad odkryciem w sobie bardziej niebezpiecznej strony. Chciałabyś spróbować być piękna albo przynajmniej interesująca; piękno to władza, twoja matka cię tego nauczyła. Kiedy byłaś nastolatką powiedziała: *Na litość boską, pozbądź się tych okularów, chociaż spróbuj wyglądać przyzwoicie.* Jakbyś na pewno nie mogła być taka jak ona.

Zauważasz pierwszy siwy włos i wrywasz go. Potem wyskubujesz malutkie, niemal niewidzialne włoski na brodzie i brzuchu i czujesz ekscytację, gdy się wysuwają, czujesz jakby twoje życie, twoje prawdziwe życie być może się zaczynało. Musisz sprawić, żeby się zaczęło.

Nie możesz się po prostu poddać. Przedtem życie było czymś, co przydarzało się innym ludziom.
Na przykład Theo.

Lekcja 33

Wola życia jest silna dzięki ciągłym zmianom

W połowie sierpnia postanawiasz. Musisz przestać się mazać, narzekać i wściekać, musisz się z tego wygrzebać. Postanawiasz, że o pewnych problemach w związku, których nie da się przepracować ani usunąć, trzeba zapomnieć, jeśli chcesz, żeby ten związek przetrwał. Być może właśnie dlatego niektóre małżeństwa są tak trwałe – ludzie nauczyli się, że trzeba żyć z tym, czego się nie lubi. Należy przywrócić spokój. Widziałaś to w małżeństwach, które przetrzymały niewierność, widziałaś, jak na starość te pary stają się nierozłączne. Czy chcesz, żeby twój związek przetrwał?

Łatwiej jest zostać niż odejść.

Nie możesz znieść myśli o ponownych samotnych imprezach, czytaniu kolumn dla singli i nieudanych intymnych kolacjach. O nieustannym poszukiwaniu sposobów, by czymś zapełnić piątkowy wieczór. A wkrótce mieliście zacząć się starać o dziecko. Cole któregoś dnia chce zostać ojcem. Kiedy go odnalazłaś, to było jak świeca w mroku jaskini. Odrzucić to wszystko po tym, jak zabrnęłaś tak daleko? Po prostu nie możesz. Stworzyłaś z nim najbardziej satysfakcjonujący związek w życiu. Jesteś pewna, że radość wspólnego życia może wrócić.

Cole chce, żeby wasze małżeństwo przetrwało. Wszystkiego się wyparł. Nie chce się kajać.

Ty nie chcesz, żeby Theo wygrała. Czasami boisz się, że myśl o tym zagłusza wszystko inne. Możesz w ten sposób pokonać Theo; nie pamiętasz, żebyś kiedykolwiek czymś nad nią górowała.

A zatem postanowione.

Zapadło między wami milczenie. Przestaliście rozmawiać ze sobą, zbyt długo przesiadujecie w osobnych pokojach: on w swoim gabinecie, ty w sypialni. Przynajmniej nie ma seksu i czujesz z tego powodu ulgę, bo wspomnienie o tym sprowadziło się teraz do dwóch rzeczy: kiedy nie dochodził, to było frustrujące, a kiedy dochodził, to było brudne. Często spuszczał ci się na brzuch i twarz, jak pies na słupek, pies znakujący teren.

Tak wiele jest sposobów na to, by żyć jak więzień. Ale postanawiasz znaleźć drogę do szczęśliwego życia. Chociaż Bóg jeden wie, kiedy ta furia w tobie złagodnieje.

Przez moment koncentrujesz się na upiększaniu mieszkania. Staje się bardzo ascetyczne i blade, jak wnętrze białego balonu. Według twojego gustu, bo już nie ma mowy o kompromisach. Nigdy nie miałaś odwagi za bardzo narzucać swojej woli. Wynajęci robotnicy poznali kobietę, której nigdy wcześniej nie było wolno istnieć, zwłaszcza przy Cole'u. Kobietę kłótniawą, wybuchową, otwartą.

A mieszkanie, piękne mieszkanie, pasujące na rozkładówkę „Elle”, kiedy wchodzisz do środka, jest tak ciche jak wnętrze czaszki.

W jego centrum rządzi pustka, zgnilizna, milczenie, kiedy jedno z was kładzie się spać bez mówienia dobranoc, kiedy jecie razem, nie rozmawiając, kiedy bez słowa przekazujecie sobie słuchawkę. Pustka, kiedy każdej nocy leżysz w ogromnym łóżku, niespokojna, przytomna, zdumiona tym, jak cienka jest linia między miłością a nienawiścią, jak nienawiść wije się wokół miłości niczym kot. Pustka, kiedy zdajesz sobie sprawę, że teraz, w małżeństwie, jako żona jesteś bardziej samotna niż kiedykolwiek wcześniej.

Lekcja 34

Zapewnijcie sobie porządną zapas lnianej bielizny wysokiej jakości

Knajpka w Soho. Piątek przed sierpniowym świętem państwowym. Gorąco, w sam raz, by świętować. Przy stoliku, obok twojego, siedzi mężczyzna i czyta „The Times”. Zauważasz jego kark: jakie to dziwne, poczuć do kogoś pociąg tylko na widok jego karku. Włosy są czarne, jak noc głęboko na wsi.

Siedzicie na zewnątrz, na chodniku. W pobliżu była jakaś awaria i woda leniwie zalewa ulicę. Jeszcze nikt się tym nie przejmuje. Dwaj mężczyźni i kobieta krzyczą i śmieją się, brodząc w wodzie i chlapiąc nią. Są po dwudziestce, nie powinni tego robić. Nic ich nie obchodzi, że ludzie na nich patrzą.

Uśmiechasz się. Twój „Evening Standard” leży zwinięty w torbie, skończysz go w metrze – Boże, godziny szczytu, wyszłaś za późno, będziesz stała całą drogę. Wyszłaś za późno, bo nie chcesz być w mieszkaniu sama, w tej śmiertelnej ciszy. Nienawidzisz tej pustki, kiedy Cole tam jest, a jednak go nie ma, albo kiedy specjalnie przebywa poza domem; to teraz dość normalne w twoim życiu. Wstajesz, gotowa, żeby wejść w strumień przechodniów zaniepokojonych widokiem wody zbliżającej się do budynków. Zza rogu wyjeżdża samochód, sunie przez strugi. Gwałtownie skręca, żeby nie wjechać w mokre trio, i spod jego kół wytryska wachlarz wody. Ochlapuje cię. Stoisz jak porażona, nie możesz się ruszyć, w głowie czujesz pustkę, jakby ktoś powiedział ci dowcip, który powinnaś natychmiast załapać.

Patrzysz na mężczyznę stojącego obok. On też jest mokry. Wybuchasz śmiechem, oto wreszcie jakiś żart. On też się śmieje.

– Potrzebujesz pomocy – mówisz.

– Ty też.

Patrzysz w dół. Twoja biała bawełniana sukienka jest przemoczona. Ogromna plama z przodu, materiał przywiera do twojego łona jak niesforny kawałek jedwabiu rzucony na koronę drzewa. Podrywasz głowę i krzywisz się: *o Boże*. A wtedy mężczyzna zarzuca ci na ramiona swoją marynarkę. Prowadzi cię z powrotem do stolika; trzyma cię w taki sposób, jak tylko mąż powinien cię trzymać: jak swoją własność.

Oczywiście jest to mężczyzna z pięknym karkiem.

Lekcja 35

Palce i oczy

Wszystko się zmieniło.

Gabriel Bonilla – tak się nazywa. Powtarzasz to; dźwięk jest mączysty w twoich ustach. Uśmiechasz się przepraszająco. Musisz poczekać, aż twoja sukienka wyschnie przyzwoicie. To może zająć trochę czasu i cały ten Gabriel Bonilla pyta, czy spieszysz się do domu. *Nie, w porządku, nie mam do czego wracać*, mówisz i śmiejesz się zbyt głośno. Gdy ten odgłos wydobywa się z ciebie, brzmi to tak, jakby coś w tobie pękło.

Cóż, nic dziwnego.

A więc oto siedzicie, godzinę czy dwie, w tej knajpie przypominającej tanią garkuchnię i rozmawiacie o wszystkim i o niczym – wasze głosy splatają się ze sobą, uczą się siebie nawzajem.

Drżysz, bo czujesz się wolna.

Nigdy nie mówiłaś z taką swobodą, z taką lekkością, kiedy byłaś singielką. Związek małżeński sprawił, że rozkwitła twoja pewność siebie. Ale nic nie powstrzymuje czerwienienia się. Gabriel Bonilla też się czerwieni, zupełnie jak ty, całkowicie, kompletnie, absurdalnie, i masz odwagę pomyśleć, że to coś oznacza. Wahasz się, czy zapytać go o partnerkę i rodzinę, chcesz wiedzieć, musisz wiedzieć, ale boisz się, że sam wysilek pytania ujawni zbyt wiele, że zaczerwienisz się znowu. Jak po oblaniu wodą, kiedy uświadomiłaś sobie, że zobaczył twoje ciało tak bezbronne, zobaczył właściwie wszystko: i to, co za grube, i sutki prześwitujące przez stanik. Boże, wszystko. Przykładasz dłoń do ust na samo wspomnienie, ale on spuszcza wzrok, jakby nie chciał się narzucać, jakby przypadkiem otworzył drzwi do twoich myśli.

Jest coś fascynującego w tym mężczyźnie, siedzącym przed tobą w letnim garniturze. Nie wiesz, o co chodzi, ale to coś przyzwoitego, staroświeckiego, uprzejmego. On nie pasuje do tego świata: zapchanego sex-shopami i światłami neonów, w którym ospała dziewczyna w bramie ma ślady po igłach. Ten Gabriel Bonilla nie powinien tu być. Jest z innego czasu, innego miejsca; to taki rodzaj faceta, który nie spodziewałby się, aby kobieta prowadziła samochód, jeśli jest w nim

mężczyzna. No i to jego hiszpańskie nazwisko, choć mówi płynnie po angielsku. *Moja matka jest Angielką, mój ojciec Hiszpanem*. I znowu się śmiejesz, twój śmiech eksploduje. A więc dlatego.

– Czym się zajmujesz? – pytasz go.

– Zgadnij.

Pochylasz się, opierasz podbródek na dłoni.

– Nauczyciel, lekarz, szpieg?

– Jestem aktorem – mówi on.

Prostujesz się na krześle. Cofasz, tylko odrobinę. Nie znasz żadnych aktorów, nie jesteś pewna, czy chcesz poznać.

– Nie rozpoznaję cię. Powinam?

– Nie, nie. – Chichocze. Już nikt mnie nie poznaje. Byłem sławny kiedyś, przez jakiś tydzień, gdy jeszcze byłem nastolatkiem. Grałem w koszarnej operze mydlanej – unosi dłoń, uprzedzając twoje pytanie, nie zamierza się ujawniać – a potem były dwa filmy w Hollywood, które zrobiły klapę, i niewiele więcej. Teraz żyję w strachu, że pojawię się w jednym z tych programów typu „Co się z nimi stało?”.

Śmiejesz się. Zawsze podchodziłaś nieufnie do aktorów, podejrzewałaś, że w rzeczywistości nigdy nie żyją prawdziwie. To nie fair, ale nagle się ożywasz.

– To z czego, na litość boską, się utrzymujesz?

– Lektor w filmach. Reklamy. Prawa do zagranicznych produkcji. Okazyjnie gościnnie rola. I byłem rozsądny w młodości. Kupiłem mieszkanie.

– Co dzieje się w międzyczasie? Jak spędzasz dni?

– Niech no pomyślę, śpię do pierwszej po południu. Piję szkocką na śniadanie. Wciągam kreskę koki. – Oboje się śmiejecie. – Nie, nie, chodzę na siłownię i zajęcia w Centrum Aktorów, chodzę na castingi, tego typu rzeczy. Dużo czytam, podróżuję, wiosłuję, chodzę do kina, piję za dużo herbaty.

Nie potrafisz pojąć takiego życia, nikt z twoich rówieśników nie żyje już tak swobodnie. Ten Gabriel Bonilla odpowiada na twoje pytania, jakby odpowiadał na nie setki razy wcześniej i nic go to nie obchodziło. Ten brak troski o opiekę socjalną, ścieżkę kariery i o to, co robi ze swoim życiem – to intrygujące, zabawne, dziwne. Sprawia na tobie wrażenie mężczyzny, który niczego nie pragnie, ma mieszkanie i wystarczająco dużo pieniędzy, by przeżyć, nie czuje potrzeby pośpiechu i bycia pazernym. To jest atrakcyjne, ta lekkość. Potem on mówi, że pracuje

nad scenariuszem o czymś, od czego jest uzależniony. Pochylasz się w jego stronę.

– Co to takiego, no dalej, powiedz mi.

– Walki byków.

Dławisz się śmiechem. Tłumisz małą dziewczynkę w sobie, siadasz na pokrywce jej pudełka.

– Walki byków?

On też się śmieje. Jego ojciec był matadorem, ale nie odniósł za dużego sukcesu, bo nie przejawiał wystarczających tendencji samobójczych, za bardzo lubił swoje życie. Jego ojciec walczył tylko na prowincji, ale Gabriel ma pomysł na film, powiedział rodzinie, że wreszcie ma zamiar zacząć porządne życie i że zagrzebał się w cudownych bibliotekach Londynu, najlepszych na świecie, i siedzi po uszy w badaniach. Pisze również w bibliotekach, bo oszalałby, gdyby nie wychodził z mieszkania. Oglądasz jego dłonie, długie i szczupłe, jak dłonie księdza, bierzesz je w swoje, a on mówi ci, że wszystko zależy od siły w nadgarstku matadora. Twoje dłonie wsuwają się pod jego i próbują je otoczyć jak dwie dulki do wioseł. Czujesz ich wagę, unieruchamiasz je delikatnie.

– Czy dłonie twojego ojca przypominają twoje? – pytasz.

– Absolutnie. Kropka w kropkę. Mam również jego kaszel. I jego śmiech.

– Ale one są takie szczupłe! – droczysz się. – Nie mogłyby zabić byka!

– To nie chodzi o agresję ani o siłę. *O Dios mio*, musisz się tak wiele nauczyć. – Jego głowa pochyla się ku wnętrzom dłoni, wciąż leżących w twoich.

Jak do tego doszło, tak nagle, tak szybko? Prostujesz się. Patrzysz na niego. Dolna warga obrzmiała, dojrzała, jakby miała pęknąć. Długie, czarne rzęsy, jak u dziecka. Siedzi wyprostowany, jakby nieco zakłopotany, jakby był obiektem szyderstw, być może w szkole. Ciało utrzymane w formie. Jest w nim piękno, w jego nieśmiałości, jego przyzwoitości. Jeszcze nigdy nie byłaś z mężczyzną, który miałby piękno w ciele, to nigdy się nie liczyło, nigdy cię to nie obchodziło. Wyobrażasz sobie tego Gabriela Bonillę nagiego, twoje dłonie na jego piersi, badające jej rozłożystość i bijące serce. Krzyżujesz nogi, mocno zaciskasz uda i uśmiechasz się jak dziesięcioletka, która właśnie została przyłapana na zjadaniu ostatniej czekoladki z bombonierki babci.

– Któregoś dnia zabiorę cię na walkę byków – mówi. – Spodoba ci się, obiecuję.

Czujesz żar na policzkach, próbujesz się uspokoić. Widzisz, że on też się czerwieni.

Rozpoznajesz jego nieśmiałość, bo sama też zawsze byłaś nieśmiała. Rzadko widzisz nieśmiałość w mężczyznach, zawsze jest ukryta pod pozorami arogancji, obcesowości, powściągliwości. Jesteście zbyt podobni do siebie. Gabriel i ty. Zdajesz sobie sprawę, że on nie czuje się najlepiej w tym świecie, nie potrafiąc dotrzymać mu kroku. Nie przeszkadza mu, że jest aktorem do wynajęcia. Uśmiecha się, patrzy ci prosto w oczy. Jesteś rozkojarzona i nagle zapominasz, o co jeszcze chcesz go zapytać. On kieruje rozmowę z powrotem na ciebie, przeprowadza z tobą wywiad, jakby próbował wydobyć sedno twego życia: twoje małżeństwo, mieszkanie, rodzina, praca, współpracownicy, szef. Odpowiadasz otwarcie, z łatwością, gładko... Wszystko jest dojrzałe niebezpiecznym rodzajem gotowości. Lekkość śpiewa w twoim wnętrzu.

Ale mówisz sobie, że nigdy tego nie zepsujesz, idąc z nim do łóżka. Nigdy nie pozwolisz, by to połączenie między wami zostało splamione. Nie chcesz nagłego skrępowania, nie chcesz kwaśnego oddechu nad ranem, niespłukanej toalety, smrodu palacza czy gazów. Zajęło ci rok, zanim zdołałaś puścić bąka, kiedy Cole był w sąsiednim pokoju. Po dwóch latach zaczęłaś to robić w tym samym pomieszczeniu. Czasami zagryzasz wewnątrz ust tak wściekle, że aż leci ci krew, usta masz wtedy ściągnięte jak królik. To dziwna, prywatna rzecz, której nie widzi nikt poza Cole'em. Obcinasz przy nim paznokcie u stóp, nosisz bieliznę, która się rozpada, defekujesz, sikasz. Otwierasz się przed mężem w sposób, w jaki nie robisz tego przed nikim innym. Ale być może wie on za dużo. Cała magia została stracona.

Cole.

Kiedyś to z nim tak rozmawiałaś, kiedy dopiero zaczynaliście być kochankami. Nie chcesz, żeby Gabriel Bonilla kiedykolwiek się tobą rozczarował, żeby się oddalił, zanim cokolwiek się zacznie. Więc wszystko zostanie dokładnie takie jakie jest, jak sekretny dokument schowany głęboko w kieszeni twojego portfela, zawsze ukryty, zawsze zamknięty, który możesz wyjąć i marzyć o nim do woli. Bezpieczna kombinacja, mapa skarbów, plan ucieczki więźnia.

Gabriel wyjmuje wieczne pióro, które otwiera się z przyjemnym kliknięciem, jak szminka. Gryzmoli numer telefonu na odwrocie rachunku. Od tak dawna żaden mężczyzna nie dał ci swojego numeru. Co to oznacza, co będzie dalej, czy on się z tobą bawi, czy to gra? A kiedy wasze palce się stykają, zabierasz rękę, za szybko.

On wie, że jesteś mężatką. Mówi, że chciałby poznać Cole'a. To cię zaskakuje.

Lekcja 36

Szczęście i cnota jednakże zależą od działania

W metrze pędzącym do domu niespokojnie muskasz palcami skrawek papieru, niczym archeolog badający manuskrypt znaleziony na wykopaliskach. Takie połączenie między ludźmi zdarza się rzadko, może raz czy dwa w życiu. Kiedyś, gdy byłaś młoda, natychmiast byś je podchwyciła; marzyłabyś, że to załóżek wielkiej, nieokiełznanej miłości. Ale teraz? Wysoki, nieśmiały, bezrobotny aktor, mniej więcej w twoim wieku, a jednak w jakiś sposób nieufirmowany, jakby jeszcze nie do końca wkroczył w życie. Tułacz i marzyciel czekający na telefon, zakładnik swojego agenta, zawsze żyjący zgodnie z wolą kogoś innego.

Jest wszystkim, czym Cole nie jest.

Ma całe dni tylko dla siebie.

Uśmiechasz się. Przykładasz papier do ust, jakbyś go namaszczała. Zadzwonisz jutro. Tylko po to, żeby się przywitać. Jako przyjaciółka, tylko tyle. Czujesz, jakbyś jednym wariackim skokiem zanurkowała w płytki koniec zimnego basenu, ale wszystko jest w porządku. Nie złamałaś kręgosłupa. Możesz się uśmiechać, kiedy pokonujesz opór wody. Opuszcza cię poczucie niebezpieczeństwa. Przeżyłaś ryzyko.

Wszystko się zmieniło, a ty czujesz, jak oczekiwanie otula cię niczym szal. Czujesz dreszcz wywołany tajemnicą, sekretnymi myślami o nim.

Lekcja 37

Domowe szczęście mężczyzny niemal całkowicie zależy od dziewcząt i kobiet

- Gdzie byłaś cały wieczór?
- W kinie.
- Na czym?
- Jakiś irański film, nie spodobałby ci się.
- Hmm.

Cole zajada z miski zupełnie pomidorową Heinza, siedząc na ławie w kuchni. Na koszulę od garnituru założył sportową bluzę. Lodówka jest teraz grobowcem produktów o dziwnych zapachach i naroślach: gnijący ser, chleb naznaczony błękitną pleśnią. Słoiki z przecierem pomidorowym pokrytym miękkim białym futrem. Ostatnio żadne z was nie przejmują się tym wystarczająco. Używacie piekarnika jako szafki na garnki i patelnie; dużo czasu upłynęło od ostatniej niedzielnej pieczeni. W waszym małym domu była kiedyś taka czułość. Theo często wpadała niezapowiedziana, jakby chciała się ogrzać w jej ciepłe.

Teraz Cole i ty przestaliście próbować. Kiedyś się tego bałaś – że jako para przestaniecie sobie proponować przygotowanie kąpieli albo filiżanki herbaty czy pozmywanie naczyń. W rzeczywistości da się to przeżyć. Przeciwnością miłości nie jest nienawiść, tylko obojętność. Obojętność emocjonalna, obojętność fizyczna. Nie kochaliście się od czasu pokoju hotelowego ze świeżymi różami wymienianymi co drugi dzień, ale dziś wieczorem całujesz go w czubek głowy i pozwalasz ustom zatrzymać się tam dłużej. To budzi coś między twoimi nogami.

- Idę do łóżka – mówisz.
- Hmm – mruczy znowu Cole, zanurzony w „Simpsonach” i w zupie.

Zdaje się nie zauważać twojego gestu albo nie chce dać się przekonać w tej chwili: zostało jeszcze dziesięć minut „Simpsonów”.

Uśmiechasz się. Nie przejmujesz się tym. Bo weszłaś z powrotem w słońce, które grzeje twoje plecy. Masz w życiu nowego przyjaciela, z którym możesz się bawić i znowu być młoda. Który cię obudził.

Lekcja 38

Zimna kąpiel ułatwia zaśnięcie osobom cierpiącym na bezsenność

Cole siedzi do późna. To nic nowego – często chodził spać o innych godzinach niż ty. Pewnie siedzi nad laptopem w poszukiwaniu porno. Kiedy po raz pierwszy go na tym przyłapałaś, kilka lat temu, był zażenowany. Zatrzasnął pokrywę. Teraz tylko przekręca komputer, żebyś nie patrzyła. Resztki uprzejmości, które nie wystarczają.

Cole powiedział ci kiedyś, na wczesnym etapie waszego związku, że nie śpi do późna, bo lubi ciepłe łóżko. *Jesteś moim termoforem*, wyszeptał, a ty zachichotałaś i polizałaś go za uchem. Kiedyś myślałaś, że twój mąż nie jest nawet w przybliżeniu tak skomplikowany jak ty. Sądziłaś, że jest czysty i otwarty. Teraz wiesz, że ma sekretne życie, o którym nie miałaś pojęcia i którego nigdy nie poznasz. Nie można odkryć czyjegoś sekretnego życia.

Widzisz go teraz bardziej wyraźnie. To mężczyzna, który prześlizguje się przez dorosłość ze spokojem i dystansem kogoś, kto nie chce przyglądać się z bliska żadnym pytaniom. Kryje się za maską absolutnego spokoju, sprawia wrażenie, że rezerwuje swoją energię dla kogoś innego. Zdaje się zadowolony ze swojego życia. Może jest szczęśliwy, a może nie. Nikt tak naprawdę nigdy go o to nie pyta. Z radością utrzymuje niewielki dystans między sobą a światem i nie zdradza się za bardzo.

Ale ty chcesz przyjrzeć mu się bliżej. Już nie pragniesz małżeńskiej ucieczki, tej małej bańki wspólnoty, która kiedyś była tak wygodna.

Na początku waszego związku często odwiedzałaś studio Cole'a i siadywałaś na wysokim stołku pośród sztalug, palet, ostrego światła lamp, butelek z benzyną lakierniczą i rękawiczek chirurgicznych. Pomieszczenie pachniało farbami olejnymi, pokostem i terpentyną i było zatłoczone niczym warsztat szewca. Uwielbiałaś męczyznę skrytego za tym wszystkim. Wyglądał tak spektakularnie w swojej prywatnej przestrzeni. Jego fartuch na koszuli od garnituru, z rękawami ostrożnie podwiniętymi, zawsze był pochłapany gipsem i farbą.

Pracował wtedy nad portretem z początku XIX wieku, przedstawiającym madame Recamier, znaną francuską piękność tamtych czasów. Płótno leżało płasko na podgrzewanym stole – ciepło miało zmiękczyć powierzchnię – a on nachylał się nad nim i opowiadał ci o nim.

Madame Recamier została wychowana w żeńskim zakonie, a w wieku szesnastu lat wydana za zamożnego bankiera. Związek nigdy nie został skonsumowany; plotka głosiła, że jej mąż tak naprawdę był jej ojcem. Cole powiedział ci, muskając jej blady policzek szpatułką zakończoną bawełną, że w ramach rekompensaty za pustkę małżeństwa kobieta wykorzystywała urodę, aby usidlać kolejnych mężczyzn. Pozostała dziewicą do końca swoich dni.

– Przeklinał ją każdy drań, który się w niej kochał – mówił Cole, stojąc i oceniając jasny kwadrat swojej pracy. – Miała w sobie ten niesamowity spokój. Wszyscy tracili dla niej głowę.

– Widzę to – powiedziałaś – w jej uśmiechu.

Patrzyłaś wtedy na swojego przyszłego męża – pochylonego nad pokrytą spękaniem powierzchnią płótna z troskliwością kamieniarza nad kamienną bryłą – jak oczyszcza brud i sadzę, dopóki twarz madame Recamier, a potem jej ciało, nie zaczęły blado lśnić przed wami obojgiem. Byłaś oczarowana jego palcami, które pracowały z pełną miłości uwagą, przywracając do życia usta, tylko usta, w jedno złote popołudnie, a w kolejne – blade wzniesienie jej piersi.

– Czyszczenie to zawsze najbardziej ryzykowna część procesu – tłumaczył ci. – Wszystko jest jedną wielką niewiadomą. To, co znajdziesz pod spodem, może być wspaniałe albo okaże się czymś, co będziesz mieć ochotę po prostu wyrzucić. Nigdy nie wiesz.

Mogłaś go wtedy obserwować i słuchać bez końca: uwielbiałaś ponętność mężczyzny głęboko pochłoniętego pracą. Wiedziałaś wtedy, że to odwzajemniona miłość i to był baldachim radości nad twoim życiem.

Teraz widzisz swego męża naprawdę. Mężczyznę, który kryje się za sztuką i filmami porno. Karmi się wewnętrznym światem, o którym nic nie wiesz. Jego praca to świat, którego częścią tak naprawdę nie możesz się stać, a on zakopuje się w niej, tak jak w swoim otoczonym fosą sekretnym życiu.

Dlaczego go poślubiłaś?

Bo powiedział *tak*. A ty osiągnęłaś etap, na którym przestałaś wierzyć, że jakkolwiek mężczyzna będzie cię pragnął tak bardzo. I był takim dobrym przyjacielem, od samego początku. Kumplem; nigdy jednym z tych kochanków, przy których zastanawiałaś się, co masz z nimi wspólnego poza seksem. I była w tobie ta głęboka potrzeba, gdy dotarłaś do trzydziestki. Wściekle pragnienie.

Daj mi dzieci albo umrę, napisała anonimowa autorka starej książeczki z epoki elżbietańskiej.

O, tak.

Masz jedno takie zdjęcie, które Cole lubi najbardziej. Mówi, że ono odkrywa twoje sekretne ja. Zostało zrobione do artykułu na temat bystrych młodych ludzi – tych, których warto obserwować – i ich mentorów. Ciebie wybrała twoja była studentka, obecnie prezenterka wiadomości ITV, zdeterminowana młoda kobieta, która wyzbyła się akcentu z West Country i błyskawicznie awansowała z lokalnej gazety w Bristolu do programu telewizyjnego w godzinach największej oglądalności. Artykuł opisywał też sławnych skrzypaczkę, genetyka, architekta i powieściopisarkę.

Nie chciałaś tego zrobić, ale oczywiście nie odmówiłaś. To była dobra reklama dla twojego wydziału. Nigdy tak naprawdę nie przepadałaś za tą studentką. Zazdrościłaś jej i trochę się bałaś tej jej bezlitosnej żądzy sukcesu. Ukrywała determinację za przyjaznym zachowaniem i pochlebstwami, ale od razu przejrzałaś ją na wylot.

Fotograf był Kolumbijczykiem. Rozdrażniony waszym zachowaniem, chciał, żeby grupa się odprężyła. Poprosił, żebyście pomyśleli o najbardziej zmysłowej rzeczy, jaka przyjdzie wam do głowy, i wykrzyczeli to na głos. Po wybuchu śmiechu pełnego zakłopotania zapadła cisza.

Skóra na skórze, powiedziała nagle twoja była studentka. Ktoś inny rzucił: *foie gras*. *Miękość ud niemowlęcia*. *Pływanie nago o północy*. *Zapach świeżo ściętej trawy*. „*Sanctus*” *Faurégo*. *Śmiech dziewczyny*.

Na koniec zostałaś tylko ty. *Całowanie karku męża*, powiedziałaś, *gdy jest zaabsorbowany pracą*. Twój głos pełen wahania, zająknięty. Głęboko się zaczerwieniłaś. Kiedy zdjęcie opublikowano, to wszystko było widać na twojej twarzy.

Cole był zachwycony twoją miną, znał ją dobrze, ale nigdy nie widział jej uwiecznionej na zdjęciu.

Nie pamiętał, żebyś kiedykolwiek całowała go w kark, gdy pracuje.

Lekcja 39

Sypialnie są dla dwojga

W nocy, w łóżku, sama. I blask tego, co się stało podczas spotkania z Gabrielem. Pamięć o tym jest odcisnięta w twojej głowie niczym zbyt jaskrawe, fluorescencyjne światła jarzeniówek, których nigdy nie gaszono na korytarzach w twojej szkole z internatem. Cole zasnął na kanapie przed telewizorem. Ty nie możesz usnąć, nie możesz, a potem nagle nadchodzi świt. Miłość to uwaga, a ty żadnej nie dostajesz. Jesteś jak balon wypuszczony na wolność. Wcześniej przytrzymywany nisko przy ziemi, teraz wspina się w górę, w stronę wzburzonego nieba i gwałtownie zbacza z drogi.

Leżąc samotnie w łóżku, myślisz też o innych rzeczach. Te myśli towarzyszą ci przez większość nocy. Kołyszą cię do snu. Grupa mężczyzn obserwuje, jak jesteś penetrowana kijem od miotły. Nie znasz za dobrze żadnego ze sprawców. To nigdy nie jest intymne ani czułe. Filmują to. Seks ze zwierzętami. Penetracja świecznikiem. Czasami obserwują to kobiety. Albo biorą w tym udział. Mężczyźni też. Ręce wędrują po twoim nagim ciele, rozwierają ci nogi, macają, wsuwają się do środka. Niemal co noc wyobrażasz sobie te rzeczy, aby zasnąć. Filmy w twojej głowie były najbardziej żywe, kiedy byłaś nastolatką; dwadzieścia lat później wciąż pamiętasz to wrażenie, ich intensywność. A teraz, po popołudniu z Gabrielem, jesteś absolutnie przebudzona i trzymasz palce między nogami, i chcesz poczuć raz jeszcze iskrę tamtych nastoletnich lat. Chcesz poczuć żar pod skórą.

Chcesz zadzwonić do Theo, tęsknisz za swoją powiernicą. W twoim życiu panuje ogromna cisza. Ona była jedyną osobą, do której bez skrupowania mogłaś zadzwonić po dziesiątej. Bez końca rozmawiałaś z nią o seksie, o tym, czego chcesz, a czego nie; wszystkie te rzeczy, których nigdy nie powiedziałaś mężczyźnie. Uwielbiałaś jej określenie na dobre – czyli sprośne – rżnięcie: seksowny seks. Mężczyzna, który jest sprośny – zawsze podobała ci się ta myśl. I seksowny seks.

Teraz, gdy zostałaś sama, jesteś spętana przez ostrożność. Czy jako dorosła kobieta kiedykolwiek zachowywałaś się dokładnie tak, jak chciałaś? Tak długo byłaś stłamszona: dobra nauczycielka, przyjaciółka, żona. I jesteś wyjątkowo bierna w łóżku, całkowicie poddana i tak

bardzo pragnąca zadowolić mężczyznę. Twoje fantazje nigdy nie przeniknęły do prawdziwego życia. Ale w łóżku, teraz, sama, czujesz, jak możliwość dopasowuje swój zamek do klucza, niczym strumień porannego pustynnego światła, który cię kusi, abyś wyszła na zewnątrz.

Cole wtacza się do pokoju o piątej nad ranem i przyciska się do ciebie, jakby próbował wyciągnąć ciepło z twojego ciała. Odpychasz go.

Lekcja 40

*Niewielu jest takich, którzy celowo nadwątlą swoje zdrowie, ale wielu niszczy je
bezmyślnie*

Dziesiąta rano.

Sięgasz po torebkę, mając nadzieję, że nie zadzwonisz za wcześnie. Nie wiesz nawet, co powiedzieć. Chcesz się tylko przywitać – czy to wystarczy? – i chcesz podziękować za wczoraj; ćwiczyłaś lekkość w głosie. Żyjesz bardziej odważnie, przynajmniej zaczynasz, a słowa Theo rozbrzmiewają w twojej głowie. Nie ma sensu czekać, aż światło pojawi się na końcu tunelu; po prostu musisz do niego wejść i sama oświetlić to cholerstwo. Nie ma nic złego w posiadaniu nowego przyjaciela, bo masz ich coraz mniej, w miarę jak mijają lata, a twoja przestrzeń życiowa się kurczy.

Dziesiąta rano i twoje walące serce. Twoje walące serce.

Karteczki nigdzie nie ma.

Grzebiesz w portfelu, przeszukujesz podłogę i schodki, i ziemię na zewnątrz, ale nie możesz znaleźć tego rachunku. Szarpiesz palcami włosy, obgryzasz paznokcie. Jego numeru nie ma w informacji telefonicznej, a ty, oczywiście, nie znasz adresu. Siedzisz na schodach w korytarzu, z głową odchylną do tyłu i opartą o ścianę, bardzo długo, bardzo nieruchomo, w tym mieszkaniu przepojonym ciszą jak w grobie.

Straciłaś go.

Jakby ktoś wyrwał całe rozdziały z książki twojej przyszłości.

Nie możesz się ruszać, całe twoje życie zwiotczało. Nie wiesz, co dalej robić. Siedzisz tam tak długo, z dłonią wsuniętą w majtki, dotykającą nagiego ciała. Kiedy wyciągasz palce, patrzysz na ich lepkie lśnienie, na ich krzyk. Dyszysz, ręka ci drży; czujesz się znowu nastolatką, tak gwałtownie.

Ale nie masz jego numeru ani adresu. A on nie ma twojego. Straciłaś go.

Czujesz się wyczerpana. Tyle wysiłku kosztowało cię dotarcie do tego punktu, pokonanie mdłości i nerwów, postanowienie, żeby podnieść słuchawkę. Dopóki go nie straciłaś, nie

zdawałaś sobie sprawy z tego, jak bardzo liczyłaś na możliwość, że to on jest czymś nowym, co wypełni twoje życie.

Lekcja 41

*Pamiętaj, żeby chodzić energicznie, a nie przechadzać się leniwie albo bez końca
spoglądać na wystawy sklepowe*

Chodzisz do knajpki w Soho, sama, cały wrzesień, październik, ale on nie wraca.

W któryś poniedziałek, zalany zimnym słonecznym światłem, obok ciebie siedzi młoda kobieta. Czyta dodatek o seksie czasopisma „The Face”; jest skupiona na sobie, jakby to miejsce było jej biurem, jakby czuła się tak swobodnie w swojej skórze przez całe życie. Chciałabyś być taka. Kupujesz „The Face” po drodze do domu, czerwieniąc się, kiedy kioskarz bierze od ciebie pieniądze. Już nigdy nie wrócisz do tego sklepu. Nie jesteś tą młodą kobietą.

Tej nocy sama w sypialni poznajesz praktyki, o których nigdy wcześniej nawet nie słyszałaś: bezwstydne współzycie w każdej możliwej pozycji; wypróżnianie się na klatkę piersiową kobiety, a potem masturbowanie się za pomocą jej piersi; łańcuch osób uprawiających seks oralny; oddawanie moczu do waginy partnerki; seks oralny z mężczyzną podczas nucenia piosenki. I tak dalej, i tak dalej.

Zamykasz czasopismo, wyglądasz okładkę, wkładasz gazetę na samo dno szuflady stolika nocnego. Sprawdzasz, czy jest dobrze schowana.

Pełna odrazy. Przerażona. Mokra.

Myślisz o kobiecie w knajpce i o mężczyźnie, który nigdy nie wrócił. Myślisz o anonimowym, nieskomplikowanym seksie. Podniecasz się teraz tym wszystkim. To już nie kołysze cię do snu. Chcesz tego w swoim życiu.

Lekcja 42

Bądź własną krawcową

Następnego dnia w knajpce jesteś jak ukwiał otwierający się pod wpływem jedwabistej perswazji wody. Postanowiłaś, że przez następne sześć miesięcy będziesz żyła inaczej niż kiedykolwiek wcześniej. Folgując sobie, samolubnie, uparcie, zanim małżeństwo i macierzyństwo zamkną się nad tobą. Marzysz o braku zobowiązań wobec czegośkolwiek poza swoją własną przyjemnością. Marzysz, z nowym zapalem, o znalezieniu satysfakcjonującego rżnięcia. Nigdy nie miałaś na to odwagi.

Kiedyś sypiałaś z mężczyznami seryjnie: podczas ostatniego roku na uniwerku, kierowana strachem, że wejdiesz w świat bez żadnego doświadczenia, dziewica w wieku dwudziestu dwóch lat, pełna wstydu i pogardy dla siebie. Byłaś wtedy niewinna, gdy miałaś te dwadzieścia parę lat. Mogłaś uchodzić za szesnastolatkę, wciąż potrzebowałaś nauk, twoja twarz jeszcze się nie uformowała. Któregoś sobotniego wieczoru u przyjaciółki upiłaś się i nabrałaś odwagi. Uznałaś, że musisz mieć to za sobą. Obok w drzwiach stał chłopak; był wyższy od ciebie, miał czystą skórę – nada się. Wszyscy inni byli pochłonięci oglądaniem podwójnego odcinka serialu „Wiecznie młodzi”. Nawet nie zauważą, że cię nie ma.

Nabrałaś powietrza w płuca.

– Chcesz pójść na górę? – zapytałaś.

– Co? – powiedział, przysuwając się bliżej.

– Chodźmy na górę.

Wzięłaś go za rękę; nie miał pojęcia, jak wali ci serce. Już nigdy potem go nie zobaczyłaś, nie chciałaś, szybko zapomniawszy jego imię. Potem było ich wielu. Zawsze łapali przynętę, myśląc, że to ty padasz ofiarą ich żądz. Nie zdawali sobie sprawy, że dziewczyna z niedoświadczoną twarzą stała się kolekcjonerką, archiwistką przeżyć seksualnych. Wszystkie one były rozczarowujące: za suche, bolesne, pozbawione orgazmu, nieudolne, marne.

Więc spróbowałaś czegoś nowego. Starszego mężczyzny. Wybrałaś sąsiada, grafika, który nigdy się nie ustatkował. Było między wami dziewiętnaście lat różnicy. I było gorzej. On pochodził z czasów, kiedy seks służył wyłącznie satysfakcji mężczyzn; uważał, że dobre rżnięcie

to tylko energiczne posuwanie, podczas gdy ty leżałaś tam i myślałaś o ojczyźnie; uważał, że prezerwatywy to żart. Po wszystkim, podczas gdy pocierał twój płaski brzuch, powiedział ci, że nigdy nie mógłby spać z kobietą po trzydziestce. Nie podobały mu się wystarczająco: wiotczająca skóra szyi, zmarszczki na twarzach, tycie. Ale teraz znasz jeszcze inny powód: w tym wieku kobiety przestają być uległe, są świadome, wiedzą za dużo.

I same też wymagają.

Więc nic nie zaiskrzyło. Tymczasem Theo zdawała się żeglować przez życie i zaliczać szeregi mężczyzn. Dla ciebie najlepszym momentem zawsze było oczekiwanie, dreszcz związany z daniem mężczyźnie tego, czego chciał. Gdy tylko pozbywaliście się ubrań, coś się zatracalo. Zawsze ci się wydawało, że jesteście jak dwoje ludzi, którzy próbują nawiązać kontakt, ale kompletnie im się to nie udaje. Była w tym przepaść samotności, więc po kilku latach się poddałaś. Zaczęłaś się wymykać do świata marzeń każdej nocy. I tak dobiłaś do trzydziestki.

Za każdym razem, gdy się kochałaś, twoje myśli podniecały cię bardziej niż dotyk mężczyzny. Żaden nie wiedział, że nie skupiasz się na nim, podczas gdy leży na tobie, że jest zaledwie rozrusznikiem, który uruchamia film w twojej głowie. Podczas gdy on wbijał się w ciebie, ty koncentrowałaś się na scenariuszu, który wywołałby twoją rozkosz. To nie miało nic wspólnego z osobą, która kochała się z tobą. Nigdy nie znalazłaś seksownego seksu. Liczyłaś na to, że może uda ci się z następnym mężczyzną albo jeszcze następnym, ale nigdy żaden cię nie rozpałił. O co tyle hałasu?

Byłaś w tym znacznie lepsza sama, w swojej głowie.

Lekcja 43

Najpierw obowiązek, potem przyjemność – to powszechne prawo

Czego pragniesz:

Zgaszone światła. Dotyk, który jest delikatny, nieśpieszny, prowokujący. Który powoli cię rozpala, sprawia, że pragniesz tego aż za bardzo. Orgazm; nie musi być w tym samym czasie co mężczyzny; tylko jeden orgazm, żebyś w końcu wiedziała, o czym wszyscy mówią. Kontakt wzrokowy. Szybki finał, nie na twoich piersiach ani na twarzy. Przytulanie się po wszystkim, skóra przy skórze. Seks oralny, dokładnie kiedy o to poprosisz, tak długo i miękko, i powoli, jak ci się podoba. Seks, który jest nieskomplikowany, bez zobowiązań. Seks, w którym mężczyzna będzie robił dokładnie to, czego zażadasz. Domaganie się przyjemności dla siebie. Jesteś taka przyzwyczajona do skupiania się na przyjemności partnera kosztem własnej.

Czego nie chcesz:

Ssać penisa. Zapachu starego dymu papierosowego. Języka w twoim uchu. Atłasowej bielizny, stringów, niczego w panterkę ani z koronką. Zbyt długiej penetracji. Pchnięć tak mocnych, że pieką i bołą. Dławienia się. Ssania piersi, lizania piersi, czegokolwiek dotyczącego piersi. Nie chcesz, żeby cię pytali, o czym myślisz. Nie chcesz być zmuszana do tego, gdy jesteś zmęczona, brudna, jeszcze sucha. Nie chcesz, aby cię przyszpilali. Pośpiesznie wchodzili w ciebie. Nie chcesz penisa, który jest za duży. Głośnego parskania podczas orgazmu albo stękania, albo tekstów typu *o, tak, kotku* i *no, dalej*. Nie chcesz, żeby zbyt gwałtownie przewracali się na bok po wszystkim. Żeby zbyt szybko się podniecali.

Co uwielbiasz:

Łuk stopy, jej kości przypominające grabie. Szerokie, opiłowane, czyste paznokcie. Nadgarstki Michała Anioła. Czystość. Żeby ktoś trącał nosem twój kark. Całował twoje powieki. Zakopani głęboko pod kocami. Ubrania ściągane powoli, w wyczekiwaniu. Zimne, gładkie ściany, do których będziesz przyparta. Dźwięk oddechu kochanka blisko twojego ucha. Twoje włosy ciągnięte do tyłu, kiedy on jest w środku. Twoje imię wymawiane głośno, tuż zanim on

dojdzie. Połączenie, świętość drgająca w was obojgu. Uwodzenie, które jest powolne, intrygujące, wyjątkowe – pochlebstwami, ekstrawaganckimi gestami, słowami: wiersze na serwetkach, nieprzyzwoite e-maile, które nigdy nie powinny zostać wysłane, listy miłosne bazgrane na biletach do metra, wers skomponowany szminką na twoich plecach, kiedy śpisz, napisany wspaniale, żebyś mogła odczytać go w lustrze; o, tak, uwielbiasz to wszystko.

Lekcja 44

Jeśli masz psa i nigdy go nie wypuszczasz, nieszczęśliwy biedak będzie czekał i wyl

Cole ma dla ciebie prezent. Nie dał ci żadnego od tak dawna, od czasów Marrakeszu, kiedy dostawałaś czekoladki, czasopisma i biżuterię z bazaru. Protestujesz, ale uśmiechasz się; nie potrafisz nic na to poradzić, bo to sygnalizuje odwilż, zmiękczenie, powrót na łatwiejszą drogę. Oboje to czujecie, czas leczy rany. Oboje tego chcecie.

To koperta. Wsuwasz palce pod kremową klapkę.

Prywatne członkostwo w Bibliotece Londyńskiej. Bibliotece pisarzy. To zbyt rozdzierające serce i trafne. Twoje serce nabrzmiewa lekkością i poczuciem winy. Twój mąż szantażuje cię hojnością, a ty wiesz dokładnie, co zrobisz. Bo w bibliotece pisarzy możesz spotkać aktora, który zbiera materiały do scenariusza.

– Pomyślałem, że to może cię zachęci – mówi Cole. – Do pisania książki.

– Ach, książka.

Bo powiedziałaś mu kiedyś, że któregoś dnia chciałabyś wziąć bezczelny siedemnastowieczny tekst i jakoś go wykorzystać. To był jeden z powodów, dla których tak nalegał, żebyś rzuciła harówkę nauczania i spróbowała czegoś, o czym zawsze marzyłaś – chociaż czasami podejrzewasz, że zrobił to tylko po to, aby mógł cię mieć całą dla siebie. Pokazałaś mu rozdział, w którym autorka twierdzi, że kobiety wychodzą za mąż nie dla przyjemności, ale dla rozmnażania się; i jej konkluzję, że żonom bezpłodnych mężczyzn powinno się pozwolić na sypianie z innymi mężczyznami, sprawnymi i krzepkimi. *Czy to nie wspaniale*, pamiętasz, jak go prowokowałaś, *kiedy mogę zacząć?* A Cole złapał cię mocno za ramię i przyłożył ci w pupę.

– Do kredensu. Szybko.

A ty śmiałaś się i śmiałaś.

Powiedziałaś Cole'owi, że w tym intymnym tekście jest materiał na coś nowatorskiego, to klucz do prywatnego życia. Dobrze się czułaś, mówiąc mu to, jakbyś nadawała znaczenie własnemu życiu. Teraz nie jesteś pewna, czy kiedykolwiek mówiłaś serio.

Ale on nie zapomniał.

Nikt, z wyjątkiem męża, nie wie o powściągliwości, która stanowi ośrodek twojego życia. Czas dorosłości był dla ciebie stopniowym wycofywaniem się, rezygnacją z ciekawości i zdumienia, nieskończonym zwlekaniem i odkładaniem na później. Kiedyś chciałaś być tak bardzo, ale życie wciąż stawало ci na drodze. Błyszczłaś podczas studiów dziennikarskich, ale nigdy wystarczająco nie pragnęłaś pracy w redakcji. Bałaś się dzwonienia do obcych ludzi, wtrącania się w życie innych. Zrobiłaś tytuł magistra, uciekłaś w nauczanie i zawsze wątpiłaś w swoje umiejętności. Mówiłaś: *czy to nie powinien być ktoś inny?*, kiedy współpracownicy zachęcali cię, abys ubiegała się o wyższe stanowisko. *Ja?* – pytałaś. *Naprawdę?* – kiedy proponowano ci awans. Nigdy nie walczyłaś o podwyżkę. Zadowolalaś się tym, co masz. Wystrzegalaś się kreatywności, ryzyka, nigdy nie miałaś odwagi, żeby dać szansę swoim marzeniom, jakimkolwiek marzeniom.

A teraz przykładasz kopertę do ust, uśmiechasz się i całujesz męża w czoło. *Pójdę do biblioteki jutro*, mówisz, *to idealny prezent*. Nie wspominasz mu, że będziesz szukała mężczyzny w bardzo schludnym garniturze, z pięknym karkiem. Bo Cole uwodzi cię swoją troskliwością, a ty chcesz, żeby wiedział, jaka jesteś wdzięczna.

Ale jest w tobie coś niespokojnego. Jest światło i poczucie winy z jego powodu.

Wiesz, co Theo zrobiłaby w tej sytuacji. Zastanawiasz się nad elżbietańską żoną z książki. Czy kiedykolwiek wprawiła słowa w czyn, czy była tak odważna albo głupia. Folgująca sobie. Samolubna. Zuchwała.

Lekcja 45

Bóg pomaga tym, którzy pomagają sobie

Biblioteka Londyńska ma moc zatrzymywania czasu, wciąga cię w swoje bogate, mroczne głębie i trzyma cię tam, uwięzioną, zaabsorbowaną i zagubioną. Znajdujesz miejsce do pisania w pomieszczeniu ze starymi encyklopediami; są tu dyskretne gniazdzka do podłączenia laptopa, wbudowane w podłogę. Twój mały wolumin leży skromnie na biurku, z lśniąco skórzaną oprawą w kolorze kawy i zniszczonymi zamkami. A jego szokujące deklaracje krzyczą zdecydowanym, schludnym odręcznym pismem.

Ewa jest doskonalsza od Adama. Ewa jest mniej grzeszna niż Adam.

* * *

Niewiasty pragną zamążpójścia nie po to, aby być żonami, lecz po to, aby stać się matkami. Bowiernie pomne są tego, że macierzyństwo niesie niewieście zbawienie.

Jeśli mąż stary jest, bezpłodny, słaby i ograniczony, winien być tak uprzejmy i kurtuazyjny wobec żony, by ustąpić miejsca w łóżu innemu bardziej sprawnemu mężczyźnie.

Kobiety rządzą mężczyznami.

Czemu autorka czuła się zmuszona pisać takie rzeczy? Czym są to poczucie oderwania, ta niecierpliwość w tobie? Dlaczego zawsze robisz rzeczy, których nie chcesz robić, teraz, kiedy tkwisz w swoim związku? Tolerowałaś wcześniej tak wiele, teraz, w blasku nowej miłości tego nie robisz. Dlaczego czujesz się mocniejsza i bardziej spokojna, kiedy jesteś sama, tak że nie

chcesz, aby twój mąż za często przebywał w pobliżu? Wszyscy zawsze uważali cię za znakomitą kandydatkę do roli żony; jesteś zgodna i towarzyska, z udawanym entuzjazmem znosisz obiady u teściów, filmy akcji, drinki z klientami. Gdyby tylko wiedzieli o tym niepokoju w tobie, trącającym cię w łokieć, ciągnącym cię za spódnicę.

Nie jesteś pewna, co zrobić z książką. To jak chodzenie pod wodą, kiedy próbujesz znaleźć właściwą drogę. Ale to przyjdzie. I tyle rzeczy cię rozprasza – czasopisma, internet i szukanie Gabriela, zawsze to.

Szczególnie w czytelnicy w porze obiadu, tak na wszelki wypadek.

Przestrzeń jest radosna, przez wysokie okna wpada światło. Panuje tu cisza wysiłku intelektualnego oraz gęsta atmosfera nauki i snu. Kilka starych skórzanych foteli stoi w rzędzie, w majestatycznym miejscu odpoczynku, ich brzuchy muskają podłogę. Zaczynasz rozpoznawać regularnych gości. Pięknie ubrany starszy mężczyzna, który umieszcza białą lnianą chusteczkę na siedzeniu, zanim bardzo powoli na nie opadnie. Duży mężczyzna, zawsze śpiący z głową odchyloną do tyłu, z ustami szeroko rozwartymi, z dłońmi obronnie skrzyżowanymi na książce leżącej na jego piersi – przypomina nieboszczyka, któremu wdowa wsunęła Biblię pod rękę. Niepozorna kobieta, która przybywa każdego dnia dokładnie w południe i klęczy na podłodze przy czytającym mężczyźnie, i kładzie głowę na jego kolanach. Jego palce z roztargnieniem przeczesują jej włosy. Nie mówią nic przez pół godziny, a potem wychodzą razem, a twoje serce przepelnia czułość na myśl o tym, co ich łączy – bo ty też to kiedyś miałaś – i ściska cię na myśl o tym, jak być może skończą.

Dzięki bibliotece masz zajęcie, co podtrzymuje twoje życie. Ubierasz się, jakbyś szła do pracy; nie tylko ty tak robisz. Mężczyzna w średnim wieku w garniturze codziennie czyta tylko „The Times”, od deski do deski. Zgadujesz, że nic niepodejrzewająca żona stoi za kremową sztywnością jego kołnierzyków i mankietów, i zastanawiasz się, jak długo uda mu się utrzymać ten stan rzeczy.

Wkrótce zaczynasz chodzić do biblioteki zachłannie, chcesz jej codziennie, tak jak kiedyś potrzebowałaś swojej knajpki. W tłumie Londynu, pośród jego niechlujnej, muskularnej energii, ten wąski budynek jest azylem i balsamem. I zawsze szukasz. Bo opętała cię myśl o Gabrielu i czujesz dziwną pewność, że on przyjdzie.

Lekcja 46

Ludzie, którzy są leniwi i siedzą w domach, często chorują

W pokoju komputerowym biblioteki piszesz e-maile do przyjaciół i przeglądasz gazety w poszukiwaniu plotek ze świata show-biznesu. Małżeństwa, które ostatnio się rozpadły, najlepsze i najgorsze suknie na niedawnych ceremoniach wręczania nagród, cięższe i aresztowania w Hollywood. Siedzisz przy stole, bez butów, z kolanami podciągniętymi pod brodę – ma to coś wspólnego z tęsknotą za młodością i intensywniejszym życiem.

Jakiś mężczyzna żartobliwie zagłąda ci przez ramię, próbując zobaczyć, co czytasz. Podnosisz wzrok zaskoczona. Pyta, czy po pracy chciałabyś pójść na drinka z kilkoma bywalcami. Rozglądasz się po pomieszczeniu, patrzysz na sześć innych osób i zdajesz sobie sprawę, że oni wszyscy się znają, tworzą gang. Odruchowo chcesz odmówić. Zawsze odmawiasz drugiej filiżanki herbaty, miejsca w metrze, drinka po pracy. Ale tym razem coś cię powstrzymuje.

– Tak, z przyjemnością.

Mężczyzna uśmiecha się. Być może zerka na twoją obrączkę pośród innych pierścionków. Patrzysz na niego, jakby po raz pierwszy. Przedwcześnie łysiejący, z włosami krótko przystrzyżonymi. Nosi spodnie z czarnego welwetu, które dziwnie wyglądają przy koszuli w paski. Młodszy, niż ci się początkowo wydawało, kilka tygodni temu, gdy zobaczyłaś go z daleka. Bardziej przystojny, niż sądziłaś. W sekundę wiesz, że nigdy się z nim nie prześpisz – to taka gra, którą prowadzisz w głowie przy spotkaniu z każdym nowym mężczyzną. Nie chodzi nawet o welwet, po prostu on nie jest w twoim typie. Nie sprawi, że twoje usta będą drżały, nie wywoła rumieńca, nie spowoduje, że się zatniesz. Uśmiechasz się do niego ciepło; możesz się zrelaksować.

Lekcja 47

Każda dziewczyna może tańczyć i powinna się nauczyć robić to dobrze

W pubie są trzej mężczyźni i kobieta. Szybko mówisz im więcej, niż zamierzałaś, spragniona kontaktu, lekko pijana. Nic o tobie nie wiedzą. To ekscytujące, jak przeprowadzka do obcego kraju, gdzie nikt nie zna twojej przeszłości i możesz stwarzać siebie na nowo. Kiedy opowiadasz o swoich planach odnośnie do książki, stajesz się zdecydowana, pewna siebie, dowcipna, ożywiona i projekt iskrzy, gdy o nim mówisz. O posłusznej żonie piszącej w tajemnicy, późno w nocy, sunącej piórem strona za stroną i ukrywającej manuskrypt, kiedy słyszy męża przy drzwiach, otwierającej Biblię i uspokajającej zaczerwienioną twarz opuszkami palców. Robiącej aluzję kochankowi, że coś pisze. Bo ona musi mieć kochanka; tak, tak, musi.

Jej mąż dowiaduje się o wszystkim. Ciągnie ją za włosy i wpycha do kredensu pod schodami. Zamyka ją, zatyka uszy dłońmi, żeby nie słyszeć jej krzyków. Ona błaga go o litość, on nic nie mówi. W końcu, po wielu dniach, jej krzyki zmieniają się w skomlenie, zamierają. Kochanek nigdy się nie dowie, co się stało. Służąca kobiety mówi mu, że pani została wysłana do surowego i dalekiego zakonu; on nie może jej odnaleźć, przeszukuje kraj wzdłuż i wszerz. I nigdy się nie dowie, czy naprawdę go kochała, czy tylko to wszystko zmyśliła. Umiera zrozpaczony. Podobnie jak mąż.

Być może, być może.

Dzisiejszy wieczór jest wspaniały. Nikt nie musi wiedzieć, że wrócisz do domu, do bardzo spokojnego mieszkania. W osłupieniu obserwujesz kobietę, jaką się stałaś, nalegającą na następną kolejkę, a potem pytającą, kiedy znowu się spotkacie.

– Jutro – mówi twój mężczyzna w welwetowych spodniach. – Właściwie każdego wieczoru.

– To do zobaczenia. – Szybko wychodzisz, jakbyś musiała zająć się czymś innym. Ulicą triumfalnie niesie cię zrealizowane poczucie iluzji.

Lekcja 48

Dobrze wiedzieć, co słuszne, ale lepiej słusznie postępować

Następna niedziela.

Przerzucasz czasopisma. Zatrzymujesz się przy kolumnie Theo. Od czasu Marrakeszu nie byłaś w stanie jej czytać, aż do teraz. Wyrzuciłaś tę stronę do kosza, zanim Cole miał okazję spojrzeć.

W tym tygodniu znów standardowe pytania.

Droga doktor Theo, mój nowy chłopak robi się sfrustrowany. Uwielbia, kiedy to ja jestem na górze, ale ja czuję się taka skrępowana, zamieram w bezruchu. To doprowadza go do szału, mówi, że tylko on się stara.

Droga Zamierająca, ach tak, seks na górze. Może być wspaniały, ale tylko wtedy, kiedy nie masz absolutnie żadnych zahamowań odnośnie do swojego wyglądu. Jeśli jesteś w ogóle świadoma swego ciała. To wyjątkowo odsłonięta pozycja dla kobiety. A zatem co robić? Cóż, dziewczyno, musisz się przyzwyczaić do przyjacielskiej, pełnej relaksu nagości z twoim chłopakiem. Jeśli to za duży krok na początek, spróbuj się ubrać w jego koszulę. Mężczyźni zazwyczaj to uwielbiają.

Droga doktor Theo, mojemu byłemu mężowi osiągnięcie orgazmu zajmowało wieki i martwię się, że nie jestem wystarczająco ciasna. Czy to możliwe, że moja vagina jest po prostu za duża?

Droga Zmartwiona, wiesz co, może twój eks po prostu lubił delektować się całym doświadczeniem. Czy kiedykolwiek go o to zapytałaś? My, dziewczyny, pytamy za mało, wiesz!

Ale pewne proste ćwiczenia mogą wzmocnić twoje mięśnie dna miednicy – aby się dowiedzieć, gdzie są te mięśnie, spróbuj wstrzymać strumień moczu, kiedy jesteś w toalecie. Jeśli będziesz ćwiczyć regularnie, będziesz potrafiła objąć swojego mężczyznę rozkosznie ciasno!

Zawsze czytałaś kolumnę Theo, bo oczekiwała tego od ciebie, ale nigdy tak naprawdę nie stosowałaś się do jej rad; były dobre, żeby się z nich pośmiać, to wszystko. Twoja matka czekała na nie niecierpliwie. Zawsze wydawało ci się to odrobinę obsceniczne, że kobieta po menopauzie cieszy się nimi tak bardzo. Była zdruzgotana, kiedy jej powiedziałaś, że Theo zmyśla większość listów.

Ale potem widzisz pytanie na temat kochanka, który zapewnia wspaniały seks, i czy to wystarczający powód, aby porzucić męża i dwójkę dzieci.

Theo pisze surową, potępiającą odpowiedź:

Nie, to nie wystarczy. I pamiętaj, że silna osoba ma odwagę zakończyć związek, który nie działa, zanim spróbuje nowego. Słaba osoba zdradza partnera.

Serce ci wali, gdy to czytasz. Wpychasz czasopismo do śmieci. Jak ona śmie to pisać; jak śmie publicznie udawać, że jest czysta jak łąka, że jest kimś innym! I dla kogo to pisze? Dla Cole'a? Dla ciebie, żeby zbić cię z tropu? Kobiety doskonale potrafią walczyć w subtelny, pomysłowy, podstępny sposób; chowają palce zdracznicy w rękawiczkach z najgładszej kozłej skórki. I zazwyczaj rywalizują z innymi kobietami, nie z mężczyznami.

Lekcja 49

Parafina jest wysoce łatwopalna

Ograniczasz sobie wyjścia z pisarzami do jednego, czasami dwóch dni w tygodniu; jako żonie nie wypada ci spędzać każdego wieczoru poza domem. Cole był rozbawiony, kiedy powiedział mu o tych spotkaniach; uznał, że to twoje nowe hobby, sposób na pokonanie nieśmiałości. Byłaś ostrożna, opowiadając mu o wszystkich tych mężczyznach, którzy biorą w tym udział, mających partnerów, partnerki lub żony.

Piątkowy wieczór. W pubie jest was ośmioro; wszyscy przyszliście z biblioteki z laptopami i gazetami w torbach na ramię. Nagle wchodzi jeszcze ktoś. Grupa ożywia się i przywołuje go.

On czerwieni się na twój widok, a reszta patrzy na ciebie badawczo. Twoja nowa osobowość rozpuszcza się błyskawicznie w chwili, gdy go widzisz, i wracasz do starej siebie: górna warga drży ci przy powitaniu.

– My się znamy – mówi Gabriel, wpatrując się w ciebie.

– Jak leci? – Twój głos jest ochryply, potrafisz wydobyć z siebie tylko te dwa słowa.

Wpadł jedynie na drinka, ale reszta grupy chce wiedzieć, jak się miewa, gdzie, do diabła, się podziewał i kiedy zamierza kupić sobie komputer, żeby wkroczyć w XXI wiek jak wszyscy inni. Ty zachowujesz dystans i obserwujesz. Znowu uderzają cię jego szczególna łagodność, nieśmiałość, spokój. Był w Los Angeles na jakichś castingach do serialu, to tam kończą wszyscy angielscy aktorzy o tej porze roku. A potem zatrzymał się w Rzymie i w Barcelonie, na rodzinnym ślubie. Mówi uprzejmie i przyjaźnie, ale widać, że wolałby porozmawiać o czymś innym. Dobrze to znasz – nie czuje się za dobrze w dużej grupie. Znowu poraża cię widok jego włosów, skąpanych w nocy, i skrawek nagiej skóry za uchem, jej żywa biel. Masz ochotę ją polizać. Zaciskasz uda, kiedy on pochyla się nad tobą w stronę baru, żeby zapłacić za swoje wino, nie piwo jak pozostali. W garniturze, oczywiście, jakby nigdy nie przyszło mu do głowy, że mógłby włożyć cokolwiek innego, jakby ciągle tylko odwiedzał matkę i chodził do kościoła. Nikt z twojego otoczenia nie chodzi do kościoła. Jego garnitury mają staroświecką linię; może

ma taki osobliwy styl albo należały do jego ojca, albo jest biedniejszy, niż myślałaś. Chcesz go zapytać o tyle rzeczy.

Nie stara się dopasować do innych. Dlaczego nie miałby nosić garnituru i pisać odręcznie bądź znikać na kilka miesięcy? Jest mężczyzną wyjątkowo lubianym; jest jak skała, bardzo długo wystawiona na działanie słońca, która dzięki temu ma w sobie wiele ciepła. Widzisz go jako jedyne dziecko w rodzinie, otoczonego uwielbiającymi go starszymi siostrami, późne dziecko, urocza wpadka: nie wyczuwasz w nim odpowiedzialności czy ciężaru, typowych dla najstarszego syna. Jest w nim taka słodycz. Wszystko jest w jego uśmiechu.

Oddychasz z trudem, przerywanie, płytko i nie możesz się uspokoić. Inni żartują na temat scenariusza, którego ukończenie zajmuje Gabrielowi *cholernie dużo czasu*.

Kobieta o imieniu Martha wtrąca się w rozmowę. Często ją widzisz. Chodzi ze ściągniętymi brwiami, jakby zawsze miała zaciśnięte pięści. Droczy się z Gabrielem, że ukończył dwadzieścia osiem stron i jest to dzieło geniusza, ale napisanie tych stron zajęło mu jedenaście miesięcy i wszyscy wątpią, czy kolejne dwadzieścia osiem kiedykolwiek powstanie. Widzisz w tej chwili, że nie tylko ty zostałaś przyłapana.

– Jaki ma tytuł? – udaje ci się wydusić.

– Jeszcze nie wiem.

Jego chłopięcy, promienny uśmiech, wzruszenie ramion. Chcesz wynieść się z tego baru, wszystko tu jest wymuszone, pełne rywalizacji i złości. Gabriel zarumienił się na twój widok i to musi coś oznaczać. Próbujesz uspokoić oddech i łyżeczek wina zamienia się w haust. Jedno po drugim oddalają się, nawet Martha, ociągająca się Martha, i w końcu, wreszcie, zostajecie sami. Przez chwilę panuje milczenie, potem śmiejecie się oboje.

– Cóż.

– Cóż.

Przepraszasz, że nie zadzwoniłaś. Mówisz mu, że zgubiłaś jego numer i byłaś bardzo zmartwiona z tego powodu. A potem nienawidzisz siebie za to, że się do tego przyznałaś. Ale jemu to pochlebia, właściwie to jest tym zachwycony. *Cieszę się, że byłaś smutna*, mówi, *to sprawia, że ja czuję się lepiej*. Patrzysz na niego, próbujesz go rozgryźć: nie jest zainteresowany udawaniem.

Potem rozmawiacie, godzinę czy dwie, coś koło tego, o wszystkim i o niczym, w sposób, w jaki rozmawiałaś kiedyś z Cole'em, w ekscytującym czasie po pierwszym rżnięciu, kiedy

przyjaźń przerodziła się w coś innego. W czasie, kiedy pieprzyliście się zachłannie, kiedy słabliście z wycieńczenia nad ranem, a następnej nocy zaczynaliście od początku. Wtedy im więcej seksu uprawiałaś, tym bardziej go chciałaś, w miarę jak wszystkie zardzewiałe trybiki w twoim ciele były oliwione. Dopadły was jednak poufałość, wyczerpanie i stres... W końcu im mniej seksu uprawiałaś, tym mniej był ci potrzebny. Aż wreszcie daliście sobie spokój.

Nie chcesz, żeby tak się stało z Gabrielem.

On sprawia, że wraca ci chęć życia. Wystarczy, że jest w pobliżu. Zawsze uwielbiałaś takich ludzi – podnoszących na duchu, a nie ciągnących w dół. On sprawił, że twoje oczy znowu się śmieją. Rozmawiacie tak, jakbyście mieli rozmawiać po raz ostatni, i jest tak mało czasu, a ty musisz wiedzieć wszystko, teraz, zanim będzie za późno.

– Jak ci poszło w Los Angeles?

– Nie wiem. Nigdy nie wiem. Zawsze mi mówią, że się nie udało. Lista porażek jest bardzo długa.

Nie ma w nim gniewu, frustracji, strachu. Może ta grzeczność jest wyjątkowo gładką obroną, ale podejrzewasz, że twój Gabriel nie jest za dobry w rozpychaniu się łokciami. Czy to takie złe? Wszyscy są teraz w tym tacy dobrzy, zwłaszcza Theo – w jej życiu chodzi tylko o gonienie za najlepszymi okazjami, wyprzedzającymi, przyjemnościami, nic rzadkiego czy pożądanego nie umyka jej uwadze. Gabriel z zadowoleniem rezygnuje z tej pogoni. Ma w charakterze taką pogodę ducha, która sprawia, że chcesz go chronić i zachować tę jego niewinność.

Kiedy słucha, przechyla głowę na jedną stronę. Często podsumowuje twoje wypowiedzi słowem *interesujące*. Rozkoszuje się tym, co mówisz. Jest głodny ciebie, chce cię poznać. Byłaś kiedyś taka wobec obcych, na przyjęciach, ślubach i randkach w ciemno. Z gorliwością kolekcjonerki zasypywałaś wszystkich pytaniami, kryjąc samą siebie. Zanim to wszystko zniknęło pod watą samozadowolenia w związku z Cole'em. Przestałaś nawet udawać zainteresowanie kimkolwiek innym. Gabriel chce wiedzieć, co myślisz, jest w tej rozmowie miejsce dla ciebie. To odświeżające u mężczyzny. Odpowiadasz jak zaniedbywane dziecko siedzące z tyłu klasy, które ma nowego nauczyciela i rozkwita dzięki jego uwadze. I zamienia się w kogoś innego.

On sprawia, że czujesz się piękna. Chciana. Pewna siebie. Wyjątkowa. Cole nigdy nie widzi w tobie tych cech, uwielbia ci mówić, jak się czujesz, jaka jesteś; chce cię zamknąć

w ciasnej przestrzeni.

Pod koniec wieczoru żegnasz się z Gabrielem – bez pocałunku, tylko muśnięcie ciepłego policzka – i upojona energią idziesz ulicą. Mogłabyś skoczyć i dotknąć nieba. Masz jego numer, a on ma twój. W metrze raz jeszcze namaszczasz kawałek papieru ustami.

Tego nie zgubisz.

Lekcja 50

Wilgotne prześcieradło w łóżku to niemal morderstwo

Światło pod drzwiami wejściowymi. Zazwyczaj jesteś w domu pierwsza. Przywołujesz spokój na twarz. Cole pyta, gdzie byłaś, a ty mówisz, że w bibliotece. *W piątki późno otwierają, pamiętasz? Dobrze*, mówi on, *cieszę się, że z tego korzystasz*. Podnosi wzrok znad „Evening Standard”: uwielbia miejski, plotkarski charakter tej gazety, tak samo jak ty.

– Hej, masz dwie czerwone plamy na policzkach – mówi – jak klaun.

– To od zimna, robi się coraz chłodniej, nie czujesz?

To zdumiewające, z jaką łatwością przychodzi ci to kłamstwo. Tak gładko, tak szybko. To dlatego, że mąż ufa ci bezgranicznie; to zaufanie jest jak boja przytwierdzona do betonowego bloku. Jesteś dobrą żoną, wszyscy to wiedzą. Unosisz dłonie ku policzkom, aby ukryć żar. Patrzysz na Cole’a i myślisz, jak łatwo byłoby robić wszystko, co zechcesz. Jego hojność i zaufanie rozdzierają ci serce. W tym momencie przychodzi ci do głowy, że być może on nigdy nie miał romansu z Theo. Tak trudno to sobie wyobrazić, podczas gdy siedzi tak w koszuli, bez marynarki, z gazetą, oliwkami i piwem. Po raz pierwszy bawisz się myślą, że być może przez cały czas mówił prawdę. Nigdy nie bronił się przed podejrzeniami, ale może nie mógł, bo ty już go skazałaś. Czas sprawia, że wszystko blednie i nagle zaczynasz wątpić w siebie – w to, co usłyszałaś, o czym zdecydowałaś tak szybko. Być może się myliłaś.

Tej nocy kładziesz rękę na piersi Cole’a, kiedy śpi obok ciebie, i czujesz pod dłonią bicie jego serca. Przykrywasz je, jak przykrywa się szklanką pijawkę. Nie możesz zasnąć, nie możesz. Czy popełniając w myślach cudzołóstwo, odrzucasz męża, małżeństwo i swoje życie? Czy odwrotnie – zespalasz się z nimi? A jeśli tak, w jaki sposób przywrócić małżeństwu ciepło i atrakcyjność?

I czy potrzebujesz wymówki?

Nigdy nie kłamiesz. Chyba że mówisz kochankom, że właśnie miałaś orgazm, albo przyjaciółkom, że podoba ci się ich nowa fryzura – ale to wszystko się nie liczy, robisz to, żeby koić i chronić. Ty nie kradniesz. Nie zdradzasz męża na prawo i lewo. Ale myślisz o tym. Zawsze wystarczało ci samo myślenie, wyobrażanie sobie, że sypiasz niemal z każdym mężczyzną,

którego spotykasz.

Zastanawiasz się, jaka szaleńcza potrzeba tkwi w tobie.

Dlaczego musimy łączyć rzeczy, których nie powinniśmy?

Lekcja 51

W każdym liście jest drugie dno

Następna kolumna Theo. Jesteś zaintrygowana i pełna odrazy. Nie powinnaś tego czytać, wiesz, że to tylko sprawia ci ból. Ale nie możesz się powstrzymać.

Tak jak się spodziewałaś, tu też jest coś o cudzołóstwie. Wciśnięte w pytanie na temat chłopaka, który jest niewierny, ale jest świetny w seksie oralnym. Czytelniczka chce, żeby zdecydował się na monogamię i każdą noc spędzał z nią, bo to wszystko jest zbyt rozkoszne, żeby to stracić. I jak może mieć go tylko dla siebie?

Droga Tonąca w Rozkoszy, dobra wiadomość jest taka, że każdego mężczyznę można nauczyć dobrego seksu oralnego. Po prostu weź jego ręce w swoje i powiedz mu, by wyobraził sobie, że krawędzie jego palców to fałdki twojego ciała, a potem pokaż mu językiem, oddechem i palcami, czego dokładnie chcesz. Gwarantuję, że zadziała. Ale, droga Tonąca, obawiam się, że nie warto zostawać z chłopakiem, który zdradza. Jak możesz oczekiwać pełnego oddania w związku od kogoś, kto był niewierny w przeszłości?

Pełen oddania związek. Aha. Co niby ona miałaby o tym wiedzieć?

Zgniatasz gazetę. Mówisz Cole'owi, że kolumna Theo to bzdury, tak jak i cała gazeta, dla której pisze. Być może ta opinia zostanie przekazana. Nie miałabyś nic przeciwko, żeby ona wiedziała, że jej nie czytasz, jej przebiegłe informacje już do ciebie nie docierają.

– Skarbie, wiem, że ta gazeta to szmatławiec – mówi Cole. – Kupowałem ją zawsze tylko dla ciebie.

– Cóż, to przestań! – wybuchasz. – Już mi się nie podoba.

– Okej. Jak chcesz – odpowiada Cole lekko, podchodzi, rozwiera swój szlafrok i zaprasza cię, żebyś się przytuliła. To stary gest, który zawsze uwielbiałaś.

Całe twoje napięcie znika, twoje ciało relaksuje się w zetknięciu z jego ciałem.

Lekcja 52

Pogoda ducha to wielka zaleta każdej pielęgniarki

Listopad z drzeniem przeradza się w zimę i dwie czerwone plamy często teraz znaczą twoje policzki. Serce staje ci w gardle za każdym razem, gdy słyszysz głos Gabriela w telefonie, ściska cię w żołądku i po tym, jak już odłożysz słuchawkę, biegasz po pokoju i skaczesz pod sufit, trącając papierowe kule lamp, i piszczysz. To wspaniałe i zawstydzające żyć znowu w ten sposób – tak młodo, tak się zatracać. Nigdy nie sądziłaś, że kiedykolwiek jeszcze poczujesz te motyle w brzuchu, że uśpione będą czekały na przebudzenie, niezależnie od tego, w jakim będziesz wieku.

Chodzisz z nim na kawę. Do kina o drugiej po południu, na popołudniowe przedstawienia do teatru, na wykłady w Teatrze Narodowym. Cieszy się, że masz samochód, chce zwiedzać Londyn jak turysta, *pobawmy się w historię*, mówi. Zwiedzacie Kew Gardens i pałac w Alexandra Park, Chiswick House i Hampton Court. On chce prowadzić. Pozwalasz mu. Jest jak dziecko, które dostało nową zabawkę. Nigdy nie miał własnego samochodu. Zabiera cię do swojej ulubionej przestrzeni: pomieszczenia z obrazami Rothko w Tate Modern, a potem ty ciągniesz go do działu „Body” – *chodź, tylko zerknij!* – a tam jest dzieło Duchampa namalowane na szkle. Gabriel obserwuje twoją fascynację, gdy stoisz przed nim. Jest takie dziwne, sama nie potrafisz go zrozumieć.

– No co? – pytasz, widząc jego wzrok. – Idź sobie, przestań, – Śmiejesz się. – Cóż, a czy ty wiesz, o co w tym chodzi?

– Nie. – I odchodzi, śmiejąc się, z dłońmi uniesionymi w geście rezygnacji.

Zawsze zrywa się, by ustąpić miejsca starszym ludziom w metrze, wdaje się w pogawędki z pracownikami kawiarni i pomaga matkom znosić wózki dziecięce po schodach. Wszystko to, co ty powinnaś robić, ale nie robisz; wszystkie te rzeczy, których Cole nigdy nie brałby pod uwagę. Gabriel jest pełen empatii, spokojny, zrelaksowany. Ludzie nie są tacy. To wygląda niemal na naiwność. Jak on może przeżyć w tym świecie? Jest mężczyzną bez pogardy, a Cole, oczywiście, jest jego przeciwieństwem. To tak, jakby cała twardość, która wiąże się

z mieszkaniem w Londynie, jeszcze go nie naznaczyła.

Czasami z poczuciem winy pijecie popołudniową herbatę w twoim mieszkaniu, a kiedy wychodzi, wynosi śmieci, bez pytania. Mała uprzejmość, a jednak ogromna, bo Cole'a zawsze trzeba do tego zmuszać. Było tak dziwnie, gdy zaprosiłaś Gabriela do siebie po raz pierwszy. Obserwowałaś jego szczupłą sylwetkę, egzotyczną karnację, jego garnitur z wystającymi mankietami, jego porysowane buty z kawałkiem tektury zasłaniającym dziurę w podeszwie, bo, jak powiedział, *Charlie Chaplin tak robił i to działało*. Wałęsał się zadowolony po pokoju, z dłońmi założonymi za plecami, zerkając na oprawione zdjęcia ślubne, płyty kompaktowe i książki, gromadząc dowody na to, jak przeżywasz swoje życie. I jak żyje Cole. Zadawał pytania na jego temat, jakby był nieskończenie ciekaw całej tej instytucji małżeństwa.

– Gotujesz dla niego?

– Nie bardzo.

– Czy kiedykolwiek nosisz fartuszek?

– Nie.

Podoba mu się to, uśmiecha się, oczy znikają w szparkach. Uwielbiasz, kiedy uśmiecha się tak całkowicie.

– Czy prasujesz mu koszule? Czy żegnasz go rano całusem w policzek?

– Nie. Nie. Nie. – Potrząsasz głową i śmiejesz się.

* * *

Otwiera przed tobą drzwi, kupuje ci bilety do metra, płaci rachunki w kawiarni, nie przyszłoby mu do głowy, że mogłoby być inaczej. Drobne, codzienne uprzejmości, każda z malutkim ładunkiem erotycznym. Odwzajemniasz je cały czas – trzymasz go za rękę, ciągniesz za sobą, obejmujesz go z rozkoszą – bo małe dziecko w tobie znowu podskakuje. A czasami nie masz majtek pod sięgającą kolan spódnicą i to cię podnieca. To może tak niewiele, ale jednocześnie nie do wyobrażenia jeszcze rok temu. Sekretny, ekscytujący grzech.

Nie masz teraz ochoty na kontynuowanie pomysłu z książką. Nie chce ci się dzwonić do starych koleżanek z pracy, choć im to obiecywałaś, kiedy odchodziłaś. Nic się nie liczy poza czasem z Gabrielem. Uwielbiasz to lekkie poczucie oderwania, flirtowania i atmosferę relaksu, jaką daje ta zabawa. Kiedy uda wam się dotrzeć do biblioteki, twoją uwagę zajmują zamieszkujące na wygiętych półkach książki. Czasami, w złote popołudnie, pochłaniasz cały

zbiór baśni albo powieść, którą zawsze chciałaś przeczytać, a nie miałaś czasu. Coś ciągnie cię do cienistych zakamarków biblioteki, do starych książek kucharskich i przedziwnych poradników dla gospodyń domowych towarzyszących mężom w koloniach wiktoriańskich. Ciągnie cię do Gabriela, by oderwać go od biurka, od jego własnej, sennej pracy.

Poza spędzonym razem czasem nic was nie łączy. W jego życiu są ogromne luki, o których nic nie wiesz, zawsze unika twoich pytań i kieruje światło z powrotem na ciebie. Używa twoich własnych sztuczek, rozpoznajesz je aż za dobrze. Jest nieskończenie ciekaw, ale twojej ciekawości nie chce zaspokoić.

– Co takiego jest w walkach byków? – pytasz po filmie Almodóvara. Patrząysz na jego dłonie i badasz je znowu w poszukiwaniu sekretów jego życia.

– Pojedź ze mną do Hiszpanii, pojedź i zobacz korridę.

– Chciałabym, ale jak?

Bezradne wzruszenie ramionami. Nigdy nie macie odwagi mówić o tym, co cię pęta, choć czujesz uporczywe szarpanie, niepowstrzymane, szybkie. Gdy on pochyla się ku tobie, dygoczesz, czując bliskość waszych skór, jego energię, jego inność. Inne jedzenie, jakie spożywa, inne słońce, w jakim się wychował, inne niebo – to wszystko jest odcisnięte na jego skórze. To jak podniecenie, które odczuwasz, kiedy przybywasz do jakiegoś kraju po raz pierwszy, wychodzisz z lotniska i obcość wszystkiego atakuje twoje zmysły. Gabriel zdaje się taki świeży, fascynujący i wyjątkowy, nowe terytorium do odkrycia. Gdybyś tylko miała odwagę położyć palce na jego biodrach, gdy tak stoi przed tobą. Gdybyś miała odwagę zacząć.

Lekcja 53

Każda czarująca kobieta, która zdaje sobie sprawę ze swej misji, pragnie stanować miły widok

Cole wie o nim.

Uparł się, że chce poznać twoich nowych przyjaciół z biblioteki. Chce dołączyć do waszego picia po pracy. Jakby chciał mieć na oku twoje nowe życie. A może to cena za jego prezent. Musisz się zgodzić.

– Ten aktor jest straszny – mówi, kiedy siedzicie obok siebie w metrze w drodze do domu.

– Dlaczego?

– Jest w tobie zakochany – twierdzi Cole.

– Czemu tak uważasz? – Pot występuje ci na czoło, jak wtedy, gdy zjesz za dużo czekolady.

– Nie wiem, takie sprawia wrażenie.

I Cole wraca do lektury swojej gazety. Pewny swojej pozycji, tego, jaki rodzaj mężczyzn lubisz, a jakiego nie. Zawsze zakłada, że zna cię tak dobrze: zamawia ci drinki bez pytania, upiera się, żebyś spróbowała konkretnego dania, jest bowiem pewien, że będzie ci smakować, nagrywa ci programy telewizyjne, które jego zdaniem powinnaś obejrzeć. I zawsze uznaje to za gesty uprzejmości.

Gabriel nigdy niczego nie zakłada. On chce się uczyć.

Dwie czerwone plamy na twoich policzkach. Coraz częściej.

Pomalowałaś paznokcie po raz pierwszy od lat. Wciąż o tym zapominasz i gdy kątem oka zauważasz swoje palce, wyglądają jak macki ośmiornicy, jakby żyły własnym życiem. Pisziesz teraz starannie, jesz schludniej i mniej. Tracisz na wadze, ponieważ teraz masz po co. I obciąłaś włosy na krótko, bo chcesz, żeby ludzie widzieli nową lekkość w twojej twarzy. Postarałaś się także o soczewki kontaktowe. Czujesz się wyższa, odważniejsza. Po ślubie stałaś się leniwa na

tyle różnych sposobów, przestałaś próbować. Teraz czujesz się bardziej elegancka, chodzisz, promieniując subtelnym blaskiem.

Twoja elżbietańska książka nabiera tempa, w miarę jak zanurzasz się w jej stronach.

* * *

Upiększyła swe ciało odważnie, by wodzić na pokuszenie wszystkich mężów, których wzrok na niej spocznie.

Zamykasz tomik, z drżeniem przesuwasz dłonią po okładce. Wkładasz malutką książeczkę do szuflady. Nagle nie chcesz, aby Cole ją gdzieś znalazł, aby zaczął przeglądać tę wywrotową propagandę w okładce koloru kawy, spisana pięknym odręcznym pismem.

Przygotowujesz swoje życie, ale na co? Nie wiesz, do czego doprowadzą całe to flirtowanie i rozmowy telefoniczne. Czy Gabriel czuje to samo co ty? Nie masz odwagi za bardzo wybiegać w przyszłość, bo nie chcesz, żeby to wszystko stopiło się w żarze twojego pragnienia. Nie chcesz, żeby to zniknęło z twojego życia.

Lekcja 54

W niektórych przypadkach konieczne jest codzienne zmienianie pończoch i flanelowej bielizny

– Hej! – szepczesz, zerkając nad drewnianą ścianką działową, podczas długiego popołudnia w bibliotece. – Umieram z głodu.

– Odejdź, muszę pracować.

– No chodź.

On rzuca w ciebie długopisem, kilka głów unosi się, ktoś cmoka z niezadowoleniem.

– Kawiarnia – mówisz, trzymając jego ramię obiema rękami i ciągnąc mocno.

– Na jakim etapie jesteś?

– Wielka scena. Walka byków. Muszę wracać.

– Czy matador umiera?

– Teraz praktycznie nigdy nie umierają.

– Ale ja myślałam...

– Nie, nie, ten sport się zmienił, nie ma w nim tego napięcia, co kiedyś. Byk już nie jest odważny, matador nawet mniej. Zatraciło się całe piękno tej sztuki.

Piękno tej sztuki. Czujesz erotyczną iskrę, gdy to słyszysz.

– A więc jak powinien zginąć byk? – pytasz.

– Tak. – Gabriel pochyla się nad stolikiem i zaczyna pieścić twój kark. Znajduje wrażliwe miejsce i szepcze do ciebie, że tu wsuwa się sztylet, *poczuj to, właśnie tam, to musi być czyste pchnięcie, uszkodzające rdzeń kręgowy*. Mówi ci, że jest coś wzniosłego w idealnym pchnięciu i w miarę jak mówi, twoją skórę pokrywa gęsia skórka. Odchylasz się. Pocierasz szyję. Drżysz przez niego, zaciskasz mocno kolana. Na twojej twarzy wciąż widać niewinność, w wieku trzydziestu sześciu lat wyglądasz na dwudziestosześcioletkę, w swoim bolerku, baletkach i spódnicy do kolan. Jakbyś wciąż potrzebowała, żeby ktoś cię uczył. Często zaciskasz teraz uda, na niedzielnych brunchach z klientami Cole'a, na obiadach i drinkach z teściami. Jesteś rozproszona przez pragnienie, bolesne pragnienie, aby Gabriel dotknął twojej cipki. *Cipka*.

Zawsze nienawidziłaś tego słowa, a jednak nagle cię podnieca. Uśmiechasz się tajemniczo, sprośnie, kiedy powtarzasz je w głowie.

A jednak nie potrafisz sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek do tego doszło. Bo przy tej jednej okazji, kiedy się pocałowaliście – muśnięcie policzka, które przypadkiem zbłądziło, pożegnanie, które zaszło za daleko pewnego popołudnia – szarpnął się do tyłu jak mustang, którego ktoś próbuje okiełznać. I teraz kiedykolwiek się dotkacie, on się wycofuje. Wyczuwasz, jak robi krok w tył.

Lekcja 55

Pod koniec roku skrzynia na kwiaty powinna być czysta i uporządkowana

Ciemność robi się zachłanna, zagarnia teraz całe popołudnie. Rok pędzi ku świętom Bożego Narodzenia. Cole'a często nie ma, nawiązuje użyteczne kontakty na bożonarodzeniowych przyjęciach – drinki na kremowych salonach dzielnicy Belgravia, w pracowniach w St. James i prywatnych klubach w Soho. Po raz pierwszy, od kiedy go znasz, nie prosi cię, abyś mu towarzyszyła. Zauważył już, że nie może cię zmusić tak łatwo jak kiedyś do robienia wszystkiego, czego chce.

Gabriel jest w Hiszpanii ze swoją wielopokoleniową rodziną. Nie jest pewien, kiedy wróci. Możliwe, że potem pojedzie do Pragi i znowu do Grecji, aby odwiedzić przyjaciela. Nie czujesz się opuszczona, bo wiesz, że wróci i zaczniecie dokładnie tam, gdzie przerwaliście. Życie Gabriela jest intrygujące, bo Gabriel nie robi codziennych rzeczy. Jego zadowolenie z niewielu posiadanych przedmiotów jest czarujące, a brak problemów związanych z pracą i ciągle podróże, za każdym razem w jakiejś innej miejscy – to wszystko jest bezwstydne, nonszalanckie, zuchwałe i lekkie.

Tłumaczysz sobie, że filiżanka herbaty albo wizyta w galerii czy walące serce to żaden grzech. Twój mąż zasługuje na twoją niewierność. Tylko to trzyma cię przy nim, spaja wasze małżeństwo, bo żadne z was nie chce jego rozpadu.

To nie pójdzie dalej. Nie chcesz poczucia winy dręczącego cię jak choroba.

Ale podczas tych długich grudniowych nocy zastanawiasz się, dlaczego niektórzy ludzie czują wewnętrzny przymus, by wpuścić chaos do swojego życia. Aby zdobyć czyjąś uwagę? Współczucie? Zyskać potwierdzenie miłości? Może robisz to wszystko dla Cole'a; żeby znowu cię zauważył, stał się troskliwy, był twoim najlepszym kumplem, jak kiedyś?

Przetrzymujesz święta. Szybko mijają.

– Nienawidzę tego, co jest teraz między nami – mówi niespodziewanie Cole, w bardzo cichy noworoczny wieczór.

– Ja też.

Nie mówicie nic więcej, nie trzeba. Wystarczy niewypowiedziana zgoda, że obydwoje chcecie wrócić na stare tory. Wieczór działa zadziwiająco terapeutycznie, chociaż wciąż nic nie zostało rozwiązane. Oboje jesteście w łóżku o dziesiątej. Cole obejmuje cię, a ty go nie odpychasz. Nie potrafisz wyjaśnić, dlaczego twoje małżeństwo teraz funkcjonuje. Działa – i to wystarczy, abyś nie musiała zaczynać życia na nowo, gdzie indziej, nie musiała wracać do harówki na uczelni. Znowu zastanawiasz się nad dzieckiem. Przestałaś pytać Cole'a o Theo przy każdej okazji, o prawdę o tym, co między nimi zaszło, bo nauczyłaś się, że próba odkrycia tajemnic drugiej osoby może być bardziej destrukcyjna dla twojego małżeństwa niż zwykle odpuszczenie sobie. Więc odpuściłaś. By odzyskać swoje życie. By odnaleźć z powrotem drogę do spokoju, jeśli się uda.

Styczeń.

Cole dostał pracę w Atenach. Od starego znajomego, który robi w żegludze handlowej, miliardera kolekcjonującego prerafaelickie akty. Ale tym razem znalazł coś innego: popiersie wyjątkowej średniowiecznej Wenus i nie chce jej spuszczać z oka. Cole pokazał ci fotografie, przygotował raport na temat stanu obrazu: farba jest pełna bąbli i odłazi płatami. Jest kilka strat, fragmenty płótna całkowicie pozbawione farby i Cole będzie musiał wziąć swoją paletę i pędzle, by niezauważalnie uzupełnić braki. Nie może się doczekać, kiedy przystąpi do dzieła. Skóra kobiety z portretu jest blada i zimna, jakby została wryta w marmurze. Ma malutkie guziczki sutków, jak drażetki w kolorze ciała, bez żadnych obwódok, oczywiście. Na długiej szyi spoczywa drogocenna kolia w kształcie węża, z łuskami miękkimi jak czarny welwet.

Cole'a nie ma przez trzy tygodnie, a w tym czasie odżywa twoje prawdziwe ja. Żałujesz, że przez wszystkie lata małżeństwa twój mąż nie miał szansy dowiedzieć się, kim naprawdę jesteś. Teraz możesz być sobą tylko wtedy, kiedy nie ma go w domu.

To.

Głośna muzyka, twoja muzyka, wszystkie sekretne piosenki pop z twojej młodości, „Wuthering Heights” i Blondie, i ścieżka dźwiękowa z „Grease”, i Nina Simone z jej ochryłym głosem. On nienawidzi tej muzyki, wszystko jest stłoczone na składankach, które trzymasz pod łóżkiem, jak odchudzająca się osoba pudełko czekoladek. Tańczysz i głośno fałszujesz, upojona samotnością. Przeszawiasz meble, przeciągając je z trudem po mieszkaniu. Jak idealna mogłaby być ta przestrzeń, gdyby była tylko twoja – bez tego gigantycznego telewizora, butelek szkockiej

i tanich powieści detektywistycznych! Nie jesz niczego poza czekoladowymi ciasteczkami na kolację, całej paczki, albo tylko kawałka tosta i kieliszka czerwonego wina. Naczynia czekają w zlewie, a świece palą się do cna. Pod koniec każdego wieczoru wyciągasz się na kanapie, czujesz się młoda i szczęśliwa. Bo w samotności na nowo znajdujesz blask i przejrzystość, znajdujesz swoje prawdziwe ja.

Czujesz upajającą wolność, kiedy Cole'a nie ma z tobą, a jednak nie chcesz, żeby odszedł. Myślisz o dwóch rodzajach samotności, jakiej zaznałaś ostatnio: o tej cudownej, iskrzącej, odświeżającej duszę i o rozpaczliwej samotności, która wysysała oddech z twojego życia.

Lekcja 56

Rzeczy nieczyste nie powinny pozostawać w sypialni minutę dłużej, niż to konieczne

Ciężki list na wycieraczcze. Gruby, kremowy papier, ze znakami wodnymi i żyłkami, o krawędziach miękkich jak piórko. Tak zmysłowy, że masz ochotę go pocałować. Słowa pisane na maszynie, słyszysz stukot klawiszy, znaki ostrożne, jakby wytłoczone brajlem.

W ciemnościach chcę zdjąć z ciebie ubranie, chcę cię odsłonić. Chcę cię poczuć, cal po calu.

Opuszkami palców przebiegasz po tekście, zwinnie niczym jaszczurka. Cała drżysz, zasłaniasz list dłonią. Jest tak niezwykle, że musisz usiąść.

Czuję, jakbyś pomagała mi żyć.

* * *

Żadnego podpisu, żadnego adresu zwrotnego. Jesteś tak oczarowana, że stanęło ci serce. Stoisz przy oknie w salonie, jedną ręką przyciskasz list do piersi, drugą z szeroko rozwartymi palcami opierasz na chłodnej szybie. Twój oddech pokrywa szkło parą, policzki ci płoną. To tak, jakbyś wkraczała niepewnie na dziwną, nową ścieżkę. Drzewa zamykają się nad tobą, znikają niebo i światło. Jesteś zagubiona w tej gęstwinie. Docierasz na polankę i coś ciągnie cię na łożę z jedwabiu.

Odejdź ze mną. Zaczynij od nowa.

Telefon. Cole. Cały podekscytowany. Wiesz, co teraz nastąpi: wróci kilka dni później,

wciąż jest skupiony nad obrazem, nie może się od niego oderwać. Zawsze uwielbiał ci opowiadać w najdrobniejszych szczegółach o swojej pracy, a ty jesteś dobrą słuchaczką.

Kiedy on mówi, patrzysz na zegarek i na list. Chcesz, żeby skończył. Martwi się o usta swojej Wenus, jakiś idiota kiedyś próbował niezdarnie je poprawiać i teraz Cole ma problem, żeby doprowadzić je do porządku.

– Ale nie zmieniaj ich za bardzo. Żadnego botoksu, koleś.

– Tak, tak. – Chichocze.

Celem jego pracy jest naprawiać najmniej jak to możliwe, bo manipuluje przy oryginalnym dziele sztuki. Ale czasami, przyznał ci się kiedyś, ma ochotę na więcej swobody.

– Chciałbym zasłonić jej sutki – mówi. – Wygląda, jakby było jej zimno. Potrzebuje jakichś ubrań, biedactwo.

– Może jest błogo szczęśliwa, kochanie. Może pod jej spódnicą jest jakiś mężczyzna.

– Hej! – Śmieje się. – Tylko spokojnie. Co w ciebie wstąpiło?

– Nic, nic. – Odkładasz słuchawkę, szczerząc zęby w ironicznym uśmiechu. Twój mąż jest tak zaabsorbowany pracą, że nie zauważył zmian w twarzy własnej żony w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Lekcja 57

Czyń dobro i pożyczaj

Jak cię uwodzili...

Powolne, badawcze palce na twojej skórze w mieszkaniu w Edynburgu. Zdjęłaś piżamę, coś przelało się przez ciebie i nie potrafiłaś tego zatamować.

Marihuana, raz, ale usnęłaś.

Alkohol. Szampan zawsze działał najlepiej.

Porno. Wideo, żeby cię zmiękczyć. Początkowo byłaś zaintrygowana, ale monotonia szybko cię odstręczyła i to było najzimniejsze, najbardziej pozbawione wyobraźni rżnięcie w twoim życiu.

Pocałunek bez ostrzeżenia.

Kosztowny pokój hotelowy, co wywołało w tobie poczucie winy.

Piosenka, która podnieca cię za każdym razem, gdy ją słyszysz, zwłaszcza słowa: *ona dochodzi tylko wtedy, gdy jest na górze: wariactwo.*

Kasety ze składankami; ilu mężczyzn dało ci takie? Dlaczego oni zawsze myślą, że wiedzą najlepiej? Ty nigdy im niczego nie narzucasz.

Listy. Listy zawsze działały.

Ale jak ty byś uwodziła? Co byś zrobiła, żeby nie odstraszyć mężczyzny?

Często wydają się tacy niestali, trudni, przekorni, łatwo ich spłoszyć. A ty nie jesteś przekonana, że to zawsze mężczyźni za tobą gonią, bo doświadczenia twoje i twoich przyjaciółek wskazują, że to zawsze kobieta zaciska zęby i zaprasza faceta na randkę. To ona go ściga. Szukanie. Niemożność znalezienia.

Lekcja 58

Niczego nie trzymaj pod łóżkiem

Tylko Martha i ty zostałyście w barze, bo mężczyźni z biblioteki wszyscy poszli do domu, do swoich rodzin. Po chwili krępującego milczenia Martha pyta, czy ostatnio zaliczyłeś jakieś bzykanko. Śmiejesz się i mówisz: *nie, od wieków, zapomniałam jak to się robi, tyle czasu minęło*. Martha mówi ci, że przez ostatnie sześć lat śpi na kanapie, a jej mąż w sypialni, to wszystko jest bardzo angielskie... *Jesteśmy zagorzałymi katolikami, nie rozwieziemy się*. Śmiejesz się z głębi brzucha, nagle bardzo lubisz tę kobietę. Szczerość jest niezwykle ujmująca. Pytasz ją od niechcienia o Gabriela, co o nim wie, nie umiesz go rozgryźć. Ona patrzy na ciebie uważnie. *Ach, Gabriel*, mówi, *Gabriel*. Mówi ci, że ma teorię na jego temat i pochyla się bliżej.

– Nie sądzę, żeby on miał za duże doświadczenie z kobietami. Prawdopodobnie miał jedną czy dwie w życiu. Myślę, że potrzebuje trochę pomocy.

– Co?

– To dość ekscytujące, nie sądzisz?

– Boże, nie wiem. – Opierasz skronie na pięściach, myślisz o liście i garniturach, i o tego typu mężczyźnie, który nie pozwoliłby prowadzić kobiecie samochodu, jeśli on w nim jest.

– On jest taki... dziwny – mówi Martha. – To znaczy cudowny, ale wiesz. Jest w nim coś z pustelnika, nie sądzisz? To, jak znika na kilka miesięcy i znowu się pojawia. Bóg jeden wie, co on naprawdę robi i jak zarabia na życie. Nie otwiera się przed nikim z nas. To wszystko jest po prostu odrobinę dziwne.

Pocierasz zmarszczkę przecinającą ci czoło, próbujesz ją ugnieść i wygładzić, a Martha śmieje się, że to wszystko tylko przypuszczenia, oczywiście. I nawet kiedyś wspomniał niejasno o dziewczynie, która złamała mu serce, ale nigdy go z nikim nie widzieli.

Nic o nim nie wiesz. Nigdy nawet nie byłaś w jego mieszkaniu. Jest tak wiele rzeczy, o które nigdy nie spytałaś. Celowo, bo nie chcesz usłyszeć o dziewczynie za kulisami albo o żonie. Lepiej, żebyś nie wiedziała, tak by czar nie prysł – nie jesteś na to gotowa.

Ale teraz czujesz zmęczenie, żyjąc w sieci własnych ciasno utkanych wyobrażeń. Od kiedy prawdziwy mężczyzna w nią wpadł i zaczął szarpać jej nici.

Lekcja 59

Niektórzy używają poduszek wypchanych chmielem, ale najlepszym przygotowaniem do snu są uczciwa, ciężka praca i spokojne sumienie

Bagaż i płaszcz Cole'a leżą w przedpokoju, gdy wracasz z porannej wyprawy do Tesco. Wrócił z Aten dzień wcześniej, bez ostrzeżenia. Dostałaś kolejny list, ale Cole nie zdążył jeszcze przejrzeć poczty. Wpychasz kopertę głęboko do kieszeni, słuchając, ale tak naprawdę nie słysząc jego gładzenia o podróży.

Przy najbliższej okazji chowasz się w łazience. Siadasz na toalecie, rozdierasz kopertę.

W niektóre dni z dala od ciebie cierpię, moja tęsknota jest tak mocna. Czasami otulasz mnie jak ciepły pled. Przyłapuję się na tym, że uśmiecham się, patrząc w przestrzeń. Marzę o tym, jak uciekamy, wydostajemy się z tego wszystkiego.

* * *

Czujesz ostre szarpnięcie w brzuchu, kiedy to czytasz. Słowa tak blisko, że czujesz, jakbyś mogła niemal wyciągnąć do niego rękę. Przykładasz list do brzucha, czujesz gładki, chłodny papier na skórze. Wstajesz, siedziałaś tu za długo. Z roztargnieniem całujesz Cole'a w czubek głowy, kiedy rozpakowuje torbę, i przez moment przypominają ci się czasy, kiedy miłość jaśniała, ale potem to znika. Siedzisz przy kuchennym stole z wczorajszą nieprzeczytaną gazetą. Z czołem wspartym na dłoniach.

Może Gabriel jest jak Ruskin, który, jak głoszą plotki, ubóstwiał i idealizował kobiety tak bardzo, że nie był w stanie skonsumować małżeństwa, kiedy z przerażeniem odkrył, że jego żona ma włosy łonowe. A może jest szczęśliwie żonaty w Hiszpanii, ma siedmioro dzieci; może Martha zmyśliła to wszystko, żeby zbić cię z tropu. Może ma romans, jest gejem, boi się i nie może pozwolić na to, by ktokolwiek poznał jego prawdziwe ja. Może jest jednym z tych spisanych na straty mężczyzn – znasz kilku takich, braci i wujków przyjaciół – zagubionych, którzy nigdy nie znaleźli swego miejsca w życiu. Są miażdżeni przez wyzwanie, jakim jest

istnienie na tym świecie, zatem rezygnują z walki i stają się samotnikami albo pijakami.

I sprawiają, że ich rodzice i kochanki przeżywają piekło.

I wtedy cię to uderza.

A co, jeśli on nigdy nie był z kobietą?

Co, jeśli on nie wie jak. Prawiczek, być może, i nagle wszystko nabiera sensu.

Ta nieśmiałość. Unikanie twojego dotyku. Koniuszki uszu czerwieniące się przy pocałunku na pożegnanie. Czy to takie nieprawdopodobne? Masz byłego współpracownika, który jest prawiczkiem w wieku trzydziestu dwóch lat, i nigdy nie byłaś pewna co do kuzyna Ruperta, który podobnie jak Gabriel, jest wysoki, krzepki, męski. I on też, jak Gabriel, nie jest do niczego przywiązany.

Czy Gabriel straciłby w twoich oczach, gdyby tak było? Nie. To dziwnie ujmujące. I ekscytujące.

Myśl piękna w swej prostocie. By wprowadzić Gabriela w świat seksu, nauczyć go dokładnie, czego chcesz. Aby stworzyć kochanka, o jakim marzy każda kobieta. Ty będziesz miała kontrolę, po raz pierwszy, i będziesz w stanie dokładnie wskazać, czego pragniesz. I nie będzie żadnych oczekiwań co do tego, jak powinnaś się zachowywać.

Tej nocy Cole śpi w waszym łóżku i wygina ciało w znak zapytania, przytulając się do twoich pleców.

Myśl piękna w swej prostocie. I niemożliwa.

Bo ty nie robisz tego typu rzeczy. To widać w twoim sposobie ubierania się, w twojej zdrowej twarzy, w twoich rumieńcach. To widać w twoim przerażeniu na wieść o romansach. I odpowiadasz zawsze: *ale ja nigdy nie mogłabym tego zrobić innej kobiecie*.

Albo Cole'owi. Tak uważasz.

Lekcja 60

Niektórzy potwornie boją się przeciągów i woleliby już powolną śmierć po zażyciu trucizny, niż poczuć powiew świeżego powietrza. To wielce niemądre i prowadzi do licznych chorób

Dostajesz przesyłkę. Prezent. Jest pięknie opakowany.

Wibrator.

Wydajesz stłumiony okrzyk.

Nie ma żadnej karteczki. To obsceniczne, fascynujące, absurdalne... Nigdy nie widziałas żadnego z bliska. Nie dotykasz go bardzo długo, a potem oglądasz go z ciekawością, kładziesz się na łóżku, włączasz go. Możesz go kontrolować, sprawiać, żeby był dokładnie tam, gdzie chcesz, tak długo, jak chcesz, albo tak krótko.

Jest wystarczająco mały, żeby trzymać go w torebce i twoje palce często go muskają. Wyobrażasz sobie egzotyczne wycieczki i celników przeszukujących twój bagaż, zmuszonych to wyjaśnić, jękających się. Nigdy nie byłaś przeszukiwana, zawsze wyglądałaś na zbyt niewinną i porządną.

Do przesyłki nie była dołączona żadna karteczka, ale naklejka adresowa jest wypisana na maszynie. Przesuwasz opuszkami palców po literach, po ich ciężkim odcisku.

Anonimowa, oczywiście. Kiedy wrócił? Czy kiedykolwiek wyjechał? Czy to kolejna gra? Dzwonisz, zostawiasz wiadomości na jego automatycznej sekretarce, ale on nie oddzwania.

Kolejny list.

Chcę być dłonią na twoim krzyżu, popychającą cię do przodu.

Drżąca, mokra, osuwasz się po ścianie.

Usidlona.

Lekcja 61

Przeważnie łatwiej jest czynić zło niż dobro

Kolejny list, są już cztery. Wszystkie napisane na maszynie, wszystkie krótkie, a ich słowa wytrawione w tobie niczym kwasem.

Chcę cię tylko trzymać w ramionach, pragnę tego, tylko przyłożyć usta do zagłębienia twojej szyi i zsunąć się w dół po twoim ciele. Nie lubię być z dala od ciebie, nie słyszeć twojego głosu, nie mieć cię blisko.

Dzwoni telefon, pięć minut po tym, jak otworzyłaś ostatni list.

– Hej!!! – Przeciąga słowo, zawsze tak żartobliwie się wita, jakby to była taka urocza niespodzianka, że słyszy twój głos.

– Hej, nieznajomy – odpowiadasz.

– Wróciłem – mówi radosnym, melodyjnym głosem.

– Kiedy?

– W tej sekundzie. Kiedy możemy się spotkać? Jesteś wolna?

– Tak, tak. Czekać, daj mi godzinę, nie, dwie.

Zaczynasz czuć, jakby to była niewierność, kiedy tak szykujesz się, cała drżąca i rozkojarzona. Pysznic jest za mocny i za gorący, więc zmuszasz swoje ciało do spokoju powolnym ciepłem czerwonego wina. Potem zamykasz oczy, słuchając muzyki, płyty Jeffa Buckleya, której Cole nie znosi: *Kuchenne krzesło tronem twym. Ostrzygła cię, już nie masz sił. I z gardła ci wydarła Alleluja.*

Uśmiechasz się, czując narastającą w tobie wilgoć, wyczekiwanie.

Wychodzisz z mieszkania wyprostowana, żywa, zachłanna. Już wiesz, czego chcesz. Ta szansa otwiera się szeroko przed tobą, ogromna jak jezioro, a ty chcesz do niego wskoczyć, zanurkować głęboko.

Nie włożyłaś majtek.

Lekcja 62

Zimny prysznic: nie ma nic bardziej ożywczego i zachwycającego niż zdecydowana dziewczyna

Już czeka i na jego widok czujesz, jak przenika cię dreszcz. Jesteś aż obolała od czułości, gdy tak siedzi w knajpce po drugiej stronie ulicy. Zauważa cię, na jego ustach rozkwita uśmiech; czujesz, jak twoje serce przepelnia radość.

Przebiegasz jezdnię do tej knajpki z fasolą na tostach i herbatą, która nigdy nie jest wystarczająco gorąca, gdzie wszystko zaczęło się osiem miesięcy temu od awarii wodociągu. Listy masz w torebce i jesteś teraz odważna, pewna, i tak całkowicie masz dość tej niepewności i tego napięcia, gier, droczenia się, czekania. Musisz to w końcu powiedzieć; masz dwie czerwone plamy na policzkach i pytasz go prosto z mostu: *dlaczego ciągniemy to w ten sposób, moglibyśmy, wiesz, najzwyczajniej pójść do hotelu albo może do ciebie, albo sama nie wiem...* Przerывasz, uśmiechasz się, taka pewna jego odpowiedzi.

Jego twarz.

– Słucham? – pyta.

Jest zaszokowany.

– Eee... – Słyszysz, jak się śmiejesz, fałszywie, za dużo. – Okej, przepraszam. – A twoja twarz płonie z zażenowania. – Ale listy – zaczynasz, potem milkniesz i wybuchasz: – Nieważne.

Przepraszasz go, mówisz, że musisz iść, musisz stąd wyjść. Chwytasz swoją torebkę, pasek zaplätuje się wokół nogi krzesła. Wytaczasz się na zewnątrz i idziesz ulicą, kuląc głowę w ramionach i niemal wpadając na słupki, i *czekaj... czekaj...* – słyszysz za sobą, ale nie odwracasz się i w końcu docierasz do wejścia do metra. Znikasz w nim, zanurzasz się.

Co ty zrobiłaś? Co ty zrobiłaś?!

Pędzisz metrem do domu, przyciskasz knykcie do skroni, trzymasz głowę w dłoniach, chciałabyś wypchnąć z siebie to wszystko.

Głupia, głupia!

Myślałaś, że go znasz.

Lekcja 63

Zawsze zdejmuj mokre buty i ubranie

Spod drzwi wejściowych sączy się światło. Uspokajasz wyraz twarzy. Cole gotował kolację, w kuchni panuje chaos. Woda w garnku, w którym parował warzywa, wygotowała się i mieszkanie wypełnił zapach spalenizny z rondla pokrytego czarną skorupą. Ale się starał.

Zmuszasz się do uśmiechu.

– Nie pisałeś do mnie żadnych listów, prawda? – wypalasz roztrzęsiona.

– Listów? Nie. Dlaczego miałbym to robić? Jakich listów?

– Och, nic, nic. Dostałam parę. Były trochę dziwne. Może to ten dzieciak, co mieszka na końcu ulicy.

– Co się dzieje? Czy ktoś cię prześladowuje? Powinniśmy zadzwonić na policję?

– Boże, nie, zapomnij o tym. To bzdura, nieszkodliwa. Co jemy?

W głowie Cole'a otwiera się puszką Pandory z pytaniami – ma to wszystko wypisane na twarzy. Przepraszasz go, nie możesz się zmusić do jedzenia, jest ci niedobrze. Popelniłaś błąd wobec Gabriela. Zniknął z twojego życia.

Głupia, głupia.

– Czy jest coś, o czym chcesz mi powiedzieć? – Głos Cole'a po drugiej stronie drzwi od łazienki.

– Nie, nie, zapomnij.

– Pokaż mi te listy. Co to za dzieciak? – W jego głosie jest obawa, nie podda się.

– Pożyczyłam mu trochę pieniędzy na autobus i od tego czasu nie chce się ode mnie odczepić. To nic takiego, naprawdę, dam sobie z tym radę. – Zmuszasz się do śmiechu. – Wszystko w porządku, okej? – Wplątujesz palce we włosy i ciągniesz, aż boli.

– Okej, okej. – Chwila przerwy. – Chcesz herbaty?

Opadasz z sił, zaciskasz powieki i usta.

– Tak, tak, dzięki – mówisz zdławionym głosem. A wtedy w przestrzeni pod drzwiami łazienki pojawia się wąski batonik czekolady Lindt. Ledwie jesteś w stanie zdobyć się na

podziękowanie. Bo w momentach takich jak ten iskra w twoim małżeństwie nagle i pięknie wraca.

Poddajesz się temu.

Lekcja 64

Zamiatanie i ścieranie kurzu

Ale nie na długo.

Bo Gabriel nie dzwoni ani następnego dnia, ani kolejnego. Przez całą resztę zimy i wczesną wiosnę nie ma z nim kontaktu, tylko automatyczna sekretarka, która przyjmuje twoje ostrożnie przeciwiczone wiadomości. Ale on nigdy nie oddzwania. Wiatr wzburzenia wieje przez wszystkie twoje noce, odpędza sen, dopóki nad ranem nie zapadasz w końcu w niespokojną malignę w technikolorze. Na ogół śnisz o nim. Udało mu się dotrzeć do wszystkich zakamarków twojego życia, jest jak pył po pracy tynkarza, kurz pod łóżkiem, nalot na zasłonie prysznic, który wraca niezależnie od tego, jak wściekle go wycierasz. Chcesz, żeby on cię zaskoczył, ale w głębi serca wiesz, że tego nie zrobi.

Chcesz tylko usłyszeć jego głos, żeby odzyskać siłę.

Nigdy nie wyobrażałaś sobie, że masz zdolność do takiej autodestrukcji, nie śniło ci się, że mogłabyś zostać zredukowana do czegoś takiego. Dni wloką się nieznośnie. W mieszkaniu panuje milczenie. Obgryzasz paznokcie i przygryzasz wnętrze ust, aż leci ci krew. Odtwarzasz w głowie zaszokowany wyraz jego twarzy, raz za razem, i jęczysz głośno, myśląc o tym widoku. To tak jak wtedy, kiedy lata temu szef twojego wydziału powiedział ci, że jego żona właśnie urodziła dziecko, a ty odpowiedziałaś *jak smutno*; Bóg jeden wie, dlaczego to powiedziałaś – *jak smutno* – i twoje dziwne, głupie słowa prześladowały cię od tamtego czasu.

Dlaczego on nie zadzwoni, by uspokoić twój umysł? Czy nigdy nie miał ochoty cię przelecieć? Czy chciał tylko przyjaźni, czy heteroseksualni mężczyźni kiedykolwiek chcą tylko tego? Czy był zażenowany? Czy poczuł, że zakochuje się w tobie, ale uznał, że to nigdy nie mogłoby się udać? Twoja elżbietańska autorka nie pomaga, wzbudza tylko jeszcze więcej pytań, jeszcze więcej wątpliwości.

Oto mężczyzna, który miłował kobietę tak nieuczciwie, że nie potrafił spocząć, dopóki jej nie zhańbił; zmusił ją, aby zległa z nim, a potem, aby podkreślić swą nikczemność, znieawidził ją bardziej, niż wcześniej ją miłował.

* * *

Czy łatwiej jest po prostu zniknąć?

Pytania, pytania i wiatr wiejący przez wszystkie twoje noce, grzechoczący szybami i jęczący, aby go wpuścić. Przewracasz się z boku na bok, jakbyś wymiotowała snem.

Lekcja 65

Trucizny są szkodliwe dla życia

Ale wtedy przychodzi kolejny list, jeszcze piękniejszy i bardziej przepełniony potrzebą niż cała reszta.

...Pomagasz mi żyć. Przenikasz przez skórę moich dni, to cudowne, tortura, a jednocześnie transcendentne doznanie.

Wciąż i wciąż pocierasz zmarszczkę przecinającą czoło. Dlaczego on po prostu nie zadzwoni, dlaczego zachowuje się tak niezrozumiale, czy zawsze się wycofuje? Jesteś naznaczona przez niepewność, nie potrafisz być w tym silna, kiedy jesteś sama. Uciekniesz od chaosu swojego świata, jeśli musisz, i będziesz samotna, oszalała, jeśli musisz.

Nie masz z kim porozmawiać, nie masz kogo poprosić o radę. Chciałabyś usłyszeć zuchwałą opinię Theo; tęsknisz za tym cichym pyknięciem, kiedy wyjmuje papierosa z ust i zaczyna mówić: *cóż, to jest to, co musisz zrobić, dziewczyno*. Ile razy powiedziała to w przeszłości? Na początku twojego związku z Cole'em powiedziała ci, że nie jest pewna, czy on jest dla ciebie wystarczająco dobry; powiedziała: *pamiętaj o piosence Madonny, nie gódź się na nagrodę pocieszenia, skarbie*. Ale zmieniła śpiewkę, kiedy z upływem lat zobaczyła jego dobroć wobec ciebie; przestała wątpić po tym, jak powiedziałas jej, że jego zdolność do czułości zawsze cię zdumiewa. Była bardzo spokojna, gdy to mówiłaś, nie miała na to odpowiedzi. Zastanawiasz się, gdzie ona teraz jest i co robi, ciekawa jak była kochanka i niezrównoważone, nienawidząca siebie, zagubiona.

Czołgasz się po podłodze w kuchni, wpychasz do ust czekoladę, całe kawały, a potem ciasteczka, całe paczki słodyczy, i lody, i masło orzechowe ze słoika. Młaszczesz i zlizujesz je z palców, chcąc, żeby bolało, bolało, bolało, i zapominasz na chwilę o kulcie szczupłości. Nie jesteś w stanie myśleć, czytać, robić zakupów, pisać, koncentrować się na czymkolwiek, bo Gabriel nawiedza wszystkie twoje myśli i czyny. Straciłaś wszelką zawodową skuteczność

i zdolność do kontrolowania swojego ja. Śpisz do późna, a potem godzinami leżysz na kanapie i tylko gapisz się w przestrzeń, z nieprzeczytanymi plotkarskimi gazetami na kolanach. Nie możesz się zmusić, żeby zadzwonić do którejś z koleżanek, żeby spotkać się na kawę czy na lunch. Nie jesteś gotowa, żeby cokolwiek wyjaśniać, nie możesz. Nie chcesz, żeby oceniały twoje zwisające w strąkach włosy i krosty, nie chcesz ich szyderstw, litości czy troski. Dzwonisz do Gabriela i rozłączasz się po dwóch sygnałach; dzwonisz do Theo i robisz to samo. Prawie nie pamiętasz kobiety, którą kiedyś byłaś: rozsądnej wykładowczynie uniwersyteckiej, budzącej się co rano punktualnie o szóstej pięćdziesiąt sześć.

Czy to miłość, obsesja, zauroczenie? Nie wiesz. Myślisz o dziwnym i pięknym słowie, o którym kiedyś czytałaś: *limerance*. To termin psychologiczny oznaczający obsesyjną miłość, stan, który jest niemal jak narkotyk. Potrzeba jak wilk krąży po obrzeżach twojego świata, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem, nigdy się nie męczy. Jesteś w stanie całkowitego skupienia na ofierze, a palcami często wędrujesz między uda, głaszcząc, drażniąc i badając swoje ciało, kiedy Cole śpi. Jesteś przerażona nowymi żądzami w tobie, kąpiącymi i walczącymi, żeby się wydostać.

Znajdujesz ukojenie na kartach swojej książeczki. Silny głos autorki nigdy się nie waha, w tekście jest taki rygor i te wspaniałe czarno-czerwone bordiury. Czy ona kiedykolwiek pełzała po podłodze z powodu mężczyzny? Wydaje ci się, że to niemożliwe.

Może nigdy nie miała kochanka, może to wszystko było w jej głowie?

Zastanawiasz się nagle, czy w ogóle była mężatką. Może żyła w zakonie, w celibacie, i z tego powodu była o tyle silniejsza.

Może rozkoszowała się swoją izolacją, bo to umożliwiała jej pracę.

Czy autorka miała małżeństwo w pogardzie? Chciała je zmienić? Może książka jest nawet bardziej wywrotowa, niż myślałaś. Podejrzewasz, że autorka pisała ją dla każdej kobiety poza sobą samą.

Nie niewiasty są podległe swoim mężom, a mężowie niewiastom.

Jak została wyzwolona?

Lekcja 66

Szczęście i cnota jednakże zależą od działania

Maj. Pogoda się odpręży, w powietrzu czuje się lekkość.

Regały w bibliotece. Światło na zewnątrz jest radosne, ale w środku ponure. Minęło dużo czasu, od kiedy byłaś tu po raz ostatni. Każde wąskie przejście można oświetlić, pociągając za włącznik na końcu. Twoje kroki dzwonią na żeliwnych kratkach z ogłuszającym brzękiem, jak w więzieniu. Bibliotekarka odkładająca książki poziom niżej podnosi wzrok i przypominasz sobie, za późno, że nie powinnaś nosić w tym miejscu spódnicy, to stara mądrość ludowa tej biblioteki. Szerokie odstępy pomiędzy kratami pozwalają ludziom patrzeć w górę. A ty, aby poczuć erotyczną odwagę, nie włożyłaś dziś majteczek. Nagle czujesz się z tym źle, że jesteś tu, w takim stanie: próbując pracować, jednocześnie zastanawiając się, czy przypadkiem nie zobaczysz Gabriela, starając się wymazać jedną obsesję za pomocą drugiej, i to w miejscu tak przesiąkniętym nimi obiema.

Nie ma go tutaj. Chcesz z nim tylko porozmawiać, uspokoić umysł. Nienawidzisz tej niespokojnej potrzeby w sobie, która nie pasuje zupełnie do twojej oficjalnej twarzy.

Siedzisz przy biurku. Chwytasz za jego krawędzie. Oddychasz głęboko. Musisz się skoncentrować na własnej książce, musisz sprawić, żeby się udała – potrzebujesz determinacji w swoim życiu.

I wtedy to do ciebie przychodzi, tak pięknie i nagle, jak rozplątanie naszyjników, które tak długo próbowałaś oddzielić, a wystarczyło przełożyć jeden przez drugi, by w magiczny sposób rozsupłać węzeł.

Już wiesz: Odpowiesz swojej tajemniczej siedemnastowiecznej autorce. Napiszesz książkę w sekrecie, tak jak ona. Czemu nie? Czyż całe pisarstwo nie jest zemstą? Tak, tak. Oblizujesz wargi. Sięgasz po notes. I w jedno spokojne popołudnie poświęcone solidnej, absorbującej pracy tworzysz trzy listy:

Mężczyźni, z którymi spałaś. To pamiętasz najlepiej.

Jak cię brali.

I na czym.

Lekcja 67

Puchowe łoże to większy luksus niż materac, ale ponoć jest mniej zdrowe

Łóżka, oczywiście...

Poplamiony futon³ na podłodze. Łóżko siostry, które pachniało trawą. Materac na poddaszu. Łóżko w przyczepie kempingowej, lekko wilgotne. Surowe, przestronne łoże teściów, z prześcieradłami tak śliskimi, że z niego spadłaś. Rozkosznie szerokie hotelowe łóżko w Hongkongu, szersze niż dłuższe. Dwa pojedyncze materace zsunięte razem. Czulaś, jak w każdej chwili mogą się rozsunać i cię pochłonać.

I inne miejsca...

Maska samochodu. Szorstki dywan z długim włosiem. Pole pełne ciekawskich krów. Basen o trzeciej nad ranem, z wodą unoszącą cię pod cyrkowym namiotem z gwiazd. Pieprzyliście się w ciszy, pamiętasz to tak wyraźnie, było słychać tylko miękkie chlupotanie wody, gdy przywieraliście do siebie, nie mówiąc ani słowa, skupiając się na intensywności dotyku i pieszczotach wody.

Wynajęty samochód. Piasek. Stół kuchenny u niezamężnej ciotki.

Same banały. To niewiarygodne, jak podobne były techniki większości mężczyzn, a jednak jak każdy z nich zapadł ci w pamięć, nawet jeśli zapomniałaś ich imiona. Pamiętasz nieprzyjemne doświadczenia bardziej wyraźnie niż przyjemne; pamiętasz, dlaczego ci się nie podobało. I twoje rozczarowanie. Że było gorzej, niż się spodziewałaś na początku, gdy zdejmowali z ciebie ubranie. Zawsze to maskowałaś.

Szkoda.

Lekcja 68

Kwiecień to miesiąc pełen nadziei, idealny na ogrodnictwo

Odwiedzasz bibliotekę raz za razem. Śmiałym krokiem stąpasz po żelaznym szkielecie pięknego budynku. Twojego budynku. Jego budynku. To, że on tu przychodzi, nie znaczy, że ty nie możesz. Zsuwasz buty, wyginasz stopy w łuk i twoje nogi w pończochach dotykają żelaza. Paski świetlówek rzucają błyski jasności tu i tam; nad i pod tobą czytelnicy siedzą na krzesłach albo po turecku, odizolowani w swoich małych kręgach światła. Stare drewniane biurka czekają na końcach przejść jak zatoczki na autostradzie. Upajający zapach papieru i skóry, słów, wyczekiwania. W końcu zaczynasz stawiać czoła książce. Zadawać pytania.

Dlaczego kobiety są tak spięte, jeśli chodzi o zadowalanie siebie samych, dlaczego są takie skupione na przyjemności mężczyzn kosztem ich samych? Co się dzieje, jeśli próbują żyć samolubnie?

Ale potem kałuża światła, dział filologii, pewnego wiosennego dnia.

Twoje serce robi fikołka.

On siedzi na ziemi z plecami opartymi o ścianę, czytając i gryzmołąc coś w notesie leżącym obok. Nie podchodzisz do niego, tylko patrzysz: jego kark, włosy spadające mu na oczy, jego dłoń zaciśnięta na piórze, które klika przyjemnie jak szminka, jego zegarek z lat czterdziestych z szeroką, wysłużoną tarczą.

Coś sprawia, że unosi głowę. Napotyka twój wzrok.

Jego szeroki uśmiech, jak parasolka wywinięta na drugą stronę.

Odwzajemniasz go.

Oboje jesteście w pułapce, widzisz to. Widzisz to w jego twarzy.

Lekcja 69

Zawsze odmawiaj modlitwę

Nowa kawiarnia.

On trzyma cię za rękę, przez stół. Okrywa ją dłońmi jak skorupą żółwia, nie puszcza; jakby nie chciał przerwać kontaktu teraz, kiedy go wreszcie nawiązał. Filiżanka zimnej herbaty przed tobą. Mleczny kożuch zgęstniał na jej powierzchni.

– Gabriel, czy jesteś prawiczkim? – pytasz prosto z mostu.

– Tak.

I już. Nie spodziewałaś się wyznania tak szybko. Jego uśmiech ma w sobie całą szczerłość pustynnego nieba. Jakby nikomu się nigdy nie przyznał i to dla niego taka ulga, że wreszcie to powiedział. Powtarza, że tak, a jego palce głaszczą twoje z roztargnieniem, głaszczą twoje knykcie, nie przestają. A potem on mówi: *myślę, że potrzebuję trochę pomocy, myślałem o tym noc i dzień*. A ty kiwasz głową, nic nie mówisz o własnych nocach i dniach.

– Jak to? – pytasz cicho.

Prostuje się na krześle, śmieje. *Cóż*, mówi. Powoli, z trudem próbuje zacząć, chce coś powiedzieć, zmienia zdanie. A potem zaczyna. Była dziewczyna, kiedy miał piętnaście lat. Miała na imię Clare. Występowali razem w musicalu. To była łączona produkcja szkoły dla chłopców z północnego Londynu i lokalnej szkoły dla dziewcząt, prowadzonej przez zakonnice. Właśnie przeprowadził się tu z Hiszpanii.

– O czym był ten musical?

– Nie chcesz wiedzieć. „Młodzieńcze lata”.

Oboje się śmiejecie.

– Ona była Amerykanką. Jej rodzice pochodzili z Hiszpanii, ale ona z Kalifornii. Była inna niż cała reszta. Cudowna. Ciepła. To było jak, sam nie wiem, jakby trzymała słońce pod skórą czy coś. Ja... wpadłem całkowicie.

Kiwasz głową, uśmiechasz się, to opowieść, której zakończenie łatwo można przewidzieć: zakochali się w sobie, szaleńczo, słodko, bez pamięci. Nauczyciel nakrył ich w składziku podczas próby. Nie zaszli daleko, ale byli już bez ubrań – widzisz ich dwoje: ich

dłonie, ich twarze, nieśmiałe, drżące, cudowne, skupione, przestraszone. Rozdzielono ich. Rodzice Clare byli bardzo surowi; została wycofana z przedstawienia; nigdy go nawet nie zobaczyła. Gabrielowi zakazano do niej dzwonić, nie wolno mu było się z nią zobaczyć. Wysłał do niej list, obiecując, że będzie na nią czekał i nie spojrzy na nikogo innego, ale nigdy nie dowiedział się, czy otrzymała ten list. Zmieniła szkołę. Nie mógł jej wytropić, utracił ją.

– Moja rodzina twierdzi, że miałem obsesję na jej punkcie – mówi. – Chyba miałem, nie wiem. Nie było dnia, żebym o niej nie myślał i o tym, co straciłem. Czy to obsesja?

– Tak sądzę, tak. – Uśmiechasz się. Odwracasz dłoń pod jego dłoń, tak by się płasko stykały.

– Cóż, moja matka twierdzi, że mam osobowość nałogowca. – Gabriel szczyrzy zęby w smutnym uśmiechu. – Tak czy inaczej postanowiłem, że zostanę aktorem – może podświadomie po to, żeby odnaleźć drogę do niej, nie wiem; spędziłem tyle czasu grając i żyjąc wyobrażeniami, wszystko było w mojej głowie. W każdym razie któregoś dnia, gdy miałem dwadzieścia lat, szedłem Charing Cross Road, a ona tam stała, tuż przede mną. – Jest nerwowy, pokasłuje, odchrząkuje, pamiętasz to z momentów, kiedy był wytracony z równowagi. Kiedy musiał kwestionować rachunek wystawiony przez kelnera albo zareagować na agresywność szaleńca w metrze. – Czekałem tak długo – mówi dalej. – Wróciliśmy do mojego mieszkania. – Twoje ręce zaciskają się wokół jego rąk. Gabriel milczy, oblizuje wargi, patrzy prosto na ciebie. – Powiedziałem jej, że musi być delikatna – mówi. – Nie wiedziałem, co robić. Nigdy nie byłem z kobietą. W mojej głowie wciąż byłem w związku z nią. Czekałem tak długo.

Dotykasz jego policzka, wstrzymujesz oddech.

– A ona się roześmiała. Po prostu... zaczęła się śmiać.

Wciąż czuje gniew, po tylu latach.

– Zmieniła się tak bardzo. Była taka... twarda i cyniczna, doświadczona. Cała słodycz zniknęła. Ufarbowała włosy i miała za dużo szminki, i ten straszny, ostry makijaż na jej twarzy. Nie potrzebowała go, nie potrzebowała niczego. Nie wiem, co się ze mną stało. Złapałem ją za ramiona i po prostu nią potrząsnąłem. Trząsnąłem ją, jakbym próbował wytrząsnąć z niej cały ten śmiech. Nie mogłem przestać.

Zaciskasz dłonie na jego ręce, jak na pięknym, gładkim kamieniu, który znalazłaś na plaży.

– A potem, sam nie wiem, straciłem koncentrację, nie mogłem się na niczym skupić, to

było tak, jakby jakiś wirus niepewności zżerał mnie żywcem. Wszyscy mnie znali. Dziewczęta, na litość boską, miały plakaty ze mną na ścianach. – W miarę jak mówi, wysuwa dłoń spomiędzy twoich dłoni, a jego palce muskają papierową serwetkę i zaczynają ją drzeć. – Nie mogłem powiedzieć, że z nikim nie spałem. Paraliżowało mnie to. Obiecałem sobie, że prześpię się z kobietą, zanim skończę dwadzieścia dwa lata. Ale potem miałem dwadzieścia pięć, a potem trzydzieści i, Boże, jak mógłbym komukolwiek powiedzieć? O dziwo, z upływem lat coraz łatwiej było odmawiać. Udawać. Jakbym żył za szklaną szybą i patrzył na wszystkich, ale nie był w stanie ich dotknąć. – Śmieje się cicho. – A potem poznałem tę kobietę, w knajpce.

Oddech więźnie ci w gardle.

– Spodobała mi się, i to bardzo – mówi tak powoli. Serce bije ci tak mocno, że ledwie go słyszysz. – A ona była mężatką, co w dziwny sposób oznaczało, że była wolna. Nie będzie komplikacji, żadnych przykrych następstw. Dużo o tym myślałem. Była kimś, komu mogłem zaufać. I była też nauczycielką. To zabawne.

Czujesz suchość w ustach.

– A jednak nie mogę jej poprosić, żeby mi pomogła, to niemożliwe. Nigdy nie mógłbym jej o to poprosić. Ona poprosiła mnie raz, ale ja byłem zaskoczony, spanikowałem, nie byłem gotów. A potem... nie potrafiłem temu sprostać. Przepraszam.

Patrzysz, jak siedzi przed tobą, z taką bezradnością na twarzy i zmarszczonym czołem, kompletnie się odsonił. Jesteś poruszona, tak bardzo poruszona odwagą jego szczerości. Porównujesz go z Cole'em, przywołujesz w pamięci zaciśnięte szczęki twojego męża, kiedy raz za razem pytałaś go o Theo, i te pięści, gdy ignorował twoje insynuacje. Gabriel zdobył się na ogromny krok, jesteś pewna, że nikt inny nie słyszał tych słów. Zawsze był w nim dziwny rodzaj nieobecności, jakiś element układanki, którego nie miałaś, a teraz, nagle, jest obecny, w tak ujmujący, prosty sposób, że zalewa cię falą czułości. Nie zamierzasz go oceniać ani potępiać. Właściwie go szanujesz: że nie poddał się presji i panice w sprawie utraty dziewictwa, że się opierał, że odmówił. To takie staroświeckie, proste, szlachetne i urocze. Mało jest już takich ludzi.

Nagle Gabriel kuli się i chowa głowę w dłoniach, jakby nie mógł uwierzyć, do czego właśnie się przyznał. To moment, którego nigdy nie zapomni, więc bądź ostrożna, musisz być. Nie zrań go, nie wystrasz, nie pogrubiaj szklanej szyby, która was dzieli. Jest ci teraz bliższy niż kiedykolwiek, bezbronny i nagi. Ty wiesz, że też będziesz pamiętała ten moment do końca życia,

jak zbyt jaskrawe światło jarzeniówek w szkolnym korytarzu. Gabriel siedzi przed tobą odsłonięty, a wszystkie *nie*, które tak długo cię powstrzymywały, zamieniły się w jedno wielkie *tak*.

Lekcja 70

Lepiej niech przywiążą ci kamień młyński do szyi i wrzucą do najgłębszego stawu, niżbyś miała zacząć zażywać opium

Wchodzicie do niego. Nie macie odwagi rozmawiać; trzymacie się za ręce, drżące z wrażenia, mokre.

Jego mieszkanie jest przestronne i schludne, jak cela mnicha. Zdobi je tylko kilka pięknych pamiątek z podróży tu i tam, małe stosy książek w miękkich oprawach i czarno-białe pocztówki na ścianach. Gabriel nie ingeruje za mocno w przestrzeń.

Jego łóżko jest zaskakująco duże. Gasicie światła. Od czego zacząć? To ty jesteś nauczycielką, a przed tobą rozpościera się czysta tablica – Boże, jaka to odpowiedzialność. Zbierasz myśli, nie możesz się śpieszyć. Nie chcesz, żeby on doświadczył czegokolwiek z bólu i rozczarowania, jakie ty odczuwałaś tak często. Jak wiele kobiet ma szansę to zrobić z mężczyzną, odebrać mu dziewictwo? To musi być coś niezwykłego, czym będzie się rozkoszował do końca życia.

Mówisz mu, że chcesz, aby lizał powoli twój nadgarstek i podciągasz rękaw jak narkomanka przygotowująca się do pierwszego strzału. Gabriel patrzy na ciebie. Pochyla się z wahaniem. Koniuszek jego języka prześlizguje się pod twojej skórze w jednym, równym, ledwie wyczuwalnym pociągnięciu. Zamykasz oczy, wzdychasz cicho, jego język zatrzymuje się. Zdejmujesz mu marynarkę, rozpinasz koszulę, odsłaniasz go, jego bezbronność. Jego pierś jest szeroka niczym katedra i twoje dłonie badają jej rozpiętość jak sklepienie sufitu. Czujesz bicie jego serca i kładziesz na nim prawą dłoń, wsłuchując się w galopujące tętno. Gabriel pachnie czystością, przyjemnie, nie potrafisz wyłapać niczego z jego prawdziwego zapachu. Jego ciało jest młode, niedokończone, wydaje się dziwnie nietknięte, może przez to wahanie w nim – wygląda, jakby był w klatce. Twoje usta wędrują po wewnętrznej stronie jego ramienia, powoli, miękko niczym pajak, wspinają się po tej bladeści. Podnosisz wzrok i uśmiechasz się uspokajająco. Z jakiegoś powodu przytulasz jego głowę jak matka przytula dziecko. On zaczyna coś mówić, ale ty szepczesz: *cii, nic nie mów* i bierzesz jego twarz w dłonie, a on koncentruje się

tak bardzo, jest taki zdeterminowany. *Cii*, szepczesz, *cii*, i całujesz go powoli, jakby cała czułość świata zgromadziła się w tym dotyku. Kiedy to robisz, twoje dłonie powoli zsuwają się na jego biodra.

Kłękasz i rozpinasz mu pasek.

Jego penis skręca delikatnie w jedną stronę, jest duży; zawsze cię zaskakuje, jak duże one bywają. Gabriel patrzy na ciebie, oddycha szybko.

Trzymasz go, liżesz, delikatnie, jedwabiście, sam koniuszek.

On śmieje się nerwowo, nie może się odprężyć. Próbuje cię odepchnąć. Popychasz go, delikatnie, ale stanowczo, na łóżko, na plecy. Rozbierasz się szybko; jesteś mokra, taka mokra.

Siadasz na nim, bardzo powoli.

Wolniutko opuszczasz się na niego, czujesz go w sobie. A potem po prostu siadasz, wypełnia cię cały... Uśmiechasz się, patrząc Gabrielowi w oczy. Bardzo powoli zaciskasz mięśnie i obejmujesz go wewnątrz siebie: czujesz penis swoją skórą. Gabriel patrzy na ciebie, zdumiony, uległy, zaszokowany, a ty odrzucasz głowę do tyłu, nie chcesz już na niego patrzeć, pragniesz rozkoszować się tym momentem sama. Dalej poruszasz się na nim, niespiesznie, rytmicznie, z zamkniętymi oczami. *Cii*, mówisz mu, *cii*, gdy próbuje coś powiedzieć, bo ty mówisz do niego przez skórę. Pochylasz się, muskasz palcami jego usta, *cii*.

A wtedy on dochodzi.

Jest przerażony – tak szybko.

Uśmiechasz się, nie schodzisz z niego, czujesz go w sobie, czujesz jak mięknie. To też jest rozkoszne. Dotykasz dłońmi jego brzucha i piersi, delektując się zaskakująco miękką skórą, nietkniętą tak długo przez żadną inną kobietę, pochylasz głowę i całujesz go z wdzięcznością w zagłębienie między obojczykami. Nie miałaś orgazmu, nie nauczyłaś się niczego nowego, ale to początek i to wspaniały: bo to pierwszy raz, kiedy miałaś całkowitą kontrolę. Kobiety mają władzę nad mężczyznami.

Zsuwasz się z niego. Przeciągasz leniwie, kierując dłonie ku niebu, jakbyś chciała je popchnąć do góry. Czujesz się jak kot na ulubionym fotelu, na który zazwyczaj nie wolno mu wchodzić. Mruczysz w ciepłe i blasku słońca.

Gabriel przekręca się na brzuch. Podchodzisz do niego, kładziesz się obok; opuszkami

palców suniesz po jego kręgosłupie.

– Był jeszcze jeden raz – mówi, nie patrząc na ciebie. Twoja ręka zamiera. – To były moje dwudzieste pierwsze urodziny – kontynuuje z trudem. – Upiłem się. Rodzice urządzili dla mnie wielkie przyjęcie. Była tam taka dziewczyna, po prostu jakaś dziewczyna, znajoma rodziny, też była pijana. Poszliśmy do sypialni na górze. Ale kiedy próbowałem w nią wejść, po prostu... zwiotczałem. Słyszałem tylko śmiech Clare. Nie mogłem tego zrobić.

Otaczasz go ramieniem, ściskasz jego ramię. Gabriel odwraca się do ciebie, kładzie się na boku, podpierając policzek dłonią.

– Więc... dziękuję – mówi zażenowany, nieśmiało. Po chwili ciszy wraca jego figlarność.

– Co teraz?

Kręcisz głową, zasłaniasz oczy, śmiejesz się:

– Nie, nie, nie, musimy przestać, w porządku?

– Proszę mi wybaczyć, madame, ale nie opuści pani tego mieszkania.

Lekcja 71

Ci, którzy jedzą za dużo, powinni pamiętać, że okradają tych, którzy nie mają wystarczająco wiele

Spacer nad rzeką w stronę metra. Tamiza koloru zimnej herbaty z mlekiem.

Czujesz się żywa jak nigdy, jakby odjęto ci lat. Czujesz się nasycona między nogami, obrzmiała, miękka, wypełniona. Uśmiechasz się w niecierpliwym zmierzchu i zbliżasz palce do nosa, by poczuć koktajl zapachów dwóch ciał.

Jesteś podekscytowana jak nastolatka, która właśnie zdała ostatni egzamin i rozciąga się przed nią cudowna perspektywa letnich wakacji.

Ale tej nocy nie śpisz, jesteś całkowicie przebudzona, kiedy Cole ufnie przyciska się do ciebie. Jego ręka spoczywa na twoim biodrze, a twoje oczy są szeroko otwarte, przepelnione apetytem na coś innego, co wyrwało się na wolność. To gwałtowne, straszne i podniecające. Czy Theo kiedykolwiek tak się czuła? Czy miała poczucie winy? Czy była zadowolona ze swojego życia? Ty sama bowiem tak dawno temu marzyłaś tylko o jednym wykroczeniu, tylko jednym rżnięciu, które powstrzymałoby falę małżeńskiego rozkładu i wyrzuciło cię na brzeg, tak byś mogła zacząć od nowa swoje małżeńskie życie i nie musiała oglądać się za siebie.

Skubiesz zębami uparty płatek martwego naskórka na ustach, skubiesz, dopóki nie poczujesz ciepła krwi na języku.

Lekcja 72

Obowiązkiem każdej z was jest bycie uprzejmą i pomocną dla bliźnich, na ile to tylko możliwe

I tak się to zaczyna.

Popołudnie w środku tygodnia. Raz na tydzień. Zawsze w mieszkaniu Gabriela.

Jesteś dobrą nauczycielką, zawsze byłaś. Ale teraz, po latach nauczania, nie chcesz już tylko dawać – oczekujesz czegoś w zamian. Na samym początku ustalasz jeden warunek: to porozumienie nie może w żaden sposób kolidować z twoim normalnym życiem. Tylko wtedy może się to udać. Kiedy lekcje dobiegną końca, oboje znikniecie w swoich światach. Jeśli później spotkacie się przypadkiem na ulicy, będziecie udawać, że się nie znacie. Nigdy nie wspomnicie o tym, co robiliście popołudniami w jego mieszkaniu. Dzięki temu będziesz mogła dokładnie zgłębić arkana seksu. Nie będzie żadnych zdjęć, listów, nic konkretnego. Nic, co mogłoby posłużyć jako dowód. Zostanie wam tylko pamięć o tych wydarzeniach. Zasady przychodzą ci do głowy szybko, są precyzyjne. Dzięki nim łatwiej usprawiedliwić to, co robisz.

Raz w tygodniu. Spotykacie się tylko wtedy. Przez resztę czasu rozkoszujesz się wspomnieniami tego, co robiłaś.

Tym drzeniem.

Gabriel zawsze otwiera ci drzwi ubrany w garnitur, jakby właśnie wrócił z pracy. Powietrze u niego pachnie centrum Londynu i ruchem ulicznym. Czujesz w ustach smak żelaza. Biznesmeni i kobiety interesu energicznie mijają okna jego mieszkania na parterze. Rozmawiają przez komórki, stukają obcasami. To wszystko sprawia, że lekcje zdają się bardziej świadome, niewinne, rozkoszne, niczym słoneczne popołudnie spędzone poza pracą, na oglądaniu filmu, w sekrecie. Ale gorsze, znacznie gorsze.

I tak tydzień za tygodniem. Powoli, nie spieszysz się. Czujesz, że teraz, gdy macie już za sobą to pierwsze, gorączkowe, cudowne rżnięcie, możecie rozkoszować się sobą nawzajem bez

ograniczeń. To był tylko początek. Teraz musicie się nauczyć tylu rzeczy. Oboje, ponieważ w miarę jak go uczysz, pogłębiasz również swoją wiedzę, chociaż on nie musi zdawać sobie z tego sprawy.

Ustalasz surowy porządek zajęć.

Punkt pierwszy: zdejmowanie ubrań. Uczysz się jego skóry, cal po calu. A on twojej.

Punkt drugi: dotykanie i lizanie. Dokładnie tam, gdzie chcesz. Płatek twojego ucha, koniuszek jego języka na twojej górnej wardze. Skóra pod waginą, jej delikatny brzeg, twoja łechtaczka. Mówisz mu dokładnie, gdzie chcesz go poczuć. Prowadzisz go, instruujesz, żeby zwolnił albo nie przestawał, albo nie ruszał się, albo dalej robił to, co robi. I dzięki temu wszystkiemu, ponieważ słucha w skupieniu i robi dokładnie to, czego zażadasz, w końcu przeżywasz swój pierwszy orgazm i otwiera się przed tobą cały nowy świat. Zaciskasz powieki, czując zalewającą cię falę ciepła. Rzucasz się na łóżku i wyginasz plecy w łuk, starając się pozbyć ostatnich spazmów albo je przedłużyć – sama już nie wiesz. Kolejne skurcze szarpia twoim brzuchem, a potem łagodnieją i ustają, a ty nie możesz się ruszać. Jesteś wycieńczona. Jedyne, co możesz, to leżeć na łóżku i śmiać się bezradnie, w szoku. Gabriel patrzy na ciebie. *Mój Boże*, mówi, *mój Boże*, powtarza. Siadasz. Przeczesujesz włosy dłońmi. Musisz się skoncentrować: tu nie chodzi tylko o twoją przyjemność. Teraz kolej na Gabriela. Daje ci tak wiele, że chcesz się odwdziżyć. Chcesz, by zalała go podobna rozkosz. Masz cel – po raz pierwszy w życiu chcesz zobaczyć mężczyznę kompletnie zatraconego w ekstazie. Chcesz doprowadzić go do niej dłońmi, ustami, językiem. Jak tylko możesz.

A więc teraz ty liżesz dokładnie tam, gdzie on chce: przede wszystkim spłaszczoną stronę koniuszka jego kutasa, a potem cały jego spód. Gabriel ledwie może znieść dotyk twoich warg, a jednak ciągle nie ma dość. Kiedy to robisz, ciasno zaciskasz dłoń wokół podstawy penisa. Odkrywacie to wszystko razem, oboje uczycie się tak wiele. Podnosisz wzrok, patrzysz mu w oczy. Oboje jesteście zdumieni, zachwyceni. Potem pieścisz brzeg jego odbytu, jądra, twardość pod nimi. I teraz to on mówi ci, żebyś nie przestawała.

Punkt trzeci: ukradkowe publiczne pocałunki, gdy jesteście w pełni ubrani. Pocałunki w sypialni, nago. Miejsca, w które ma cię całować.

Punkt czwarty: świecznik, uchwyt szczotki do włosów, szyjka butelki od szampana. Jak ekscytująco delikatni musicie być oboje? Jak to jest, że nieożywione przedmioty potrafią podniecać cię bardziej niż penis?

Punkt piąty: wibrator. Drażniący twoją lechtaczkę i twardy w tobie. Pod główką jego kutasa i w jego tyłku. Rozkoszujesz się widokiem spazmów na twarzy Gabriela, kiedy dochodzi.

Punkt szósty: pisma pornograficzne. On musi je kupować, to jego zadanie. Chcesz stron z listami, niczego innego; nie obchodzi cię, co robi z resztą. Napawasz się mówieniem wszystkich tych słów, które nigdy nie padały swobodnie z twoich ust: *cipa*, *pieprzyć*, *dupa*. Jesteś gospodynią domową o anielskiej twarzy i te sprośne słowa sprawiają, że twój wygląd i wnętrze już do siebie nie pasują. *Rznij mnie*, mówisz mu, *no dalej, rznij moją cipkę*. Jesteś przerażona i podniecona własnymi słowami.

Punkt siódmy: nadgarstki przywiązane do ramy łóżka. Unieruchomiona, z zasłoniętymi oczami, związana.

Punkt ósmy: prysznic. Twoje ciało przyciśnięte do ściany pokrytej kafelkami.

Punkt dziewiąty: sen. Przytulona do jego pleców. Twoje ciało okrywające go niczym koc, twoja dłoń na jego sercu. *Bo czasami*, mówisz mu, *kobieta pragnie tylko tego*.

Punkt dziesiąty: rżnięcie. Pierwszy raz się nie liczył, po prostu trzeba było to mieć za sobą. Teraz potrzebujecie czasu, by zrobić to tak, jak trzeba. Jesteś zdeterminowana, by w końcu się udało. Gabriel za bardzo się szarpie, robi to mechanicznie. Wiedziałaś, że tak będzie. Nie ma muzyki w tym, co robi, i dochodzi za szybko, oczywiście. Zawsze chciałaś, żeby z Cole'em było szybko, ale teraz jest inaczej. Musisz znaleźć w tym kunszt, o którym wiesz, że istnieje. Miałas nadzieję na coś innego z Gabrielem, ale dla ciebie to rżnięcie wciąż nie jest wystarczająco dobre. Zdobywasz się na heroiczny wysiłek, żeby nie okazać mu swojego rozczarowania, nie odwrócić się we frustracji, nie dąsać się.

Bierzesz głęboki wdech.

Mówisz mu delikatnie, że oboje potrzebujecie trochę praktyki. Tłumaczysz, że musi odrobinę zwolnić, patrzeć na ciebie, nie zamykać się w swoim małym świecie. Wyjaśniasz, że tak naprawdę nie daje ci to satysfakcji. Gabriel gwałtownie odwraca od ciebie głowę, jest zirytowany, czuje, że zaszedł tak daleko, ciężko jest mu zrozumieć, że jeszcze niewystarczająco. Wychodzi z ciebie. Zostawia lepki bałagan. Chwytasz go czule, przeprasza go, ale on wpada do łazienki i mówi, że ma dość.

Nie kontaktujesz się z nim przez tydzień.

Dzwonisz rano w dniu następnej sesji, a on odbiera, za szybko.

– Możemy się zobaczyć dziś popołudniu?

– Tak – odpowiada gderliwie, szorstko.

– Dobrze – mówisz – bardzo się cieszę. – Mimo wszystko ciepłym głosem, bo wiedziałaś, jaka będzie jego reakcja. I pragniesz go tak bardzo.

Stopniowo, bardzo powoli udaje ci się uspokoić ruchy Gabriela. Pozwalasz mu wchodzić w ciebie tylko trochę, za każdym razem na chwilę, odsuwasz się, jeśli próbuje się spieszyć. Uczysz go, że kluczem do wspaniałego seksu jest oczekiwanie, hamowanie się, powstrzymywanie; a przecież oboje byliście w tym ekspertami, od kiedy wasze dłonie po raz pierwszy zetknęły się w tamtej knajpcie, gdy podawał ci swój numer telefonu. Czerpiesz teraz z tego: narzucasz zasadę braku kontaktu w tygodniu, nie zdejmujesz ubrań natychmiast po przekroczeniu progu jego mieszkania. Siadasz z filiżanką herbaty, a potem powoli, z roztargnieniem unosisz spódnicę – oczywiście nie masz na sobie majtek – i delikatnie zaczynasz się dotykać, dalej z nim rozmawiając. Rozszerzasz nogi, wyginasz plecy w łuk, obserwujesz, jak on nie może się skupić, nie potrafi spokojnie usiedzieć. Przyciągasz do siebie jego głowę, by go pocałować, kiedy dochodzisz.

Uczysz Gabriela, aby pieścił cię, jakby był ślepcem pragnącym odczytać tajemnice twojej skóry. Zmuszasz go, żeby różnicował rytm, łagodnie napominasz, jeśli staje się monotony, uczysz go sekretów czułości, odprężenia, zaskoczenia. Uczysz go wszystkiego, czego pragniesz. Ćwiczysz go tak długo, dopóki wewnętrzna strona twoich ud nie drży, a twoja miednica nie boli od wyginania się pod nim. Aż w końcu uda trzęsą ci się jeszcze parę godzin po spotkaniu i czujesz to jeszcze następnego dnia.

Gabriel chce lekcji częściej niż ty. Wścieka się na myśl o ogromie rozkoszy, która go omija. Boi się upływającego czasu. Jakby chciał kochać się bezustannie, żeby utrwalić twoją obecność w swoim życiu. Sprawić, by spotkania weszły wam w nawyk, z którego oboje nie będziecie potrafili zrezygnować. Mówi, że jest szczęśliwy. Nigdy nie sądził, że ma w sobie taką zachłanność.

Przytulasz go, śmiejesz się, ściskasz mocno. Nie mówisz, że czujesz to samo.

Nie reagujesz na jego nalegania. Odmawiasz częstszych spotkań, przyspieszenia tempa: chcesz się ociągać. Nie przedłużasz lekcji do wieczora, mimo jego próśb. Kiedy nadchodzi zmierzch, musicie przerwać. Lekcje mogą się odbywać tylko w świetle dziennym. Zupełnie

jakbyś żyła w strachu, że zaśniesz u boku Gabriela i obudzi cię dopiero jego pocałunek o świcie następnego dnia. I zostaniesz na zawsze uwięziona w jego życiu.

Czujesz się tak, jakbyś aż do teraz nie zaznała w życiu prawdziwej przyjemności. Jakby to, co wcześniej uznawałaś za rozkosz, było tylko jej papierową imitacją. Bo jeszcze nigdy, aż do teraz, nie kontrolowałaś sytuacji; nigdy wcześniej nie dostawałaś dokładnie tego, czego chciałaś.

Lekcja 73

Wskazówka dotycząca sprawunków: zawsze kupuj rzeczy najwyższej jakości

Kiedy Gabriel cię posuwa, chcesz poczuć w tyłku jego palec. Mówisz mu to, zawsze chciałaś tego spróbować. Jest tak wiele rzeczy, o których zawsze fantazjowałaś, a teraz masz chętnego partnera, który nigdy nie wprawi cię w zakłopotanie, bo nigdy nie będzie częścią twojego normalnego życia. Z jego palcem w tyłku, przeżywasz pierwszy orgazm, podczas gdy męczyzna jest w tobie. Uśmiechasz się szeroko, nie możesz przestać – mogłoby ci się to za bardzo spodobać.

A potem całe złote popołudnia lizania. Nigdy cię to za bardzo nie podniecało, zwłaszcza że Cole zawsze myśli, iż wie wszystko najlepiej. Teraz mówisz Gabrielowi dokładnie, gdzie go chcesz, przede wszystkim wokół łechtaczki. Rozwierasz wargi dłońmi, prostujesz palce, by jak najbardziej odciągnąć skórę. Łechtaczka sterczy dumna, dziko czerwona. Wyginasz plecy w łuk, dociskasz do siebie jego usta i nie pozwalasz mu oderwać twarzy, kiedy wkręcasz pięść w prześcieradło. A potem on wdycha cię, delikatnie, a jego język zanurza się w tobie, wsuwa coraz głębiej i głębiej. Nie sądziłaś, że kiedykolwiek mogłabyś zrobić się taka mokra. On obserwuje cię, kiedy dochodzisz, patrzy na to, do czego doprowadził. Odwracasz twarz i mówisz mu, żeby nie patrzył, żeby cię zostawił. Nie chcesz, by widział, jak rozpadasz się z rozkoszy. Ale on wciąż patrzy, z radością, z dłońmi przy uśmiechniętych ustach, złożonymi jak do modlitwy.

– Ale ja uwielbiam cię taką – mówi. – Po prostu uwielbiam.

Gabriel nie boi się twojej seksualności. Twoja rozkosz daje mu przyjemność, podnieca go. Nie prosi o nic w zamian, bo nikt go nie nauczył, by oczekiwać i wymagać. To twój pierwszy kochanek, który jest całkowicie bezinteresowny. Nie prosi, żebyś mu obciążała. To absolutnie altruistyczny, niemal kobiecy seks.

Twoje orgazmy stają się coraz bardziej intensywne, potykają się o siebie, czasami eksplodują, gdy tylko jego język dotknie twojej skóry. Musisz go odsuwać i wciskać palce między nogi, próbując zahamować dojscie, spowolnić je. Kryjesz twarz w poduszce, tłumiąc dźwięki, których jeszcze nigdy wcześniej nie wydawałaś. Które wyrywają się z twoich trzewi.

Czujesz, że żyjesz, jakbyś przebudziła się po latach apatii. Do tego stopnia, że dochodzisz

niemal już przy samym powitalnym pocałunku albo słysząc dźwięk jego głosu w słuchawce.

Czasami zastanawiasz się, czy wylizywanie sprawia mu aż taką przyjemność, bo twojemu koledze z pracy wyrwało się kiedyś, że smak kobiet zawsze wywołuje u niego odruch wymiotny. Że nie było żadnej kobiety, której zapach by mu się podobał, chociaż każda pachniała inaczej. Ale teraz jesteś uzależniona i wiele popołudni Gabriel spędza między twoimi nogami, dopóki twoje uda nie zaczynają drżeć, a ty zaczynasz błagać go, by przestał, bo to zbyt cudowne, niemal na granicy bólu, ledwie możesz to znieść. A jednak on kontynuuje, jakby próbował wymazać z twojej cipki wspomnienie każdego innego mężczyzny, który cię pieprzył. Toniesz w tej rozkoszy, jesteś nią przesycona, zatracasz się.

Delikatnie całujesz dolinkę u podstawy jego szyi, całujesz bladą skórę za jego uchem, głęboko wdychasz jego zapach, klękasz, sprawiasz, że twardnieje. Tak bardzo pragniesz mu się odwdzińczyć – sprawić, by był równie zdumiony tymi doznaniem.

Zmieniłaś się, całkowicie.

I co tydzień, w metrze pędzącym do domu, zastanawiasz się, do czego to wszystko doprowadzi, jak wiele jeszcze możesz od niego zażądać. Wszystko inne traci znaczenie w obliczu tej rozkoszy eksplodującej w dole twego brzucha. Cała reszta twego życia się nie liczy. Żadne z was nie wspomina o mężu czy rodzinie ani o tym, co, na litość boską, będzie dalej. Nie potrafisz znieść myśli, że coś może przerwać to wszystko.

Lekcja 74

Kładźcie się spać najpóźniej o dwudziestej drugiej i wstawajcie o piątej lub szóstej

Dzwonisz do matki. Są jej urodziny. Wysłałaś jej wspaniałe ręcznie szyte hiszpańskie buty do jazdy konnej – zdecydowanie zbyt kosztowne, ale twoje nowe życie sprawia, że czujesz się taka hojna i wielkoduszna.

– Hej, brzmisz świetnie! – mówi ona.

– Tak, czuję to. Dużo wypoczywam i ćwiczę.

Nagle odczuwasz nieprzepartą chęć, by powiedzieć jej o Gabrielu, ale jeśli ktokolwiek się dowie, stracisz odrobinę swojej kontroli. Nigdy nie będziesz wiedziała, kiedy to obróci się przeciwko tobie.

– Dalej rób to, co robisz – mówi matka na pożegnanie. – To działa, kochana.

Uśmiechasz się. Zdejmujesz stare zdjęcie z półki nad kominkiem: twoja matka na pustyni Gobi, na wykopaliskach, z wiaderkiem w jednej dłoni i łopatą w drugiej, mruży oczy w słońcu, a targany wiatrem kosmyk włosów przesłania jej twarz. Kiedy dorastałaś, nienawidziłaś jej swobodnego, głośnego życia: tego, że chodziła po domu nago, zmuszała cię do zdobywania nowych doświadczeń, zabierała cię na ciągnące się w nieskończoność kolacje, podczas których poznawałaś jej kolejnych facetów.

Teraz rozumiesz, że twoja matka robiła wtedy dokładnie to, na co miała ochotę. I teraz, po pięćdziesiątce, dalej to robi. Obecnie z zadowoleniem zachowuje celibat. Prowadzi wspaniałe życie, czasami ogląda stare czarno-białe filmy do trzeciej nad ranem i śpi do południa, a na śniadanie pije tylko herbatę. Wskakuje w samolot na wieść o nowo odkrytej skamielinie i znika na miesiąc. Niechętnie chodzi na randki. Wzdraga się przed tym, do czego mogłyby doprowadzić: do konieczności dzielenia się z kimś swoim życiem.

– Oni są tacy nudni i jest ich tak wielu – tłumaczy. – Chcą mówić tylko o sobie. Albo cię wystawiają. Już wolę wychodzić z przyjaciółką niż z mężczyznami.

Większość jej przyjaciółek jest rozwiedziona. Nie chcą kolejnego mężczyzny, zdają się być szczęśliwsze w samotności. Odchowwały dzieci, były dobrymi żonami. Ale ty się zastanawiasz, czy twoja matka jest z tobą całkowicie szczerą. Kto tak naprawdę wybiera

samotność? W swoim dorosłym życiu tyle energii poświęciłaś na to, by uciec od tego stanu.

Zastanawiasz się, co twoja matka powiedziała by o twoim sekretnym życiu. Czyby je pochwaliła, czy martwiłaby się o Cole'a albo powiedziała, że to najlepsze dla was obojga. Cole jest tak pochłonięty pracą, że najwyraźniej nawet nie zauważył, jak rozleniwione i pełne stały się twoje ruchy, gdy przygotowujesz kolację. Nie zauważył twoich palców rozkoszujących się obrzmiałymi, przekrwionymi ustami, podczas gdy on ogląda telewizję, rozmawia, je.

Jesteś dobrą żoną i dobrą aktorką. To ukrywanie wszystkiego jest zaskakująco łatwe. Zresztą dotąd udawałaś cały czas i niemal nie zdawałaś sobie z tego sprawy. Ale nadal chcesz się zestarzeć z Cole'em. Wciąż tego chcesz. Będziesz całkowicie szczęśliwa, nawet jeśli już nigdy nie pójdziesz do łóżka z mężem, poza tym jednym razem koniecznym do spłodzenia dziecka. Słyszałaś to już wcześniej od zamężnych przyjaciółek. Cole to coś więcej niż seks: jest częścią twego życiowego planu.

Ale co się dzieje z pożądaniem? Czy to przelotne uczucie ostatecznie wygaśnie? Czy może teraz, kiedy zostało rozbudzone, będzie na ciebie czyhać aż do późnej starości, zbłąkane i niezaspokojone? Aż w końcu uderzy w twoje spokojne życie?

Byłaś ostrożna, więc Cole nigdy się nie dowie. Gabriel się nie zdradzi, bo ty znasz jego największy sekret, co praktycznie gwarantuje, że będzie milczał. Czerpicie z tego wzajemne korzyści, to idealny układ. Znalazłaś kochanka, który robi dokładnie to, czego będziesz chciała.

Który nigdy nic nie powie.

Który cię obudził.

Lekcja 75

Kiepski interes

Pudełko z prezentem, dokładnie takie samo jak to, które zawierało wibrator. Jest pięknie zapakowane. W środku kajdanki. Żadnej karteczki. Uśmiechasz się, teraz już nie musisz nikogo pytać.

Kajdanki prowadzą do nowej lekcji, z zagłówkiem. Przychodzą gwałtowne, gorące strumienie twojego wytrysku; to taki cudowny szok. Twój głos pogłębia się, kiedy Gabriel jest w tobie, opada oktawę niżej i ze zdumieniem słuchasz kobiety, jaką się stajesz.

Być rżniętą w tyłek. To coś, o czym zawsze fantazjowałaś. Ból, cudowne tabu tego wszystkiego. Nie chcesz tego często, to musi pozostać skrajnym doznaniem. Chcesz, żeby było wyjątkowe.

Gabriel pragnie tego bardziej, ale szanuje twoje życzenia i kiedy mówisz *nie*, wycofuje się.

W jego ostrożności i skupieniu tkwi piękno. Z niejakim rozbawieniem myślisz, że uczy się z determinacją kierowcy, który po raz pierwszy usiadł za kółkiem. Jest taki szczery i wdzięczny. Uczysz go, by dotykał cię z pewnością siebie, by maskował swój strach, ale widać, że kiedy w końcu się zakocha, miłość pochwyci go jak imadło, złapie go mocno, pochłonie kompletnie. Twoje serce już krwawi na myśl o tym, co musi nastąpić.

Wciąż wydaje ci się wspaniały, jego szczerość wciąż jest czarująca. Uwielbiasz jego radość, kiedy dochodzisz, uwielbiasz patrzeć mu w oczy, zachwycona i zdumiona sobą tak samo jak i nim. Nie możesz zmusić się do tego, by powiedzieć mu, że tak wiele z tych doświadczeń jest nowych również dla ciebie, że w jakimś sensie zaczęłaś te lekcje, będąc dziewczyną, podobnie jak on. Że wszystko, czego pragniesz, tak długo tkwiło tylko w twojej głowie, że nigdy nie mówiłaś o tym głośno.

Twoja elżbietańska autorka mówiła o wszystkim otwarcie, z pewnością w głosie. Każde

jej słowo rozkosznie przenika przez twoją skórę: *wejdź dalej, głębiej, nie cofaj się.*

Istnieje wiele niewiast podziwianych nie za ich cnoty, ale wady i niedoskonałości.

Lekcja 76

Niewielu kobietom udaje się przejść przez życie bez konieczności uzdrowienia jakiejś relacji

Telefon od twojej matki.

- Theo do mnie zadzwoniła.
- Naprawdę? Po co?
- Nie wiem. Po prostu chciała porozmawiać. Pamiętała, że mam urodziny.
- Nie rozmawiałam z nią od dłuższego czasu.
- Powiedziała mi o tym.
- Trochę się od siebie oddaliśmy.
- Też tak powiedziała. O co poszło?
- Och, różne sprawy. Po prostu czułam, że mnie przytłacza. Trochę się dusiłam w jej

towarzystwie.

– Może to nie takie złe. Ludzie przychodzą i odchodzą. Zawsze uważałam, że miała trudny charakter, była męcząca, wiesz.

Zastrzeżenia twojej matki wobec Theo zawsze stanowiły powód do kolejnej kłótni, ale teraz widzisz, że od początku miała rację. Twoja najlepsza przyjaciółka dostarczała ci wielu rozrywek, ale z drugiej strony były nieustanne telefony, zazdrość z powodu nowej przyjaciółki i – najbardziej przytłaczające – natrączywe wtrącanie się w twoje życie. Twoja matka uznała Theo za męczącą, gdy tylko ją poznała. Po pierwszym semestrze zażądała, żebyście zostały umieszczone w oddzielnych klasach. Byłaś wtedy tak wściekła, że nie rozmawiałaś z nią przez miesiąc.

– Powiedziała, że Thomas i ona starają się o dziecko – mówi twoja matka pod koniec rozmowy.

- Och.
- Chciała, żebyś wiedziała.
- Ach, tak.

A więc Theo chce być pierwsza. Zawsze tak było: od kiedy zaczęła miesiączkować w wieku jedenastu lat, przez utratę dziewictwa, aż po jej ślub. Zawsze wyprzedzała cię o krok. A teraz to. Dlaczego chce, żebyś wiedziała o tym wszystkim na bieżąco?

Nie powiedziałaś matce o Theo i Cole'u. Obawiałaś się znaczącego tonu w jej głosie. A może po prostu chciałaś sama sobie z tym poradzić. Teraz chyba już nie warto jej mówić. Masz to za sobą. Gniew w końcu ci minął, tak jak ogień, który zamienia się w stos rozżarzonych węgli. Już niemal go nie czujesz.

Lekcja 77

Reguły do wyboru

W miarę jak jesień zagarnia światło, zdarza wam się czasami, że tylko śpicie, nie robicie nic innego przez te kilka godzin. Skóra przy skórze i rozkoszne ciepło Gabriela. I kiedy tak leżysz, myślisz o następnym kroku.

Może grupa mężczyzn.

Anonimowy seks. Z kobietami.

Zastanawiasz się, do czego to doprowadzi.

Nie potrafisz sobie wyobrazić, że zakończysz tę przygodę, ale któregoś dnia będziesz musiała. Już teraz obawiasz się, że on znaczy dla ciebie zbyt wiele, że łącząca was więź jest coraz silniejsza. Pierwszego dnia listopada, podczas wspólnej kąpieli Gabriel myje ci włosy, a potem ty jemu. Później tulisz go tak delikatnie, tak spokojnie i zastanawiasz się nad tym wszystkim, co wydarzyło się w ostatnich miesiącach. Myślisz o lecie tak innym od poprzedniego. Kochałaś się jak nigdy wcześniej, nigdy nie czułaś się zdolna do takiego dawania ani do takiego brania. Dzięki romansowi z Gabrielem odmłodziłaś, całkowicie się wyzwoliłaś, stałaś się inną osobą. Po raz pierwszy w życiu pokazałaś swoje prawdziwe ja. Ujrzałaś kobietę, która cię zdumiewa i przeraża. Kobietę wymagającą, samolubną, pełną życia, mającą władzę. On sprawił, że poczułaś się spełniona jako kochanka. Dał ci pewność siebie.

Żadne z was nie mówi o tym, co będzie dalej. W metrze pędzącym do domu myślisz o dźwiękach wydobywających się z ciebie, odgłosach, jakich nigdy wcześniej nie wydawałaś, o swoich plecach wygiętych w łuk, o swojej pięści ściskającej prześcieradło. Ale potem docierasz do domu, punktualnie o szóstej, nigdy się nie spóźniasz. I każdej nocy Cole przytula się do ciebie – jego ramię albo pośladek, albo tułów – każdej nocy czujesz jego wycieńczony, ufny ciężar. Wciąż tak bardzo cenisz męża. Nie chcesz, żeby to wszystko, co on sobą reprezentuje, zniknęło z twojego życia. Leżysz bezsennie, próbując znaleźć sposób na to, by twoje potrzeby i pragnienia koegzystowały w spokoju; ale na razie jeszcze nie wiesz, jak to osiągnąć.

Zaczęłaś dzięki darowi wolności od Cole'a. Znalazłaś sposób, aby wypełnić swoje dni. Żyjesz z lekkością i jednoczesnym poczuciem winy z tego powodu.

To huśtawka rozkoszy i zwątpienia.

Zostało bowiem powiedziane:

miłości i kaszlu nie da się ukryć.

Nawet niewielkiego kaszlu.

Nawet niewielkiej miłości⁴.

Lekcja 78

Kiedy dziewczyna ma twarz różaną i zdrową, wiadomo, że jej płuca dobrze pracują

Im więcej seksu uprawiasz, tym więcej go pragniesz.

Być może nawet z mężczyzną, który zawsze upierał się, by robić wszystko tak, jak on chce. Co gorsza, nawet rzeczy, za którymi nie przepadasz. Siedzisz przy biurku, przygryzając kciuki i uśmiechasz się na myśl o tym wyzwaniu.

Niedzielne popołudnie. Mówisz Cole'owi, że utknęłaś nad książką. Śmiejesz się, że może ostatecznie wszystko to rzucisz i trochę się zabawisz: napiszesz o tym, czym twoja elżbietańska gospodyni domowa była najbardziej zainteresowana – o seksie.

– Ty?

Strzepujesz pianę ze szczotki do zmywania naczyń.

– Tak, ja. Może napiszę o tym, czego naprawdę pragną kobiety, koleś.

– Oooch – mówi on, unosząc ręce w udawanym przerażeniu.

Pół godziny później leżysz na łóżku ociężała i leniwa. Cytrynowe słońce sączy się przez wysokie okna. Pyłki kurzu tańczą w świetle. Dodatki weekendowych gazet leżą porzrzucone wokół ciebie, kiedy Cole wchodzi do pokoju, całuje cię w usta, w swój specjalny sposób, i pyta: *a więc czego naprawdę pragniesz?* Z nową intencją, jakby wreszcie odpowiadał na całą tę nową energię iskrzącą się wokół ciebie. Nie unikasz jego pocałunku. Szepczesz do niego, że chcesz, aby cię ogolił; nigdy wcześniej nie powiedziałaś mężowi niczego takiego.

Słyszysz, jak Cole ostro i gwałtownie nabiera powietrza w płuca.

Jego głos jest ledwie słyszalny, gdy wymawia jedno słowo: *dobrze*. Po prostu. Patrzy na ciebie, jakby zawsze podejrzewał, że w głębi kryje się taka kobieta. Idzie do łazienki i bierze twoją maszynkę. Zmienia zdanie i przynosi własną: *jest ostrzejsza, mówi, bardziej skuteczna*. Słyszysz ekscytację w jego głosie i tę dziwną nową intencję. Leżysz na łóżku z szeroko rozłożonymi udami, a na zewnątrz widać radosne niebo, czuć powietrze brzemienne nadchodzącym latem. Nie wiesz, czego się spodziewać. Czekasz na Cole'a z jedną dłonią

pomiędzy nogami, a drugą zarzuconą za głowę. Sutki ci sterczą; rzadko bywały takie twarde przy mężu w ciągu tych ostatnich kilku lat – jakby im się nie chciało. Teraz pragniesz go, tak nagle, tak szybko: już wyginasz plecy w miękki łuk.

– Co w ciebie wstąpiło? – pyta Cole.

Nic nie mówisz, łapiesz go za szyję i pociągasz w dół, do pocałunku. A potem on zaczyna i podczas gdy przesuwając żyletką po twoich włosach łonowych, zmiana przenika cię, jak atrament wpadający w wodę. Znowu zaczynasz czuć się młoda jak nastolatka, odczuwać z całą intensywnością tamtych lat. Coś się w tobie zapala, zupełnie jakby ręka lakiernika wytarła farbę, kurz, który zdążył pokryć twoje życie, i teraz przenika je światło. Otwierasz usta i łykasz powietrze, chwytasz Cole'a za palce i mocno je ściskasz. Oboje patrzycie z fascynacją i przerażeniem na twoją nagą szparkę, jak u dziecka. Cole szarpie się ze spodniami, jakby nie chciał tracić ani chwili, jak gdyby on też wiedział, jak to jest rzadkie. Dochodzi szybko – wydaje mu się, że za szybko – ale dla ciebie jest idealnie i odwracasz się do okna, do tego cudownego cytrynowego światła, i uśmiechasz się niczym kot z Cheshire.

Bo właśnie przeżyłaś pierwszy orgazm ze swoim mężem.

Później wieczorem. Włoska restauracja za rogiem, twoja ulubiona. Nie byłaś tam z Cole'em od wieków, choć byliście jej częstymi gośćmi na początku związku. *Co w ciebie wstąpiło*, pyta on znowu nad butelką czerwonego wina, którego ciepło przenika was oboje.

Uśmiechasz się, unosisz dłoń do gardła.

– Znalazłam taki specjalny dział w bibliotece – mówisz. – Jest pełen książek erotycznych.
– Przerywasz, czerwienisz się, nie możesz mówić dalej.

Cole odchyła się na siedzeniu. Krzyżuje ramiona na piersi, jak dyrektor szkoły, który właśnie usłyszał fantastyczne usprawiedliwienie.

– Wciąż do nich wracam – mówisz.

– Cóż, zatem wypijmy za Bibliotekę Londyńską – mówi Cole i unosi kieliszek.

Lekcja 79

Z każdego pęknięcia trzeba usunąć brud

Nie mówisz nic Gabrielowi o tej zmianie, pozwalasz, żeby sam ją odkrył. Oczywiście nie masz na sobie majtek. Czujesz odurzający zawrót głowy, kiedy on klęka przed tobą i wsuwa dłonie pod spódnice.

Cofa się.

– Co to jest?

– Cole to zrobił.

Gabriel sztywnieje, całe jego ciało, cała twarz.

– Wciąż z nim sypiasz? – pyta.

– Cóż, tak. To mój mąż.

Czujesz cień irytacji, że musisz to mówić.

On wstaje i idzie do łazienki. Zatrząskuje za sobą drzwi.

– Gab? Gabriel?

Odpowiada przez drzwi:

– Po prostu nie sądziłem, że wciąż się z nim pieprzysz. Myślałem... – I słyszysz westchnienie.

– Co? Gabriel?

– Nie wiem. Nie wiem, co myślałem.

– Jestem mężatką, pamiętasz?

Gabriel wychodzi z łazienki, jest zarumieniony. Sadza cię na łóżku, trzymając dłonie na twoich ramionach. Mówi, że jesteś nieszczęśliwa ze swoim mężem, byłaś z nim nieszczęśliwa tak długo. Pyta, dlaczego ciągle wracasz do mężczyzny, którego nie kochasz.

– Nigdy tego nie powiedziałam – odpowiadasz i jeżysz się, potrząsasz głową: to zbyt ważne pytanie, on nie ma prawa.

– Pojedźmy do Hiszpanii – mówi. – Bądźmy ze sobą dłużej niż tylko kilka godzin. Jest taka malutka willa nad morzem, która należy do mojej rodziny.

Wstajesz. Wiesz, że w tej chwili Gabriel jest na twojej łasce. Możesz z nim zrobić, co zechcesz, jest kompletnie twój. I ta wiedza sprawia, że coś odchodzi, czujesz, że cię opuszcza jak ryba prześlizgująca się przez oka sieci.

– Nie chcę, żeby to się skończyło – mówi on. – Ty też nie. Nie możemy. Stałaś się częścią mojego życia, a ja twojego. Wiesz o tym. Nie okłamuj się. Czuję, jakby kilka ostatnich miesięcy było najszczęśliwszym okresem mojego życia, jedynym czasem, kiedy naprawdę żyłem.

Cofasz się. Gabriel się zakochał, a ty z tego powodu niemal nim gardzisz. Stoi przed tobą, w opłakanym stanie, oszalały z niepewności i pragnienia. Złamał zasady, nalegając na wyłączność i żądając nocy z tobą. Nagle nie jesteś pewna, co cię do niego ciągnęło. Być może zauroczenie. Pragnienie mężczyzny, z którym mogłaś być czuła. Pragnienie dotyku. Wyzwanie, dreszcz pościgu. Zemsta. Pragnienie, by się uczyć, by odzyskać swoje życie.

A potem on znalazł się w potrzasku.

Nie wiesz, co począć.

Stajesz przed Gabrielem, dłonią zasłaniasz usta, jakby w szoku z powodu strasznych wieści, jakbyś miała zwymiotować. Czujesz, jakbyś uczyła się wszystkiego o miłości od drugiej strony. On wyobraża sobie, że opuścisz swój wygodny londyński świat dla mężczyzny po trzydziestce, który nie ma prawdziwej pracy, wciąż jeździ autobusami, nigdy nie znalazł solidnego gruntu pod nogami. Dla poety, marzyciela. Kiedyś zakochałabyś się w nim. Ale teraz jesteś na to za stara. Po prostu chcesz się różnić. Tak samo jak autorka twojej małej książeczki.

Jeśli mąż stary jest, bezpłodny, słaby i ograniczony, winien być tak uprzejmy i kurtuazyjny wobec żony, by ustąpić miejsca w łóżu innemu, bardziej sprawnemu mężczyźnie.

* * *

Nie było tam mowy o porzucaniu męża. To nie o to chodzi.

Gabriel wciąż siedzi na łóżku, z czołem wspartym na pięściach. Ty oceniasz sytuację na zimno – rozumem, nie sercem. Chcesz, by on miał z życia więcej niż tylko ciebie, by miał inne kobiety, by otworzył się na świat. Kiedyś myśl o tym sprawiała, że przeszywał cię dreszcz. Marzyłaś, że Gabriel odchodzi, znajduje inne kobiety, poznaje ich sekrety i przynosi to wszystko z powrotem do ciebie.

Ale teraz wycofujesz się jak ślimak lekko trącany patykiem.

– Idziesz do domu, do męża? – pyta cię.

– Tak.

– Pieprz się!

W tym *pieprz się* jest szokująca siła. Nie znałaś go od tej strony. To cię zaskakuje, jak widać, dobrze się maskował.

– I jego też pieprz! – wypluwa z siebie.

Coś mrozi ci krew w żyłach: chęć obrony i ochrony.

– Cole’a w to nie mieszaj – mówisz. Nagle pragniesz swojego męża, i to bardzo. Jego spokoju, niezawodności, ciszy. Nagle boisz się o niego, o to, co mógłby zrobić Gabriel. Bo zobaczyłaś teraz gwałtowność kogoś, kto trzęsie dziewczyną, żeby wytrząsnąć z niej śmiech. Szarpie tak mocno, że ona nigdy już nie wraca.

Ubierasz się. Wychodzisz. W milczeniu.

Lekcja 80

Opiumiści chudną, mają zapadnięte oczy oraz żółtą skórę i zawsze wyglądają, jakby czegoś szukali

Te lekcje muszą się skończyć. Nagle rozumiesz, że Gabriel próbuje przejąć kontrolę nad twoim życiem.

I czujesz dziwny, nowy pociąg do Cole'a. Nie spodziewałaś się tego, nigdy nie sądziłaś, że dogorywający związek da się rozbudzić.

Wyciągasz ramię, żeby przywołać taksówkę, i nagle czujesz dojmującą pustkę między nogami. Taksówkarz pyta, dokąd chcesz jechać. Jest młody, niezbyt przystojny, być może ojciec rodziny. Ale ma piękny kark. Oszołomiona, ledwie myśląc, wypalasz:

– Chcę uprawiać seks. Chcesz się ze mną przespać? Potrzebuję tego, proszę.

On odwraca się i patrzy na ciebie. Zatrzymuje auto.

Powtarzasz pytanie. Już nigdy więcej go nie zobaczysz, zadbasz o to. Ufarbujesz po tym włosy, zmienisz wygląd, staniesz się kimś innym.

– Spotkajmy się za dwie godziny w... w... – mówisz i nagle po drugiej stronie ulicy, trochę dalej, widzisz hotel Hilton. – W Hiltonie. Pokój będzie na nazwisko Green.

I czujesz się lekka, w miarę jak wyswabdzasz się z konwenansów, a słowa płyną z twoich ust tak gładko – bo ćwiczyłaś, co powiedzieć, co robić, tak długo, nocami, w swojej głowie.

– Może być was dwóch – dodajesz – tak myślę.

Taksówkarz patrzy na ciebie, jakby wiedział dokładnie, skąd pochodzisz. Odwracasz głowę, przytykasz przerażone, drżące palce do ust. On cię wypuszcza. Płacisz dwudziestką. Nie bierzesz reszty. On nie mówi, czy przyjdzie.

Wiesz dokładnie, co robić. Pytasz w kiosku z gazetami o najbliższy bankomat. Wyjmujesz gotówkę, dużo. Meldujesz się w hotelu pod nazwiskiem Green, lubisz to nazwisko; podajesz adres Theo. Dajesz do potwierdzenia kartę kredytową i nagle zdajesz sobie sprawę, że jest na niej twoje nazwisko, ale kobieta nawet tego nie sprawdza. Wyglądasz zbyt porządnie.

Idziesz do pokoju, bierzesz prysznic, nalewasz sobie kieliszek wina, a potem jeszcze jeden i czekasz.

Przychodzi ich trzech.

Mówisz im, żeby zrobili z tobą, co zechcą.

Twoja twarz wciąż jest młoda, wciąż słodka – widzisz ich zaskoczenie. To właśnie tego zawsze pragnęłaś, nawet jako dziecko na skraju dojrzewania, zawsze o tym marzyłaś: że będziesz naga, z szeroko rozłożonymi nogami, a grupa mężczyzn lub chłopców będzie cię pieścić – zaciekawieni, coraz bardziej odważni, coraz bardziej podnieceni, aż wreszcie przejdą do rzeczy. Robisz to, co zawsze chciałaś robić, co było opisywane w pożeranych przez siebie stronach z listami z czasopism pornograficznych. Kradłaś je wujkowi, kiedy miałaś piętnaście lat. Nie czujesz nieśmiałości wobec tych mężczyzn, bo nie jesteś zainteresowana nawiązaniem żadnego kontaktu, nie jesteś zainteresowana rozmową czy czymkolwiek, co zdradziłoby twoją tożsamość. Już nigdy ich nie zobaczysz. Już nigdy nie przyjdiesz do mieszkania Gabriela. Lekcje dobiegły końca. Długo nie będziesz zamawiać taksówki. To koniec tego rozdziału w twoim życiu.

Wszystko już wiesz i jesteś taka wolna, w tym pokoju hotelowym. Możesz robić, co chcesz.

Są brutalni. Nie wiesz, czy dlatego, że wyczuwają, iż właśnie tego pragniesz. Ale chcesz tego. Nie szanują cię. Jesteś dla nich tylko naczyniem, serią dziur czekających na wypełnienie. Twoja cipa, tyłek, usta – wszystkie są używane, czasami jednocześnie. Wszystkie są rżnięte. Jesteś bierna, uległa, dokładnie tego chciałaś. Żeby wymazać Gabriela. Żeby zacząć od początku.

Mówisz im, kiedy masz dość. Niechętnie rezygnują, odpychasz ich.

– Idźcie, proszę, wynoście się.

Nie chcesz brać prysznic. Łapiesz metro do domu, jedziesz z pochyloną głową. Jesteś wstrząśnięta, ale triumfujesz. Przytykasz dłonie do ust i nosa. Wdychasz głęboko to popołudnie, którego już więcej nie przeżyjesz, o którym nigdy nie zapomnisz. Czujesz, jak sztywnieją ci uda. Jesteś tam opuchnięta, wycieka z ciebie stróżka spermy, gdy poprawiasz się na siedzeniu. Czujesz też otarcia między nogami i na wzgórku łonowym od kilkudniowego zarostu mężczyzn. Wszystko cię piecze, jest podrażnione. Bóg jeden wie, jak długo to potrwa.

Jesteś w domu punktualnie o szóstej. Nigdy się nie spóźniasz.

Brudna i obolała, a jednocześnie radosna i oczyszczona. Odświeżona.

Lekcja 81

Weź ciepłą kąpiel, wymocz nogi w gorącej wodzie z musztardą, zjedz kleik, a potem połóż się do łóżka i dokładnie przykryj, aby się wypocić

Ale to go nie wymazuje.

Myślisz o Gabrielu w tę bolesną noc, z ręką między nogami, kojąc ból, próbując go wycisnąć z ciała. Miałaś wrażenie, jakby on popychał cię głębiej i głębiej w życie, a teraz to tak nagle się skończyło – bo powiedział, że reguły nie powinny dłużej istnieć. Dlaczego musiał zniszczyć sekretny świat, który dla siebie stworzyliście? Zmiażdżył go swoją miłością, swoim przywiązaniem. Teraz nie ma już powrotu. Bóg jeden wie, jak by to się skończyło, gdybyś do niego wróciła.

Wyobrażasz sobie Gabriela czekającego na telefon, który nie zadzwoni. Ty czekałaś tyle razy w przeszłości – zakładniczka milczenia kochanka. Wiesz aż za dobrze, jaki ból to wywołuje. Tak bezmyślnie bawiłaś się jego życiem i nie sprzątałaś bałaganu. Stworzyłaś kochanka z marzeń każdej kobiety, który wie wszystko o tym, czego kobiety pragną, a czego nie. Ale czego tak naprawdę pragną kobiety?

Teraz już nie jesteś pewna.

Troski? Pieniądzy? Bezpieczeństwa?

Niekoniecznie chcą się zakochać.

Cole leży odwrócony plecami do ciebie. Łuk twojej stopy przylega do ciepłej wypukłości jego łydki; często tak robisz, kiedy on śpi.

Lekcja 82

Telefon dzwoni następnego dnia i następnego, o porze zwykłej dla Gabriela, i słyszysz jego głos na automatycznej sekretarce, ale nie odbierasz. Po telefonie trzeciego dnia, trzaskasz drzwiami mieszkania.

Znowu chcesz taksówkarzy. Robią sobie przerwy w zielonej budzie koło Notting Hill Gate. Ten Szkot ci to powiedział, ten z twarzą, która wyglądała, jakby została wyszorowana do żywego przez wiatr. Powiedział ci, że chce cię mieć każdego dnia w tej budzie, kiedy wpychał swojego kutasa w twoją obolałą, zdrętwiałą cipę. Powiedział, że wyrzuci kucharkę. Chciał też, żeby byli tam wszyscy jego kumple. Powiedział ci to, kiedy cię obracał. Chciał cię rozłożoną na stole, mówił, kiedy rznął cię w tyłek.

Siedzisz na przystanku autobusowym naprzeciwko zielonej budy. Przycupnęłaś niewygodnie na czerwonym plastikowym słupku. Czekasz. Trwa to półtorej godziny. Taksówkarz, z którym rozmawiałaś wtedy w aucie, zatrzymuje się, a ty podchodzisz do okna. Nic nie mówisz. On patrzy na ciebie, uśmiecha się, spuszcza szybę.

– Chcę też kobiety – mówisz.

On gwałtownie nabiera powietrza w płuca, widzisz jego podniecenie, choć stara się go nie okazać.

– Aha. Będę potrzebował trochę więcej czasu. Umówmy się na szóstą.

Idziesz do budki telefonicznej. Mówisz Cole'owi, że późno wrócisz do domu. Martha ma kryzys, musi wyjść i się napić, obgadać to. Odchodzisz od telefonu, myśląc o tym, jak będziesz lizana przez kobietę, a mężczyźni będą na ciebie patrzeć. O tym, jak będą na ciebie sikać, o tym, jak cię wypełnią.

Gdy otwierasz drzwi hotelowego pokoju, masz na sobie tylko szlafrok. Nie chcesz, by oglądali cię w ubraniu, by w jakikolwiek sposób próbowali odgadywać twoją tożsamość. Nie chcesz nawet, by znali twój głos.

Tym razem dwóch mężczyzn i kobieta. Gdy tylko ją widzisz, wiesz, że nie pasuje. Jest młoda, czujna, koleżanka, nie partnerka, przyszła dla zgrywy. Ma na sobie białą koszulę z brudnym kołnierzykiem i to cię irytuje. Ocenia cię, taksuje, poznaje cię w sposób, w jaki mężczyźni nigdy tego nie robią. Nagle sytuacja staje się zawstydzająca. Kładziesz się niezdarnie

na łóżku. Prześcieradła są zbyt śliskie. Jest ci zimno. Słyszysz za głośno puszczone wiadomości telewizyjne w pokoju obok. To nie działa, jest kompletnie pozbawione erotyzmu, boli. Kobieta stoi z tyłu, patrzy, bawi się guzikiem koszuli. Czujesz, jak twoje ciało się zamyka, cał po calu, jak światła w biurówkach wyłączane na noc. Odpychasz mężczyzn i mówisz im, żeby sobie poszli.

– Och, daj spokój – odzywa się ten, z którym to zaczęłaś.

Tym razem jest inny, nie podoba ci się jego ton.

– Po prostu się wynoście!

Nie potrafisz spojrzeć im w twarz; zataczasz się do łazienki, czujesz smak metalu w ustach. Zamykasz się tam i siedzisz na toalecie, trzęsąc się, a potem nagle wymiotujesz do muszli klozetowej, wymiotujesz i wymiotujesz, jakbyś próbowała wyrzygać własne wnętrzności.

Drzwi od pokoju zatrząskują się; nie ma ich. Pokój wygląda tanio, tandetnie, samotnie. Idziesz do szafki, potrzebujesz swoich ubrań, ciepła, swojej uroczej tweedowej spódnicy. Twoja torebka zniknęła. Kurwa. Kurwa! Był tam twój portfel. Karty kredytowe i prawo jazdy. Twoje nazwisko. Twój adres.

Och, Boże, tylko nie to!

To ta kobieta. Było to widać po jej twarzy od początku.

Myśl!

Nie możesz tego zgłosić. Już dałaś w recepcji swoją kartę kredytową, dobrze, dobrze, ale twoje klucze, twoje klucze: są w kieszeni płaszcza, dzięki Bogu. Ale twoje nazwisko, twój adres. Czujesz, jak z oczu płyną ci strumienie gorących łez. Wpadasz do łazienki, wchodzisz pod gorący prysznic i szorujesz skórę, szorujesz do krwi, a potem opierasz się o kafelki, a łzy i woda leją się bez przerwy. Osuwasz się na podłogę i siedzisz tak skulona pod strumieniem wody bardzo długi czas, szlochając i szlochając, aż w końcu cichniesz. Zakręcasz wodę. Jesteś nieruchoma, mokra i drżąca. Nie masz pojęcia, jak dostaniesz się do domu. Taksówka nie wchodzi w grę. Czujesz, że już nigdy nie będziesz w stanie wsiąść do żadnej. Sama czy z Cole'em, czy z kimkolwiek innym.

Mają twoje nazwisko i adres. Mają twoje nazwisko i adres.

Znowu zaczynasz szlochać. Są w tym lata powstrzymywanych łez, jest wszystko. W końcu wszystko się z ciebie wylewa.

Lekcja 83

Znaczenie dobrej strawy

Dzwonisz do banku z pokoju hotelowego. Wymeldowujesz się. Mówisz młodemu mężczyźnie w recepcji, że zostawiłaś torebkę w domu. Nie wiesz, po co mu się tłumaczysz. Musisz przestać, mówisz za dużo. On wie, że kłamiesz.

W kieszeni masz jakieś drobne, dzwonisz do Cole'a z budki telefonicznej na drugim końcu ulicy, jesteś pewna, że będzie pracował do późna. I rzeczywiście, pracuje. Mówisz mu, że ktoś ukradł ci torebkę i utknęłaś. *Zaraz przyjadę*, odpowiada. Idziesz do pobliskiego Starbucksa i czekasz, zgarbiona nad gorącą czekoladą, uspokajając łyżki, dopóki Cole nie wpada do kawiarni. Rzucasz się w jego silne ramiona i łyżki płyną znowu, nieprzerwanie. Trzyma cię, dopóki się nie uspokoisz, a potem idzie do kontuaru i wraca z tacą pełną kanapek, których nie możesz w siebie wmusić.

– Złapmy taksówkę do domu – mówi – mam trochę kasy.

– Nie, nie, chcę jechać metrem, będzie szybciej. Po prostu chcę do domu.

– Okej, jak chcesz.

Idziesz ulicą, a Cole obejmuje cię mocno ramieniem. Dlaczego on jest taki dobry w takich chwilach? Twoje serce otwiera się dzięki jego dobroci, jak okno przy nagłym powiewie wiatru.

– Kocham cię – mówisz w podziękowaniu.

Kiedyś mówiłaś to codziennie.

Lekcja 84

Stara bielizna jest bezcenna

Przez następne kilka dni próbujesz zepchnąć to doświadczenie w niepamięć. Musisz, bo inaczej zwariujesz. Musisz się doprowadzić do porządku; zachowałeś się potwornie i czas zakończyć to szaleństwo, czas stawić czoła normalnemu życiu. Umawiasz się na masaż, maseczkę, pedicure. Szorujesz mieszkanie. Dzwonisz do starych przyjaciółek, umawiasz się na kawę, do kina i na lunch. Robisz miejsce w gabinecie na swój laptop i książki: wcześniej nie chciało ci się tego zrobić.

Wyrzucasz pigułki antykoncepcyjne.

Kiedy jesteś gotowa, kiedy myśl o seksie już nie napawa cię przerażeniem, prosisz swojego męża, żeby zanurzył w tobie język i krążył nim wokół łechtaczki. Zajęło ci cztery lata, zanim go o to poprosiłaś. Zanim poprosiłaś, by zrobił cokolwiek, co tobie się podoba.

– Uwielbiam te książki – mówi Cole.

Rozwiera ci nogi i wkłada w ciebie język, a ty odwracasz się do okna, wyciągasz ramiona nad głowę i wyginasz plecy w łuk. Cole wie teraz, że musi się skupić na twojej łechtaczce, by cię zadowolić. Że musi ją obudzić. I w dżdżystą zimową niedzielę zostajecie w łóżku przez większość dnia, jakbyście nie dotarli do tego etapu w związku, kiedy woleliście po prostu spać. W przerwach tulicie się, drzemiecie, całujecie i trącacie nosami, dopóki nie nadejdzie noc. Leżysz cicho, słuchasz jego głębokiego, regularnego oddechu i zapadasz w jego sen.

W poniedziałek Cole bierze wolne – nigdy wcześniej tego dla ciebie nie robił. To przypomina ci o Edynburgu, kiedy bardziej chciał być w łóżku z tobą, niż robić cokolwiek innego.

Przypominasz go sobie po tak długim czasie: mężczyznę, którego kochałaś. Przypominasz sobie czas, kiedy miłość była tak jasna i czysta jak bożonarodzeniowy śnieg. To było takie proste. Kochaliście się, ufaliście sobie, nie byliście jak inne pary. Twój mąż dawał ci spokój. Nie było wątpliwości trawiących cię jak choroba, żadnej trucizny. Pamiętasz niegdysiejszą niewinność tego wszystkiego.

Wszystko co było przed rozmową w pokoju hotelowym w Marrakeszu, kiedy twoje serce zamarło.

Lekcja 85

*To godne politowania, by zdrową kobietę obezwładniał nadmiernie namiętny
temperament*

Kolejny list. Już prawie o nich zapomniałaś. Teraz ledwie możesz je czytać – cuchną emocjami. Twoje serce i pragnienia zamknęły się przed Gabrielem.

Prześląkłaś przez moje dni, nie mogę cię zapomnieć.

Wracasz do Cole'a, do sypialni. Zatrząskujesz za sobą drzwi, nie jesteś pewna dlaczego. Telefon dzwoni w dni powszednie o poranku, o zwyczajowej godzinie. Nigdy nie odbierasz.

– Halo? – słyszysz na sekretarce. – Halo?

Skulona na sofie, z dłońmi pomiędzy nogami, chcesz, żeby przestał. Próbujesz zapomnieć o tym wszystkim, zanurzyć się w byciu dobrą żoną.

* * *

Pewnego dnia telefon dzwoni późno, o dziesiątej wieczorem. Cole mówi, żebyś go zignorowała. Ty wiesz, kto dzwoni – on nigdy nie śmiał zakłócać w ten sposób twojego spokoju! Nie chcesz, żeby twój mąż usłyszał jego głos na automatycznej sekretarce. Chwytasz za słuchawkę. Udajesz, że to Martha, mówisz Gabrielowi, że jesteś zmęczona i żeby nie dzwonił tak późno. Oddzwonisz rano.

Kiedy odkładasz słuchawkę, trzęsą ci się ręce.

Następnego ranka mówisz mu, by nigdy więcej nie dzwonił o tej godzinie. Mówisz mu, że już nie możesz się z nim widywać. Nauczył się wystarczająco wiele. Lekcje się skończyły. *Nie, czekaj*, mówi on. Ty się rozłączasz. Włączasz automatyczną sekretarkę i tak już zostaje.

– Proszę, zadzwoń – mówi Gabriel następnego ranka, nagrywając wiadomość. – Musimy

porozmawiać, rozwiązać to jakoś. Kocham cię – mówi i to cię zatrzymuje, kiedy słuchasz. – Kocham cię – powtarza.

Ile razy powiedziałaś *kocham cię* do mężczyzn, którzy nie odbierali, gdy miałaś dwadzieścia kilka lat? *To pięknie*, powiedział jeden, *pięknie*, jakby kolekcjonował ten zwrot w albumie, przypinał go do tablicy korkowej jak kolejnego motyla. Ile razy coś w tobie umierało, kiedy te słowa wrywały ci się z ust? A teraz to Gabriel jest po drugiej stronie.

Ale to co innego, mówisz sobie, tak będzie najlepiej. Przytłacza cię myśl o waszym romansie, o twoim egoizmie. Ale na dłuższą metę lepiej jest nie dawać nic w zamian. Nie prosiłaś o te komplikacje, obciążenie, chaos.

Nagle stajesz się bezlitosna i trzeźwo myśląca. Czujesz, jakbyś miała w sercu odłamek lodu.

Lekcja 86

Ci, którzy biorą opium, najpierw stają się tak zniewoleni, że nie mogą bez niego żyć.

A potem nie mogą żyć z nim

Gabriel czeka na schodkach do twojego mieszkania, kiedy wychodzisz z domu w poniedziałek rano. Idzie obok ciebie ulicą. Mówi ci, że musisz porzucić Cole'a, on cię do tego zmusi; że jesteś zbyt tchórzliwa, by złapać własne szczęście; musisz zacząć od nowa.

Jest nieobliczalny. Widzisz to w jego wyglądzie. Jest nieogolony, wygląda, jakby nie spał. To potwierdza, że podjęłaś słuszną decyzję. A zatem to druga strona pogodnego aktora, który w codziennym życiu zachowuje się, jakby nie schodził ze sceny. Przyspieszasz kroku. Gabriel dogania cię, niemal łapie cię za szpilki. Mówisz mu, nie patrząc na niego, żeby nie przychodził do twojego mieszkania i nie dzwonił. Skręcasz do kiosku z gazetami, ale on cały czas podąża za tobą, z ustami tuż przy twoim uchu. Warczysz na niego, żeby przestał, gdy kupujesz gazetę. Znasz miłą Hinduskę za kasą, zawsze droczy się z Cole'em i z tobą, pytając, kiedy założycie rodzinę, łagodnie przechylając przy tym głowę na bok. To stało się waszym dyżurnym żartem. Ale teraz Gabriel stoi obok ciebie, a ty patrzysz na jej zakłopotany uśmiech i przepychasz się obok niego. Jak śmie tak włączyć z butami w twoje życie. Zachodzi ci drogę, łapie cię mocno za ramiona, wbijając palce w twoje ciało.

– Posłuchaj mnie – mówi – posłuchaj.

– Odejdź! – mówisz ty, wymijając go.

Już nigdy nie możesz pójść z nim do łóżka. Już nigdy nie możecie się zobaczyć. Dlaczego on tego nie rozumie?

Odchodzisz szybkim krokiem. Okrążasz przecznicę, oglądasz się za siebie. Zniknął. Wracasz do swojego mieszkania.

Ale cóż to za pragnienie w tobie, to szaleństwo kopiące mocno niczym koń w boksie? Siedzisz na krawędzi kanapy, palcami muskając skraj poduszki, zagryzasz wargę. Nie rozumiesz tej chęci, by zrobić to znowu, w tej chwili. By wybiec z ciszy tego pokoju i znaleźć kolejne anonimowe rżnięcie. Ta potrzeba w tobie jest tak brutalna, straszna, męska, piękna, pierwotna, że

nie można jej stłumić. Wszystko – ku twemu zdumieniu – wróciło.

Lekcja 87

Dom młodej żony! Czyż w tych słowach nie pobrzmiewa szczęśliwe zjednoczenie najczulszych wspomnień i najwyższych aspiracji?

Cole wciąż chce się kochać na swój sposób. Nie jest wystarczająco posłuszny, jednak w tej chwili cię to nie obchodzi, po prostu chcesz być zaspokojona, wypełniona.

Zmusza cię, byś się dotykała, sam wpycha ci twoje palce między nogi, a potem przysuwa ci je do ust; *posmakuj siebie, nalega, no dalej*. Zaciskasz usta i kręcisz głową z boku na bok, próbując trzymać go na dystans. *Mmm, pachniesz sobą*, mówi, trącąc nosem twoją twarz. Chce, żebyś szła coraz dalej i dalej, nie schodziła z drogi, którą obrałaś. Prosisz go, żeby zwolnił, był łagodny, przestał, ale on nie słucha, nigdy nie słucha. Będzie posuwał się dalej w momencie, gdy chcesz, żeby przestał, żeby się rozkoszował, żeby się powstrzymał. Nie chce przestać. Będzie cię całował mocno w usta, choć twarz ma umazaną twoją wilgocią. To są te wszystkie rzeczy, których ty nie chcesz.

On nie jest taki jak Gabriel, nie słucha, nie jest uległy. Ale nie próbujesz kontrolować tego braku posłuszeństwa, bo to nie ma aż takiego znaczenia. Tak wiele seksu jest w twojej głowie, a mąż nie musi o tym wiedzieć. Kiedy jest w tobie, kiedy jego twarz jest między twoimi nogami, myślisz o kimś innym.

Kto robiłby dokładnie to, czego chcesz.

Kto powiedział, że zmieniasz się w inną kobietę.

Komu nie wolno wrócić do twojego życia.

Lekcja 88

Jak się pozbyć przykrych zapachów na zewnątrz i nie milego usposobienia wewnątrz

Cole nie potrafi trzymać rąk przy sobie, niemal każdej nocy szepcze, żebyś się obudziła, i rozwiera ci nogi. *Przecież lubisz seksowny seks*, mówi po tym, jak pogryzł cię i posiniaczył, jakby próbował cię oznakować. Kiedy obracał cię i posuwał, gdy leżałaś na brzuchu, z nogami zwartymi i unieruchomionymi przez jego nogi. *Seksowny seks*, mamroczesz, z ręką na jego boku. Bawisz się włosami na jego brzuchu. Jego penis powrócił do bladej, bezbronnej miękkości po orgazmie, delikatnej, wiotkiej.

Seksowny seks. I twoje palce nagle zamierają.

– Theo tak mówiła – rzucasz ostro.

Na chwilę zapada między wami milczenie, napięte jak drut.

– Nigdy z nią nie spałem – zaczyna on. – Mówiłem ci już.

– To jedyna osoba jaką znam, która używa tego sformułowania.

– Co nie znaczy, że z nią spałem, Piękna. – Cole nagle się śmieje i cię łaskocze. Teraz to dla niego żart, kiedy znowu uprawiacie seks, kiedy złagodniałaś i znowu jesteście parą. – Ona zawsze mówiła takie rzeczy. Wiesz, jaka jest.

– A więc się z nią spotykałeś! – Podnosisz głos.

– Raz czy dwa, tak. Na drinka od czasu do czasu. I wiesz co, Piękna? Zawsze kończyło się na tym, że rozmawialiśmy o tobie. O niczym innym. Ona bardzo za tobą tęskni.

– Cóż, ja nie tęsknię za nią. Ani trochę.

– Ona stara się o dziecko.

– Twoje? – pytasz.

– Po prostu zapomnijmy o tym – mówi on. – Proszę.

Sen tej nocy jest jak pajęczyna, rwie się w cienkich pasmach.

Lekcja 89

Środki dezynfekujące i jak ich używać

Gwałtowna sobotnia ulewa. Krople deszczu uderzają w okna jak wściekłe kamyczki.

Cole popycha cię na łóżko, obraca i liże pod kolanami. Sprawia, że piszczysz, całuje cię, a potem obraca cię znowu i wchodzi w ciebie z dziwnym skupieniem. W miarę jak porusza się w tobie, czujesz dygotanie czułości, które narasta, staje się niemal nieznośne. Nigdy wcześniej nie poruszał się w tobie tak delikatnie i Bóg jeden wie, skąd to się wzięło. Ale to prostuje coś między wami i szepczesz mu do ucha, niemal samym oddechem: *zróbmy sobie dziecko*. Bo to wymaże wszystko. Żeby zacząć od nowa, Boże, proszę.

– Teraz?

– Odstawiłam pigułki. Musimy zacząć.

– Ile lat nam zostało? – żartuje.

– Nie ma już czasu. No chodź.

Aby się oczyścić, a jednocześnie znaleźć coś, co odwróci twoją uwagę. Aby ukarać Gabriela. Aby zaszokowany odszedł z twojego życia. A może też po to, aby odstraszyć Theo. Wzdychasz, zachwycona, czując w sobie miękki wytrysk, a potem Cole i ty śmiejecie się jak świeżo upieczeni małżonkowie, bo właśnie podjęliście decyzję, z pewnością najwspanialszą w całym waszym życiu. Zarzucasz nogi za głowę i wyciągasz je wysoko, aż palcami u stóp dotykasz ściany za tobą, żeby sperma spłynęła głęboko.

– Dajesz mi szczęście – mówi Cole.

– Hmm – wzdychasz. Myślam jesteś gdzie indziej.

– To takie dziwne. – Cole chichocze nad wieczorną filiżanką herbaty. – Zauważyłem, że zakochuję się w tobie od nowa i to w momencie, gdy nasz związek się rozpadał.

Mamroczesz *hmm*, uśmiechasz się i zdejmujesz kłaczek z jego swetra. Jesteś oszołomiona. Może teraz znowu znikniesz w spokojnym życiu, nie potrzebując następnej dawki wrażeń. Ale zastanawiasz cię, czy kiedykolwiek zapomnisz o popołudniowych spotkaniach. Czy całe to doświadczenie da się zamknąć w pudełku z napisem „Zdecydowanie nie powtarzać”;

z Gabrielem czy z kimkolwiek innym.

Chcesz dziecka – w tej chwili tylko tego jesteś pewna. Masz trzydzieści sześć lat. Musicie zacząć.

Lekcja 90

Kobieta oczekująca porodu powinna z nadzwyczajną troską dbać o stan ogólny swego domu. W pierwszej kolejności należy sprawdzić przewody kanalizacyjne

Kładziesz dłonie na brzuchu. Nic nie czujesz. Nie masz pojęcia, czy się udało.

Być może jako matka staniesz się dla Gabriela – dobrego katolickiego chłopca – owocem zakaznym. Zostaniesz wymazana, objęta zakazem wstępu.

Telefon zamilkł, ale czasami czujesz mrowienie na karku – masz wrażenie, że jesteś obserwowana. Jesteś pewna, że Gabriel trzyma się gdzieś w pobliżu. Ale nie wystajesz już w oknie. Tylko czasami, kiedy jesteś na zewnątrz, obracasz się gwałtownie, żeby go przyłapać.

Miał kiedyś obsesję na punkcie kobiety, powiedział ci to. Kochał ją za bardzo.

Czy naprawdę chciałabyś kogoś, kto kocha za bardzo? Zastanawiasz się, jak można zmierzyć ilość miłości. Lub odróżnić ją od zauroczenia, ciekawości, zadurzenia? Zawsze marzyłaś o tym, by znaleźć się w samym centrum życia mężczyzny, ale teraz wiesz, że to nie jest dobre. To tak, jakbyś została zamknięta w pomieszczeniu pozbawionym powietrza i okien.

A gdzieś tam jest taksówkarz z twoim nazwiskiem i adresem. Albo kobieta w brudnej koszuli, która zna cię tak, jak nikt inny. To okropne. Czemu, na litość boską, myślałaś, że skoro fantazjujesz na temat kobiet, będziesz ich chciała w prawdziwym życiu?

Cole jest jedyną stałą w twoim życiu. Czy każdy poprzedni związek definiowany jest przez następny, który wyciąga tamten na światło dzienne? To ciekawe, jak czas spędzony z Gabrielem wzmocnił twoje uczucia do męża, przykuł cię do jego niezawodności i spokoju.

Lekcja 91

Pragnienie posiadania potomka, dla którego matka gotowa jest poświęcić nawet część własnego życia, to najbardziej szlachetna z czysto ludzkich pasji

– Dajesz mi szczęście – powtarza Cole, przytulając się do twoich pleców, gdy szorujesz garnki po niedzielnej pieczeni.

Uśmiechasz się. Nic nie mówisz. Wszędzie na świecie są dzieci, głębokie wózki, kobiety w ciąży, chusty do noszenia niemowląt. Mężczyzna na przyjęciu żartuje, że jeździ do domu w porze lunchu tylko po to, żeby powąchać główkę nowo narodzonego synka – *to najpotężniejsze nieerotyczne ludzkie doświadczenie*, mówi ci, *naleśniki, wanilia i skóra*.

– Aha. – Kiwasz głową i wycofujesz się.

Czytasz artykuł Germaine Greer o tym, że wraz z macierzyństwem kobieta chętnie znosi katastrofalne obniżenie jakości życia. Czytasz fragment z dziennika Sylvii Plath, która twierdzi, że większym więzieniem byłoby dla niej życie starszej, spiętej, cynicznej karierowiczki niż żywot kreatywnej żony i matki, nieustannie rozwijającej się intelektualnie. Czy naprawdę w to wierzyła? Czy ty w to wierzysz?

Nie masz pojęcia, co jest przed tobą.

Chcesz dziecka, żeby wykorzenić to wszystko, co zrobiłaś w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Czujesz, że chcesz dziecka, aby mieć w swoim życiu kogoś, kogo będziesz mogła kochać bezgranicznie. Kogoś, kto wypełni twoje życie. Słyszałaś straszne historie o tym, że przy dziecku trudno nawet znaleźć czas na siusiu, wzięcie prysznic czy odebranie telefonu. Że podczas porodu dziecko może cię rozerwać od pochwy do odbytu. Że seks po porodzie jest jak rzucanie kielbasą w głąb studni. Że niektórzy mężczyźni nienawidzą być z kobietą, której wagina została rozciągnięta.

Wiesz tylko, że wraz z narodzinami dziecka twoje życie odmieni się na zawsze. Tak będzie najlepiej.

Lekcja 92

Akt reprodukcji jest najwyższą i najmniej samolubną z naszych funkcji fizycznych

Pięć tygodni po tym, jak Cole i ty kochaliście się w sobotni poranek bardziej czule niż kiedykolwiek, wymiotujesz do muszli klozetowej. On stoi obok, myjąc zęby. To nachodzi cię zupełnie niespodziewanie.

A następnego dnia w kawiarni, gdzie udajesz, że czytasz, nagle robi ci się tak niedobrze po łyku wody, że musisz wybiec na chodnik i zwymiotować do rynsztoka. Coś wysysa z ciebie energię jak nigdy wcześniej. Cole mówi ci, żebyś kupiła test ciążowy, ale ty chcesz poczekać do weekendu, kiedy będziecie w domu oboje, zrelaksowani. Chcesz, żeby to wydarzenie było w jakiś sposób odświętne. Nie powinno się tego robić wieczorem, bo rano hormony są najsilniejsze, tak jest napisane na opakowaniu.

Bombardujesz plastikowy patyczek strumieniem moczu, gorącym i mocnym. Dwie kreski. Potrząsasz patyczkiem. Nie da się ich strząsnąć.

A więc potwierdzone.

Udało się. Nie miało się udać tak szybko. Kobietom w twoim wieku zawsze zajmuje to wiele miesięcy albo lat pełnych rozpacz. Albo nie udaje się nigdy.

Czujesz, jak rozchodzi się w tobie ciepło, gdy przykładasz dłoń do brzucha. *Cóż, witaj na świecie, maluszku w brzuszku. Cześć.* Wychodzisz z łazienki, a Cole kiwa głową, uśmiecha się i bierze cię w ramiona, tak mocno, że aż boli. Łzy pieką pod powiekami was oboje.

Wymazać wszystko, oczyścić się, zacząć od początku. Masz nadzieję.

Lekcja 93

Chorobę należy leczyć

Dzwonisz do matki z wiadomością o dziecku. Ale ona nie cieszy się tak bardzo, jak się spodziewałaś. Słyszysz ten niemiły ton w jej głosie. To dla ciebie szok. Zastanawiasz się, co – jeśli cokolwiek – zrobiłaś, żeby ją zirytować. Może czuje, że dziecko będzie cię ograniczać. Może wciąż czeka, aż będziesz miała wspanialsze życie. Może boi się tego, że ona sama się starzeje. Nie potrafi znieść myśli o zostaniu babcią. Nie chce, aby kolejne dziecko wniosło chaos w jej wygodny świat. Nie chce być zmuszana do opieki nad nim. Czasami jako nastolatka miałaś wrażenie, że matka zbyt gorliwie wyganiała cię z rodzinnego gniazda. Często zachęcała cię, żebyś znalazła własne mieszkanie, a kiedy już w końcu to zrobiłaś, ledwie potrafiła ukryć irytację, gdy wracałaś do niej, by zrobić pranie albo skorzystać z maszyny do szycia.

Relacje między wami zawsze były właśnie takie: raz lepsze, raz gorsze. Jednego dnia najlepsze przyjaciółki, a drugiego nie odzywałyście się do siebie. Pyta, jak się czujesz. Mówi, że wymiotowała całe dziewięć miesięcy. Mówi, że posiadanie dziecka cię usadzi.

Och, czyżby?

Nie pytasz, co chce przez to powiedzieć. Nie chcesz, żeby zaczynała. Żyjecie w ciągłym strachu przed sobą, przed bólem, jaki obydwie potraficie zadać. Coś się zmieniło, kiedy Cole na stałe zagościł w twoim życiu. Matka zna twoje czułe miejsca i czasami brutalnie to wykorzystuje, jakby ranienie cię było innym sposobem na przytulanie. Robiła to, od kiedy byłaś dzieckiem. Jak wtedy, gdy na twoim arkuszu ocen zobaczyła informację: *wyказuje brak inicjatywy*, a ty – jako ośmiolatka – musiałaś zapytać, co to za dziwne słowo. Wypominała ci to przez całe twoje dzieciństwo, lata nastoletnie, kiedy wybrałaś karierę nauczycielki i gdy wybrałaś małżeństwo.

Wyказuje brak inicjatywy. Odkładasz słuchawkę i musisz zachichotać, zastanawiając się, co by powiedziała teraz. Ostatnio dużo chichoczesz. Twoja matka wciąż potrafi cię zranić, ale już nie tak bardzo. Bo dziecko, które nosisz w sobie, zalewa cię radością, uspokaja cię.

Lekcja 94

Jest wiele zabaw, w które można bawić się w domu

Ale czasami czujesz, że podupadasz na duchu. Zazwyczaj rano, mniej więcej w czasie, gdy kiedyś dzwonił Gabriel. Prześladowuje cię to, jak utracona kończyzna weterana wojennego. Czujesz wtedy, że znowu tego potrzebujesz. Energii, której doświadczyłeś, kiedy uczyłeś.

Pragnienie znowu rozwija się pod twoją skórą.

Myślisz o tych popołudniach, które oboje pochłanialiście jednym haustem niczym ostrygę. W trakcie jednej z lekcji, tej przedostatniej, trzymał cię za palce u stóp i mówił, że nie chce cię stracić, bo dla niego seks jest tobą, ty go ucieleśniasz. Szczerość tego wyznania wyrzuciła cię jak fala na twarde piasek. Zająknęłaś się i zaśmiałaś, że to niemożliwe. Jak taki związek mógłby się kiedykolwiek udać? A poza tym wszystkie kobiety mają to w sobie, nie tylko ty. Wszystko, co musi zrobić Gabriel, to znaleźć sposób, aby odblokować to w każdej kolejnej kobiecie, z którą będzie. Słuchać. Pytać. Uczyć się. Tam czeka na niego cały świat. On zamykał się, w miarę jak to mówiłaś. Kiwał głową, *tak, oczywiście*, i całował cię delikatnie, tak drżąco, jakby nagle nie miał prawa całować cię w ogóle.

A teraz, rankami, mniej więcej o godzinie, o której zawsze dzwonił, wahasz się. Zastanawiasz się, czy nie byłaś zbyt okrutna. Podczas tej przedostatniej lekcji, gdy się żegnaliście, trzymałaś jego głowę w dłoniach i wiedziałaś już wtedy, że zaczynasz odpuszczać, choć nie potrafiłaś jeszcze znieść myśli, że to się dzieje.

Lekcja 95

Amoralne matki winny być potępione

Gdy jesteś w siódmym tygodniu ciąży, dziecko sprawia, że wymiotujesz na chodnik przed budynkiem poczty, a potem przed agencją prasową i nawet nie masz czasu, by dobiec do rynsztoka. Jesteś jak pies znaczący teren. Znaczysz wszystkie miejsca, w których przebywasz. Ale to radosna dolegliwość, jeśli w ogóle istnieje coś takiego, bo dzięki niej wiesz, że dziecko w tobie jest silne.

Ono już cię zmienia. Masz ochotę na świeże mięso, wafle ryżowe i surowe warzywa, owoce i mleko. Dziecko odciąga cię od win i serów, masła orzechowego i pasztetów. Psuje ci smak na czekoladę, na gotowe dania z puszki. Pędzi cię do zamrażalnika, do tac z kostkami lodu, które wściekle chrupiesz.

– Teraz jest nas troje – mówi miękko Cole pewnej nocy, gdy tulicie się w ciemnościach.

– Tak – odpowiadasz – tak. – Myślisz o dziwnej motywacji do poczęcia tego dziecka.

Myślisz o Theo. Zastanawiasz się, czy zaszła w ciążę równie szybko, jak ty; czy ją też załazy hormony szczęścia. To dziwne uczucie, w pewnym sensie, wyruszać w tę podróż bez Theo w pobliżu.

Lekcja 96

Każdy musi mieć dostęp do światła i powietrza

Nagranie na automatycznej sekretarce. Tylko kliknięcie, ktoś się rozłączył. Po tym, jak zdarza się to o jeden raz za dużo, zirytowana odbierasz dzwoniący telefon. Milczenie po drugiej stronie linii i ktoś znowu odkłada słuchawkę.

Nie masz ochoty na gierki, nie masz już na to czasu. W twoim życiu jest coś innego.

Przychodzi kolejny list. Doręczony osobiście, nie ma znaczka. Nawet nie jesteś pewna, czy chcesz go otworzyć; trzymasz kopertę za rozek, jak detektyw materiał dowodowy. Bawisz się myślą, czyby jej po prostu nie wyrzucić.

* * *

To ja. Nie mogę już tak dłużej. Przykro mi. Chciałbym, żebyśmy mogli porozmawiać.

Dość tego. Zgniatasz list i wyrzucasz do śmieci. Wracasz do swojej książki o ciąży.

Lekcja 97

Gorączka wywołana brudem przyczynia się do większej umieralności niż jakakolwiek wojna czy głód

Wyciągasz się na kanapie w salonie, kompletnie sama.

Cole śpi w sypialni.

Nie chce już zbliżeń między wami. Boi się, że skrzywdzi dziecko, teraz kiedy już widać brzuch. Odrzuca go myśl o kochaniu się z ciężarną kobietą. *Ta Demi Moore na okładce „Vanity Fair” to było obrzydliwe*, mówi.

A zatem leżysz w salonie, z dłonią między nogami. Twoje palce krążą, drażnią i zanurzają się w tobie. Czujesz drzenie w brzuchu, a potem zaczynasz poruszać palcami jeszcze szybciej, zanurzać je głębiej. Drzenie staje się coraz bardziej gwałtowne. Przeszywa twoje ciało i piersi. Ledwo możesz oddychać. Chwytasz za koc i dochodzisz jak nigdy wcześniej. Cięża sprawia, że jesteś bardziej wrażliwa niż kiedykolwiek, nastroja cię jak fortepian koncertowy.

Spodziewałaś się, że będzie ci ciężko – przez opuchnięte kostki, luźne sukienki i wzdęcia. Ale kiedy dziecko warzy się w swojej kadzi, ty wibrujesz życiem i pragnieniem, otacza cię poświata energii. Nigdy się tego nie spodziewałaś.

Cole ci przeszkadza.

– Chodź do łóżka! – woła. – Prześpij się trochę.

Lekcja 98

Łatanie to jedna z najtrudniejszych czynności dla niewprawnych palców

Dokładnie dwa lata po tamtym popołudniu w Marrakeszu.

Urodziny Theo, pierwszego czerwca, już na zawsze naznaczone przez moment potwornego odkrycia. Potrzebujesz czegoś, co odwróci twoją uwagę, więc zapraszasz trzy koleżanki z dawnej pracy na obiad. Cole poszedł do kina na nowego Jamesa Bonda z kumplem z czasów szkolnych.

Kiedy telepiez się po kuchni, siekając, nalewając i mieszając, rozmowa na temat ubrań, fryzur, znajomych i mieszkań ostatecznie schodzi na dyżurny temat: mężczyźni. Megan mówi ci, że wciąż nie spała ze swoim partnerem, Domem. To już osiem lat... Stali się jak brat i siostra. Ona ma trzydzieści dziewięć lat. Chce mieć dziecko. Nie jest pewna, co jest nie tak z Domem. On nie chce uprawiać seksu, zawsze ją odpycha.

– A może jest gejem?

– Nie.

– Odejdź od niego – mówicie wszystkie. – Zanim będziesz miała czterdzieści osiem lat, wciąż będziesz bezdzietna i będzie już za późno.

– To trudne, wiecie – odpowiada ona. Potem zwraca się do ciebie, Bóg jeden wie czemu.

– Czy kiedykolwiek spałaś z męską prostytutką?

– Nie! – prychnasz.

– A myślałaś o tym?

– Nie.

– Chcę to zrobić, ale nie mam pojęcia jak.

Patrzysz na Cath, wyraźnie milczącą. To twoja najbliższa koleżanka z pracy. Jej małżeństwo należy do najszcześniejszych, jakie znasz. Ma dwóch pięknych nastoletnich synów. Cały czas romansuje, od lat, i uprawia dużo seksu ze swoim mężem, Mikiem, który jest błogo nieświadomy całej sytuacji. *Dzięki temu czuję apetyt na niego*, powiedziała ci kiedyś, *po prostu nie mogę przestać. Nie chcę. Nigdy.*

Zawsze się zastanawiałaś, co by się stało, gdyby Mike się dowiedział. Teraz myślisz

o Cole'u: jego reakcji nie potrafisz przewidzieć. Kiedy mieszasz makaron, na samą myśl o tym, że odkryłby twoje sekretne życie, przechodzi cię mimowolny dreszcz.

Lekcja 99

Dbaj o swoje rośliny, podlewaj je ostrożnie, usuwaj wszystkie martwe liście

Znowu próbujesz rozmawiać z matką. Chcesz, by była blisko, potrzebujesz jej wiedzy teraz, kiedy jesteś w ciąży, bo ona też przez to przeszła. Ale ona jest na wykopaliskach, gdzieś w południowo-wschodniej Rosji, wyjechała na całe lato. Zajmuje się badaniami nad morskim drapieżnikiem, który terroryzował oceany sto pięćdziesiąt milionów lat temu i miał zęby rozmiaru maczet. Sześć takich już odnaleziono i wciąż są tak ostre, że kilku członków wyprawy przypadkiem się skaleczyło. Twoja matka bada teren w okolicy przewodu pokarmowego zwierzęcia, szukając dowodów na to, czym się żywiło. Odkopła skamieliny przypominające kałamarnice i łuski pradawnych ryb. Uwielbia tę pracę. I ten żar lejący się z nieba. Mówi ci, że właśnie jest tam fala upałów, a niebo jest niewiarygodnie niebieskie.

– To brzmi cudownie – odpowiadasz.

– Tak – zgadza się ona. Tym razem lżejszym tonem, jakby miała czas, by poświęcić trochę myśli nieuchronnie zbliżającemu się wydarzeniu. Ale potem rzuca komentarz, że mogłabyś się wyzbyć egoizmu, skoro już jesteś matką, i czujesz znajome dławienie w gardle. Masz ochotę rzucić słuchawką, ale tego nie robisz; potrzebujesz, aby przynajmniej jedna rzecz w twoim życiu funkcjonowała poprawnie.

Nie wiesz, co ona uważa za egoizm. Być może fakt, że nigdy nie wyraziłaś wdzięczności za to, iż wychowywała cię sama tak długo. Już dawno uodporniłaś się na jej przytyki: odkładasz telefon w połowie rozmowy, puszczasz komentarze mimo uszu albo wychodzisz. Myśl o tym, by zostać i walczyć, wydaje się wyczerpująca.

– Co się stało? – pyta Cole wieczorem. – Coś cię gryzie.

– Nie wiem, po prostu czuję, że mam mętlik w głowie. Przepraszam.

– Czemu nie pojedziesz odwiedzić mamy. Zrobisz sobie przerwę. Uporządkujesz sprawy z nią.

Wyobrażasz sobie słońce w płucach – ostre światło, które wymaże Gabriela i taksówkarzy. Spanie do późna, stworzenie więzi z matką, ułożenie sobie życia. Ukojenie i ciszę

matczynego schronienia.

Tak, mówisz do Cole'a, tak. Czemu nie.

Dzwonisz do niej następnego ranka.

– Nie jestem pewna, czy to odpowiednie miejsce dla kogoś, kto jest w ciąży – mówi ona.

– Jest tu dość ciężko. Mnóstwo pyłu i upał, a większość dróg jest gruntowa.

– Po prostu muszę się wydostać z Londynu. Proszę.

– Okej – śmieje się – okej. Potrafię to zrozumieć.

Lekcja 100

Wietrzenie to podstawowy proces

Lecisz nad równiną, która kiedyś była wewnętrznym morzem. Teraz jest pokryta skorupą soli, a wraki starych statków wyłaniają się z dna wyschniętego zbiornika niczym ciała prehistorycznych bestii. Rybacy próbowali dogonić wodę, która im się wymykała. Budowali ogromne betonowe nabrzeża, wyciągające się jak palce w głąb morza. Ale woda powoli się cofała, w miarę jak rzeka, która karmiła akwen, zaczęła wysychać wskutek utworzenia tysięcy mil systemów nawadniania, kanałów oraz tam. I któregoś dnia morze całkiem zniknęło. Wypaczone trzyramienne krzyże, znaczące miejsca spoczynku rybaków, sterczą oskarżycielsko w miejscach dawnych brzegów. Jedyni ludzie, którzy wciąż chcą przyjeżdżać do zakurzonego miasta, gdzieś na skraju równiny, to żądni kości paleontolodzy.

Jednosilnikowy samolot podskakuje gwałtownie na nieutwardzonym pasie startowym, a potem zatrzymuje się, z wdziękiem baleriny, przy terminalu przypominającym wiatę autobusową. Jego blaszany dach grzeje się pod bezbożnym błękitem ogromnego nieba. Starszy mężczyzna pielęgnuje kwiaty w doniczkach przy drzwiach. Utrzymuje przy życiu kolory niepasujące do tego miejsca z całym zapalem angielskiego właściciela pubu w lecie.

Staruszek ogląda jedną jedyną walizkę samotnej pasażerki, która wysiada, jej miejskie ciuchy i twarz. Obdarzasz go tylko skinieniem głowy.

Zapach węża ogrodowego na mokrym betonie przenosi cię z powrotem w czas dzieciństwa i unosisz brodę ku niebu. To jest twój rodzaj powietrza, równie suchy jak pergaminowa skóra twojej babci. I czujesz, jak twoje ciało się w nim prostuje. Matka wjeżdża na parking samochodem z napędem na cztery koła, otrzymanym od sponsorów wykopalisk. Nie widziałaś jej od tak dawna. To szok, jak się postarzała. Stary mężczyzna uśmiecha się do ciebie na pożegnanie ustami z jednym zębem. Ze światem wszystko jest już w porządku. Jesteś na miejscu.

Kiedy matka wiezie cię do swojego malutkiego domu z prefabrykatów, już wiesz, że nadużyjesz jej gościnności. Zastanawiasz się, jak długo to potrwa, czy będziesz miała czas, żeby

się rozluźnić.

Jej ubrania są porozrzucane po pokojach, jakby chciały odstraszyć ewentualnych gości. Są tam na wpół rozpakowane walizki i stosy nieposkładanego prania. Matka nie może znaleźć czystego ręcznika pomiędzy belami folii bąbelkowej, torbami gipsu modelarskiego, drobnymi dłutami i miotełkami. Przeprasza, że nie posprzątała. Jest sama od tak dawna.

Ale to nie ma znaczenia. Chcesz, żeby to się udało.

Pierwszą noc przegadujecie, a belgijskie czekoladki, które dla niej przywiozłaś, eksplodują w waszych ustach niczym miękkie chmury. Dziś wieczorem jest dobrze, przez kilka dni będzie dobrze. Jeśli masz szczęście, to nawet przez tydzień. Plan jest taki, żeby spać chciwie nocą, a za dnia relaksować się i wracać do prostszego życia. Zaczyna się dobrze: krępi ludzie w nielicznych sklepach uśmiechają się na widok twojego brzucha. *No proszę, a to dopiero*, mówi ich uśmiech, jakby o to właśnie chodziło w życiu. Odwiedzasz miejsce wykopalisk w swoich butach turystycznych, a kierownik upiera się, żebyś zajęła jego rozkładane krzeselko.

Ale wkrótce chodzisz zakurzonymi ulicami, wzburzona, zmęczona i zgrzana, pocierając starą zmarszczkę między brwiami. Dom twojej matki zdaje się gromadzić ciepło i zatrzymywać je: pasta do zębów jest ciepła i twój dezodorant w kulce. Zawsze pragnęłaś ciepła, ale teraz, po raz pierwszy w życiu, uginasz się pod nim. Dziecko tak cię zmieniło.

Jednak niewystarczająco.

Bo nawet tutaj Gabriel podąża za tobą. Nawet kiedy pływasz w miejskim basenie. Codziennie przepływasz kilka długości, odpychając się mocno od krawędzi i wyciągając kończyny tak daleko, jak się da. Czujesz, jak mięśnie się rozciągają, kiedy próbujesz pozbyć się go z głowy. Ale co rano budzisz się gwałtownie, a niewyjaśniona panika ścisza ci trzewia. Kości bołą cię od spania na zapasowym łóżku matki, jakby całą noc walczyły z jego miękkością, naprężyły się, opierały jej. Po sześciu dniach twoja matka daje ci do zrozumienia, że za bardzo uwielbia być sama. To zawsze wygląda jednakowo. Nagła sztywność w jej głosie, a potem wybuch z obu stron i zamieniasz się w kobietę, której rzadko pozwalasz pokazać twarz. Tym razem poszło o imię dziecka.

– Nigdy nie mogłabyś użyć imienia swojego ojca – mówi matka. – Nie chcesz, żeby dziecko przypominało ci kogoś tak bezużytecznego.

Wciąż ma w sobie tyle nagromadzonej goryczy wobec niego, po tych wszystkich latach,

i możesz tylko szukać przyczyn w tym, że kiedyś byli w sobie zakochani bez pamięci.

Wspomnienie twojego ojca często staje się przyczyną kłótni, masz już całkowicie dość tej ślepej uliczki, w której zawsze kończycie. To trwa już od dwudziestu pięciu lat. Twoja matka wciąż jest zazdrosna o to, że go kochałaś. Uważa, że twoje oddanie było ślepe i głupie. Spędziła całe życie, próbując cię przekonać o jego wadach. *Zawsze był pijany, bezużyteczny, żaloszny, nigdy nic nie zrobił ze swoim życiem, nie kochał cię, bo nigdy nie dawał mi wystarczająco dużo pieniędzy na ciebie, wszystko mi utrudniał.* Zawsze ta sama śpiewka, od kiedy skończyłaś dziesięć lat.

W efekcie tylko zniechęcasz się do matki.

– Dlaczego zawsze to mówisz? – pytasz – mam tego tak dość. – A potem dodajesz, bardzo cicho: – Jeśli nie będziesz uważać, w twoim życiu nikt nie zostanie.

– Jesteś zupełnie taka jak on – atakuje cię matka. – Beznadziejni, beznadziejni oboje. Zawsze było tylko „tatuś, tatuś, tatuś” – naśladuje ton twojego pełnego uwielbienia dziecięcego głosiku. – Nigdy mi nie mówisz, że mnie kochasz, nigdy nie dziękujesz, nigdy nie mówisz, że byłam najlepszym, co cię spotkało. Nie masz pojęcia, jak to jest żyć w prawdziwym świecie.

Słowa twojej matki już nic dla ciebie nie znaczą. Te same frazy, raz za razem, już wiele lat temu straciły siłę, by cię ranić. Oczywiście, że mówiłaś jej, że ją kochasz, ale ona chyba nigdy ci nie uwierzyła.

Nie będzie cię teraz słuchać, choć błagasz ją, żeby przestała. Nie wiesz, dlaczego myślałaś, że ciąża przyniesie ogromne, uzdrawiające pod każdym względem zmiany w twoim życiu. Boisz się, że ta sytuacja będzie trwać, dopóki któraś z was nie umrze. To uczucie, że jesteś z nią w stanie wojny, że nie jesteście sojusznikami. Musisz uciec od jadu w jej głosie, jej palca dźgającego powietrze, furii na jej twarzy. Wychodzisz, mijasz hałdy wykopalisk, krzyże na linii brzegu, przypominające chaotyczne maszty widmowych statków. Mijasz zaciekawione twarze mieszkańców. Idziesz, nie wiedząc nawet gdzie.

Docierasz do jedynej budki telefonicznej w osadzie.

Zmieniasz datę odlotu.

Wyjeżdżasz bez pożegnania. Nie pierwszy raz.

Lekcja 101

Nigdy nie jest za późno na wyrobienie w sobie nawyku samokontroli

Rozluźniasz szczękę dopiero, gdy samolot startuje. Patrzysz na coś, co wygląda jak bezkresna piaszczysta pustynia, ale to tylko chmury, nieskończona równina chmur. Masz czarną dziurę w swoim życiu, cztery dni. Mogłabyś zniknąć gdziekolwiek i robić, co zechcesz. Cztery sekretne dni. Gdybyś była bardziej nierozważna i odważna, zadzwoniłabyś do Gabriela, schowała się u niego i nie wychodziła z jego mieszkania.

Docierasz do Londynu i idziesz prosto do domu, nie wiedząc, co zrobić ze swoją wolnością, i nie mając odwagi, by z niej skorzystać. Masz piasek pod paznokciami, w fałdach ubrań i we włosach. Oczywiście – niczego nie wymazał.

Lekcja 102

Pod koniec pierwszego trymestru kobieta wraca w jeden z najbardziej rozkosznych okresów w życiu

Jednak w nadchodzących dniach cała ekscytacja związana z ciążą wraca, nie da się tego powstrzymać. Otacza cię radość ludzi, gdy zaczynasz przekazywać im dobrą nowinę. To wspaniałe móc podzielić się cudem, jakim jest dziecko, ze znacznie szerszym kręgiem. Doświadczone kobiety trąkoczą i zasypują cię radami: zobacz się z tyloma starymi przyjaciółmi, z iloma zdołasz, jeszcze podczas ciąży, bo potem nie będziesz miała na to czasu; używaj jednorazowych pieluch, bo życie jest zbyt krótkie; nie walcz z sennością; śpiewaj cichutko podczas porodu: *moja wagina jest długą zjeżdżalnią*; będziesz miała wrażenie, jakbyś robiła wielką kupę, nie ma w tym nic eleganckiego. A ty śmiejesz się i śmiejesz, bo to wszystko wydaje się takie nowe, dziwne i wyjątkowe, chociaż jest to historia tak wielu kobiet, od początku świata, najbardziej uniwersalna ze wszystkich.

– Nie ma miłości takiej jak ta – mówi przyjaciółka z trójką dzieci. – To jak narkotyk; umarłabyś za swoje dzieci, wiesz.

Nie potrafisz sobie wyobrazić oddania własnego życia za kogoś innego, miłości tak wielkiej i altruistycznej.

Po raz pierwszy w życiu oglądasz siebie nagą w ogromnym lustrze. Nie tylko po to, żeby rejestrować wady swojego ciała. Po raz pierwszy w życiu podoba ci się to, jak wyglądasz. Wszystko rośnie i się zmienia. Cięża sprawiła, że pociemniały ci sutki, stały się jedwabiste i większe. Twoje włosy łonowe są gęstsze i dziwnie posiwiałe. Twoje wargi sromowe są bardziej miękkie, obrzmiały, dojrzały. Twoją skórę pokrywają piegi, na twarzy i dłoniach, a ich ciemny pas odważnie przecina twój brzuch.

W środku nocy Cole i ty żartujecie, jaką muzykę będzie lubiło wasze dziecko, jaki będzie miało akcent i imię. Wszystko, na co wstępnie możecie się zdecydować, to Ziarenko, potem Fasolka, a potem Mango, zgodnie z tablicami pokazującymi wzrost płodu w książkach. Słyszałaś o mężczyznach, którzy tak wczuwają się w stan partnerki, że wymiotują, przybierają na wadze

i chorują. Cole tak nie ma, chociaż od czasu do czasu wypina brzuch, kładzie dłoń na krzyżu i żąda współczucia, miłości oraz odpoczynku.

I obrywa w głowę poduszką.

Znowu dużo się razem śmiejecie. Czujesz, jakbyście skryli się w kokonie waszego małego, zamkniętego świata. To dziecko, wspólne marzenie, ekscytuje was oboje. Czujesz się szczęśliwa, że masz go tak blisko.

Co mogłoby być bardziej samotne niż samotne rodzenie dziecka w szpitalu?

Kochanie kogoś za bardzo?

Lekcja 103

Miód tłoczony na zimno jest najczystszy i najśłodszy ze wszystkich

Wiadomość na twojej automatycznej sekretarce. Odsłuchujesz ją po powrocie z rutynowej wizyty u lekarza. Milczenie. Wiesz, że to on. Wymawia tylko twoje imię. Właśnie gdy zaczynałaś o nim zapominać, gdy czułaś, że odzyskałaś swoje życie.

Telefon dzwoni znowu i gwałtownie podnosisz słuchawkę.

– Cześć – mówi on.

Czujesz dławienie w gardle.

– Jak się masz? – pyta.

– Dobrze. Świetnie.

– Tylko sprawdzam – mówi on. – Zastanawiałem się, jak się masz.

I słyszysz śmiech.

– Czego ode mnie chcesz? – pytasz. – Czego chcesz?

A Gabriel mówi ci, że przy nim zaczęłaś się stawać kimś innym, że byłaś jak Śpiąca Królewna, która właśnie się przebudziła, że rozkwitałaś i to było fantastyczne móc to obserwować. Potem milknie. Cmokasz z irytacją, a on mówi:

– Okej, będę kończył, trzymaj się. – I słyszysz kliknięcie odkładanej słuchawki.

Krążysz po mieszkaniu, pocierając brzuch dłońmi. Trzesz delikatnie, jakbyś chciała coś wytrzeć.

Lekcja 104

Krzyki, rzucanie przedmiotami i upór wszelkiego rodzaju są niegodne kobiety

Wymiotujesz nawet dwanaście razy dziennie, zwłaszcza kiedy jesteś zmęczona. Zastanawiasz się, czy to normalne, że dzieje się to tak często; *dla niektórych kobiet tak*, mówi twoja lekarka.

Cole odgarnia ci włosy z twarzy, kiedy klęczysz nad muszlą klozetową, i rzuca się po kubek stojący przy łóżku, ociera ci twarz i przykłada usta do brzucha, mówiąc dziecku, żeby nie doprowadzało mamusi do wymiotów. Po wszystkim długo trzymasz dłoń na jego głowie i całujesz go delikatnie w jej czubek w podziękowaniu, bo nigdy nie doceniałaś go wystarczająco.

Zastanawiasz się, jak będzie wyglądało wasze dziecko. Czy będzie wierną kopią was obojga? Czy dwa środkowe palce u nóg będzie miało niemal połączone jak proca, tak jak twoje? Masz nadzieję, że będzie leworęczne jak ty, będzie miało uśmiech twojej matki i oczy Cole'a, i jego spokój.

Ale wciąż wymiotujesz, jakbyś próbowała wydalić z siebie poczucie winy.

Lekcja 105

Młode żony należą do najważniejszych członków społeczności. To od ich zdrowia i inteligencji zależy dobro mężów, dzieci oraz służby domowej

Dziecko odciąga cię od ulubionej stacji radiowej, nie możesz już znieść tanecznego dudnienia. Ciągnie cię za to w stronę Bacha. Spowalnia cię, próbuje cię zatrzymać, wyciszyć.

Co teraz z tobą będzie, gdy jesteś na drodze do macierzyństwa? Czy znikniesz, nawet bardziej, z areny życia, by stać się obserwatorką? Czy będziesz żyła odbitym szczęściem? Tak robią starsi ludzie, prawda? I matki. Zawsze miałaś je w pogardzie, te znikające kobiety, słabe, wyblakłe, wmieszane w tło. Zawsze myślałaś, że się poddały. Teraz czujesz pogardę dla tego, kim sama byłaś: karierowiczką, zdeterminowaną, by najpierw wypełnić swoje życie, parzącą z góry na młode matki.

Nocami jest was troje. Przyciskasz brzuch do krzyża męża. Dziecko jest między wami i twój oddech. Cole martwi się o dziecko, kiedy twój brzuch wypełnia się śmiechem, co dzieje się często, i kiedy nosisz torby z zakupami po schodach i podnosisz brudne ubrania z podłogi.

– Cóż, może w takim razie powinieneś pomagać mi odrobinę więcej – droczysz się z nim, rzucając w niego jego brudnymi majtkami.

I do pewnego stopnia to robi. Bierze na siebie więcej domowych obowiązków: robienie zakupów i gotowanie. Zaskakuje cię daniami, o których umiejętność przygotowania nigdy go nie podejrzewałaś.

– Też długo byłem singlem, wiesz – mówi po zdumiewającej kolacji, jakiej jeszcze nigdy dla ciebie nie przygotował.

Klaszczesz w dłonie z radością.

– W takim razie od dziś ty gotujesz, koleś. – Śmiejesz się.

– Zaraz, zaraz! – Chichocze Cole. – To potrwa tylko do urodzenia dziecka.

Wasza miłość zrasta się jak złamana kość.

Ale potem leżysz w salonie nad ranem, sama.

Myślisz o mieszkaniu przestronnym i schludnym, jakby należało do mnicha. Leżysz naga na plecach, na dywanie Gabriela. Twoja głowa uderza o ścianę. Palce masz wplecione w jego włosy, w miarę jak wpychasz go głębiej w siebie i zaczynasz poruszać się pod nim, twoje biodra otwierają się, a ty pchasz delikatnie. To nadchodzi z wnętrza ciebie. Wpychasz jego głowę głębiej w siebie, coraz głębiej, aż pieprzysz się z jego językiem. Chcesz, żeby cię połknął, żeby nigdy nie przestawał.

Ciąża zmieniła ton twoich fantazji. Już nie są dziwacznym doświadczeniem, którego nie chciałabyś przeżyć w rzeczywistości. Nie jesteś w nich kobietą, którą wcześniej ledwo rozpoznawałaś. To ty. Teraz. I to, co zrobiłaś.

Lekcja 106

Przyszła matka powinna zapewnić sobie usługi kompetentnej pielęgniarki i wprawnego lekarza tak wcześnie, jak to tylko możliwe

Szpital, do którego jedziecie na pierwszą przedporodową wizytę, leży na obrzeżach Londynu. Jest ponury, wiktoriański, z dawno niemytymi, wysokimi oknami. W korytarzach gołębie trzepoczą w smugach brudnego światła, a na podłodze w toalecie rozmazana jest krew.

Cole irytuje się, że przy porodzie będzie tylko położna i nikt więcej. *Ten cholerny kraj*, narzeka. Jest dwudziesty pierwszy wiek, a wciąż ma się wrażenie, jakby to były czasy Thomasa Hardy'ego. Chce dla ciebie wszystkiego, co najlepsze; czujesz, jak parasol jego opieki otwiera się nad tobą, i znowu zalewa cię falą poczucia winy. Nie potrafisz odpowiedzieć, tylko ściskasz go za ramię z wdzięcznością.

Ale potem, przy pierwszym USG, cała radość powraca, bo dziecko wierci się dziko na monitorze; bawi się, koziołkuje i tańczy. I oto jest, z małymi rączkami i dziwnie poważną twarzą. Zdaje się patrzeć na was oboje.

Płaczecie na jego widok: nie, nie wymyśliliście tego sobie.

Kiedy wreszcie poczujesz tego małego astronautę szamoczącego się w twoim brzuchu? W osiemnastym tygodniu jego bezruch sprawia, że zaczynasz się niecierpliwić. Dziecko sprowadza na ciebie to głębokie, głębokie zmęczenie, kiedy się budzisz niewyspana i nigdy nie dochodzisz do siebie w ciągu dnia. Zastanawiasz się, czy to kiedykolwiek minie, czy kiedykolwiek znowu poczujesz się normalnie. Być może warto to przecierpieć, żeby już nigdy nie przeżywać tej panicznej samotności singielki w okresie świąt, kiedy twoje serce zdawało się spękane. Dziecko to z pewnością dobra polisa ubezpieczeniowa przeciwko czemuś takiemu.

Dzwonisz do matki. Postanowiłaś, że ją przeprosisz. Masz już dość tego napięcia między wami, tego ciężaru w twoim życiu. Chcesz to naprawić. Musisz przelknąć dumę i przeprosić. Nawet jeśli nie wiesz za co.

Ona odczuwa wielką ulgę, że zadzwoniłaś. W jej głosie jest taki smutek, jakby była smutna przez cały ten czas, gdy ze sobą nie rozmawialiście. Tak jak ty chce, żebyście były

przyjaciółkami. Żadna z was nie wspomina o twoim wyjeździe z wykopalisk, nie chcecie rozdrapywać ran.

– Nie mogę się doczekać dziecka – mówisz jej. – Chcę, żeby było moim małym towarzyszem. Czuję, że już nigdy w życiu nie będę samotna.

– Ach, ale jako matka możesz być bardziej samotna niż kiedykolwiek – mówi ona. – Nie jestem pewna, czy powinnam ci to mówić, ale nie ma większego bólu niż ten związany z miłością, jaką matka może czuć do dziecka. – Chwila milczenia. – Zwłaszcza jeśli to dziecko ją odrzuca. – Pauza. – Po tym wszystkim, co matka dla niego zrobiła.

A więc nie może się powstrzymać. Zawsze będzie do tego wracać, nigdy nie odpuści. A co z rodzicem odrzucającym dziecko, chcesz powiedzieć, ale nie robisz tego. Mówisz matce, że ją kochasz, powtarzasz, że ci przykro i wkrótce znowu zadzwonisz. Próbujesz zachować kontrolę nad swoim życiem. Na tyle, na ile możesz. Jak Sylvia Plath, która zachowała piękne odręczne pismo, choć jej świat stał się tak szalony.

Lekcja 107

Odpowiedni system kanalizacyjny to podstawa dobrze funkcjonującego domu

W dwudziestym tygodniu ciąży odczuwasz przyspieszenie.

Tak nazywa to twoja matka i jakże uwielbiasz ten termin. Dziecko przeciąga się i kręci w tobie, i czujesz je po raz pierwszy, jego uroczy taniec. Małe wstrząsy sejsmiczne przeszywają twój brzuch, a ty gładzisz go, głaszcząc swoje dziecko, ziewające, szamoczące się i trykające głową.

Często wieczorami czujesz nagły wstrząs pod dłonią – kopie! Jeśli Cole jest w pobliżu, pędzi przez pokój, ale dziecko szybko zmienia pozycję i nie czuje się zobowiązane do powtórki – już ma własną wolę – a potem przeciąga się z radością jak kotek bawiący się kłębkami wełny. *Teraz*, mówisz do Cole'a, *szybko*, i czujesz jego dłoń na swojej skórze. Jego spokój przechodzi na dziecko, które wycisza się, jakby słuchało jego dotyku. Jak gwałtownie on je kocha, choć jeszcze się nie urodziło.

Całujesz czule swojego męża, pieścisz miękkość jego ust. Czujesz się seksowna i kobieca i chcesz być blisko mężczyzny, ale nie możesz namówić Cole'a do uprawiania seksu. Boi się, że je uderzy, boi się, że dziecko leży zbyt blisko miejsca, w którym chciałby się znaleźć. Nie możesz go przekonać, że wcale tak nie jest – dziecko nie jest ograniczeniem, jak się spodziewałaś. Tak wielu ludzi myśli teraz o tobie tylko jako o nosicielce nowego życia. Ich zdaniem nie powinnaś emanować seksualnością, przecież jesteś matką.

Gdy zasypiasz, Cole szepcze ci, że będziesz wspaniałą mamą. Uśmiechasz się niemal przez sen.

Ale potem znowu zrywasz się z drżeniem.

Lekcja 108

Nie należy pomagać tym, którzy błagają, bo to może zachęcać ich do kłamstwa, lenistwa i nieuczciwości

Sobotnie popołudnie. Odpoczywacie wyciągnięci na kanapie, zaczytani. Czasopisma leżą rozrzucone wokół was obojga.

Dzwoni telefon. Nie ma czasu, żeby rzucić się po słuchawkę, jesteście za daleko.

Twoje imię na automatycznej sekretarce. Dociekliwy ton. Tylko twoje imię, dwukrotnie.

Głos mówiący wszystko.

Masz zamknięte oczy i myślisz o tej kompletnie rozbrajającej zdolności, by kochać otwarcie, by zadeklarować potrzebę w niuansach dźwięku, i jakie to rzadkie u mężczyzny. Myślisz, jakie to poniżające, ten całkowicie szczerzy rodzaj miłości, który sprawia, że opadasz z sił, stajesz się bezbronna i miękka. Który sprawia, że druga osoba odwraca się od ciebie. Potem myślisz o Cole'u. Gwałtownie otwierasz oczy.

Bo Gabriel właśnie z impetem staranował twoje małżeńskie życie.

Lekcja 109

Sekret zdrowego domu

Cole po prostu na ciebie patrzy.

– To nic – mówisz, w narastającym przyływie wzburzenia. – To tylko jakieś głupie zadurzenie.

– To ten koleś z biblioteki, ten aktor, prawda? Ten, który jest w tobie zakochany.

– Nie, nie. Czemu cały czas tak myślisz? To przyjaciel, tak jak reszta ludzi z biblioteki, należy do paczki. Właściwie to nie rozmawiałam z nim od dłuższego czasu, bo rzeczywiście zaczął zachowywać się trochę dziwnie. W porządku?

Ale potem słyszysz samą siebie, jak pytasz:

– A co z Theo? Nigdy tego nie wyjaśniłeś, nigdy nie powiedziałeś, co się działo w trakcie tych waszych drinków. I dlaczego, do kurwy nędzy, wciąż się umawiacie? – mówisz głosem, którego nigdy przy nim nie używałaś, kłóciłaś się tak tylko z matką. Jakbyś chciała wyrwać mu tętnicę szyjną, żeby w końcu wydostać to na zewnątrz. – A co z nią, hę? Czy możemy po prostu dojść do sedna sprawy?! – I wyciągasz brudy. Nie możesz tego powstrzymać, to zdradza piękno twojego zaokrąglonego brzucha. Całe frustracja i ból, i gniew, które tłumiałaś od Marrakeszu, w końcu się z ciebie wylewają. Mówisz Cole'owi, że jego życie to porażka, że jest taki nudny, jakiś głupi skrobacz farby, i tyle. Że nie ma świata poza pracą i mieszkaniem, i nie ma prawie żadnych znajomych, i nienawidzisz go, nienawidzisz. Nie wiesz, skąd biorą się te słowa. Słyszysz, jak wrywają się na wolność i nie możesz ich powstrzymać.

– I co z Theo?! No dalej! Co z nią? – Krążysz po salonie jak hiena w klatce.

Nagle Cole jest za tobą, podnosi cię i ściska pod brzuchem, tak mocno, że to boli. Podnosi cię, jakby chciał cię rzucić na podłogę i zmieść z powierzchni ziemi, ciebie i dziecko.

– Zamknij się, zamknij się, zamknij się! – krzyczy.

Widzisz w tym momencie, dlaczego mężowie zjeżdżają z klifów albo duszą gazem dzieci w samochodach.

– Dziecko, dziecko... – Tylko tyle potrafisz powiedzieć, kiedy wrywasz się z jego ramion, próbując się uwolnić. – Dziecko, dziecko.

Cole stawia cię na podłogę. Opiera obie ręce o ścianę, jakby chciał ją podtrzymać. Głowę ma spuszczoną. Nie widzisz jego twarzy. Siadasz na kanapie. Zamykasz oczy.

Pełna napięcia cisza unosi się w pokoju.

Pytasz Cole'a, czy kiedykolwiek wachał główkę dziecka. Nie jesteś pewna, dlaczego go o to pytasz ani co dalej z tego wyniknie, ale nagle wypełnia cię ogromny smutek. Jesteś nim wypełniona po brzegi jak szklanka. On nie patrzy na ciebie. Mówi, żebyś nie wygadywała bzdur, dlaczego do cholery miałby kiedykolwiek wachać głowę dziecka?

– Nie wiem, nie wiem – urywasz.

– Jesteś straszną osobą – mówi on.

Wiesz, że to prawda.

Cole wychodzi z pokoju. Ty się nie ruszasz. Żałujesz, że nie możesz wessać w siebie z powrotem tego wszystkiego, co powiedziałaś. Że nie możesz wciągnąć tego do ust jak pękniętego balona z gumy do żucia. Ale wypowiedziane słowa przykleiły ci się do twarzy i do małżeństwa. I nie wiesz, czy kiedykolwiek uda ci się je zdrapać.

Lekcja 110

Nigdy dość przypominania o niebezpieczeństwach związanych z podawaniem nieodpowiednich lekarstw

Cole wypada z mieszkania. Zatraskuje za sobą drzwi. Hałas boli. Nigdy wcześniej nie trzasnęła drzwiami. Godzinę później wraca, ignoruje ciebie siedzącą w salonie i maszeruje prosto do sypialni. Nie patrzysz w jego stronę, ale krzywisz się, słysząc huk zatraskiwanych drzwi od szafek i głośno zasuwanych szuflad. Krzywisz się, ale nie odrywasz wzroku od telewizora. On nie odzywa się ani słowem. Nigdy nie bawił się w takie gierki, nigdy nie milczał.

Drzwi frontowe trzaskają znowu.

Cisza w mieszkaniu. Wchodzisz do sypialni. Patrzysz, co zabrał. Wszystkie podstawowe rzeczy: budzik, terminarz, spinki do mankietów po dziadku, ładowarkę do komórki.

Twoje łomoczące serce. Twoje łomoczące serce.

Siadasz na łóżku w przytłaczającej ciszy. Siedzisz tak bardzo długo, a potem, w środku tej długiej, ciągnącej się bez końca nocy, pędzisz do okna. Spoglądasz na chodnik daleko w dole i myślisz o tym, że wszystko, co pewne i bezpieczne, właśnie odeszło z twojego życia. Łapczywie połykasz nocne powietrze. Patrzysz w dół na ulicę. Nie widzisz żadnych ludzi, żadnych przejeżdżających samochodów, żadnych oznak życia. Wszystko jest pogrążone w ciszy.

Siadasz z powrotem na łóżku. Cisza szumi ci w uszach, a reszta świata smacznie śpi w przytulnych łóżkach.

Samotność jest niemal nieznośna.

A więc doszło do tego. Do chwili w twoim życiu, kiedy siedzisz na krawędzi łóżka, w ciąży i kompletnie samotna. Masz wrażenie, że to twoja wina. To, co zrobiłaś z Gabrielem, po raz pierwszy wydaje ci się zdradą. Tak długo szukałaś wymówek, że to nie ty pierwsza zniszczyłaś małżeństwo.

Ale teraz, kiedy Cole'a nie ma, twoje czyny wydają ci się okrutne, głupie i destrukcyjne. Czujesz gulę w gardle, do oczu napływają ci łzy, mocno zaciskasz usta.

Dzwonisz na komórkę Cole'a. Jest wyłączona.

Lekcja 111

Każda dziewczyna powinna ścielić łóżko i sprzątać pokój przez wzgląd na swoje zdrowie

Następnego dnia nikt nie dzwoni. Telefonujesz do pracy Cole'a, żeby sprawdzić, gdzie jest. Udajesz, że to sprawa zawodowa. Nie ma go. Zostawiasz numer komórki. Nikt nie oddzwania.

Dziecko wierci się i przeciąga w tobie, szczęśliwe, obojętne. Teraz wyobrażasz sobie, że jednak urodzisz je sama. Po wszystkim będziesz trzymała je w ramionach na wysokim szpitalnym łóżku, otoczona przez gromadki szczęśliwych, rozgadanych rodzin przy innych młodych matkach, otoczona przez ich kwiaty, misie i rozmowy. A ty będziesz uśmiechać się z przymusem, kompletnie samotna.

Jeszcze nigdy nie było tak, żeby nie zadzwonił.

Lekcja 112

Kwiaty przemawiają do życzliwego serca najcudowniejszym językiem

Czwartego dnia przychodzi list ze studia Cole'a. Jest w Rzymie, pracuje nad zleceniem, które wcześniej przełożył. Wspomnił ci o tym parę miesięcy temu, niewielkie „Zdjęcie z krzyża” należące do jezuitów. Małe pieniądze i niezbyt wybitne dzieło. Cole pokazywał ci zdjęcia i pamiętasz, że uderzył cię widok dziwnie wykręconego tułowia Chrystusa. Delikatne ręce podtrzymywały jego ciało. Coś w nim było nie tak, artysta źle oddał budowę anatomiczną, jakby pracował z pamięci, a nie z modelami.

List informuje, że na razie z Cole'em nie można się skontaktować i nie wiadomo, kiedy on wróci. Wysłała go jego asystentka. Nie widać na nim ani śladu twojego męża. Nie potrafisz sobie wyobrazić, że mógłby podyktować list komuś innemu. To byłoby takie okrutne, bezosobowe i obcesowe. Czujesz suchość w ustach, a twoje dłonie z listem wydają się lekkie, jakby oddzielone od reszty ciała. Cole jeszcze nigdy nie zrobił czegoś takiego.

Nic już nie wiesz. Nie masz pojęcia, co będzie z wami dalej.

Dzwonisz do jego rodziców i zostawiasz wiadomość na automatycznej sekretarce. Prosisz ich, żeby oddzwonili, choć nienawidzisz zwracać się do nich o pomoc.

Błąkasz się po mieszkaniu i nagle zdajesz sobie sprawę, jak mało jest w nim obecności Cole'a. Zawsze goniłaś go, żeby sprzątał po sobie bałagan: gazety, listy, rachunki. Wszystko, co teraz po nim zostało, to garść drobnych i stos paragonów. I nagle wydaje ci się, że to za mało. Że to było złośliwe zrzęczenie z twojej strony, że trzymałaś go tak krótko. Spierasz jego zapach z poszewek na poduszki i z prześcieradeł, i natychmiast żałujesz tego impulsu. Że po raz kolejny go wymazujesz.

Chcesz, żeby Cole wrócił. I to bardzo.

Dzwoni matka.

– Chciałam tylko sprawdzić, co u ciebie – mówi i ta nietypowa dla niej czułość sprawia, że zanosisz się płaczem. Łzy płyną strumieniami po twoich policzkach, dławisz się. – Przyjadę do ciebie. Daj mi tylko trochę czasu, żebym zorganizowała lot.

* * *

Przez dwa tygodnie matka trwa u twojego boku, dbając o to, żeby w domu zawsze były świeże kwiaty i domowa zupa w zamrażarce, zupełnie jak u niej. Robi ci herbatę, nie czekając, aż ją o to poprosisz – dokładnie taką, jaką lubisz: z mlekiem, bardzo słabą. Przez te wszystkie lata, kiedy go znasz, Cole’owi nigdy nie udało się opanować tej sztuki.

Przez dwa tygodnie leżysz obok niej zwinięta w kłębek, w jej łóżku w pokoju gościnnym. Nie robiłaś tego, od kiedy miałaś dziesięć lat. Twoja matka nie wie, co dokładnie się stało, tylko tyle, że Cole wyjechał i nie wiadomo, kiedy wróci. Dzięki jej trosce stajesz na nogi. Wiesz teraz, że jest w najlepszej formie, kiedy ty jesteś bezbronna, wykończona, kiedy wszystko się rozpada. Wasze relacje zostały uproszczone do fundamentalnej potrzeby dziecka wymagającego opieki matki i dzięki temu zło tkwiące między wami odeszło. Furia zniknęła. Nie wiesz, jak długo potrwa to zawieszenie broni, ale chcesz wygrzewać się w jego spokojnym cieple, póki możesz.

Po dwóch tygodniach matka musi wracać. Nie chce jechać, ale mówisz jej, że nie ma wyjścia.

– Powinnaś spróbować znowu iść do pracy – mówi ona, czekając na taksówkę. – Znowu skupić się na czymś.

Wzdragasz się.

– Nie, nie mówię o uczelni. – Śmieje się. – Ale musisz znaleźć coś, co będziesz kochać. Coś innego poza dzieckiem i mężczyzną, bo oni zawsze będą łamać ci serce.

– Ha! Ale co?

Tego nie potrafi ci powiedzieć.

Dzwoni domofon. To taksówkarz.

– Zaczęłam coś pisać – mówisz. – Nie zaszłam za daleko. To współczesna wersja książki dziadka. Spojrzenie na małżeństwo bez upiększeń: co mogłaby myśleć żona, ale czego nigdy by nie powiedziała.

– Czy Cole wie? – pyta ona.

– Nie, nie do końca. Wie, że pracuję nad książką, ale nie ma pojęcia, o czym to naprawdę jest. Nie chcę go zranić. Myślę... myślę, że byłby zdruzgotany. Nie wiem, co by zrobił.

– Więc napisz ją anonimowo – mówi matka. Taksówkarz znowu dzwoni. – W ten sposób

nikogo nie zranisz.

Lekcja 113

Niezależność finansowa to podstawa

Ani słowa od Cole'a.

Gabriel też nie dzwoni po tym, kiedy doprowadził do eksplozji w twoim świecie.

Ale masz w sobie nową siłę, konkurującą z mężczyznami.

Twój brzuch wyraźnie widać, często go teraz głaszczesz i pośród całego tego zamieszania zakochujesz się w ciele, które nie należy już tylko do ciebie. To jednocześnie i piękne, i straszne, co dziecko z tobą robi, są w tym urok i wielka gwałtowność. To fascynujące, erotyczne i obsceniczne.

Jak to możliwe, że skóra rozciąga się tak bardzo? Czy kiedykolwiek skurczy się z powrotem, czy będzie wymięta i zwisająca jak worek?

Nie zdjęłaś obrączki. Nie chcesz związanych z tym komplikacji. To zbyt ostateczne, zbyt gwałtowne – zgasiłoby nadzieję na to, że wszystko się ułoży. Przynajmniej pieniądze wciąż wpływają na twoje konto, ale matka ma rację. Musisz znaleźć coś, co będziesz kochać, co wypełni twoje życie.

Spraw, żeby książka się udała, jeśli możesz. Masz wrażenie, że to twoja ostatnia szansa, zanim macierzyństwo zamknie się nad tobą i twoje własne życie ustąpi miejsca innemu, właśnie zbierającemu siły. A pieniądze przecież mogą przestać płynąć. Z tego wszystkiego, co ci się przydarzyło, najgorsza była rezygnacja z finansowej niezależności. Nie czujesz się dobrze z tym, że jesteś na łasce kogoś innego. To może odebrać kobiecie całą pewność siebie.

Ale Gabriel.

Pomimo nowego poczucia celu wciąż słyszysz jego szept. Jesteś w siódmym miesiącu ciąży i wiesz, że to złe, ale pragniesz go. Znowu chcesz go mieć w swoim życiu. Masz ochotę do niego zadzwonić. Czas sprawił, że intensywność przeżyć w jego mieszkaniu zbladła, ale niewystarczająco. Wracają teraz często, jak fale omywające brzeg raz za razem.

Lekcja 114

Wartość świeżego powietrza

Weekend za miastem, w Cotswolds, babskie folgowanie sobie w hotelu spa.

Martha prowadzi, pędzi wąskimi drogami, chce dotrzeć na miejsce przed zmrokiem.

Niebo jest krwistoczerwone i złote, przecinają je ogromne smugi jasności; w Londynie nigdy takie nie jest. A może nigdy nie pamiętasz, żeby na nie spojrzeć.

– Jak tam nasza paczka? – pytasz.

– Och, w porządku, w porządku. Julian już kończy, znacznie przed terminem, oczywiście. Tim musiał przerwać pracę i wrócić na budowę, skończyła mu się zaliczka. Natalie, biedaczka, po raz siódmy wszystko poprawia, jest na tym strasznym etapie, kiedy jest przekonana, że nigdy nie ukończy swojej książki.

– A co z Gabrielem? – pytasz, starając się zamaskować wzburzenie w głosie.

– Nie daje znaku życia – mówi ona. – Ale wróci. Lubi znikać, a potem nagle pojawia się znowu, sama wiesz. Myślę, że wyjechał do Hiszpanii, nie mam pojęcia dlaczego.

Opierasz nagie stopy o deskę rozdzielczą. Rozwarte kolana obejmują twój brzuch niczym kołyska. Wspominasz te chwile, kiedy byłaś naprawdę wolna, zupełnie sama, kiedy żyłaś pełnią życia i byłaś świadoma siebie. Czy uda ci się kiedykolwiek to odzyskać? Martha uderza dłonią w kierownicę i mówi:

– Pewnie, że tak, po prostu zabierz dziecko ze sobą; kobiety ciągle to robią. Spójrz na swoją matkę, włączając się po świecie z dzieckiem.

– Tak, chyba tak.

Ale nie jesteś twoją matką. Czujesz, że dziecko cię zakorzenia, trzyma jak kotwica. Nie potrafisz wytłumaczyć tego kobiecie, która jest bezdietna z wyboru i upiera się, że nie potrafi uporządkować nawet własnego życia, nie mówiąc już o życiu kogoś innego. Za dwa miesiące już na zawsze stracisz tę całkowitą kontrolę nad swoim życiem, do której tak się przyzwyczaiłaś. Będziesz musiała poddać się woli kogoś innego. Dziecko wciągnie cię w życie, będziesz musiała brać w nim udział jako rodzic.

Niebo zamyka się, kolory niemal zniknęły. Mówisz do Marthy, że nie miałaś energii ani

pewności siebie, by na poważnie zająć się książką – i boisz się, że teraz już ci się nie uda, że jest za późno.

– Znajdziesz sposób – pociesza cię Martha – jeśli tylko będziesz chciała. Pisz, jakbyś umierała. Słyszałam, że to świetny sposób, żeby się zmotywować.

Wyglądasz przez szybę samochodu. Zachód słońca przecina ciemność jak rozdarcie w zasłonie.

Cole wciąż nie zadzwonił. Telefonowałaś do jego rodziców, nagrałaś im się na sekretarkę, mówiąc, że to pilne. Trzy razy. Prosiłaś, by mu przekazali, że go kochasz. Nikt się nie odezwał. Zresztą wiedziałaś, że tak będzie. Jesteś wystarczająco dorosła i doświadczona, by nie oczekiwać, iż wydarzy się cokolwiek, na co masz nadzieję. Chyba że sama do tego doprowadzisz.

Lekcja 115

Podczas deszczu można ćwiczyć tylko pod dachem

Poruszasz się teraz wolno jak ogromna krowa, chodzisz jak kaczką. Piersi zwiększyły ci się z miseczki D do G i nie ma seksownych, czarnych staników w tym rozmiarze. Stajesz się coraz mniej sobą, a coraz bardziej ciężarną kobietą. Czujesz, jak gwałtownie spada twoje poczucie własnej wartości. Czy jako matka przestaniesz się liczyć? Staniesz się niewidzialna?

Pośród całej tej niepewności czujesz przyływ twórczej energii. Wracasz do biblioteki. Siedzisz przed laptopem, robisz notatki. Dziecko nie lubi, kiedy pracujesz. Wierci się i kopie, jakby mówiło: *hej, skup się z powrotem na mnie*. Ale nie możesz, jeszcze nie teraz. Zastanawiasz się nad kwestią anonimowości – ma taką złą sławę. Wykorzystują ją porywacze, mordercy, szantażyści i kobiety, które chcą ujawnić jakąś część swojego sekretnego życia. Obnażyć się. Twoja decyzja, że nie podpiszesz książki własnym nazwiskiem, daje ci ekscytujące, zuchwałe poczucie wolności. Nigdy nie mogłabyś napisać tego, co chcesz, gdybyś musiała się do tego przyznać. Osobiste konsekwencje byłyby zbyt dotkliwe. Jesteś tak dobra w tłumieniu prawdy w swoim codziennym życiu; tłumieniu tego, co naprawdę czujesz, czego naprawdę chcesz. Twoja elżbietańska autorka, jesteś tego pewna, czuła podobny rodzaj skrępowania. Inaczej podpisałaby własną książkę.

Dzwoni Cole.

Nagrywa się na sekretarkę. Boisz się podnieść słuchawkę, pełna strachu przed tym, co mógłby powiedzieć. Czujesz, że musisz zebrać myśli.

Wróci do domu za tydzień.

W jego głosie nie ma miłości, jest profesjonalny, zimny.

Noc wokół ciebie.

A zatem żadnych przeprosin, żadnych wyjaśnień, żadnego: *mam nadzieję, że ty i dziecko czujecie się dobrze*.

Masz jeden tydzień, tylko tyle. Jeden tydzień na to, by się odświeżyć. Tak żebyś mogła

z powrotem wejść w rolę żony, bo czyż nie tego on oczekuje? Podobnie jak ty. Jeden tydzień, by się rozpieszczą, zachowywać się całkowicie samolubnie, samowolnie. To ostatnia szansa, jaką będziesz miała. Tak często miewałaś kochanków, którzy nie oddzwaniali, a potem nagle kontaktowali się z tobą tylko po to, żeby namówić cię na szybki numer. A ty zawsze, zawsze mówiłaś *tak*.

Chcesz żyć jak ci mężczyźni. Chociaż raz.

Gdy tylko przemówić próbuję o sile i władzy, słyszę, jak jakiś mężczyzna przerywa mi, powstrzymuje me usta. Bowiem wedle nich pragnienia niewiasty powinny być podległe życzeniom mężów. To oni powinni nimi rządzić.

Lekcja 116

Co robić, kiedy pojawią się dolegliwości

Następny wieczór, sobota.

Oglądasz przypadkowo wybrany dokument o księciu Edwardzie i pani Simpson. Obok ciebie leży niedokończony czekoladowy batonik; jest kruchy i nie dość miękki. Masz nastrój mroczny jak noc za miastem. Wyłączasz telewizor.

Obojętność Cole'a cię wyniszcza.

Bierzesz książkę; czytasz Marthę Gellhorn. *Byłam naprawdę samotna tylko wtedy, gdy byłam mężatką.* Zamykasz książkę i ruszasz do telefonu. Palce drżą ci na klawiszach z cyframi, które wciąż pamiętasz aż za dobrze. Gabriel odpowiada niemal natychmiast. Kiedy słyszysz jego znajome *halo*, czujesz, jakby wnętrzości wypadły ci na podłogę.

– To ja – mówisz.

– Hej! Jak się masz? – Lekkość w jego głosie mówi ci wszystko, co musisz wiedzieć. Nie jest zbolały. Wyleczył się, ruszył dalej; tracisz animusz.

– Muszę się z tobą zobaczyć – mówisz, chcąc jego też wytrącić z równowagi.

Śmieje się.

– Chciałbym, ale jutro wcześniej rano lecę do Hiszpanii.

– Och.

– Scenariusz naprawdę się udał. Lecę obejrzeć walkę, w poniedziałkowy wieczór, żeby zebrać ostatnie materiały.

– Świetnie, wspaniale. – Ledwie zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz, po prostu chcesz, by był z tobą, chcesz słyszeć jego głos. Nie chcesz, żeby wyjeżdżał, nie chcesz spędzić tej nocy sama.

– A zatem gdzie jest ta walka?

– W Chiclanie, to mała miejscowość w pobliżu Sewilli. Tam zaczynał mój ojciec.

– Och. Wspaniale.

– Może innym razem?

– Tak, oczywiście. – Twój głos zamiera.

Więc teraz on czuje, że nie musi się starać.

A ty pragniesz go jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Lekcja 117

Jak ludzie ponaglają śmierć?

Mniej więcej godzina drogi od Sewilli.

Ostatni tydzień ciąży, w którym wolno ci latać.

Nie jesteś pewna, po co tu jesteś, ale czujesz się wspaniale, robiąc coś tak głupiego. To był impuls, brawurowa i pochopna decyzja; brak samokontroli. Wiesz, że to złe znowu go usidlić, ale sama myśl nie wystarcza, by cię powstrzymać.

Co to za potrzeba jest w tobie? Że chcesz to zrobić właśnie teraz, kiedy twój mąż niemal wrócił, a w twoim życiu wkrótce pojawi się dziecko.

Znasz odpowiedź, ale nie jesteś pewna, czy chcesz się do niej przyznać: pozwalasz sobie na ostatni wybuch czystego egoizmu, zanim poddasz się potrzebom wszystkich innych.

* * *

Arena jest absurdalnie mała, zakurzona, tymczasowa, pośrodku harmidru wesołego miasteczka. Nie tego się spodziewałaś. Od strony alejki z karuzelami dochodzą łoskot i pobrzękiwanie, z drugiej strony pędzi rollercoaster z ładunkiem krzyczących twarzy. Kciukami gładzisz bilet. Jest gorąco, powietrze jest piekące i suche. Choć już pół do ósmej wieczorem, słońce wciąż jest ostre. Dziecko się wierci, masz nadzieję, że wszystko z nim dobrze. Arena jest niechlujna i obskurna, pasuje bardziej do walki kogutów. Wokół ciebie, na surowych drewnianych ławach, tłoczą się grupki mężczyzn w średnim wieku – chcą razem spędzić ten wieczór. Zerkasz na nich, szukasz Gabriela w każdym, nawet mało prawdopodobnym kształcie. Widać, że jesteś tu obca: zaczerwieniona, w zaawansowanej ciąży. Nie masz pojęcia, co będzie dalej. Nie powinno cię tu być.

Pragniesz go, tylko tyle. To warte wszystkiego – czuć takie pożądanie śpiewające w twojej krwi.

Kiepska orkiestra rozłożona na ławkach obok ciebie wygrywa fanfary. Siedzisz wyprostowana jak dziecko, taka ciekawa tego wszystkiego. Gabriel tyle ci o tym opowiadał. Byk niechętnie wbiega na arenę. Zawsze wyobrażałaś sobie te byki jako ogromne, czarne i lśniące, że

pochylają czoło i taranują wroga niczym lokomotywa. Ale ten jest mały, brązowy, smukły i zagubiony. Rozglądasz się po rzędach widowni.

Na arenę wyskakuje czterech młodych mężczyzn. Podjudzają zwierzę, dokuczają mu, po czym uciekają i kryją się za drewnianymi przepierzeniami. Wygląda na to, że nikt nie ma kontroli nad sytuacją, ani oni, ani byk. To farsa, niedorzeczna pantomima. Nie tego się spodziewałaś.

Twój wzrok napotyka kształt, który może być tylko nim, ten ostry kąt jego barków. Siedzi po drugiej stronie areny. Spóźniony, z grupą mężczyzn, którzy wyglądają jak rodzina. Serce ci wali, czujesz szum w głowie i dudnienie krwi w uszach.

Jedna ostatnia lekcja, jedna ostatnia dawka. Tylko tyle chcesz, zanim Cole wróci.

Starszy mężczyzna wchodzi na arenę. Trzyma dwa długie kije ozdobione kolorowymi papierowymi wstążkami. Są komicznie wesołe. Trzyma je wysoko w obu dłoniach i na palcach podchodzi do byka. Wbija je gładko w jego grzbiet, jakby był dyrygentem kończącym arię. Zwierzę jest wściekle. Jego krew jest gęsta, czerwona, połyskuje w upale jak rozlana farba, lśni na jego pocie. Gabriel wiwatuje razem z resztą. Jesteś podniecona. Wyobrażasz sobie, jak poci się, chcesz przebiec językiem po jego ciele. Twój brzuch przeszywają małe błyskawice, to jak niebo witające odległą burzę. Atmosfera już nie przypomina farsy. Dziecko obraca się w tobie, łagodnie jak wieloryb. Kładziesz rękę na brzuchu, uspokajasz je. Gabriel jeszcze o tym nie wie.

Z pyska byka tryska piana, jest zmęczony, słyszysz jego sapanie, widzisz jego krew i oszołomienie. Wchodzi matador. Jest mały, wręcz absurdalnie mały. Ubrany w ascetyczną szarość, jak teatralny właściciel zakładu pogrzebowego. Penis ma przyklejony do uda, spodnie są tak obcisłe po to, by róg byka nie mógł zawadzić o luźne elementy ubrania. Gdy Gabriel ci kiedyś o tym opowiedział, poczułaś drzenie.

Chcesz wstać i przebiec się do niego, rozbić jego ciasną małą grupkę, ale musiałabyś przejść nad zbyt wieloma kolanami. Wciąż patrzysz na niego, a on rozkoszuje się walką. Widziałaś już wcześniej to skupienie, w jego londyńskim mieszkaniu, gdy podciągałaś koszulę, gdy rozpinałaś mu pasek.

Matador kusi zwierzę, zmusza je, by się zbliżyło, niemal o niego otarło. Komunikują się ze sobą. Matador przemawia do byka, a ty pochylasz się, by to usłyszeć. Bóg jeden wie po co i tak nic nie zrozumiesz. Kapela na ławkach obok ciebie nieprzerwanie komentuje walkę muzyką, jak leniwy pianista przygrywający do niemego filmu. Byk krąży wolniej i teraz widać wyraźnie, że jest stary. Gabriel powiedział ci, że zwierzęta nigdy nie mają więcej niż cztery lata, ale ten

wygląda na starszego, bardziej zmęczonego: może organizatorzy tego małego wiejskiego wydarzenia postanowili trochę oszukać widzów. Byk czuje zbliżającą się klęskę, jest wyczerpany. Matador chowa mały zaostrzony sztylet za plecami i kręci się pięknie, a zwierzę stoi i szarżuje znowu. Gabriel wiwatuje wraz z innymi. To wydaje się takie jednostronne; jest ci niedobrze. Pocierasz brzuch i myślisz o życiu warzącym się w tobie, i wyobrażasz je sobie spanikowane, bezbronne, bez szans. Nie sprawia ci to przyjemności. Kiedy Gabriel opowiadał ci o korridach, mówił o zupełnie innym świecie: świecie dyscypliny, zuchwałości i piękna. Ale to, co widzisz tutaj, jest po prostu bezgranicznie smutne, i to cię zdumiewa. Tchórzliwe. Monotonne. Tyle w tym bezruchu. Byk i matador tylko obserwują się nawzajem i sapiąc, czekają na swoje ruchy.

Matador opuszcza sztylet i wbija go w szeroki kark byka, a potem okrąża łukiem jego ciało, łukiem śmiałym jak pociągnięcie pędzla kaligrafa. Zwierzę jest rozwścieczone, walczy, jego wielkie serce eksploduje. Pada na kolana. Przewraca się na bok i w agonii unosi głowę.

Dosyć tego.

Bok zwierzęcia wciąż się unosi. Byk przewraca oczami, patrzy z kompletnym zdumieniem: kim są ci barbarzyńcy? Sztylet uszkodził rdzeń kręgowy i w końcu, w końcu waleczna głowa opada. Trudno było go zabić, trzeba było powstrzymać tak wielkiego ducha walki.

Patrzysz na Gabriela. Wstajesz. Siedzący przed tobą krępi mężczyźni częściowo cię zasłaniają. Nie usiądziesz. Gabriel początkowo cię nie widzi. Nie widzi. Mówi coś, śmieje się, obejmuje ramieniem innego mężczyznę, może wuja lub kuzyna. Nie widzi cię. A potem nagle cię zauważa.

Milknie.

Czerwieni się.

Spokojne, delikatne kiwnięcie głową. Nieznośne w swej intymności, jakbyście byli tutaj jedynymi ludźmi. Mówi ci wszystko, co chcesz wiedzieć: nie będziesz musiała się natrudzić, on się zgodzi.

Przeciąga ten moment za długo. Ludzie, z którymi jest, patrzą na niego, próbują zrozumieć, na co patrzy.

Powoli, bardzo powoli siadasz.

Drżąca. Mokra.

Lekcja 118

Nigdy nie kupuj niczego, na co nie możesz sobie pozwolić

Ma się odbyć jeszcze pięć innych walk. Nie zniesiesz już ani jednej. Pragnęłaś czegoś zupełnie innego: walki byków z twojej wyobraźni, ekscytującego spektaklu – rywalizacji między człowiekiem a zwierzęciem, pięknego wdziałka tańca matadora, niezwykłej siły byka.

Dlaczego czujesz się taka zawiedziona?

Czy spodziewałaś się, że odkryjesz sekrety mężczyzn i ich *machismo*? Że odkryjesz sekrety Gabriela? Matadorzy za bardzo sobie to wszystko ułatwiają. Tego nie przewidziałaś.

Co jest z tą szokującą słabością w dosłownie każdym mężczyźnie, którego znasz? Skomlą jak dzieci, kiedy są chorzy. Potrzebują kobiety, żeby zamiast nich pytała o drogę. Pomagała im wybierać ubrania. Umawiała ich do fryzjera, bo im się nie chce tym zajmować. Skąd ta niezdolność do podniesienia słuchawki, jeśli chcą zakończyć związek? Czy te słabości, które wciąż zauważasz, to symptomy mężczyzn naszych czasów, czy może oni zawsze tacy byli, a kobiety, w tajemnicy, zawsze o tym wiedziały?

To nie wino ni królowie, lecz niewiasty posiadają największą moc.

Wiesz jedno. Kiedy Gabriel wpatruje się w ciebie z drugiej strony areny, zdajesz sobie sprawę, że mu nie przeszło. Zamarł w bezruchu i zarumienił się. Ale nie zauważył, że jesteś w ciąży. Nie mógł tego widzieć, bo stałaś w tłumie za mężczyznami.

Nagle wydaje ci się to takie bezmyślne i nierozważne, działać tak impulsywnie, by go odzyskać; i to tylko na jeden raz. Mężczyźni ciągle kuszą byłe kochanki. Dlaczego teraz, w wirze tego wszystkiego, nagle czujesz takie wyrzuty sumienia? Nie możesz tak po prostu uciec od swojej natury, podążyła za tobą tutaj, ujada u twoich stóp, wzywa cię, byś wróciła do domu.

Powinnaś odejść w tej chwili.

On patrzy na ciebie.

Lekcja 119

Wszyscy ludzie, i słusznie, chcą, żeby uważano ich za porządných

Zaczynasz iść wzdłuż ławek, wskazując, że będziesz na zewnątrz. On jest niemal równie szybki. Na widok tego zapalu radość wypełnia twoje serce po brzegi.

Rumieni się, gdy zauważy twój brzuch. Zatrzymuje się. Ty robisz krok do przodu, nic nie mówisz. Bierzesz obie jego ręce w swoje, potem z wahaniem zbliżasz dłoń do jego policzka. Gabriel odsuwa się jak dziecko, kiedy matka chce wytrzeć mu buzię swoją śliną. Nie odwzajemnia dotyku. Znowu patrzy na twój brzuch.

– Cóż, tego się nie spodziewałem.

– Nie jest twoje, nie mogłoby być. – Śmiejesz się z zażenowaniem.

– Wiem – mówi on zbyt szybko.

Bierze cię za ramię, nie patrzy na ciebie. Zabiera cię z dala od areny, jakby wstydył się tego wszystkiego, a ty trzęsiesz się w środku, zszokowana jego reakcją. Wahasz się nagle, zdenerwowana i uległa. Speszona jak na pierwszej randce.

Gabriel też zdaje się być strapiiony. Jego włosy nie są tak kruczoczarne, jak zapamiętałaś, wygląda na zmęczonego. Widzisz go teraz jako mężczyznę, który nagle wkroczył w ten trudny okres, kiedy jeszcze nie jest w średnim wieku, ale też nie jest już młody. Czas niepewności, gdy matki przestają pytać, kiedy ich synowie znajdą sobie miłą dziewczynę i się ustatkują, tylko zaczynają pytać innych: *co jest z nim nie tak?* I kiedy idziesz z Gabrielem przez zakurzone, zatłoczone z powodu fiesty ulice, czujesz obecność kogoś trzeciego między wami. Być może innej kobiety. A może jednak mu przeszło. Nie wiesz, ale czujesz, jakby coś zgasło.

Nagle on odwraca się, śmieje, całuje cię znienacka, jakby chciał powiedzieć: *a co mi tam, że byłaś obojętna, że jesteś w zaawansowanej ciąży*. Jakby tylko raz, w tę jedną szaloną noc, chciał sobie przypomnieć, jak to było.

Odwzajemniasz pocałunek. Zszokowana, upojona, nie jesteś w stanie już go odczytać.

– Byłaś zajęta – mówi on, a ty uśmiechasz się nieśmiało i spuszczasz wzrok, głaszcząc brzuch.

– O, tak.

Niemrawo go przepraszasz, że zniknęłaś. Mamrocześ coś o tym, że musisz poukładać pewne rzeczy w swoim życiu. *Tak, tak, wy wszystkie tak mówicie.* Droczy się z tobą i czujesz taką ulgę, że odzyskałaś starego Gabriela. Ciągniesz go za sobą, *chodź, draniu, wynośmy się stąd.* A on się śmieje i też cię ciągnie i mówi: *nie w tę stronę, mi amor, tam mam pokój.* Oboje jesteście spokojni, czując to stare znajome porozumienie, gładkie jak lody spływające przez gardło. Potem milczycie, idąc ulicami z czułością starych kochanków. Niepewni, co dalej.

– Więc jak ci się podobała korrida? – pyta on.

– Nie tego się spodziewałam. Chciałam całej tej surowości i tego piękna, o których mi opowiadałaś, ale to wydawało mi się... sama nie wiem... tchórzliwe. Smutne. W ogóle mi się nie podobało.

Skąd bierze się to okrucieństwo, z jakiego głębokiego złoza w tobie? Okrucieństwo, które sprawia, że mówisz mężowi, iż poniósł życiową porażkę; że mówisz matce, iż kochasz ją, ale jej nie lubisz; że mówisz kochankowi, iż jego pasja wydaje ci się tchórzliwa i słaba. Tylko najbliżsi ci ludzie zauważają to okrucieństwo. Nikt inny nie uwierzyłby, że coś takiego w tobie tkwi.

– Ciebie nigdy nie da się zadowolić, prawda? – pyta Gabriel, żartobliwie kładąc ci ręce na gardle. Zaciska je troszkę za mocno, tylko odrobinę za mocno.

Lekcja 120

Skromność jest dobra. Jest święta

– Dlaczego tutaj jesteś? – pyta on, przekręcając klucz w drzwiach hotelowego pokoju.

– Ja...

Milkniesz, nie możesz mówić, przyciskasz opuszki palców do ust. Nie wiesz już, dlaczego przyleciałaś do Sewilli, dlaczego po prostu nie odeszłaś z areny, z jego życia. To jest złe, to jest złe.

– Jesteś w ciąży – mówi on. – To jest coś, czego nie powinienem robić.

– Wiem.

– Ale chcę – mówi on, przysuwając się blisko.

– Nie powinnam tu być – protestujesz, próbujesz się wycofać.

– Ale jesteś.

* * *

Całuje cię, gdy tylko zamykają się drzwi. Przyciska cię lekko do ściany. *Rozbierz się*, mówi cicho, oddychając do twojego ucha – zawsze uwielbiałaś, kiedy to robił. Wahasz się, patrzysz w dół na swój brzuch. Zdejmujesz ubrania powoli, twój brzuch wyłania się jak księżyc, znakuje cię niczym tabu. Czujesz, jak dziecko się wierci, ale nie potrafisz odmówić, nie umiesz się oprzeć żądaniu. Gabriel stoi z rękami założonymi za plecami, obserwuje twoje ciało, uśmiecha się. Potem pada na kolana i gładzi dłońmi twoje piersi i brzuch, teraz ze skórą napiętą jak na bębnie. Wciska dłoń między twoje nogi i nagle wpycha w ciebie dwa palce, bez ostrzeżenia, jak patyk w mech nabrzmiały od deszczu. Nie spodziewałaś się takiej gwałtowności. Nie uczyłaś go czegoś takiego. Coś się zmieniło, odnalazł pewność siebie, zaskakuje cię. Uginają się pod tobą kolana. Wciągasz rękę, żeby się podeprzeć, już niemal doszłaś. Wyślizgnął się z twojego uścisku i teraz nie wiesz dlaczego, ale to sprawia, że chcesz, aby nie przestawał, by robił to wciąż i wciąż. Żeby zobaczyć, jak to się skończy.

Jest was troje w tym hotelowym pokoju. Starasz się o tym nie myśleć.

Leżysz zwinięta w kłębek na boku, na łóżku, czekasz, aż się rozbierze. Teraz to ty obserwujesz jego ciało; to zawsze dawało ci taką przyjemność, gdy mogłaś się nim rozkoszować. Piękne biodra, blada blizna po usuniętym wyrostku. Mały srebrny krzyżyk na szyi, nadgarstki pianisty, zarośnięta klatka piersiowa, długi, lekko przekrzywiony kutas. Gabriel przykrywa cię swoim ciałem, całuje cię w szyję i czujesz, jak jego twardość wpycha się pomiędzy twoje pośladki. Odwracasz się powoli, twarzą w twarz i po raz pierwszy widzisz jego koncentrację. Widzisz w jego twarzy, że to doświadczenie jest dla niego kompletnie nowe i osobliwe; zarówno pod względem uczuć, jak i fizycznych doznań, to niewiadoma, coś czego zupełnie nie da się przećwiczyć.

Po pierwsze: gospodyni domowa z przedmieść.

Po drugie: kobieta w zaawansowanej ciąży.

Po trzecie: Bóg jeden wie, co będzie dalej.

– Jesteś piękna w tym stanie, taka piękna – mruczy on z dłońmi na twoim brzuchu i piersiach. Nie powinno ci się to podobać, powinnaś patrzeć do wewnątrz, dbać o dziecko, zamiast płonąć z pożądania, ale w tej chwili uniesienia jesteś gotowa dać mu całe swoje życie. Pocałunki Gabriela i jego pieśczoły zdradzają, że doszlifował swoje umiejętności. Wie, co robi, lekcje procentują. Dotyka cię w sposób nieprzewidywalny, ale i zaborczo, jakby próbował zetrzeć z ciebie wspomnienie każdego innego mężczyzny, z którym kiedykolwiek byłaś. Jakby chciał pieśczołami wytatuować twoją skórę. Czujesz falę zazdrości: jaką inną kobietę dotykał? Kto dał mu tę pewność siebie, tę władczość? Choć przecież kiedy miałaś go w garści, myśl o innych kobietach nawet cię ekscytowała.

Odwracasz się znowu i Gabriel wsuwa się w ciebie od tyłu. Jesteś w trzydziestym czwartym tygodniu ciąży, nie powinnaś tego robić, ale zanim zdążysz zacisnąć mięśnie pochwy, by go powstrzymać, dochodzisz, niemal jeszcze zanim zaczął. Dochodzisz raz za razem, orgazmy nakładają się na siebie, zawładnęły tobą. Ściskasz jego palce, a on ściska twoje; knykcie masz pobielale. Po wszystkim długo jeszcze czujesz szok.

– Chcę w ciebie wejść – szepcze Gabriel.

To byłoby jak profanacja, to nie wydaje ci się właściwe. To nie jest właściwe. Nie mówisz mu tego.

– Proszę – mówi on.

Nawet tego nie czujesz.

Lekcja 121

Stopy powinny być zawsze ciepłe i suche

Około pierwszej w nocy on siedzi na hotelowej kanapie, a ty w fotelu przed nim, z nagimi stopami na jego piersi. Pod podeszwami czujesz jego serce, jego puls, a on pochyla głowę i zerka na ciebie. Oczy w czerwonych obwódkach.

I wtedy zaczyna się szczerłość.

– Nie sądzę, bym mógł to ciągnąć – mówi Gabriel. – Nie jestem pewien, czy powinniśmy się jeszcze spotkać. To jest jak choroba trawiąca mnie od środka, bo to takie wspaniałe uczucie; ale jesteś w ciąży i to jest dla mnie święte. Wiem, wiem – mówi – pomimo tego, co zrobiłem. Ale muszę jakoś ułożyć swoje życie. Zmieniłaś mnie kompletnie, byłaś dla mnie taka ważna i nigdy tego nie zapomnę. Ale teraz to jest moje życie. W pracy się układa, znalazłem producenta, scenariusz jest niemal gotowy...

Wchodzisz mu w słowo, przerywasz jego przemowę; po prostu musiałś go zobaczyć, to wszystko, ten jeden, ostatni raz. Mówisz za szybko, za lekko, chcesz powiedzieć to pierwsza. W miarę jak mówisz, czujesz gwałtowne bicie jego serca przez podeszwy stóp. To dla ciebie męczarnia, męczarnia, to wszystko; nie powinien się wycofywać w tym momencie. Powtarzasz się, jąkasz, cichniesz: *ten jeden, ostatni raz, to wszystko*, mówisz mu. Wrócisz po tym do swojego londyńskiego życia, już nigdy się nie zobaczycie, zerwiecie wszelkie kontakty. To koniec, koniec. I już.

W końcu szok związany z tym, że cię odrzucił, a ty powiedziałaś mu, że nie ma już drogi odwrotu, mija. Ogarnia cię wielki spokój, serce bije już normalnie.

Oboje milczycie. Twoja stopa pozostaje przyciśnięta do jego serca. Jakbyście oboje czekali, aż zostanie powiedziane coś doniosłego. Ale żadne z was nie ma woli albo odwagi, żeby ubrać to w słowa.

Siedzicie nieruchomo, w ciszy. Słyszysz ruch uliczny na zewnątrz, jęk syreny. A potem, bardzo cicho, on chichocze i mówi: *cóż, w takim razie myślę, że teraz spróbuję z Azjatką*.

Zdumiewające, ale się uśmiechasz. To odruch, podobny do tego, kiedy słyszysz, że ktoś umarł. A więc następna będzie Azjatka. Jak kolejna czekoladka z bombonierki? Zamykasz oczy;

nie mów tego, proszę, myślisz. Proszę, nie bądź jak każdy inny mężczyzna. Czy nie nauczyłam cię czegoś lepszego? Jego słowa kompletnie zmieniają to, co o nim wiesz.

Zdejmujesz stopę z jego piersi. Bo w tej chwili zaczynasz coś podejrzewać.

Że planował to od początku.

Jak pozbyć się dziewictwa.

Cel: znaleźć w kawiarni spokojną gospodynię domową z przedmieść. Kogoś, kto nie jest zbyt piękny, zbyt arogancki albo zbyt pewny siebie, żeby potem utrudnić mu życie. Kogoś, kogo nie będzie się bał. Kogo po wszystkim łatwo się będzie pozbyć. Kto nigdy nikomu nie powie. I nie będzie się śmiać. Ale to wszystko zaszło za daleko, a on się tego nie spodziewał. Jego skromna gospodyni domowa miała być jednorazowego użytku – taki był plan od początku.

Żeby potem mógł zrealizować swoje prawdziwe pragnienia.

Gabriel zaczyna cię całować, ale ty go powstrzymujesz. Odpychasz go od swojej szyi. Mówisz mu, że to zbyt intymne. Nie zdradzasz, że za bardzo by bolało. A więc jesteś tylko kimś, kto siedział samotnie w kawiarni, kto nie był za piękny, kto dzięki temu stanowił mniejsze zagrożenie, oczywiście, bo mężczyźni czują się bardziej komfortowo z niedoskonałą i słabą kobietą. Gabriel nie widzi twoich oczu, łez szczypiących pod powiekami. Nie możesz pozwolić, by popłynęły. Nie chcesz mu dać tej satysfakcji.

* * *

Słyszysz, jak za tobą woła, kiedy wsiadasz do windy: *czekaj, wróć, tylko się droczyłem*. Ty się jednak nie odwracasz, drzwi windy zasuwają się, on wali w nie, próbuje cię zatrzymać.

Ale ty odchodzisz.

Opadasz coraz niżej, z głową opartą o ścianę, z mocno zaciśniętymi oczami. Paraliżujący szok. Wszystko zwalnia, nawet twoje serce.

Lekcja 122

Dziewczęta z zasady powinny odmawiać pożyczania

Kiedy nad ranem idziesz cuchnącymi ulicami zaśmieconymi po fieście, ogarnia cię głęboki smutek.

Gabriel będzie wspaniałym kochankiem. Zawsze byłaś dobrą nauczycielką. Sama też się dużo nauczyłaś, tego nikt ci nie odbierze. Jeśli odważysz się do tego wrócić.

Będziesz wściekle zazdrosna o każdy związek, w jaki on kiedykolwiek wejdzie. Lepiej, żebyś nigdy się o nich nie dowiedziała.

Nigdy nie przestaniesz go pragnąć.

W swoim pokoju hotelowym leżysz na plecach na wąskim, zapadniętym łóżku. Nie powinnaś leżeć w tej pozycji w tak zaawansowanej ciąży. To uciska arterię, ostrzegła cię położna, ale tego ranka nic cię to nie obchodzi. Ten jeden raz chcesz, żeby było ci wygodnie. Przeciągasz się, a dziecko wierci się i tańczy w tobie. Jego rączki i nóżki ugniatają cię jak ciasto.

Ta podróż nie miała tak boleć.

Przewracasz się na bok. Czujesz, że Bóg otacza cię ramionami i mówi: *plyń dalej, plyń dalej, wyrusz w tę podróż.*

Łapiesz pierwszy samolot do Londynu.

Lekcja 123

Serce rośnie silniejsze i większe dzięki dodatkowemu wysiłkowi, jaki mu narzucamy

Dom.

Otwierasz drzwi w dziwnej euforii. Zrzucasz ubrania i szorujesz się do czysta. Sprawiasz, że przestrzeń mieszkania staje się całkowicie twoja. W końcu wkraczasz w samotność. Czujesz, jakby część twojego ciała została z ciebie wyrwana. Ale czujesz też siłę, bo po tak długim czasie jesteś wolna: ogromny ciężar niepewności i poczucia winy zniknął.

Jednak potem przychodzi gniew.

Na te wszystkie chwile z przeszłości, kiedy mówiłaś *kocham cię* i czułaś się obnażona. Na te chwile, gdy nie oddzwaniali. Na romanse, które rozwiały się, zamieniając się w przygodę na jedną noc. Na wszystkie te razy, kiedy cię zagłuszali. Pozbawiali cię energii. Odbierali ci pewność siebie. Wystawiali cię. Odchodzili. Chcieli przelecieć Azjatkę w następnej kolejności.

Kipisz z wściekłości, czyszcząc szafki w kuchni i odkurzając każdy kąt. Wpada do ciebie Martha. *To syndrom wicia gniazdka w najdzikszej formie*, śmieje się i wycofuje.

O, nie. To coś innego.

Lekcja 124

Należy przygotować ubranka dla dziecka i poczynić rozmaite porządki w domu

Siedzisz przy komputerze, bo teraz musisz. Dziecko uderza cię piąstką, a ty jęczysz z bólu. Masz wrażenie, jakby zaraz miało przebić się przez skórę. Jest naciągnięta tak bardzo. Wcześniej było mu tam tak wygodnie i przytulnie, jakby nic nie mogło do niego dotrzeć. Teraz patrzysz na brzuch i widzisz, jak mała wypukłość przesuwa się na lewo od pępka; delikatnie wpychasz ją z powrotem.

Cole jutro będzie w domu. Poinformował cię o tym zimnym, oficjalnym głosem.

Musisz pracować. Musisz znaleźć coś innego w swoim życiu. Siedzisz przy biurku, bo nie wiesz, co się stanie po porodzie ani czy kiedykolwiek jeszcze będziesz mogła zasiąść do pracy z laptopem. Jesteś zdyscyplinowana, pełna energii. Zniknęły gdzieś wcześniejsze roztargnienie, zmęczenie i lenistwo. Słowa same cisną się na światło dzienne. Praca zastępuje ból, zagłusza go. Jesteś spokojna i silna, gdy pracujesz. Czujesz światło. Siedzenie za biurkiem to antidotum, ukojenie, bo to oznacza, że masz głos. Że mówisz i robisz dokładnie to, co chcesz.

Musisz też przygotować się do narodzin dziecka. Usłyszałaś słowo *wyprawka* po raz pierwszy w życiu i najwyraźniej musisz coś takiego mieć. Kupujesz teraz duże rzeczy: głęboki wózek, kosz do noszenia dziecka, wanienkę. I pierzesz ubranka w proszku, o którego istnieniu wcześniej nawet nie wiedziałaś. I cały czas podkładasz dłoń pod brzuch, huśtając dziecko, by się uspokoiło.

Jesteś zdumiona jasnością umysłu i skupieniem, które towarzyszą ci na tym ostatnim etapie ciąży. A złość związana ze stratą – stratą Gabriela i wszystkiego, co sobą reprezentował – jest niepoohamowana, pełna erotycznego napięcia. Niczego takiego wcześniej nie doświadczyłaś.

Czujesz, że znalazłaś się w zupełnie nowym świecie – w końcu twoje życie należy do ciebie.

Twoja matka dzwoni, żeby zapytać, jak się masz. Ostatnio często to robi. Chce wiedzieć, kiedy wraca Cole. Mówisz, że jutro; ukrywasz jednak, że nie masz pojęcia, czego się spodziewać. Pytasz, czy ona chce przyjechać i zostać z tobą na trochę, być blisko przy narodzinach.

– Nie.

– Och – odpowiadasz – dlaczego?

– Bo to taki wyjątkowy czas dla Cole'a i ciebie – wyjaśnia. – Narodziny pierwszego dziecka to magiczne, cudowne wydarzenie w każdym związku, a teściowa nie powinna w to ingerować. Widzisz, wiem o tym, choć nigdy tego nie przeżyłam. Ale często widziałam wokół siebie.

– Och, mamó, tak mi przykro.

Serce ci pęka, bo teraz, gdy sama jesteś już niemal matką, w końcu rozumiesz coś z jej życia.

Lekcja 125

Wszelkie marnotrawstwo to grzech

Cole ma wrócić wieczorem. Chcesz zadzwonić do Theo, nie jesteś pewna, dlaczego właśnie dzisiaj. Odkładasz słuchawkę przy drugim dzwonku. Chcesz rozmawiać, ale nie robisz tego: przyjaźń z nią była taka wymagająca, a przy dziecku będziesz musiała bardziej rygorystycznie organizować sobie czas. I minęło zbyt wiele miesięcy milczenia, żeby to wyjaśniać, jest zbyt wiele pytań do zadania. Wiesz, że jeśli spróbujesz ją wpuścić tylko odrobinę, Theo z powrotem z impetem wparuje w twoje życie. Ale ty już nie będziesz w stanie spontanicznie spotykać się na kawie, nie będziesz słuchać jej rozkazującego tonu na automatycznej sekretarce: *odbierz, odbierz*. Nie będziesz miała czasu na długie rozmowy do późna w nocy. To wszystko jest tak wyczerpujące. Sama myśl o niej. I ona też stara się o dziecko, a nie chcesz z nią konkurować w macierzyństwie. Widzisz, że to całkiem nowe pole do popisu i rywalizacji wśród kobiet. Nie podobałoby ci się, gdyby Theo porównywała, czyje dziecko śpi lepiej, ma więcej włosów na głowie, częściej się uśmiecha.

Właściwie to wcale nie chcesz jej w życiu swojego dziecka.

Muzyka, twoja muzyka, jest włączona głośno. Owijasz się w stary chiński szlafrok, zbyt ekstrawagancki i delikatny, by go nosić, ale to cię nie obchodzi. Nalewasz sobie kieliszek czerwonego wina. Pierwszy od tak dawna – jak gładko spływa przez gardło.

Cieszysz się samotnością.

Klucz w drzwiach, jak za dawnych czasów, kiedy Cole wracał do domu z pracy. Odgłos toreb odstawianych w korytarzu. Nie wchodzi do środka. Zupełnie jakbyście oboje czekali, aż to drugie pierwsze się odezwie, aby ocenić ton.

Stoi w drzwiach, zupełnie nieruchomo. Serce ci skacze.

– Spałaś z nim? – pyta tylko o to.

– Nie.

Kłamstwo przychodzi ci łatwo. Patrzysz mu prosto w oczy, świetna aktorka, dobra żona. Przygotowałaś się na to. Związek nie przetrwałby brutalności całkowitej szczerości, wiesz o tym.

Cole podchodzi do ciebie, z głową przechyloną na bok.

– Ty głupiutka, wredna jędzo – mówi – ty głupiutka jędzo.

Ulga.

Uśmiechasz się jak parasolka wywrócona na drugą stronę.

Nie możesz się powstrzymać. I nie możesz mówić, bo dobroć w jego głosie łamie ci serce.

Lekcja 126

Kurz należy zetrzeć, a nie tylko strząsnąć

Tej nocy Cole przytula cię tak mocno. Przyciska cię, jakby kurczowo trzymał się koła ratunkowego w ogromnym, nieznanym oceanie. Jego ciało jest doskonale znajome, tulenie się do niego przywołuje tyle wspomnień. Myślisz o miłości tak głębokiej i silnej jak podziemna rzeka. To, co jest między tobą a Cole'em, jest takie skomplikowane, zmienne, żywe; przypływy i odpływy miłości, trysnęła znikąd, z jałowego miejsca, i czasami, w najbardziej ponurych chwilach, zdaje się do niego powracać.

Ale potem napływa znowu. Pełniejsza. Szybsza.

Odwracasz się twarzą do męża, całujesz go delikatnie, pytająco w usta, a on uśmiecha się i z roztargnieniem kiwa głową przez sen. Dziecko nie śpi pod twoją skórą. Kładziesz szeroką dłoń Cole'a na swoim brzuchu i wiercenie się uspokaja, jakby dziecko słuchało jego skóry, pamiętało jego dotyk.

Tej nocy dręczące myśli o Gabrielu odchodzą, jak ryba zdjeta z haczyka.

Cole budzi się wcześniej, o brzasku. Ty już nie śpisz, leżysz na plecach.

– Co naprawdę wydarzyło się z Theo? – pytasz. Może teraz przemówi, kiedy między wami jest ta nowa jakość.

– To proste i głupie – odpowiada. – Nie wiem, dlaczego nie powiedziałem ci wcześniej. – Odwraca się do ciebie. – Widziała, że mamy kłopoty, więc zadzwoniła do mnie i zaproponowała, że zdradzi mi sekret, jak utrzymać przy sobie żonę.

– Rozumiem. – Uśmiechasz się i unosisz brwi. – I jaki to sekret?

Cole bawi się srebrnym łańcuszkiem na twojej szyi, zawsze lubił to robić.

– Och, no wiesz – śmieje się – wszystkie te rzeczy o kwiatkach raz w tygodniu i słuchaniu, czego chcesz, i dawaniu ci mnóstwa przestrzeni.

– Aha.

– I seks oralny. – Chichocze. – Kładła na to duży nacisk. Powiedziała, że jesteś beznadziejna w wyrażaniu swoich pragnień. – Przerywa. Zaczyna mówić bardziej ostrożnie. –

Zaprzyjaźniliśmy się. Od czasu do czasu chodziliśmy na drinka po pracy. Lubię ją. To wszystko.

Uśmiecha się, patrzy ci prosto w oczy.

Brzemienna cisza. Czujesz suchość w ustach. Kryjesz twarz w dłoniach i śmiejesz się. A więc twój mąż nie potrafił wyjaśnić, że brał lekcje u twojej najlepszej przyjaciółki ze sztuki utrzymania przy sobie żony. A teraz ty decydujesz, że mu uwierzysz. W końcu. Wreszcie stało się to jasne: najpierw przychodzi wybór, a potem wiara, prowadzona potulnie jak pies na smyczy.

– Więc czego naprawdę chce Theo? – pytasz. – Nigdy tego nie pojęłam.

– Cóż, rozpaczliwie pragnie dziecka, wiesz o tym. Próbuje od osiemnastu miesięcy. Myśli o in vitro, jeśli nic innego nie zadziała.

Twoje serce wyrywa się ku niej; musisz zadzwonić.

Ale nie robisz tego.

Lekcja 127

Okrucieństwo samo na siebie kręci bicz. I tak być powinno

Dwa dni później przychodzi list. Na grubym, kremowym papierze, zapraszającym do czytania. Twoje palce przesuwają się po maszynowym tekście zwinnie jak jaszczurki.

To znowu ja. Po raz ostatni. Proszę, przeczytaj list do końca, a obiecuję, że już nigdy nie napiszę. Już nigdy się z tobą nie spotkam, jeśli właśnie tego chcesz. A więc masz dziecko. To takie błogosławieństwo. Dla Cole'a tak samo jak dla ciebie. Jaką piękną rodzinę stworzycie. Serce mnie boli, kiedykolwiek pomyślę o waszej trójce i twoim szczęściu. Dziecko to dopełnienie życia, tak myślę. Życie bez dziecka to dryf, teraz wreszcie to wiem.

* * *

Pocierasz dłonią brzuch i kładziesz rękę na delikatnej wypukłości, na malutkiej pupie dziecka. Położna powiedziała ci, że to właśnie to.

A więc to ja pisałam te listy. Wtedy nie wydawało mi się to tak szalone. To był jakiś sposób, żeby do ciebie dotrzeć, jedyny sposób, bo ty byłaś taka niedostępna. To był sposób, żeby cię zaskoczyć, pozytywnie, miałam nadzieję. Wyobrażałam sobie, że będziesz czytała te listy i myślała, że to może być ktokolwiek. Koleś, z którym spałaś, gdy miałaś dwadzieścia cztery lata, i nigdy więcej go nie zobaczyłaś, ale zawsze o nim myślałaś. Albo koleś, z którym nigdy nie spałaś, ale zawsze chciałaś. Ten, który byłby dla ciebie idealny, ale nigdy nic z tym nie zrobiłaś. Chciałam cię w jakiś sposób zaczarować. Uwielbiam robić takie rzeczy. Wiesz o tym.

Jest jeszcze jeden powód, dla którego pisałam te listy, i naprawdę trudno mi o tym mówić. Może nie powinnam mówić ci o tym w ogóle, zawsze się wtrącam, ale myślę, że powinnas wiedzieć. Chciałam, żeby Cole je znalazł. Chciałam, żeby w ciebie zwątpił, bo nigdy w ciebie nie wątpi. Jesteś taką dobrą osobą. Powiedział mi więcej niż raz, że nigdy cię nie opuści. Powinnas

to wiedzieć. Wreszcie to zaakceptowałam. Czuję respekt dla jego oddania wobec ciebie i waszej miłości.

* * *

Czujesz, jakby wielka pięść ścisnęła twoje serce, jakby wyciskała z niego całą krew.

Po prostu chcę, żebyś wiedziała, jak mi przykro z powodu tak wielu rzeczy. Byłaś dla mnie tak dobrą przyjaciółką, a ja, nie wiem dlaczego, czuję, że mam prawo być najbardziej okrutna wobec tych, którzy są dla mnie najmilsi i których kocham najbardziej. Nie jestem dobrą osobą, mam tak dużo wad. Czasami jestem straszną egoistką, nie potrafię się powstrzymać. Ale czy ktoś to umie? Może ty. I popatrz, co ci zrobiłam. Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś kiedykolwiek zrozumiała, co się wydarzyło. Po prostu musiałam ci to powiedzieć, a te szalone listy zdawały się być jedynym sposobem na to, by do ciebie dotrzeć. Cole mówi mi, że wciąż go pytasz, że nie możesz odpuścić. On ci nigdy nie powie. Myślę, że i tak wszystko wiesz. Przepraszam i kocham cię. To wszystko, co chciałam powiedzieć.

T

Wynurzasz się na powierzchnię, chwytasz ustami powietrze, przebijasz się do światła.

Tak długo byłaś zanurzona w miazdzących głębinach.

Leżysz na łóżku, na boku, bardzo długo, przez cały dzień, dopóki światło nie zmięknie i nie zniknie. Dlaczego wyszłaś to teraz? Czy Theo ustępuje? Czy chce, żebyś ty ustąpiła? Czy wyczuwa w końcu, że przegrała bitwę? Czy pochyła głowę z pokorą, czy może zaczyna bardziej podstępłą grę?

...waszej miłości... Cole mówi mi, że wciąż pytasz...

Jest dobra. Jest naprawdę dobra. Zawsze wygrywała swoje bitwy.

Dziecko zmienia pozycję, jakby protestowało przeciw twojej wzburzonej krwi. Znasz wszystkie te opowieści o zemście; łebki krewetek wszyte w rąbki zasłon, cięcie garniturów męża i długie telefony do Nowej Zelandii. O, nie, chciałabyś bardziej wyrafinowanej kary niż to. Czegoś, co prześladowałoby ich już zawsze. Co splamiłoby ich do końca życia.

Z drugiej strony być może przetrzymanie tego będzie oznaczało, że odniosłaś największe zwycięstwo.

Theo chce, żebyś doprowadziła do konfrontacji z Cole'em, wyczuwasz to. By się dowiedzieć, co powie, by zmusić go do wyznania prawdy. Nie dasz jej tej satysfakcji. Nie spodziewa się, że tak ją zaskoczysz. Jej list ci to powiedział.

Lekcja 128

Bądź dumna, że nie jesteś w długach

Cole wraca do domu koło dziesiątej, a ty wciąż leżysz skulona na łóżku. Nie zauważasz go, gdy wchodzi do sypialni. Nie odwracasz głowy, nie możesz mówić. Masz mętlik w głowie.

On zdejmuje koszulę i rzuca ją żartobliwie na ciebie. Koszula ląduje na twojej głowie.

– Hej! – mówi on.

Ty nic nie odpowiadasz. Odkładasz koszulę.

Cole nie dowie się, co o nim wiesz; teraz nie jest na to odpowiednia pora.

Być może nigdy nie nadejdzie.

Lekcja 129

Nasz instynkt macierzyński jest bardzo silny

Położna mówi ci, że dziecko jest skierowane główką w dół i gotowe do wyjścia. Czytałaś w „Vogue’u”, że chłopczyk czyni matkę bardziej męską z powodu wszystkich tych nowych hormonów napływających do jej ciała, a dziewczynka kradnie piękno swojej matki. Czy to może być prawda?

Tak czy inaczej, masz dość. Jesteś zmęczona. W szpitalu kazali ci przyjmować suplement żelaza, żebyś odzyskała energię, więc twoje stolce są teraz twarde i czarne jak atrament. Czujesz się staro, dziecko wysysa z ciebie soki, nocami skurcze trzymają twoje nogi w bolesnym uścisku, pleśniawka dokucza ci wybuchami wściekłego swędzenia i za dużo pierdzisz. Często narzekasz. Cole śmieje się i mówi, żebyś się zrelaksowała, inaczej dziecko wyjdzie z ciebie kompletnie zestresowane.

– Nie potrafię – odpowiadasz. – Nie masz pojęcia, jak to jest.

Twój mąż jest taki spokojny, taki pewny siebie w tych ostatnich tygodniach. Kiedyś pomyślałabyś, że to dlatego, iż jest taki nieskomplikowany, szczerzy i czysty. Kiedyś.

Czy to możliwe, żebyś zrobiła się jeszcze większa?

Dziecko napiera na brzuch i boksuje cię pięściami. Czujesz teraz wyraźnie, że chce wyjść. Starasz się napisać tyle, ile się da, bo zostało ci niewiele czasu dla samej siebie. Twoje palce biegają po klawiaturze, kiedy Cole’a nie ma w mieszkaniu. Dziecko wciąż się wierci, kiedy pracujesz, popędza cię; *cii*, szepczesz, *już niedługo*. Torba do szpitala jest już spakowana. Maluch czeka w odpowiedniej pozycji, główką w dół, z kręgosłupem posłusznie na lewo, szykuje się do wyjścia. Potrafisz wyczuć, że nastąpi to już wkrótce, i przygotowujesz się do wydania na świat potomka, niczym wilczyca wycofująca się na wzgórze.

Śpisz po szesnastu godzin na dobę, nic nie możesz na to poradzić, nie będziesz walczyć z potrzebami ciała. Mieszkanie jest nieskazitelnie czyste, wszystkie ubranka są już uprane. Panuje tu poczucie nadchodzącej ogromnej zmiany, jak zapach burzy niesiony przez wiatr. Musisz się wyzbyć chaosu, żyć w zgodzie z własnymi potrzebami. Nie będziesz miała czasu na

nic innego. Ale przy tym wszystkim płonie w tobie coś głęboko fizycznego, nagi i dziki instynkt, duszony przez wiele lat, który wydostał się na zewnątrz. Czujesz się jak zwierzę. Poddajesz się temu.

Lekcja 130

Należy zachować wstrzemięźliwość przez trzy miesiące po wydaniu na świat dziecka

Nadchodzi dzień, kiedy według USG dziecko powinno się urodzić.

Ale ono nie chce. Jeszcze nie jest gotowe. Znalazło tam wygodną pozycję, opierając piętę o twoje żebro, i nie chce się ruszyć. Twoje ciało mówi: *czekaj, odpoczywaj, nabierz więcej sił.*

W nocy czujesz pulsowanie w dole brzucha, jest jak burza przetaczająca się przez pustynię.

Przez kolejny tydzień nic się nie dzieje.

Tylko okazjonalne skurcze przepowiadające, te fałszywe. Są jak wałkowanie nierównego ciasta, pojawiają się i znikają. Cole staje się niecierpliwy, przykładła usta do twojego brzucha i próbuje zachęcić dziecko do wyjścia. Próbujecie wszystkiego: szampana, szczypania sutków, ananasa, curry, herbaty z liści malin. Wszystkiego poza seksem. Na to nie jesteś gotowa.

Ani na polykanie jego spermy. Słyszałaś, że to działa. Nie przychodzi ci do głowy nic gorszego, a jest to jedna z tych rzeczy, które on uwielbia najbardziej. Nigdy więcej nie chcesz tego dla niego zrobić.

Gabriel nigdy tego od ciebie nie oczekiwał, nigdy o to nie poprosił.

Lekcja 131

Pacjentka powinna poddać się radośnie leżeniu na plecach, noszeniu mocniejszego pasa ciążowego i innym remediom sugerowanym przez pielęgniarkę czy lekarza. Pacjentka powinna ciągnąć za prześcieradło przywiązane do słupków w nogach łóżka

Budzisz się o trzeciej nad ranem. Czujesz, jakby przenikała cię mała szara chmura. Olbrzym – albo Bóg – ściska twój brzuch.

Piłujesz paznokcie, bo słyszałaś, że będziesz je wbijać tak mocno w ciało Cole'a, że poranisz go do krwi. Bierzesz prysznic, myjesz włosy; Bóg jeden wie, kiedy będziesz miała po temu kolejną okazję. Oglądasz CNN, dzwonisz do matki. Potem leżysz w kąpeli, którą przygotował dla ciebie Cole, a on stoi w pokoju dzieciennym i prasuje swoją koszulę, bo nie wie, co innego robić. Nigdy nie słyszał, jak krzyczysz: *kurwa, Jezu, kurwa*, z taką skruchą. A potem nagle krzyczysz, żeby dzwonił do szpitala, prosisz, żeby cię wyjął z wanny. Cole pakuje rzeczy do samochodu, pomaga ci do niego wejść, a ty szarpiesz ubrania, próbujesz je z siebie zerwać. Nie wiesz dlaczego, to jakiś dziki instynkt w tobie, żeby nie mieć nic na ciele, nawet zegarka. Na światłach stopu ściskasz rękę Cole'a jak nigdy wcześniej, aż do kości. Targają tobą skurcze, galopujące jak dziki bawół. *O Boże, niech to dziecko ze mnie wyjdzie!*

Pięć godzin po pierwszym skurczu i dziesięć minut po tym, jak odeszły ci wody, dziecko jest już na świecie, jak ryba rzucająca się po pokładzie statku. Rodziłaś na czworaka, tylko z Cole'em i położną w pokoju. *Książkowy poród*, mówi po wszystkim położna. *Łatwy poród*, śmieje się twoja matka przez telefon. Mówisz jej, że żaden poród nie jest łatwy, że był taki moment w trakcie, kiedy czułaś, jakby coś cię rozrywało; był moment, kiedy powiedziałaś sobie, bardzo spokojnie, że już nigdy tego nie zrobisz.

Nie wiedziałaś, że będziesz się wypróżniać w trakcie.

Nie wiedziałaś, że będzie tyle krwi.

Nie wiedziałaś, że kilka godzin po porodzie twój brzuch będzie przypominał nieudane próby dziecka piekącego ciasto – wszystko zapadnięte i miękkie pośrodku.

Nie znałaś takiej miłości.

Lekcja 132

Nieużywany narząd zamiera

Cole siedzi w fotelu obok łóżka, na którym rodziłaś. Siedzi z całym ciałem zwiniętym wokół małego tobołka z synem, jakby chciał go ochronić przed jaskrawym szpitalnym światłem i położną, która zszywa ci waginę. Twarz Cole'a jest czerwona, mokra od strumieni łez. Jedna kropla zwisa z koniuszka jego nosa.

Jest zdumiony, zakochany i zszokowany na widok małej rączki kosmity, która wychyla się spod kocyka, łapie go za kciuk i ściska mocno. Jakby to był najważniejszy moment w jego życiu. Jakbyś ty już nic nie znaczyła.

Ta myśl jest taka dziwna. Masz dość. Pochylasz się i głaszczesz męża, raz, za uchem, jakby przepraszająco. Cole uśmiecha się, ale nie podnosi wzroku.

Lekcja 133

Nawet jeśli nigdy nie wyjedziesz za granicę, wciąż musisz podróżować przez życie

Skóra twojego synka to dla ciebie nowe terytorium. Tęsknisz za nią, kiedy nie ma go w pobliżu. Chcesz wdychać jej zapach, jak pustynne słońce podczas angielskiej zimy, ale ta potrzeba jest większa, bardziej wszechogarniająca.

To wyzwoliło cię, przynajmniej na razie, od innego rodzaju pragnień.

Nazwaliście go Jack.

Jego twarz się rozwija. Jego uszka są jak dwie małe zgniecione róże. Gładkie włoski układają się w spiralne wzory przypominające muszlę, zmierzwione, faliste morze. Malutkie paznokietki są miękkie i poszarpane, dopóki ich nie opiłujesz. Jego rączki unoszą się we śnie. Oczy są głębokie i ciemne, zdają się nie mieć dna. Czy on cię widzi? Nie wiesz. Słyszysz twój głos, tego jesteś pewna, i czuje twój zapach i sutki – o, tak, to na pewno. Jesteś wykończona. Oczarowana. Dziecko wypełnia każdy zakamarek twojego życia.

Kiedy twoja matka odwiedza szpital, trzyma go nieporadnie, jakby był rzadkim okazem chińskiej porcelany; boi się jego delikatności. Jakie to dziwne, zastanawiasz się, przecież już to wszystko robiła. Może wyszła z wprawy? Nie chce, żeby Jack się rozplakał?

– Kiedy popilnujesz nam dziecka, babciu? – droczy się z nią Cole.

– Może za rok czy dwa. – Śmieje się, odrobinę za ostro.

Może to jest wyjaśnienie: nie będzie się czuła komfortowo z Jackiem, dopóki ten nie przestanie być niemowlęciem, a zacznie być osobą. Będziesz musiała poczekać rok czy dwa. A może matka chce, żebyś stanęła na nogi sama, chce dać ci przestrzeń. Nie będziesz nalegać. Obserwując ją, uświadamiasz sobie, że nie masz prawa prosić ją o zaangażowanie. Chociaż chciałabyś.

Lekcja 134

Nieszczęścia dotyczą niektórych przez złe zachowanie innych

Martha odwiedza cię w szpitalu. Jack zaczyna płakać, kiedy bierze go na ręce. Mówisz, żeby wsunęła mały palec do jego ust. Dziecko cichnie.

– Wow! – mówi ona.

– Księżna Diana tak robiła. Całą wiedzę o macierzyństwie czerpię z telewizyjnych plotek. Obie się śmiejecie.

– Czy matka ci nie pomaga?

– Nie, nie bardzo. Chyba nie chce, nie wiem dlaczego.

– Może boi się być babcią.

– Co masz na myśli?

– Cóż, zawsze robi wszystko tak dobrze w swoim życiu. Opiekowała się dzieckiem strasznie dawno temu i domyślam się, że od tego czasu wiele się zmieniło. Może nie chce, byś zobaczyła, że nie bardzo już wie, co robić.

Przypominasz sobie, jak trzymała Jacka ze skrępowaniem, jak nie chciała, by się rozplakał. Twoja biedna, kochana, nieprzenikniona matka; zawsze nienawidziła się przyznawać, że jest coś, czego nie potrafi. Być może Martha ma rację.

Przed wyjściem pyta, czy słyszałaś wieści o Gabrielu. Żołądek przewraca ci się do góry nogami; dzięki Bogu, że Cole'a nie ma w pobliżu. Nie masz odwagi spytać, czy Martha się z nim widziała. Wiesz, że się zaczerwienisz, nie chcesz usłyszeć o jego małżeństwie, o żonie.

– Wrócił do biblioteki – mówi Martha. – Kompletnie odmieniony. Ściął włosy. Miał nową, wyprasowaną koszulę. Nowe buty. Wyglądał, sama nie wiem... stosownie, porządnie. – A potem Martha pochyła się i mówi cicho: – Powiedział mi, że był w Hiszpanii. – Przerzywa. – Powiedział mi, że leczył się z absolutnie druzgocącego zerwania. To brzmiało, jakby to była miłość jego życia czy coś w tym stylu.

Oddech więźnie ci w gardle.

– Potrafisz w to uwierzyć? To dopiero tajemniczy gość. Nie zdradził mi wiele więcej. Ale

z drugiej strony, i to było zabawne, powiedział, że muszę mu pomóc znaleźć dziewczynę. To jego nowy cel.

Nie możesz wydusić z siebie ani słowa.

– Mówię ci, miałam ochotę zacząć podskakiwać tam na miejscu i wołać: ja, ja, wybierz mnie, rzucę Pata, zrobię wszystko, co zechcesz! – Martha śmieje się głośno.

– Hmm – mamroczesz.

Lekcja 135

Nie zapominajmy, że pomagając innym i szukając ich szczęścia, odnajdujemy własne

Słyszysz ją, jeszcze zanim znajdzie się w polu twojego widzenia. Natychmiast rozpoznajesz stukot tych obcasów na linoleum. Jest w nim determinacja, energia kogoś, kto nigdy nie odpoczywa. Potem widzisz w szpitalnym korytarzu znajomy czarny kostium. I twarz, którą znasz tak dobrze, jej każdy szczegół. Znasz ją lepiej niż twarz Cole'a czy twojej matki. Teraz oczywiście się z nią zobaczysz. Zmieniła się. Czujesz się silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Jak prawdziwa osoba, bogatsza, głębsza, prawdziwa.

– Cześć, nieznajoma – mówisz, odzywając się pierwsza.

– Cześć. – Jest ostrożna, jeden kącik ust skierowany ma w górę, drugi w dół. Nie wiesz, dlaczego tu jest. Może z ciekawości. Ale jeśli zaatakuje, jesteś gotowa. Nie może cię teraz niczym dotknąć, to jest w twoim uśmiechu. Ma ze sobą butelkę szampana i śpioszki, które są za duże i mają za wiele zapięć.

Obie się im przyglądacie.

– Wiem mniej więcej tyle co ty – mówisz.

– Niech Bóg ma cię w opiece – odpowiada ona.

Jej palce nie są wprawione w opiece nad dziećmi, szybko odkłada twojego synka na miejsce. Siedzi na krawędzi łóżka, a ty podajesz jej dwie filiżanki. Korek od szampana strzela. Siedzicie bez słów przez chwilę, patrzycie na siebie. Za dużo jest do powiedzenia, więc nic nie zostaje powiedziane. Siedzicie, zastanawiając się, jakie zmiany zaszły w waszym życiu. Trudno nawet opisać złożoność waszej relacji. I od czego teraz zacząć.

Twój syn leży u twego boku, śpi. Czujesz ciepło jego ciała. Rączki ma szeroko rozrzucone w geście poddania i zaufania.

– Jak ci idzie karmienie piersią? – pyta Theo.

– W porządku, póki co się udaje.

– To dobrze. Miałam klientkę, która mogła to robić tylko trzy tygodnie, bo za każdym razem, gdy dziecko obejmowało ustami jej sutek, miała orgazm. Mówiła, że pierwszego dnia było to cudowne, ale z czasem była coraz bardziej wykończona.

Śmiejesz się. Pod pewnymi względami dobrze jest mieć ją z powrotem.

– Masz takie szczęście – mówi.

– Wiem – odpowiadasz, a potem ciszej: – Wiem.

Widzisz w jej twarzy nagły ból, jak chmurę pędzącą przez niebo i zasłaniającą słońce, ale potem to znika. Wyciągasz do niej rękę. Ona zabiera swoje.

– Przez jakiś czas nie mogłam znieść myśli o tobie, po tym jak się dowiedziałam, że jesteś w ciąży. Nie spodziewałam się, że to tak na mnie wpłynie. To po prostu... – Przerywa, patrzy na Jacka. – Zrobiłabym wszystko, żeby takie mieć.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przeszłaś.

– Ta.

– Och, Diz.

– Nic nie działało. Powiedzieli mi, żebym dała spokój. – Jest na skraju łez. Powstrzymuje je.

Pochylasz się i obejmujesz ją ramieniem; załamuje się. *Hej*, powtarzasz raz za razem, *hej*. To nie tak miało być, kiedy się w końcu spotkacie. Obejmujesz ją, dopóki nie przestanie się trząść. Ociera oczy grzbietem dłoni; tusz rozmazał się w czarnych smugach.

– Przepraszam – mówi.

Ty nie możesz się zmusić, by cokolwiek powiedzieć. Tylko kiwasz głową, nie będziesz płakać, nie dasz jej tej satysfakcji.

– Powinnyśmy się kiedyś spotkać – mówi ona. – Kiedy wrócisz do domu. Chcę... być dla ciebie lepszą przyjaciółką.

– Tak, kiedyś.

Nie jesteś pewna, kiedy ją znowu zobaczysz. Nie jesteś pewna, czy chcesz, teraz, kiedy masz nowe życie.

– Cole mówi, że wciąż spotykacie się na drinku od czasu do czasu – mówisz i czekasz na jej reakcję. Zastanawiasz się, czy to także było kolejne sprytne kłamstwo.

– Nie prześlę się z nim, w porządku? – wybucha. Rumieni się i patrzy znowu na Jacka.

Nic ci to nie mówi. Kierujesz twarz ku sufitowi, uśmiechasz się. To już nie ma znaczenia, ona nie może cię dotknąć. Nie może cię zranić. Żyjesz teraz znacznie większym życiem. I w tej chwili, gdy unosisz twarz ku sufitowi z zamkniętymi oczami, całe napięcie i niepewność, które towarzyszyły ci od kiedy otrzymałaś list Theo, po prostu znikają, dzięki decyzji, która spada na

ciebie niczym miękki deszcz. Opuszczasz głowę i uśmiechasz się do niej spokojnie.

Twój syn leży u twego boku, ciepły tobolek, a ona nigdy nie będzie tego miała. W końcu jest coś, co masz, czego ona nie dostanie.

Lekcja 136

*Kobieta otrzymała teraz samą koronę kobiecości. W trosce o dziecko czuje, że ona sama
narodziła się dla nowego świata rozkoszy*

Piszesz w dwudziestominutowych rzutach, raz dziennie, dwa razy, jeśli masz szczęście. Tylko na tyle pozwala ci Jack. Siedzisz za biurkiem w tym cudownie przejrzystym, jasnym, osobliwym czasie. Rano, kiedy dzień nie został jeszcze zepsuty przez zmiany pieluch, wiatry i brak snu.

Sześć tygodni po porodzie kwiaty wciąż wypełniają mieszkanie, pokoje mają łagodną nową poświatę towarzyszącą nowożeńcom. Wciąż trochę krwawisz, twoje genitalia wciąż są nabrzmiące. Zauważyłaś rozstępy na brzuchu. Twoje piersi wydęły się, a potem zmalowały i teraz są pokryte niebieskimi żyłkami, przypominającymi linie rzek na mapie. Kiedy idziesz do toalety, to prawdziwa katorga, gdy mocz styka się z raną. Całe twoje ciało wykręca się w bólu. Cierpisz na straszne zaparcia. Masz zerwany mięsień z tyłu waginy i powiedzieli ci, że wyleczy się, tworząc twardą linię tkanki bliznowatej, i możesz mieć problemy z trzymaniem moczu lub stolca na starość. Nic z tego nie ma znaczenia.

Taka miłość.

Zachwyt.

Wsiąkł w twoje palce, paznokcie, ubrania, pościel, włosy. Nigdy nie znałaś innego ciała tak intymnie. Zapach jego mlecznego oddechu, wnętrza jego dłoni, przysypane pudrem fałdy pachwin. Zazdrościsz mu jego snu, bo odbiera go tobie. Cole czasami proponuje, że go nakarmi, byś mogła odpocząć, i Jack rzuca się na butelkę z twoim odciągniętym mlekiem z wściekłością cielaka. Śpisz obok synka, blisko, jak kochankowie, otaczasz go ramieniem, twarzą w twarz, a z twoich sutków kapie wodniste, białoniebieskie mleko. Czasami myślisz, że jest demonem: tylko bierze. Jesteś maszyną do karmienia i cofasz się przed jego żarłocznością. Ale wtedy on się uśmiecha i miłość, którą czujesz, znowu jest dzika, niekontrolowana, większa od ciebie. Biedna Germaine myliła się. To nie jest katastrofalny spadek jakości życia, to inne życie.

Znalazłaś przy nim taki rodzaj spokoju, zwłaszcza kiedy karmisz. Porzuciłaś wszystko, co zewnętrzne, bo po prostu nie ma na to czasu. Zatracasz się w patrzeniu na niego całymi dniami.

Już wiesz, dlaczego tamten mężczyzna w porze lunchu jeździł do domu, by zobaczyć swoje dziecko. Główka Jacka pachnie tak mocno słoną morską linią brzegu, zagłębieniami z wodą w nadmorskich skałach podczas odpływu. I gdy tak siedzisz, trzymając go w ramionach, wdychając jego zapach, nagle powracasz do letnich wakacji dawno temu, do nieba, oceanu, soli i piasku. Najpotężniejszy, pozbawiony erotyzmu zapach – o, tak. Czujesz się odurzona tym cudownym małym światem jak narkotykiem. Na razie nikomu nie wolno do niego wejść.

Lekcja 137

*Każdy nowy dzień przynosi rozkosz związaną ze świadomym wzmacnianiem ciała
i rozwojem umysłu*

Tania pizzeria za rogiem, niedaleko waszego mieszkania. Cole siedzi przed tobą, a Jack śpi w swoim foteliku samochodowym u twego boku, na krześle obok. Cole poprawia jego czapkę. Doceniasz teraz swego męża z innych powodów: bo zmienia pieluchy bez narzekania, wyciera synka tak ostrożnie po kąpieli, trzyma go, aż ten przestanie płakać.

Bóg jeden wie, kiedy znów zaczniesz się kochać z Cole'em. Potrzeba zniknęła z twojego życia tak nagle, jak wcześniej eksplodowała, i nie wiesz kiedy – jeśli w ogóle – powróci. Nie czujesz smutku, to po prostu fakt. W tym momencie nie możesz tolerować żądy i jednocześnie troszczyć się o dziecko. Twoje fantazje kompletnie zniknęły. Tęsknisz za nimi, ale nie potrafisz ich przywołać. Jesteś pewna, że któregoś dnia wrócą. Masz taką nadzieję.

Jack budzi się i przeciąga od stóp do głów jak szczeniaczek, z rączkami nad głową i dłońmi zaciśniętymi w pięstki. Jesteś aż przytłoczona otaczającą go miłością. To wściekły przyływ radości, ta czułość rodziny, przyjaciół i obcych, otaczających nowo narodzone dziecko. *Niech Bóg błogosławi wasze małżeństwo*, mówi kelner w restauracji, gdy wychodzicie, a twoje serce wypełnia się po brzegi. Uśmiechasz się szeroko, idąc ulicą, tryskasz szczęściem. Nie potrafisz tego ukryć.

Lekcja 138 i ostatnia

Kąpiel. Pranie. Zmiana ubrań

Gabriel na ulicy.

Idziesz u boku Cole'a, prowadzisz wózek, byliście na zakupach w Baby Gap. Sprzeczcacie się. Cole chce założyć Jackowi kurteczkę, ale ty wiesz, że dziecku jest wystarczająco ciepło.

I nagle go widzisz.

Nawiązujecie kontakt wzrokowy. Mijacie się, udając, że się nie znacie, tak jak sobie kiedyś obiecaliście.

Ale oboje się odwracacie. Gabriel uśmiecha się do ciebie przez ułamek sekundy, tajemniczo.

Tłum cię zasłania, a on znika.

Twoje łomoczące serce, twoje łomoczące serce.

* * *

Cole pochyla się na światłach i zapina kurteczkę Jacka. Uśmiechasz się. Nic nie mówisz. Myślisz o książce, nad którą pracujesz. Zrobiłaś wszystko, co w niej opisujesz, ale twój mąż nigdy się o tym nie dowie, bo jesteś dobrą żoną. Postanawiasz, że właśnie tak ją zakończysz: stoisz na rogu ulicy, uosobienie gospodyni domowej w różowej spódnicy i damskim kapeluszu w stylu lat dwudziestych, z wózkiem przed tobą i mężem u boku. W tej chwili czujesz się tak silna i wytrzymała jak rtęć, ale nikt nigdy by się tego nie domyślił. Wreszcie udało ci się: to, co wewnątrz ciebie i to, co na zewnątrz nie pasują do siebie i uwielbiasz to. Ogromna radość i szczęście otaczają cię każdego dnia. Myślisz o swojej anonimowej elżbietańskiej przyjaciółce, która była z tobą tak długo, zachęcała cię, byś dążyła do celu. Opowiadasz jej historię dziwnego, migotliwego czasu w twoim życiu. Nie ma jeszcze innego, o którym warto byłoby mówić.

Postscriptum

W tym miejscu tekst się kończy. Do dziś miejsce pobytu mojej córki nie jest znane. Wózek mojego wnuka też stał na skraju urwiska, ale nigdy nie znaleziono ich ciał.

¹ Bazar, muzułmańska dzielnica handlowa.

² Sieć luksusowych domów towarowych w Wielkiej Brytanii (przyp. tłum.).

³ Popularny w Japonii cienki materac wypełniony bawełną (bez sprężyn), który można ułożyć bezpośrednio na podłodze lub na składanym stelażu. Wtedy pełni funkcję łóżka lub fotela (przyp. tłum.).

⁴ Fragment wiersza Anne Sexton „Small Wire” (przyp. tłum.).

⁵ Tracey Emin (ur. 1963) – współczesna artystka brytyjska. Zasłynęła kontrowersyjną instalacją, składającą się z jej własnego niezasłanego łóżka, ze zużytymi prezerwatywami i poplamioną krwią bielizną (przyp. tłum.).

⁶ Sir Pelham Grenville Wodehouse (1881–1975) – angielski pisarz i satyryk. W swoich powieściach i opowiadaniach przedstawiał wyidealizowany, sielankowy świat wyższych sfer angielskich. Dla wielu czytelników jego wizja stała się klasycznym wzorem angielskiego stylu życia (przyp. tłum.).

O autorce

Czasami odnoszę wrażenie, jakby moja książka stała się literackim ekwiwalentem niezasłanego łóżka Tracey Emin⁵ – mówi Nikki Gemmell o swojej powieści „Obnażeni”. – Tyle że ja po prostu nie byłam pewna, czy podpisać się pod moim dziełem. Wydawało mi się to trudne, bo w książce zawarłam samą prawdę – chciałam zachować skrajną szczerłość w pisaniu o seksie małżeńskim i pozamałżeńskim – ale sama jestem matką i żoną, więc czułam, że za dużo bym ryzykowała.

Czwarta powieść Nikki Gemmell z pewnością jest szczerą – do tego stopnia, że nawet sama autorka nie czuje się z tym dobrze: *Kiedy zaczynałam pisać, oczywiście miałam zamiar wydać książkę pod własnym nazwiskiem, ale przyłapałam się na tym, że robię się zbyt ostrożna i wiele próbuję ukryć.* Autorka podjęła zatem decyzję, aby pisać anonimowo, co pozwoliło jej być tak szczerą i bezpośrednią, jak tylko chciała. Kiedy ryzyko zażenowania zniknęło, zaczęła wiernie opisywać te aspekty kobiecości, o których zazwyczaj się milczy.

Żyjemy w świecie „Seksu w wielkim mieście”, w którym wszystkie powinnyśmy być spełnione, wyzwolone seksualnie oraz wiecznie spragnione i atrakcyjne. Cóż, chciałam powiedzieć, że ta powieść to anty „Seks w wielkim mieście”. Gemmell wierzy, że mimo fascynacji telewizyjnymi pożeraczkami męskich serc, jak Samantha Jones, większość prawdziwych kobiet wciąż jest skrupowana, jeśli chodzi o seks. Wciąż czują się one zażenowane i podatne są na zranienie. Nie wszystkie chcą wystawiać swoje ciała na pokaz, nosić minispódniczki i chwalić się na prawo i lewo swoim życiem seksualnym. W przypadku głównej bohaterki powieści ta skromność stanowi barierę uniemożliwiającą czerpanie radości z seksu. Jej całe życie seksualne polegało na uleganiu, przyzwalaniu i dbaniu o przyjemność partnera zamiast o własną. *To dlatego – wyjaśnia Gemmell – anonimowy seks stał się dla bohaterki takim wyzwoleniem.*

W ramach badań Gemmell wysłała e-maile do piętnastu najbliższych przyjaciółek i zadała im dwa pytania: „Którą z łóżkowych przyjemności naprawdę uwielbiasz, a czego nie możesz znieść?”. Była zaskoczona odpowiedziami.

Wszystkie odpowiedziały wyjątkowo szczerze. „Nie lubię, gdy dotyka moich piersi”. Ja też

za tym nie przepadałam, ale nigdy nie sądziłam, że więcej kobiet ma ten problem – to naprawdę interesujące. A kilka z nich przyznało, że nienawidzą robić mężczyznom loda. Dlaczego nie mówi się więcej o takich sprawach?

Powieść jest zatem kompilacją wielu różnych prywatnych doświadczeń. Chciałam, żeby książka była jak stara patchworkowa narzuta na łóżko, nad którą pracowało jednocześnie wiele kobiet. Zawiera wątki z życia wielu z nich, nie tylko autorki. To był kolejny powód, by wydać tę książkę anonimowo, nie dotyczy ona bowiem tylko mnie.

Ostatecznie jednak pragnienie Gemmell nie zostało uszanowane – wysłedzili ją dziennikarze, a jej nazwisko trafiło na czołówki gazet. Musiała przyznać się do autorstwa „Obnażonych”. Zresztą już praca z wydawnictwem okazała się niezwykle trudna. Kiedy redaktorka zasugerowała pewne zmiany, Gemmell pamięta, że pomyślała: „O mój Boże! Przecież oni wiedzą, że to ja!”. Odarta z ochronnej otoczki anonimowości, zablokowała się: *Chciałam po prostu wziąć wielki czerwony długopis i przekreślić wszystkie te nieznośnie żenujące historie. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko napisałam.*

Jednocześnie oznaczało to, że autorka będzie musiała zdobyć się na kilka wyznań. Najtrudniejsza okazała się rozmowa z mężem. Wiedział, że Nikki pisze książkę, ale nie miał pojęcia, jaka jest odważna. *Andy nie czytał żadnej z moich powieści. To facet gustujący raczej w książkach P.G. Wodehouse'a⁶. Kiedy o „Obnażonych” zaczęło być głośno, a gazety okrzyknęły powieść „wyznaniami kobiety z przedmieść”, Gemmell musiała wszystko wyjaśnić: *Myślałam, że ta historia nam zaszkodzi, a stało się coś, czego się nie spodziewałam: odświeżyła moje małżeństwo. Mąż patrzy teraz na mnie inaczej i zna mnie lepiej. To było wspaniałe.**

Ale pod wieloma względami to był piekielny rok: posiwiałam i zaczęłam mieć migrenowe bóle głowy. Mam dwie wspaniałe babcie, obie po dziewięćdziesiątce, które musiały stawić czoła temu wszystkiemu w swoim klubie kręglarskim. I moi teściowie. Były takie chwile, kiedy myślałam: „Co ja najlepszego zrobiłam?”, „Dlaczego to zrobiłam?”. Ale przyjaciółka powiedziała mi niedawno: Nikki, przypomnij sobie na łożu śmierci i powiesz: „Dzięki Bogu, że to zrobiłam”, i będziesz z tego dumna. I rzeczywiście jestem. Szczerość to dobra cecha.

Nikki Gemmell jest dziś zagorzałą orędowniczką szczerych rozmów o seksie. Niedawno

występowała w radiu z pięcioma mężczyznami. *Tematem dyskusji była otwartość w rozmowach o erotyce. Mężczyźni zgrywali prawdziwych macho, ale gdy tylko mikrofon został wyłączony, wszyscy zgodnie zmienili śpiewkę* – wspomina autorka. Rozmowa zesłała na seks oralny i dwóch z pięciu gości audycji wyznało, że nie znoszą, kiedy kobieta robi im loda. *Czemu nie powiedzieliście tego na antenie? Żadna kobieta nigdy nie słyszała czegoś takiego* – zdziwiła się Gemmell. Jeden z mężczyzn wyjaśnił, że chociaż wolałby być całowany w usta niż „tam na dole”, on też musi postępować zgodnie ze stereotypami.

Bardzo chciałabym przeczytać męski odpowiednik mojej książki – konkluduje Gemmell. – *Chciałabym poznać sekretne życie mężczyzn. Myślę, że byłoby znacznie bardziej zaskakujące, niż podejrzewamy. Ale czy jakikolwiek facet miałby odwagę, żeby napisać coś tak intymnego? Dobre pytanie.*

12 pytań do Nikki Gemmell

Co uważasz za szczęście idealne?

Relaks z rodziną nad morzem, gdzieś w dziczy. Tuż po ukończeniu powieści, z której jestem zadowolona.

Czego najbardziej się boisz?

Że moim dzieciom stanie się krzywda.

Którego ze współczesnych ci ludzi najbardziej podziwiasz?

Mojego męża, że ze mną wytrzymuje.

Co zawsze ze sobą nosisz?

Notes, stare pióro Waterman i szminkę.

Co mogłoby poprawić jakość twojego życia? Wymień jedną rzecz.

Więcej snu.

Jakiej najważniejszej lekcji nauczyło cię życie?

Nie dać się ogłupić ludziom, którzy twierdzą, że powinnaś się poddać; mieć odwagę podążać za głosem serca i robić to, czego naprawdę się pragnie.

Który pisarz miał na ciebie największy wpływ?

Michael Ondaatje.

Masz jakieś ulubione książki dla dzieci?

„Zabić drozda” Harpera Lee.

A ulubioną kawiarnię/restaurację?

Lubię każdą, w której mogę pisać. W tej chwili jest to Starbucks, bo mogę pracować przez kilka godzin przy jednym kubku herbaty Chai i muffinie. Jestem pewna, że gardzą takimi

klientami jak ja.

Gdzie się wybierasz, gdy szukasz inspiracji?

Gdziekolwiek, gdzie będzie cicho i będę mogła być sama.

Jest coś, czego nienawidzisz?

Ludzi, którzy dołączają innych. Takich, którzy chcą pociągnąć innych ze sobą na dno.

Którą ze znanych książek chciałabyś napisać?

„Dziwne losy Jane Eyre”.

Kulisy wydania książki

To właśnie anonimowi autorzy w całej historii literatury stworzyli najwięcej kontrowersyjnych, odważnych i pikantnych dzieł. Ukrywali swoje nazwiska, żeby chronić tożsamość. Chowali się za fasadą tajemnicy, dzięki czemu mogli pisać bez skrępowania czy strachu przed srogą karą. Właśnie z jednej z takich anonimowych opowieści, dzieła „O wyższości sfer niewieścich”, Nikki Gemmell czerpała inspirację w trakcie pisania „Obnażonych”. Na długo przed pojawieniem się feministek autorka owej książki opisywała, jak powinny zachowywać się świadome siebie kobiety, i do tego stopnia wyprzedzała swoje czasy, że bez wątpienia była zmuszona ukryć swoją tożsamość, by uniknąć konsekwencji. Podobnie Gemmell, podejmując decyzję o utajnieniu swojego nazwiska, poczuła, że może swobodnie zgłębiać tematy tabu i ujawnić, jak rzeczywiście wyglądają relacje między współczesnymi mężczyznami i kobietami.

Kiedy w końcu zgłosiła się do swojego agenta, Davida Godwina, z ukończonym tekstem, powiedziała, że czuje się naga, siedząc przed nim. Godwin uszanował jej decyzję i prowadził pertraktacje z wydawcami, nie ujawniając tożsamości autorki. Kiedy wydawnictwo Fourth Estate w końcu kupiło prawa do książki podczas burzliwej aukcji na targach we Frankfurcie, tylko dwaj dyrektorzy mogli poznać nazwisko autorki. I właśnie wtedy całą sprawą zaczęła się interesować prasa. Nagłówki w gazetach głosiły, że *tajemnicza gospodyni domowa, autorka tych wyznań o seksie na przedmieściach, zarobi na nich fortunę*. I zaczęło się polowanie na czarownice. Kim jest ta kobieta? Niezadowoloną żoną laureata Nagrody Bookera? A może tekst w ogóle został napisany przez mężczyznę?

Co ciekawe, wytropili ją dziennikarze „Sunday Telegraph”, a nie żadnego brukowca. Tak długo stali na progu jej domu w Notting Hill, gdzie mieszka z mężem i dwójką małych dzieci, aż w końcu przyznała, że to ona jest autorką. Gemmell wspomina: *Byłam przerażona, nie widziałam w tym też tematu na poważny artykuł, pracowałam przecież jako dziennikarka. Mój mąż i ja z drżeniem siedzieliśmy na kanapie. Cała moja wizja tej książki opierała się na tym, że będę mogła po prostu ją napisać i odciąć się od niej*. Tymczasem na drugim krańcu świata inny dziennikarz nawiązał kontakt z jej rodzicami w Australii, mając nadzieję na to, że wyciągnie od nich jakieś pikantne szczegóły nadające się do opublikowania. Na szczęście Gemmell

przewidziała taką taktykę i uprzedziła rodziców, żeby nie odpowiadali na żadne pytania. Jej ojciec zapytał wtedy: *A mogę najpierw im powiedzieć, że jestem z ciebie bardzo dumny, a dopiero potem się rozłączyć?*

Podobna nagonka medialna stała się udziałem amerykańskiego dziennikarza Joe Kleina w 1996 roku, kiedy anonimowo wydał powieść „Barwy kampanii”. Ta ledwie zawołowana satyra na kampanię prezydencką Clintona z 1992 roku niemal natychmiast znalazła się na listach bestsellerów. Zjadliwy portret niektórych amerykańskich polityków ze świecznika był tak trafny, że wyraźnie został napisany przez osobę dobrze poinformowaną, która chciała uchylić rąbka tajemnicy i pokazać, jak funkcjonuje system. CNN nazwało to *polityką bez upiększeń, z całym praniem brudów i skandalami*.

Prasa nie ustawała w wysiłkach, żeby odszukać tajemniczego pisarza. Huczał internet. Debatowano o tym we wszystkich telewizyjnych talk-show. Jak ujął to jeden z prezenterów: *Nic tak nie kusi dziennikarza jak anonimowy autor*.

Krytycy oskarżyli później Kleina, że zataił swoje nazwisko w celach marketingowych, jednak rzeczywiste powody, dla których chciał zachować anonimowość, przypominają te, którymi kierowała się Gemmell – niczego nie ukrywać, opisać całą prawdę. I choć powieść Gemmell wkracza na zakazane terytorium seksu, a Klein ukazuje mechanizmy polityczne, w obu przypadkach trudno zachować całkowitą szczerą, kiedy zagrożone mogą być przyjaźnie, a nawet związki. Dlatego obydwój autorzy kategorycznie twierdzą, że nie mogli pod swoimi książkami się podpisać.

Ostatecznie determinacja Kleina, aby pozostać anonimowym, doprowadziła go do utraty pracy w „Newsweeku”. Chociaż żarliwie wypierał się autorstwa powieści przy niezliczonych okazjach, „Washington Post” zidentyfikował go na podstawie analizy pisma z notatek na wydrukach. Po tylu kłamstwach Joe Klein został ostro skrytykowany przez prasę, która zakwestionowała jego dziennikarską reputację i profesjonalizm.

Kiedy Gemmell została zdemaskowana, dołączyła do powieści list wyjaśniający powody swojej decyzji – że jako żona i matka mogła czuć się niekomfortowo, podpisując tekst własnym nazwiskiem. Prosiła również o uszanowanie swojego wyboru – zwłaszcza tych, którzy nie rozumieją jej pragnienia anonimowości. Pojawiały się bowiem opinie, że przecież można publikować pod innym nazwiskiem – nikt nie zadawałby wtedy żadnych trudnych pytań. Ale Gemmell uważa, że *pseudonim to kłamstwo*, a ta książka jest przede wszystkim o szczerości.

Ani Gemmell, ani Klein nie stracili jednak na tym, że zostali zdemaskowani. Sprzedaż „Barw kampanii” utrzymywała się na stałym poziomie, a ekranizacja książki, z Johnem Travoltą i Emmą Thompson w rolach głównych, stała się hollywoodzkim hitem. Klein został szybko zwerbowany przez „New Yorkera”, obecnie prowadzi cotygodniową rubrykę w magazynie „Time”.

Nikki Gemmell natomiast zajmuje pierwsze miejsce na liście najlepiej sprzedających się autorów w rodzinnej Australii i stała się w brytyjskich mediach rzeczniczką seksualnego wyzwolenia kobiet. Po ośmiu miesiącach traumy związanej ze zdemaskowaniem okazało się, że tak naprawdę jest to pozytywne doświadczenie. *Zostałam zmuszona, by wziąć swoją powieść do ręki i powiedzieć: Tak, ja jestem jej autorką i jestem z tego dumna.*

